

# Solo Dla Niej

A photograph of a person wearing blue denim jeans, holding a guitar. Their hands are clasped together over the neck of the guitar. The background is dark, and the lighting highlights the texture of the jeans and the wood of the guitar.

On nie chciał  
już niczego do chwili,  
kiedy zrozumiał,  
że ona może dać  
mu wszystko...

A.L.  
Jackson

**Muzyka  
Gwiazd**

**Tom 1**

# Solo Dla Niej

**Muzyka  
Gwiazd**  
Tom 1

A.L.  
Jackson

Przekład  
GABRIELA IWASYK



## Prolog

Nabrałem do płuc gęstego, wilgotnego powietrza, a moje buty zagłębiły się w mokry nadmorski piasek. Wilgoć przyłgnęła do ciemnego, bezkresnego nieba, a gęsta mgła osnuła wzburzoną taflę nocnego oceanu, spienioną masę piękna i okrucieństwa. Podniosłem twarz do gwiazd, które sięgały nieskończoności. Spojrzałem na ich odwieczny firmament, jakby zbyt niski, a jednocześnie nieosiągalny.

Czasem żałowałem, że nie mogę sięgnąć poprzez niego, żeby gdzieś po drugiej stronie odnaleźć to, co zostało stracone.

Stałem tyłem do wielkiego domu na wzgórzu. Z okien padały promienie światła, jakby życie wyciągało swoje zaborcze palce w krainę cieni, szukając sposobu, by połączyć się z moją duszą. Przyływ też nadchodził pospiesznie, jakby chciał czym prędzej mnie dosięgnąć. Zamknął w swoich ramionach i wciągnął głęboko pod powierzchnię.

Nieważne, nad jakim morzem czy oceanem spacerowałem.

On zawsze tam był.

Czekał na mnie.

Uniosłem ręce w powitalnym geście, bo tak naprawdę nigdy nie chciałem pozwolić mu odejść. Nie chciałem zapomnieć. Podmuchy wiatru uderzały w moją twarz, smak soli i morza pobudzał zmysły, a ja dokładnie pamiętałem, dlaczego tu jestem.

Pamiętałem, co muszę ochronić, nawet jeśli przyszłoby mi za to zapłacić najwyższą cenę.

## Rozdział 1

### Sebastian

Savannah. Pieprzona. Georgia.

Jak to się stało, że do cholery tu wylądowałem?

Oparłem dłoń o framugę wysokiego okna, wychodzącego na Ocean Atlantycki w domu na Tybee Island, na której właśnie byliśmy. W świetle dnia ocean wydawał się spokojny i łagodny, fale niespiesznie dobijały do brzegu i powoli odpływały do morza.

– Wszystko w porządku? – dobiegł mnie głos stojącego za mną Anthony’ego.

Wszyscy pozostali smacznie sobie spali, ale ja nad ranem pogodziłem się z myślą, że nie zmrużę dziś oka i postanowiłem wstać.

Anthony opierał się swobodnie o masywną wyspę na środku luksusowej kuchni. Zmarszczyłem czoło i skierowałem na niego wymowne spojrzenie, pełne niedowierzania i złości.

Anthony Di Pietro. Agent zespołu Sunder i jeden z niewielu ludzi, których naprawdę lubię.

A jednak w tym momencie nawet jego obecność mnie wkurzała. Mogłem na nim całkowicie polegać, jeśli chodziło o trzy sprawy, dla mnie najważniejsze na świecie – zespół, kumple z zespołu i mój młodszy brat.

– Nie, nie w porządku. Nic, kurwa, nie jest w porządku, Anthony. Czy oni w ogóle mają prawo tak ze mną postępować?

Wzruszył ramionami i głęboko westchnął, z namysłem kręcąc głową.

– Mogą zrobić, co tylko zechcą. Jesteś ich własnością, Baz.

Stłumiłem gorzki śmiech. Przez całe życie robiłem wszystko, żeby nikt nie mógł powiedzieć, że ma mnie na własność. Muzyka dawała mi wolność. A potem jak gdyby nigdy nic wykonałem zgrabne salto i sprzedałem duszę diabłu.

– W tym momencie nic nie jest pewne – mówił dalej. – To może być tylko kolejne ostrzeżenie, ale prawda jest taka, że i tobie, i mnie zaczyna brakować sznurków, za które moglibyśmy pociągnąć. Dobrze, że się zdecydowałeś na ten wyjazd.

Odwróciłem się, przesuwając dłonią po twarzy.

– Dalej nie ogarniam tego całego gówna.

Poczucie winy plus skłonność do agresji, z którą się zmagam przez całe życie, to nie najlepsze połączenie. W efekcie wpakowałem się w kolejną pieprzoną katastrofę. Tyle że tym razem konsekwencje mogły osiągnąć nie tylko mnie. Ale co niby miałem zrobić? Pozwolić, żeby temu nadętemu skurwielowi wszystko uszło na sucho?

W życiu!

Wyzywająco podniosłem do góry podbródek.

– Nie mam zamiaru przeproszać za to, co zrobiłem.

Anthony to świetny gość. Około czterdziestu pięciu lat, trójka dzieci, które uwielbia, żona, którą uwielbia nawet bardziej. W tej branży nie ma wielu tak porządnych ludzi.

Do diabła, w ogóle nie ma wielu takich ludzi!

– Nie proszę cię o to. Myślisz, że nie wiem, dlaczego do tego doszło? – zapytał współczującym głosem, a ja czułem, że ten facet naprawdę wszystko rozumie. Przechylił głowę na bok i zmrużył oczy, po czym oddał celny strzał: – Tylko czy na pewno chcesz, żeby dowiedział się o tym cały świat?

Jakimś cudem udało mi się przełknąć kulę, która utkwiała mi w gardle.

– Nie.

Zaczął spacerować po pokoju, a stukot jego eleganckich butów niósł się echem po marmurowej posadzce.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby go zmusić do wycofania zarzutów. W międzyczasie wy powinniście skorzystać z chwili spokoju. Zajmijcie się muzyką, nagrajcie jakiś nowy kawałek... Po to tu jesteście. Traktujcie ten czas jak urlop, a nie wygnanie.

Spojrzałem na wysoki sufit i w zamyśleniu potarłem ręką

podbródek, próbując wziąć się w garść. W porządku. Powiedzmy, że to po prostu jakiś zaciszny domek na uboczu. Że wcale się nie ukrywamy w nadmorskiej rezydencji Anthony'ego, podczas gdy powinniśmy być w drodze do Francji, gdzie miała się rozpocząć nasza europejska trasa koncertowa.

*Problemy z terminami.*

Tak wyjaśniliśmy na Twiterze odwołanie koncertów.

Oczywiście fani nieźle się wkurzyli.

Nie, nie byliśmy najślawniejszym zespołem na świecie. Nasz styl był zbyt mroczny, surowy i głośny dla przeciętnego odbiorcy. A jednak nie mogliśmy narzekać na brak oddanych wielbicieli. Bilety na nasze koncerty sprzedawały się jak ciepłe bułeczki, a nasze kawałki były ściągane w tempie, które przyprawiało mnie o zawrót głowy.

My graliśmy, a ludzie chcieli nas słuchać.

Jednak teraz nawet to stało pod znakiem zapytania.

Kiedy okazało się, że być może stanę przed sądem oskarżony o napaść, sponsor trasy koncertowej się wycofał, a Anthony przekonał nas, żebyśmy tu przyjechali. Na parterze znajdowało się supernowoczesne studio nagrań, a Anthony uznał, że to miejsce jest tak daleko od Los Angeles, że nikt nas tu nie rozpozna.

Kumple z zespołu wiedzieli, dlaczego tu jesteśmy.

Austin nie wiedział.

Nie potrzebował kolejnych zmartwień.

Anthony włożył marynarkę i poprawił krawat.

– Posiedzicie tu przez parę tygodni. Fitzgerald nie chce, żebyście się pokazywali publicznie. Czekamy na decyzję, czy w Mylton Records są zainteresowani dalszą współpracą.

– Myślałem, że ich ucieszy kolejny skandal – zadrwiłem.

Całe to zamieszanie dobrze wpływało na nasz wizerunek. Tak właśnie powiedział ten zachłanny skurwiel Fitzgerald, kiedy podpisaliśmy kontrakt. Kiedy odkrył, że mam kartotekę długą na dziesięć kilometrów – i nie mam tu na myśli osiągnięć muzycznych – aż cały się obśliął.

Anthony też pozwolił sobie na sarkastyczny uśmieszek.

– Wiesz, jak to mówią, Baz... Dopóty dzban wodę nosi. Nadepnałeś na odcisk szefom tego całego biznesu, więc możesz się spodziewać konsekwencji.

Taaa, nadepnałem. I jeśli będzie trzeba, nadepnę znowu. Bez wahania. Umiem zadbać o swój interes. A śmiecie takie jak Jennings nie zasługują na to, żeby chodzić po tej ziemi.

– Sam wiesz, że wokół zespołu już nieraz było gorąco. Najpierw twój ojciec, potem Mark... A teraz jeszcze to.

Próbowałem się nie wzdrygnąć na wzmiankę o Marku, ale dźwięk jego imienia zawsze uderzał we mnie jak błyskawica. Zaciśnąłem zęby, żeby nie czuć bólu. Nie byłem w stanie o tym mówić. Jeszcze nie. Rana była zbyt świeża.

Zbyt, kurwa, świeża.

A po Julianie wiedziałem już, że taka rana nigdy się nie goi.

Anthony spojrzał na mnie błagalnie, jakby nie liczył specjalnie na to, że wezmę pod uwagę jego prośbę.

– Ten jeden raz zrób dokładnie to, o co cię proszę, Baz. Nie ruszaj się stąd i udawaj, że dobrze się bawisz.

Tyle że w życiu gorzej się nie bawiłem.

– Nigdy nie migam się przed gównem, na które sam sobie zapracowałem.

– Masz rację, przyjacielu. Raczej biegniesz mu prosto na spotkanie... skok na główkę i pięści w ruch, bez namysłu. Teraz musisz sobie to wszystko przemyśleć i zacząć wreszcie nad sobą panować. Na Boga, Baz, prawie zatłukłeś na śmierć producenta wykonawczego!

Podszedł bliżej i położył mi rękę na ramieniu.

– Znam cię i wiem, że to wszystko cię dobija. Zawsze stajesz w obronie innych, ale teraz czas, żebyś się zajął sobą. Bo stracisz wszystko, co dla ciebie ważne. I nawet ja nie będę mógł ci pomóc.

Poczułem w brzuchu sto ciasno związanych węzłów i zrobiło mi się niedobrze.

Anthony ścisnął mnie za ramię i posłał mi nie do końca szczery uśmiech. Starał się, jak mógł, poprawić mi humor.

– Po prostu udawaj, że to wakacje. Trzymaj ptaka w

spodniach, a pięści z daleka od twarzy różnych dupków, a wszystko będzie dobrze. Wracam do Los Angeles i zajmę się tym całym Jenningsem, obiecuję. Ale jeśli w międzyczasie wpakujesz się w kolejne kłopoty, może mi się nie udać.

Kłopoty.

Powstrzymałem prychnięcie.

Pakowanie się w kłopoty w każdym miejscu, w którym się znalazłem, szło mi naprawdę nieźle. Tutaj czy w LA, nieważne.

Telefon Anthony'ego zawibrował.

– Mój samochód już czeka. – Włożył telefon do kieszeni marynarki. – Muszę jechać na lotnisko. Będę cię o wszystkim informował.

Złapał teczkę i umieścił ją na walizce, którą pociągnął przez wielkie, otwarte pomieszczenie w stronę podwójnych drzwi. Przystanął i odwrócił się, żeby ostatni raz przemówić mi do rozumu.

– Jeśli nie chcesz tego zrobić dla siebie, zrób to dla zespołu. Wiesz, że stoją za tobą murem, Baz. Rozumieją, dlaczego to zrobiłeś nawet lepiej niż ja. Nikt z nich nie chce powtórki z Marka. Nie jestem pewien, czy ktokolwiek z was by to przeżył. A skoro Austin jest twoim bratem, jest również ich bratem.

Poczułem się, jakbym dostał solidnego kopa w żołądek. Stałem i w milczeniu patrzyłem, jak Anthony wychodzi. Na samą myśl o tym, że mógłbym stracić Austina, ugięły się pode mną nogi. Ten dzieciak był całym moim życiem. Byłem za niego odpowiedzialny.

Głęboko odetchnąłem i zmusiłem się, żeby ruszyć z miejsca. Odwróciłem się i powlokłem na górę kręconą klatką schodową, by wskoczyć pod prysznic. Kiedy pokonałem ostatni zakręt, zamarłem. Na szczycie schodów przycupnął Austin, trzymał w garści swoje jasnobrązowe włosy i kołysał się w przód i w tył z głową schowaną między kolanami.

– Austin! – Przykucnąłem przy nim. Właśnie skończył osiemnaście lat i wyglądał, jakby cały składał się z chudych nóg i patykowatego ciała. Mieliśmy takie same szarzielone oczy, a jego



włosy były rozczochrane i tak samo zwichrowane jak emocje, z którymi zupełnie sobie nie radził. Był dobrym chłopakiem, ale w jego sercu kłębiło się tyle nienawiści do samego siebie, że wcale o tym nie wiedział.

Kiedyś wziął na siebie moją winę, a ja miałem zamiar nie spocząć, dopóki mu tego nie uświadomię.

– Austin – powiedziałem ciszej, próbując wyplątać z jego włosów jedną z jego rąk. – Przestań.

Gwałtownie potrząsnął głową.

– To moja wina.

Chwyciłem go za głowę i zmusiłem, żeby na mnie spojrzał.

– Nie. To nie twoja wina.

Oparłem czoło o jego czoło, błagając w duchu, żeby choć raz mi uwierzył. Mój głos był zachrypnięty i cichy.

– To nie twoja wina.

## Rozdział 2

### Shea

Pod dachem tego starego, historycznego budynku znajdowały się widoczne krokwie, przez które sączyło się przyćmione światło. Lampki w kształcie świec migotały na wysokich, okrągłych stolikach i w zacisznych łóżach z wygodnymi kanapami. Żółtawa poświata przenikała blade światło kończącego się dnia i oblepiała wszystko jak mgła o zmierzchu. Mimo go miało się wrażenie, że wieczór płynie w przyspieszonym tempie, a projektor wypluwa kolejne świetliste migawki niewyraźnych twarzy i zduszonych głosów w zatłoczonym barze. Ukradzione chwile wirowały jak szalone, a ludzie szukali chwili wytchnienia w tym jedynym w swoim rodzaju miejscu.

W ogromnej sali zawsze panował mrok. Wydawało się, że kryje w sobie jakąś tajemnicę, a raczej milion tajemnic, które zostały tu wypowiedziane i pozostały już na zawsze, bezpieczne w tych czterech ścianach.

Nigdy nie myślałam, że to miejsce stanie się kawałkiem mnie samej. Wszystkie te lata spędzone na przygotowywaniu, doskonaleniu i kształtowaniu siebie samej, żebym mogła osiągnąć ten jeden, jedyny cel... A tymczasem okazało się, że ścieżka mojego życia zaprowadziła mnie z powrotem tutaj.

Bardzo szybko zrozumiałam, że są rzeczy o wiele ważniejsze niż ambicja.

Pokręciłam się wokół stolików, po czym wróciłam do imponującego, staroświeckiego baru, który jak samotna wyspa dryfował dumnie wśród oceanu hojnie zakrapianej alkoholem imprezy. Bar miał kształt masywnego owalu. Zwykle był najważniejszym miejscem knajpki U Charliego, ale czasem palmę pierwszeństwa przejmowała scena na drugim końcu wielkiego pomieszczenia. Oparłam łokcie o wypolerowany blat z ciemnego

drewna. Choć jestem wysoka, w takich chwilach zawsze miałam ochotę stanąć na palcach, jakby dzięki temu mój głos brzmiał bardziej donośnie.

– Hej, Charlie! – próbowałam przekrzyczeć gwar. – Nalej mi, proszę, dzin z tonikiem i dwa amber ale.

Charlie krzątał się za barem, odwrócony do mnie plecami. Sięgnął po kilka szklanek do wieszaka na kieliszki zwisającego na łańcuchach z wysokiego sufitu.

Obejrzał się przez ramię i posłał mi spod gęstej brody krzywy uśmiech.

– Już się robi, kotku. Daj mi minutkę, żebym skończył twoje poprzednie zamówienie. Szybciej składasz zamówienia, niż ja przygotowuję drinki.

– To dlatego, że taki tu dzisiaj tłum. Sama ledwo nadążam. Krótco potrząsnął głową, odwrócił się i zaczął przygotowywać drinki.

– Z wszystkim świetnie sobie radzisz. Knajpa od lat tak dobrze nie funkcjonowała... dobra passa zaczęła się, kiedy do mnie wróciłaś. – Puścił do mnie oko i popchnął w moją stronę dwa drinki, które szybko ustawiłam na tacy. – Już miałem zamykać interes, ale na szczęście zjawiałaś się ty i uratowałaś sytuację!

Przewróciłam oczami, ale tak naprawdę przepełniała mnie wdzięczność.

– Och, chyba trochę przesadzasz!

Zawsze był człowiekiem pełnym uroku. U Charliego było stałym elementem krajobrazu Savannah i prawda jest taka, że nigdy nie groziło mu zamknięcie.

Tak naprawdę to Charlie ocalił mnie.

Ten czarujący człowiek, który uwijał się teraz za imponującym, staroświeckim barem, był również moim wujkiem, bratem mojej matki. To on był dla mnie wsparciem, kiedy nie miałam się do kogo zwrócić, bo wszyscy inni się ode mnie odwrócili. Nigdy mi nie powiedział, że marnuję szansę i nigdy nie nazwał mojej decyzji błędem. Zachęcał mnie, żebym żyła własnym życiem... na swoich zasadach... podczas gdy wszyscy inni

próbowali mi narzucać własne.

Charlie cofnął się, wytarł ręce w ręcznik, po czym przejechał nim po barze, zabawnie marszcząc brwi i uśmiechając się do mnie przekornie.

– Za to właśnie mnie kochasz, Niedźwiadku.

W specjalnym miejscu, które miałam dla niego w sercu, zrobiło się ciepło na dźwięk pieszczotliwego przezwiska, jakim nazywał mnie, odkąd byłam małą.

Ostrożnie wzięłam do rąk tacę i spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Kocham cię, bo jesteś najlepszy, Charlie.

To był zaledwie ułamek sekundy, ale w jego brązowych oczach – takich samych jak moje – wyczytałam, że czuje dokładnie to samo.

W swoim dwudziestotrzyletnim życiu doszłam do wniosku, że są trzy typy facetów.

Może to nie w porządku wrzucać wszystkich do jednego worka – a właściwie do trzech worków – ale ta metoda bardzo ułatwiała mi życie. Była moim sposobem na przetrwanie w świecie, który chce mnie przeżuć, a następnie wypluć.

Pierwsza grupa to dupki. Łatwo ich rozpoznać. Zawsze interesuje ich wyłącznie jedno.

Przyjemność.

Nieważne, czy chodzi o seks, czy pieniądze, sławę czy wygodę. Wszystko sprowadzało się do tego samego.

Byli skupieni wyłącznie na własnym zadowoleniu i bez skrępowań sięgali po to, co im miało sprawić jakąkolwiek przyjemność. Większość z nich wcale się nie przejmowała ludźmi, których po drodze zranili. Szczerze, to niektórzy nawet to lubili!

Następni to mili faceci. Tych było trochę trudniej rozpoznać, bo nie planowali nikogo skrzywdzić. Byli słodcy i mili, traktowali cię jak księżniczkę. Tyle że tylko do momentu, kiedy im czegoś odmówiłaś albo kiedy dostali to i wystarczająco się tym nasycili. Ci faceci potrafili zasypać cię tysiącami wymówek i na milion różnych sposobów usprawiedliwiali swoje postępowanie, bo dzięki

temu czuli się lepiej. W efekcie zwykle kończyło się tak, że to ty czułaś się, jakbyś zrobiła coś złego.

No i ostatnia kategoria – porządni faceci.

Faceci z charakterem. Zdolni do poświęcenia dla drugiej osoby, nawet jeśli coś na tym tracili, a przynajmniej nic nie zyskiwali. Nawet jeśli efekt końcowy mógł być nie po ich myśli. Zawsze robili to, co należało zrobić.

Charlie Cohns?

Był jednym z porządnym facetów.

Zasalutował mi żartobliwie, odwrócił się i szeroko uśmiechnął do Tamar, jednej z barmanek, która wślizgnęła się przez niewielkie drzwiczki znajdujące się na końcu baru z ramionami pełnymi pustych butelek, które najwyraźniej zamierzała wymienić na pełne. Była ode mnie starsza o rok czy dwa, miała płomiennie rude włosy i wyglądała całkiem jak współczesna wersja pin-up girl – z krągłościami, tatuażami i perfekcyjnym makijażem. Na dodatek nie pozwalała sobie w kaszę dmuchać. Była idealnym dopełnieniem Charliego, który z kolei był najbardziej wyluzowanym gościem na świecie. Na jej pełnych, czerwonych ustach pojawił się uwodzicielski uśmieszek. Byłam pewna, że po prostu nie potrafiła się uśmiechać w inny sposób.

– Nie ma mnie przez pięć minut, a ten facet już się zaczyna opierdalać? Wracaj do pracy, staruszk!

– Już, już – nie spuszczać ze mnie wzroku, przechylił głowę w jej kierunku i bezgłośnie wyszeptał: – Poganiaczka niewolników!

Śmiejąc się, ustawiłam na tacy ostatnie napoje.

– To dzięki Tamar ten bar jako tako się trzyma. Miałaś szczęście, że zdecydowała się przyjechać na południowy wschód.

– Nie opowiadaj jej przypadkiem takich rzeczy, bo czego jak czego, ale pewności siebie to jej nie brakuje! Już i tak próbuje się tu szarogęścić.

Tamar wykonała skomplikowany manewr, żeby jednocześnie umieścić wszystkie butelki na blacie. Obejmując je ramionami, zbliżyła się do blatu i zgrabnie wypuściła, a szkło zadzwięczało.

Wyprostowała się. Miała metr pięćdziesiąt wzrostu i nawet na swoich dwunastocentymetrowych obcasach nadal nie sięgała Charliemu nawet do podbródka. Przerzuciła włosy przez ramię.

– Co dokładnie masz na myśli?

Charlie roześmiał się i rzucił w jej stronę zwinięty w kulkę ręcznik, który ona zgrabnie złapała.

– Och, nie odważyłbym się czegokolwiek mieć na myśli! A teraz pomóż mi z tymi zamówieniami. Staruszek już nie jest taki szybki jak kiedyś.

Jakimś cudem jej uwodzicielski uśmiech stał się jednak łagodny i Tamar wzięła się do roboty.

Bez dwóch zdań, to Charlie zdobył sobie serca nas wszystkich!

Z balansującą na dłoni tacą przepychałam się przez gęstniejący tłum, rozdając na prawo i lewo uprzejme uśmiechy oraz głośne „przepraszam”, żeby przebrnąć przez ten ścisk. Z głośników wydobywała się głośna muzyka, a to dzięki naszemu DJ-owi, Derrickowi. Na scenie przygotowywał się właśnie lokalny zespół. Często tu grywali w sobotnie wieczory i zawsze byli dużą atrakcją zarówno dla stałych bywalców, jak i dla turystów chcących się dobrze zabawić po leniwym dniu na plaży.

Zrobiłam kilka sprytnych uników, żeby uskoczyć przed wszędobylskimi łapskami jakichś studenciaków, którzy trochę za dużo wypili i właśnie byli bardzo blisko zmiany kategorii z miłych facetów na dupków. Jednak pracowałam tu na tyle długo, że miałam na takich swoje sposoby. Po prostu szeroko się uśmiechnęłam, a nachalne ręce ześlizgnęły się po moich nagich plecach.

Przystanąłam przy paru stolikach, żeby podać napoje, przyjąłam zamówienie od grupy młodych kobiet, które złączyły dwa stoliki, żeby się lepiej rozmawiało, po czym rozglądnęłam się uważnie, żeby sprawdzić, czy nikogo nie ominęłam. Moją uwagę przykuła samotna postać skulona w najdalszej, narożnej łoży. Kiedy robiłam poprzednią rundkę, nikt tam jeszcze nie siedział.

Manewrując wśród tłumu, przeciskałam się w jego kierunku.

Jednak im byłam bliżej, tym moje kroki były wolniejsze. Miał czarną czapkę, siedział z opuszczoną głową i był całkowicie pochłonięty swoim wypasionym telefonem, którego ekran jarzył się w mroku. Zwróciłam uwagę na ręce. Duże i mocne, wydawały się tak silne jak osobowość tego człowieka. Był ubrany w koszulę z długimi rękawami, a swobodnie podwinięte mankiety eksponowały skomplikowane tatuaże pokrywające całe przedramiona.

Nagle poczułam się zaintrygowana.

Chciałam być już bliżej, żeby dokładnie zobaczyć wzór.

Przychodzą do nas bardzo różni ludzie – młodzi i starzy, fani country i rockandrollowcy, rowerzyści i biznesmani – ale on był jedyny w swoim rodzaju, była od niego jakaś witalność, która dziwnie nie pasowała do tych ścian. A przecież nawet jeszcze nie widziałam jego twarzy.

W myślach wyróciłam oczami. Ogarnij się, Shea!

Głęboko odetchnęłam, wzięłam się w garść i zmusiłam się, żeby podejść do stolika, za którym siedział. Odezwałam się głośno, żeby mój głos przebił się przez muzykę i gwar, serwując mu standardowe powitanie:

– Dobry wieczór, witamy U Charliego!

Na dźwięk moich słów jego ręce mocniej zacisnęły się na telefonie. Wydawało mi się, że minęła wieczność, zanim podniósł głowę, jak gdyby musiał się zastanowić, czy na pewno chce się ujawniać.

Kiedy to zrobił, nie byłam pewna, czy nie wolałabym, żeby jednak się na to nie zdecydował.

Przez jedną oszalamiającą sekundę czas stanął w miejscu, a ja zatraciłam się w twarzy, która musiała być najpiękniejszą twarzą, jaką w życiu widziałam. Nie była idealna i może to właśnie w niej było najpiękniejsze. Jego pełne usta były nieco wykrzywione z jednej strony, kości policzkowe były wysokie i wyraźnie zaznaczone, a zdecydowany podbródek z mocno zarysowaną szczęką – pokryty trzydniowym zarostem. Prawą brew przecinała blizna. Kolejną miał pod brodą. Jednak to surowość

bijąca z jego dziwnych, szarych oczu odebrała mi na chwilę dech w piersiach.

Nie, nie był idealny.

Za to był piękny, mroczny i odrobinę przerażający.

Serce biło mi jak szalone i mimowolnie zrobiłam krok do tyłu. Pod skórą poczułam pierwszy dreszcz pożądania, jakby delikatne łaskotanie piórkiem, który następnie przeniósł się w dół mojego brzucha, by tam nabrać intensywności. Pewnie o wiele za długo nie pozwoliłam się dotknąć żadnemu mężczyźnie, bo od razu poczułam, że mój mały, prywatny świat może być zagrożony. Świat, w którym nie traciłam głowy dla pięknych nieznajomych, bo miałam za dużo rozumu w głowie, żeby narażać się na kolejne rozczarowania.

Nie, nie chodziło o to, że miałam wiele innych spraw na głowie.

W moim życiu liczyło się tylko jedno.

Inaczej niż inne dziewczyny w moim wieku nie mogłam sobie pozwolić na flirtowanie czy zabawę, nie mogłam się narażać na kłopoty. A znajomość z takim facetem mogłaby się zakończyć tylko tym.

Zresztą on też nie byłby zainteresowany, gdyby wiedział.

Zmarszczka na czole pięknego nieznajomego pogłębiła się, a ja czułam się jak totalna idiotka, stojąc tam z otwartymi ustami, niezdolna wykrztusić z siebie ani słowa.

Gwałtownie zamrugałam, żeby się wyrwać z tego chwilowego zamroczenia, po czym przełknęłam ślinę i zmusiłam się do sztucznego uśmiechu. Przez tego faceta byłam oszołomiona, zmieszana i poruszona w sposób, który niekoniecznie mi się podobał.

– Czy coś podać? – udało mi się wreszcie z siebie wydusić.

Jego płonące szare oczy zwęziły się, jakby się nad czymś zastanawiał. Nie wyglądało to specjalnie przyjaźnie.

Oczekiwanie. Jakby czekał na mój ruch, a przecież to ja zadałam mu pytanie.

Przechyliłam głowę, uważnie mu się przyglądając w mroku i



zastanawiając, o czym myśli. Patrzył na mnie, jakby się spodziewał, że zwrócę się do niego po imieniu. Nagle dręcząca mnie od lat obawa zaatakowała z podwójną siłą. Przeszłam z nogi na nogę i ze strachu oblał mnie zimny pot.

Czy mnie rozpoznał?

Nie zdarzało się to często, bo z dziewczyny przeistoczyłam się w kobietę, a moje kiedyś krótkie, proste, jasne włosy teraz były długie, faliste i poprzepłatanne jasnobrażowymi i złocistymi pasemkami.

Właśnie kiedy miałam uciec i przysłać tu inną kelnerkę, mężczyzna pochylił się do przodu i przejechał ręką po twarzy.

– Yyyy... Taaa... Przepraszam. Poproszę tequilę Gran Patron Platinum albo Suprema. Czystą.

Ten głos przesądził sprawę. Głęboki, aksamitny głos wypełnił moje uszy i oczarował moje zmysły.

– Proszę – powtórzył z naciskiem, przywołując mnie z powrotem z odległego miejsca, do którego zawędrował mój umysł. Kącik jego pięknych, pięknych ust powędrował lekko do góry, jakby dokładnie wiedział, jakie myśli krążą mi po głowie.

Jedno było pewne – ten facet był niebezpieczny! I miał bardzo drogie upodobania, jeśli chodzi o tequilę.

Potrząsnęłam głową, żeby odzyskać panowanie nad sobą i znowu dałam z siebie wszystko, jeśli o wymuszony uśmiech chodzi.

– Nie ma sprawy. Zaraz wracam.

Krótko skinął głową, ale jego oczy stały się odrobinę łagodniejsze.

Ten facet był niebezpieczny jak ruchome piaski.

W które miałam wielką ochotę wskoczyć.

Postanowiłam oderwać się od tych myśli, zanim mój umysł miał szansę sprowadzić mnie na jeszcze większe manowce. Odwróciłam się i oddaliłam kawałek, co dobrze mi zrobiło. W drodze do baru zatrzymałam się przy kilku stolikach, żeby sprawdzić, czy klienci czegoś nie potrzebują, cały czas udając, że nie czuję jego gorącego, przeszywającego spojrzenia wędrującego

po moich odsłoniętych, okolonych lejącym materiałem plecach.

Kiedy wróciłam z jego zamówieniem, wymamrotał ciche „dziękuję”, a ja próbowałam się na niego nie gapić ani nie zwlekać z odejściem. Jednak zadanie okazało się niewykonalne, kiedy utkwiał we mnie te swoje szare oczy i musnął tymi swoimi kapryśnymi ustami brzeg kieliszka, tylko tyle, żeby zwilżyć usta. Jego język wysunął się lekko w poszukiwaniu smaku tequili, a ja poczułam, że kolana mi miękną.

Boże, był z tych, którzy się delektują!

Drżącymi palcami dotknęłam czoła i poczułam, że jest rozpalone. Zawstydzona, wsunęłam za ucho łaskoczące mnie po policzku faliste pasmo włosów i spróbowałam przełknąć gulę, która blokowała mi gardło. Jednak mój głos i tak był zachrypnięty.

– Daj znać, gdybyś jeszcze czegoś potrzebował – powiedziałam, pospiesznie się wycofując.

Instynkt podpowiadał mi, że powinnam uciekać, że w tym pięknym nieznanym było coś, czemu nie będę potrafiła się oprzeć. A najbardziej przerażające było to jego intensywne spojrzenie, które mówiło mi, że dokładnie o tym wiedział i nie wahałby się tego użyć przeciwko mnie.

Kiedy robiąc kolejną rundkę po sali, zobaczyłam, że go nie ma, prawie odetchnęłam z ulgą. Został po nim tylko studolarowy banknot pod pustą szklanką. Tyle że uczucie ulgi zostało zagłuszone przez gwałtowną falę rozczarowania.

## Rozdział 3

### Sebastian

Co ja, do cholery, wyrabiam?

Stałem na chodniku przed tym starym budynkiem. Wokół kłębili się ludzie, ze śmiechem odwiedzający kolejne bary przy popularnym nadrzecznym bulwarze, żeby w alkoholu utopić swoje zmartwienia.

Było bardzo późno, prawie druga nad ranem, tłum powoli zaczął się przerzedzać.

Nie miałem żadnych wątpliwości, że nie powinno mnie tu być.

Noc przylgnęła do nieba jak pomalowana na czarno kurtyna. Przytłaczająca i gorąca.

Jak złowieszcze ostrzeżenie, żeby w to nie brnąć.

Może po prostu szukałem okazji, żeby się z kimś przespać, co zwykle jest cholernie dobrym pomysłem, bo pomaga się rozluźnić po wyjątkowo ciężkim dniu.

Ale nie w tym przypadku.

Bo byłem zaciekawiony, a zwykle, kiedy byłem cholernie zaciekawiony, nie kończyło się to dla mnie zbyt dobrze.

Przygryzając dolną wargę, odchyliłem do tyłu ramiona i wyciągnąłem szyję, żeby zajrzeć w głąb ulicy z nadzieją, że zobaczę tam coś interesującego.

Jednak to, co czekało na mnie wewnątrz tych starych murów, wydawało mi się o wiele bardziej interesujące niż cokolwiek innego w promieniu co najmniej tysiąca kilometrów.

Popchnąłem ciężkie drzwi prowadzące do baru U Charliego.

Wczoraj wieczorem chciałem się po prostu na chwilę niezobowiązująco wyrwać z domu. Dzisiaj nic by mnie nie powstrzymało przed przyjściem tutaj.

Wewnątrz było ciemniej niż na zewnątrz, zawieszona u góry

głośniki pompowały muzykę country, która niespecjalnie do mnie przemawiała, ale dobrze pasowała do atmosfery tego miejsca, gdzie każdy mógł wejść i znaleźć coś dla siebie. Wczoraj wieczorem najpierw grali klasyczny rock, a potem miał wystąpić jakiś lokalny zespół.

Właśnie dlatego tu trafiłem. Anthony polecił mi ten bar nad rzeką i powiedział, że prawie codziennie można tu posłuchać muzyki na żywo. Znał też właściciela, powiedział, że to świetny facet i że sam chętnie odwiedza ten bar za każdym razem, kiedy jest w Savannah. Uznał, że to miejsce przypadnie mi do gustu i że właśnie tutaj powinienem przyjść się zrelaksować, kiedy zacznę mnie nosić i kiedy tylko jedno będzie mogło przywrócić mi spokój.

Muzyka.

Nieważne, czy grałem ją sam, czy słuchałem gry kogoś innego.

Więc przyszedłem.

Tyle że nie spodziewałem się, że spotkam tutaj *ją*.

Oszalałającą dziewczynę, której jedno spojrzenie wystarczyło, żeby mnie zdobyć. Wczoraj w nocy dałem nogę, bo nagle poczułem się całkiem wytracony z równowagi i rozstrojony, a – do cholery! – nie byłem przyzwyczajony do takiego stanu rzeczy.

Kontrola.

Dawno temu zrozumiałem, że to jedyny sposób, żeby przetrwać w tym popieprzonym świecie.

A tej dziewczynie wystarczyło pięć sekund, żebym się poczuł, jakbym tracił kontrolę.

Więc wskoczyłem na motocykl i ruszyłem w drogę, a potem godzinami jeździłem bez żadnego celu, mając za towarzystwo jedynie kłębiące się w głowie myśli i pierwsze takty nowej piosenki, które nieśmiało kielkowały w mojej podświadomości. Nawet kiedy przed świtem wróciłem do naszego domu na plaży i przelałem na papier te wszystkie słowa, nadal mogłem myśleć tylko o tej dziewczynie i wiedziałem, że muszę ją znów zobaczyć.

Musiałem się przekonać, czy tylko sobie wymyśliłem tę dziwną więź, jaką czułem między nami, czy też istniała ona naprawdę.

Dlatego znowu się tutaj znalazłem.

*Zaciekawiony.*

Zmrużyłem oczy, żeby przyzwycząć je do półmroku. Było więcej ludzi, niż się spodziewałem, biorąc pod uwagę późną godzinę, ale nie było takiego tłoku jak wczoraj. Mój wzrok błędził po sali w poszukiwaniu jedynej osoby, która mnie interesowała.

Kiedy ją dostrzegłem, poczułem ukłucie w sercu. Była przy barze, swobodnie o niego oparta z rękami na blacie. Rozmawiała ze starszym, urzędującym za barem facetem. Jej twarz zasłaniały fale bujnych, ciemnozłotych loków, gęstych i lśniących, aż proszących się, żebym zatopił w nich ręce.

Miała na sobie superkrótkie, postrzępione dżinsowe szorty oraz wytarte, czerwone kowbojki, z których wyłaniały się długie do nieba nogi, szczupłe i opalone. Moja potrzeba kontroli po raz kolejny znalazła się w niebezpieczeństwie.

Zwiewną, ciemnoniebieską bluzkę, którą miała na sobie wczoraj, zamieniła na czerwony top na ramiączkach. Wielka szkoda, bo pragnąłem znowu zerknąć na kremową, nagą skórę jej pleców, którą tamta bluzka tak seksownie odsłaniała.

Wszystko w niej było delikatne, jej szczupłe ramiona i pełne wdzięku, krągłe biodra. Wszystko było miękkie i zwinne.

I wszystko w niej wydawało się takie surowe.

Pod zachwycającą skórą czaiło się coś gwałtownego.

Odchyliła głowę i serdecznie się roześmiała. Była zbyt daleko, żebym mógł ją usłyszeć, a jednocześnie wystarczająco blisko, żebym tego pragnął.

Boże, co się ze mną dzieje? Najwyraźniej to całe pieprzone świeże powietrze tak mi namieszało w głowie.

Wzdychając, oderwałem się od drzwi i ruszyłem w kierunku zacisznej łoży na samym końcu sali, tej samej, w której siedziałem wczoraj wieczorem. Opadłem na wyłożoną krwistoczerwonymi poduchami kanapę, wyciągnąłem nogi i starałem się wyglądać na tak wyluzowanego, jak to tylko było możliwe. Choć tak naprawdę

wszystko to stanowiło jedna wielka niewiadomą.

W kieszeni dzinsów zabrzączał mi telefon. Sięgnąłem po niego, żeby odczytać wiadomość.

Była od Zee.

„Wszystko w porządku, stary? Tak zniknąłeś”.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Opiekun. Tak go nazywałem, bo dobrze sobie zasłużył na taki przydomek. Zawsze się o wszystkich troszczył, zawsze się o wszystkich martwił. O wszystkich – oprócz siebie.

„W porządku. Skoczyłem na drinka”.

Odpowiedź przyszła prawie natychmiast:

„Super, dupku. Czemu nic nie powiedziałeś? Zdychamy tu z nudy”.

Cicho się zaśmiałem i wystukałem odpowiedź:

„Niedobrze mi już na widok Waszych pysków”.

Dwie sekundy później telefon znów zabrzączał.

„To trzeba było nie wlec nas z sobą na drugi koniec kraju”.

Tak jak wczoraj poczułem jej obecność, zanim zdążyła się odezwać.

Zamarłem z palcami na ekranie telefonu. Właśnie miałem napisać jednemu z moich najlepszych przyjaciół jakąś złośliwą odpowiedź, kiedy zdałem sobie sprawę, że ona tu jest.

Tak jakby miała w sobie jakąś moc zdolną kontrolować sztorm, który krążył wokół niej. Jej skóra skrzyła się jakąś energią, która była zarazem mroczna i pełna życia. Tak jakby ostrzegała, żeby trzymać się od niej z daleka, a jednocześnie zapraszała mnie wprost w oko cyklonu.

Lęk.

Nie byłem pewien, czy jej, czy mój, ale wyczuwałem go równie mocno jak wczoraj, kiedy siedziałem na tym samym miejscu. Najpierw pomyliłem go z tym popieprzonym rodzajem miłości i podziwu, którym darzy się ludzi, którzy wcale na to nie zasługują. Uwielbienie głosu, którego się nigdy naprawdę nie słyszało. Twarzy, której się nigdy naprawdę nie widziało.

Można by pomyśleć, że już zdążyłem do tego przywyknąć.

Ale w jej przypadku? Kiedy wczoraj podniosłem wzrok i zobaczyłem szok odmalowany na jej oszałamiająco pięknej twarzy, jej trzęsące się ręce i tłące się w oczach niepewne pożądanie, ogarnęła mnie wściekłość. Każda cząstka mnie natychmiast zeszywniała – a szczególnie kutas i szczeka – bo ta dziewczyna bez dwóch zdań była najgorętszą laską zarówno na wschód, jak i na zachód od Missisipi, a ja byłem pewny, że czar zaraz pryśnie. Ta chwila, kiedy dziewczyna zaczynała piszczeć, bo właśnie się zorientowała, kim jestem, zaczynała się do mnie lepić, próbując uszczknąć choć kawałek mnie, bo przecież tak to właśnie działało.

Każdy chciał kawałek Sebastiana Stone'a.

Ona też by dostała, pozwoliłbym jej się wykorzystać. Ale ja bym ją wykorzystał nawet bardziej. Pozbawiona znaczenia noc, którą spędziłbym pomiędzy tymi długimi do nieba nogami, złote włosy i karmelowe oczy, słodkie usta, których tak bardzo pragnąłem skosztować.

Siedziałem w milczeniu, czekając, aż się zacznie. Jednak ona wydawała się kompletnie zagubiona, jakby próbowała zobaczyć prawdziwego mnie, a nie faceta, którego wszyscy udawali, że znają.

Szybko dotarło do mnie, że dziewczyna nie ma pojęcia, kim jestem. I chyba właśnie dlatego dzisiaj znowu tu byłem. Było coś niezwykle pociągającego w tym, że nie miała pojęcia, kim jestem. To dobrze, że nie patrzyła na mnie jak na jakieś pieprzone trofeum, jak na coś, czym się będzie chwalić przed koleżankami po tym, jak już obrobi mi pałę. Było coś kojącego w myśli, że nie zna wszystkich plotek i bzdur, które narosły wokół mojej osoby, że nie są jej znane te wszystkie półprawdy i bezczelne kłamstwa. A najlepsze z wszystkiego było, że nie знаła prawdy, bo prawda była o wiele gorsza od tego, co mogli wymyślić ludzie.

Powoli uniosłem głowę, jakby przyczepiony był do niej sznureczek, za który teraz pociągnęła, delikatnie i powoli, ale jednak stanowczo.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Karmelowe oczy.

Słodkie.

Dobre.

Ostrożne.

I zaciekawione. Przyglądały się mojej twarzy, potem powędrowały dalej po linii ramion, zatrzymały się na moich dłoniach. Nie. Nie myliłem się wczoraj. Między nami było to samo napięcie – wyczuwalne, gęste i głębokie. Wciągające mnie głębiej i głębiej.

Wreszcie skupiła się z powrotem na mnie.

– Cześć – powiedziała, cała zawstydzona i czarująca. –

Wróciłeś.

Wyciągnąłem się jeszcze bardziej, czując się jak u siebie w tej obitej pluszem łoży.

– Pamiętasz mnie?

Spuściła wzrok i przygryzła dolną wargę, jakby się zastanawiała, co ma powiedzieć. Potem znów na mnie spojrzała i uśmiechnęła się do mnie pełnym niedowierzania uśmiechem.

– Przecież byłeś tu wczoraj... i zostawiłeś mi pięćdziesiąt dolarów napiwku!

To ostatnie powiedziała prawie oskarżycielskim tonem.

Cicho się zaśmiałem.

– No co? Za świetną obsługę.

Wywróciła oczami i odpowiedziała trochę uszczypliwie, a trochę żartobliwie:

– Jasne. Przyniosłam ci jednego drinka! W życiu się tak nie napracowałam.

Wzruszyłem ramionami.

– Drobiazg.

Przez chwilę uważnie mi się przyglądała, jakby próbowała mnie rozgryźć. Wreszcie odparła miękko:

– Dziękuję.

Było to prawdziwe i szczerze. I kompletnie mnie zaskoczyło! Ludzie zwykle nie mieli w zwyczaju za cokolwiek mi dziękować. Zwykle po prostu mieli wymagania.

Poczułem, że w gardle znowu rośnie mi gębla, to dziwne



uczucie powróciło z pełną mocą, intensywne, choć niezrozumiałe.

Odwróciła wzrok, jakby próbowała wziąć się w garść. Kiedy znów na mnie spojrzała, do ust przyklepiony miała sztuczny uśmiech. Wczoraj też tak było. Jakby w ten sposób się broniła, jakby chciała się za nim schować. Czułem niepohamowaną chęć, żeby wyciągnąć rękę i kciukiem zetrzeć jej go z twarzy, pozbyć się tego całego fałszu, żeby znowu mogła patrzeć na mnie z tym nieskrywanym zaciekawieniem, z jakim ja na nią teraz patrzyłem.

– Więc... co mam dzisiaj podać?

Siebie.

– To samo co wczoraj.

Fałszywy uśmiech zniknął, a w jego miejscu pojawił szczery i rozbawiony uśmieszek.

– Charlie będzie chciał uścisnąć ci dłoń. Powiedział, że nareszcie trafił się człowiek, który wie, co dobre.

Szczery uśmiech był coraz szerszy, mogłem nawet zobaczyć rząderek równych, białych zębów.

– A między nami mówiąc, to chodzi o to, że lubi klientów, dzięki którym może zapłacić rachunki.

Puściła do mnie oko, a ja prawie jęknąłem.

Boże, ta dziewczyna była inna!

– Charlie?

– Właściciel... i mój wujek. – Wskazała podbródkiem w stronę baru, za którym zapuszczony, brodaty facet mieszał drinka, gawędząc z kilkoma klientkami. – Bar jest jego własnością od zawsze. A ja się czuję, jakbym od zawsze tutaj pracowała...

– Taaa... – powiedziałem, żeby podtrzymać konwersację, ale tak naprawdę moją uwagę zaprzętał ten mężczyzna, przyjaciel Anthony'ego. Zastanawiałem się, ile o mnie wie.

Dziewczyna najwyraźniej się spieszyła. Niepewnie zrobiła krok do tyłu i wsunęła niesforny kosmyk włosów za ucho. Jakby wyczuła, że nagle się spałem.

– Pójdę po twoją tequilę. Zaraz wracam.

– Dzięki.

Po dwóch minutach była z powrotem, położyła szklankę na

stole i lekko popchnęła w moim kierunku. Sięgnąłem w jej stronę i kiedy szklanka zatrzymała się przede mną, musnąłem ręką dłoń dziewczyny.

Ciemność.

Światło.

Więcej.

Rzuciła mi szybkie, zdziwione spojrzenie, a jej ciało zeszywniało.

Co ty, do diabła, wyrabiasz?

Wyraźnie słyszałem jej pytanie, choć nie wypowiedziała go na głos.

A prawda była taka, że za cholerę nie potrafiłbym powiedzieć, dlaczego to wszystko robiłem. Wiedziałem tylko, że nie potrafię przestać. Wiedziałem tylko, że ciekawość, która kazała mi tu wrócić, zamieniła się teraz w prawdziwe pragnienie.

Z trudem przełknąłem ślinę i lekko przechyliłem szklankę w jej kierunku.

– Dziękuję.

Ręce jej drżały, kiedy się powoli oddalała.

– Nie ma sprawy.

Zostawiła mnie z moim drinkiem. Alkohol palił jak żywy ogień, spływając w dół gardła i rozlewając się w żołądku.

Uwielbiałem to uczucie.

Kojące i bolesne zarazem.

Jednak dzisiejszej nocy nie byłem pewien, co sprawia, że kolana mi miękną, a w ustach mam sucho – alkohol czy ta dziewczyna. Patrzyłem, jak porusza się między stolikami, śmiejąc się cicho. Życzliwa. Prawdziwa.

Oszłamiająco piękna.

Niewinna.

Nieświadoma.

Wreszcie wróciła do mojego stolika. Jednak kiedy była przy mnie, poruszała się inaczej. Miejsce swobodnej lekkości zajmowały ostrożność i nieufność, jakby dokładnie wiedziała, co mi chodzi po głowie i nie była pewna, czy może sobie zaufać na

tyle, żeby przebywać w mojej obecności.

Ja też nie byłem pewny, czy mogę sobie zaufać.

A jednak tu byłem.

Zaciekawiony.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

Nie spuszczać z niej wzroku, upiłem kolejny łyk. Mój język na moment wślizgnął się w głąb szklanki, żeby zebrać trochę pozostałej w niej wilgoci. Dziewczyna patrzyła, jakby chciała go spróbować.

Krew się we mnie zagotowała, a kutas zareagował na ten jej wymowny wzrok.

– Jak najbardziej.

Zaczęła przecierać stół szmatką.

Grać na zwłokę.

Grać na zwłokę.

Grać na zwłokę.

– Długi dzień? – zapytała, zerkając na mnie ciepłymi, karmelowymi oczami.

– Za długi.

Kolejny długi, pieprzony dzień. Gorszy niż wczoraj. Wiedziałem o tym, bo rzeczywistość powoli zaczynała dawać o sobie znać.

A raczej dawać w kość.

Cały dzień spędziłem, martwiąc się o Austina, próbując go wciągnąć w rozmowę, jak to się robi w normalnej rodzinie. Tyle że my w niczym nie przypominaliśmy normalnej rodziny. Wyrzucając sobie, że podsłuchał moją rozmowę z Anthonym. Martwiąc się, że mi się wymyka. A jednocześnie martwiąc się o kumpli, którzy musieli przełknąć kolejną gorzką pigułkę. Światowa trasa koncertowa była dużą sprawą, a odwołanie jej było dla nas ciosem, z którym żaden z nas nie umiał sobie poradzić. Ash zachowywał się jak rozkapryszona primadonna, całymi dniami snuł się z kąta w kąt z nieszczęśliwą miną i pierdzielił jakieś głupoty, a Lyrik zamknął się na klucz w swoim pokoju i brzdąkał na gitarze, której dźwięk roznosił się po całym ogromnym domu. Tylko Zachary nie

tracił dobrego humoru. Taki właśnie był – zawsze próbował podnieść wszystkich na duchu, nawet jeżeli tak naprawdę to on miał prawo czuć się najgorzej.

Zachary, czyli Zee, jak sam siebie nazwał, kiedy był jeszcze dzieciakiem, był młodszym bratem Marka i bardzo chciał zająć jego miejsce, gdy go straciliśmy. Nie byłem pewien, czy miał być to jakiś rodzaj pokuty, czy hołdu, ale fakt faktem robił wszystko, żeby zapełnić pustkę, jaka pozostała po Marku.

Tyle że takiego rodzaju pustki nie da się zapełnić.

Już to przerabiałem.

Spojrzała na mnie zmrużonymi oczami.

– Skąd jesteś?

Przez chwilę się wahałem, po czym przechyliłem głowę i swobodnie rozłożyłem ramiona na oparciu łoża.

– Z Kalifornii. – W gardle miałem wielką gulę, której musiałem się pozbyć, zanim dokończyłem prezentację. – Jestem Sebastian. Dla przyjaciół Baz.

Starłem się, żeby zabrzmiało to bez troski, ale wewnątrz cały aż się skręcałem, bo wydawało mi się, że te informacje naprowadzą ją na trop mojej tożsamości. A gdzieś w głębi serca rozpaczliwie pragnąłem, żeby się tego nie dowiedziała. Jakbym na kilka godzin mógł przy niej zapomnieć, kim jestem.

Zapomnieć.

Czekałem w napięciu na jej reakcję, ale najwyraźniej nic jej to nie mówiło. Zamiast tego wydawało mi się, że w jej oczach przez ułamek sekundy błysnęło rozczarowanie.

– Och – powiedziała ze swoim śpiewnym akcentem. – W takim razie miło mi cię poznać, Bazie z Kalifornii. Jestem Shea.

Ta dziewczyna nie miała w sobie nic wielkomięskiego. Byłem całkiem pewien, że nawet gdybym wspomniał nazwę Sunder, nic by jej to nie mówiło.

Wyobrażałem ją sobie w aucie z opuszczonym dachem, z jasnymi włosami wirującymi wokół twarzy, mocno trzymającą kierownicę i na cały głos wyśpiewującą jakąś piosenkę Faith Hill czy inne gówno.

Uśmiechnąłem się na tę myśl.

– Z czego się śmiejesz?

– Uśmiecham się do ciebie.

W jej piersi wezbrała fala gorąca, która pomknęła w górę przez jej szyję i zalała szkarłatem policzki. Dziewczyna patrzyła na mnie, jakby nie mogła uwierzyć w to, co właśnie powiedziałem.

– Umów się ze mną – wymknęło mi się, zanim zdążyłem się powstrzymać.

I, Boże, to było głupie, bo z całą pewnością nie szukałem dziewczyny. Nie chciałem ani nie potrzebowałem tego typu zawirowań w życiu. I tak miałem dość kłopotów. Ash i Lyrik pieprzyli się na prawo i lewo z dziewczynami, które rzucały się na nas po każdym koncercie. Skłamałbym, mówiąc, że w przeszłości też tego nie robiłem. Ale jakieś pół roku temu coś mi strzeliło do głowy i zacząłem się spotykać z jedną z tych hollywoodzkich księżniczek ze zbyt promiennym uśmiechem, sztucznymi cyckami i wychudzonym ciałem. Nie to, że nie była ładna i zabawna – bo była – tyle że olała mnie natychmiast, kiedy pojawiły się kłopoty. Powiedziała mi, że „niekorzystnie wpływam na jej wizerunek”.

Chciała tylko pozorów, nie prawdziwego związku.

Pieprzyć to.

Smutne było to, że tak naprawdę wcale mnie to nie obeszło. Nie tęskniłem za nią, nie zastanawiałem się, jak daleko sprawy by zaszły, jeśli trzymałbym poziom, zamiast zacząć się staczać po równi pochyłej.

Ale ona? Ta dziewczyna wpatrująca się we mnie szeroko otwartymi oczami? Chciałem się w niej schronić, ślizgać się po powierzchni i zatopić się w tym pięknie. Poczuć tę nieśmiałość. Wejść jeszcze głębiej w cały ten zamęt i mrok.

Poczuć szalejący w niej sztorm.

Tylko przez chwilę.

Zapomnieć.

Shea wyraźnie się spłoszyła. Potrząsnęła głową i spuściła ją, zabierając pustą szklankę po moim drinku i kładąc na stole świeże serwetki.

– Tak naprawdę to nie umawiam się na randki.  
Zmusiłem się, żeby wypowiedzieć to w miarę lekkim tonem:

– Masz chłopaka?

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem i wybuchła rozbawionym śmiechem.

– Nie.

– Męża? Boże, tylko nie mów, że jesteś mężatką! – droczyłem się. Odczułem ulgę, że nie będę musiał się użerać z jakimś dupkiem, żeby się do niej dostać. Zauważyłem, że nie nosi obrączki, więc byłem pewny, że nie ma męża.

Trochę za mocno przygryzła dolną wargę, bo skóra aż zbieleła pod silnym naciskiem jej zębów. Rumieniec na twarzy się pogłębił.

– Nie – odparła wreszcie.

– W takim razie o co chodzi?

– Po prostu nie mam czasu na takie rozrywki.

– To nie rozrywka. Każdy musi jeść.

Śmiejąc się cichutko, potrząsnęła lekko głową, a jej głos znowu był rozbawiony.

– Nie wyglądasz na faceta, który chce tylko wspólnej kolacji.

– Tylko wspólna kolacja. – Obdarzyłem ją swoim budzącym największe zaufanie uśmiechem. – Nie gryzę.

Obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem, wodząc wzrokiem od starej, spranej koszulki kupionej na jakimś koncercie do moich pokrytych tatuażami rąk, a potem powoli z powrotem do mojej twarzy. Jej mina jasno mówiła, że ani trochę mi nie wierzy.

– Obiecuję – dodałem, nie cofając się przed bezczelnym kłamstwem.

Potrząsnęła głową z lekko kpiarskim uśmiechem.

– Kusząca propozycja, ale muszę spasować. Naprawdę nie mam w zwyczaju umawiać się z facetami, którzy przychodzą do baru. – Wzruszyła delikatnymi, nagimi ramionami, a ja dostałem ślinotoku. Jedyne, czego pragnąłem, to sprawdzić, jaki smak ma jej apetyczne ciało. – Nie wyszłoby to na dobre knajpie.

– W takim razie już tu nie wrócę i przestanę być waszym

klientem. Co ty na to?

Podniosła brwi.

– Widzisz... knajpa już na tym traci.

Była teraz zadziorna jak pieprzony, słodki, mały kotek próbujący złapać mięciutką piłeczkę, którą się z nim drażnię.

A ja naprawdę, naprawdę miałem ochotę się z nią pobawić.

– Przyślę kogoś w zamian... Znam paru gości, którzy chętnie zajmą moje miejsce. W ten sposób wilk będzie syty, a owca cała.

– Żartujesz sobie – powiedziała, obdarzając mnie najśłodszym z uśmiechów.

– Wcale nie. Po prostu kiedy bardzo czegoś chcę, potrafię poruszyć niebo i ziemię, żeby to dostać.

Prawie niezauważalnie cofnęła się o krok, ale ja dostrzegłem ten ruch. Natychmiast zamknęła się w sobie, odgrodziła ode mnie i wzniosła wokół siebie obronny mur.

Cholera. Najwyraźniej nie powinienem był tego mówić.

– Hej, przepraszam! Nie o to mi chodziło.

– Doprawdy? – Jej głos brzmiał oskarżycielsko.

Niech to! No dobra. Nie miałem pieprzonego pojęcia, co mam teraz robić, bo cała sytuacja była dla mnie stuprocentowo nowa. Nie kłamałem, kiedy mówiłem, że nigdy się nie migąłem przed ciężką pracą, ale nigdy dotąd nie musiałem specjalnie się napracować, kiedy chodziło o zdobywanie kobiet.

Cofnęła się jeszcze o krok. Miałem ochotę wyciągnąć rękę i ją złapać. Zatrzymać ją. Bo wiedziałem, że właśnie mi się wymyka.

Zostań.

Wyprostowała się.

– Posłuchaj, zaraz będziemy zamykać. Napijesz się jeszcze czegoś przed wyjściem?

Całe powietrze natychmiast ze mnie uszło.

Kurwa.

Zdecydowanie nie tak to sobie wyobrażałem.

– Nie, dziękuję.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Przez kilka minut

siedziałem, zastanawiając się, co ja, do diabła, wyrabiam. Myślałem o tym, dlaczego sobie poszła i czułem się, jakbym właśnie coś stracił. Wreszcie wstałem, przeszedłem przez prawie teraz pusty bar i powlokłem się słabo oświetlonym korytarzem w stronę, w którą wskazywał wielki palec, wewnątrz którego znajdował się napis „Toalety”.

Najwyraźniej pijane dupki potrzebowały naprawdę jasnych wskazówek.

Wysikałem się, umyłem ręce i przejechałem nimi po twarzy, przypatrując się swojemu odbiciu w brudnym lustrze.

Moje oczy nie miały w sobie ani odrobiny zieleni. Były całkowicie szare. Dzikie. Niespokojne.

Nie byłem przyzwyczajony do nieznajomych, które miały nade mną taką władzę. Nie byłem przyzwyczajony do niekontrolowanych skoków adrenaliny za każdym razem, kiedy przechodziła obok, wprawiając mnie w stan jakiegoś bezsensownego oczekiwania na nie wiadomo co.

Teraz też cały drżałem, jakbym wziął o jedną działkę za dużo.

Cholera.

Ciężko oddychając, wyszedłem z toalety i ruszyłem w drogę powrotną długim korytarzem.

Shea stała na jego końcu, pisała coś na wiszącej na ścianie tablicy.

W płucach boleśnie zabrakło mi tchu, napięcie skoczyło w górę. Gęste. Duszące.

Poczułem, jak się napina, kiedy wyczuła moją obecność. Za sprawą łączącej nas niewidzialnej więzi jej kręgosłup wyprostował się, a włosy opadły na plecy.

Niezdolny, żeby się zatrzymać, brnąłem w jej kierunku, nie rozumiejąc fenomenu władzy, jaką ta dziewczyna nade mną roztaczała.

Tak po prostu było.

Niewątpliwie.

Nieodparcie.



Czym bliżej byłem, z tym większym trudem przychodziło mi oddychanie. Wdech. Wydech. Ona. Ja.

Jej ramiona uniosły się i opadły, jakby w oczekiwaniu. Podszedłem tak blisko, że moja klatka piersiowa znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od jej pleców. Przez dłuższą chwilę staliśmy tak w milczeniu, a w ciszy drżały miliony pytań, na które żadne z nas nie znało odpowiedzi.

Podniosłem rękę, a moje palce musnęły miękkie loki, które falą spadały aż do pasa. Ostrożnie dotknąłem jej talii i przesunąłem rękę do góry, lekko dotykając jej żeber – w górę, w górę – aż dotarłem pod jej ramię, ciągle uniesione, żeby coś napisać na tablicy.

Gwałtownie nabrała powietrza, kiedy zdała sobie sprawę, gdzie znajdują się moje ręce. Moja dłoń wędrowała w górę, aż znalazła się na środku jej klatki piersiowej, tuż nad sercem, które waliło jak oszalałe. Jej ciało wydawało się tak delikatne w porównaniu z moją twardością. Twardy kutas, twarde serce i coraz twardsze mięśnie, kiedy je napinałem, żeby mocniej ją objąć.

– Umów się ze mną – wyszeptałem jej do ucha. Tyle że tym razem nie brzmiało to już tak niezobowiązująco i obojętnie. Tym razem była w tej prośbie ciekawość. Pragnienie, żeby zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Po jej plecach przebiegł dreszcz, który sprawił, że ja też zadrżałem.

Przycisnęła swoją dłoń do mojej, żeby była jeszcze bliżej.

– Nie mogę – wyszeptała równie cicho, choć miałem nieodparte wrażenie, że wypowiedzenie tych słów sprawiło jej wręcz fizyczny ból.

– Dlaczego?

– Nie zrozumiesz.

Zdecydowanie nic z tego nie rozumiałem.

– Lubię cię.

– Nawet mnie nie znasz.

– Może chciałbym cię poznać.

Przytuliłem ją trochę mocniej, mając nadzieję, że zmieni

zdanie. Jej cudowne ciało przylgnęło do mnie ciasno i pomyślałem, że od bardzo, bardzo dawna nie było mi tak dobrze. Pozwoliła mi rozkoszować się tym uczuciem tylko przez krótką chwilę, po czym wymknęła się z moich objęć i zrobiła dwa kroki do przodu. Ramiona jej opadły, a głowę opuściła, jakby wypatrywała czegoś na podłodze.

Po chwili odwróciła głowę i spojrzała na mnie. Ostrożnie. Ze smutkiem, który tak bardzo chciałem zetrzeć z tych karmelowych oczu ze złocistymi drobinkami, lśniącymi w padającym z sufitu świetle. Może to dlatego tutaj byłem, może wyczułem, że nosi w sobie tajemnicę, coś głęboko ukrytego i mrocznego, coś twardego, nieczystego i za wszelką cenę pragnącego wyrwać się na wolność. Ja też miałem taki sekret.

Poczułem, że jeszcze odrobinę bardziej straciłem kontrolę.

Wtedy zrozumiałem, że tego właśnie chcę.

Stracić kontrolę.

Tylko na kilka godzin.

I chciałem, żeby stało się to właśnie przy niej.

## Rozdział 4

### Shea

Zmrużyłam oczy, żeby wzrok mógł się przebić przez przyćmione światło zwisającej z niskiego sufitu lampy i obejrzałam się przez ramię, żeby zajrzeć w głąb korytarza, gdzie zostawiłam Baza. Nadal się we mnie wpatrywał. Próbowałam odczytać wyraz jego twarzy. Zrozumieć zmieszanie i pragnienie, które tliły się w tych dziwnych, szarych oczach. Zrozumieć, dlaczego każdy nerw w moim ciele reagował, kiedy ten człowiek był w pobliżu.

To nie było w moim stylu.

Bijące jak szalone serce, trzęsące się nogi, pulsujące między nogami pożądanie.

Moje zmysły szalały, a wszystko za sprawą tego nieznajomego, który niespodziewanie przytulił mnie do siebie w tym mrocznym, wilgotnym korytarzu. To nie tak, że wcześniej nikt się mną nie interesował. Kiedy się pracuje w barze, codziennie jest się narażoną na niewyszukane zaloty. Pijani klienci i ich zaczepki, teksty, których nie miałoby śmiałości wypowiedzieć, gdyby odwagi nie dodała im zawartość zgrabnie ułożonych za barem butelek, lepkie ręce i pożądliwe oczy. To wszystko nie robiło na mnie absolutnie żadnego wrażenia.

Ale z nim było inaczej.

Z Bazem.

Z tym facetem, który patrzył na mnie, jak gdyby chciał się we mnie zanurzyć w poszukiwaniu miejsca, w którym mógłby się zatracić.

A ja chciałam mu na to pozwolić.

Przełknął ślinę, a ja utkwiałam oczy w grdyce rysującej się na jego grubej, silnej szyi. Wiedziałam, że zauważył mój wzrok, bo jego szczęka napięła się, a dłonie zacisnęły. Jednak po chwili

odzyskał pewność siebie i stanowczym krokiem ruszył w moim kierunku. Kiedy koło mnie przechodził, zwolnił, a jego usta musnęły mój nadal zwrócony w jego kierunku podbródek:

– Do następnego razu, Sheo z Savannah.

Jego głos był jak żwir, który drapał moją skórę.

Przez moje ciało przetoczyła się fala pożądania. Stałam tam, usiłując złapać oddech, i powoli dochodziłam do siebie. Patrzyłam, jak wraca do łoża ukrytej na samym końcu baru, którą – tego byłam całkiem pewna! – wkrótce będę nazywała jego łożą, wyjmując z tylnej kieszeni dzinsów portfel i kładzie na stole kolejny banknot. Napiwek pewnie znowu okaże się skandalicznie wysoki, kolejny dowód na jego dominującą osobowość.

Zbyt dominującą, silną i tajemniczą.

Czy próbował mi zaimponować?

Potrząsnęłam głową.

Nie.

W jakiś sposób wiedziałam, że ten facet nie musi nic udowadniać.

Właściwie to było wręcz odwrotnie. Miałam wrażenie, że ten nieznajomy błaga mnie, żebym przeniknęła przez jego nieokrzesane, surowe piękno, żebym popatrzyła głębiej.

Tacy faceci nigdy nie byli w moim typie, o ile w ogóle można powiedzieć, że miałam jakiś konkretny typ. Nigdy nie zakochałam się w chłopaku, po którym na pierwszy rzut oka było widać, że znajomość z nim oznacza kłopoty, złamane serce i szybką, szaloną jazdę bez trzymanki. W chłopaku, który zawsze zdążył rozwalić mój mały świat, zanim mnie zostawił.

Ale nieważne.

Bo to, co mu powiedziałam, było prawdą. Nie rozumiał. I nie zrozumiałby. Oni nigdy tego nie rozumieli. A ja nie miałam czasu na takie rozrywki. Bo czego się spodziewać po takim facecie? Dla niego byłabym wyłącznie rozrywką.

Nogi ciągle mi drżały, ale musiałam wracać do pracy. Wymknęłam się z korytarza i znów przeszedł mnie dreszcz, kiedy zobaczyłam, że Tamar bacznie mi się przygląda. Wślizgnęłam się

za położony na samym końcu sali bar, złapałam pierwszy lepszy ręcznik i zaczęłam energicznie polerować lśniący blat. Opuściłam głowę i udawałam, że nie czuję skupionej na mnie intensywnej uwagi dwóch osób.

Jednak wbrew mojej woli mój wzrok ciągle kierował się w jego stronę. Kątem oka obserwowałam ciemną sylwetkę przechodzącą obok wysokich stolików barowych i kierującą się w stronę wyjścia. Czy to chore, że miałam ochotę rzucić wszystko, czym się właśnie zajmowałam, i po prostu się na niego gapić?

Był wysoki, ale nie jakoś przesadnie, mógł mieć nieco ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Wydawał się masywny raczej ze względu na sposób poruszania, długie, zdecydowane kroki, które stawiał oraz prężące się pod skórą mięśnie ramion. Czarna koszulka była aż napięta na jego szerokich, szerokich barach, ciasno przylegała do jego umięśnionych pleców oraz opinała wąską talię.

Boże!

Był piękny.

Spojrzał do tyłu i odgarnął ręką dłuższy kosmyk brązowych włosów, który przesłaniał mu oko. Tak bardzo miałam ochotę zrobić to za niego, że aż ręce mi się trzęsły, a przez palce przechodziły ciarki. Tymczasem koło mnie pojawiła się Tamar, a w jej intensywnie niebieskich oczach malowało się aż za duże zainteresowanie. Nieznacznie wskazała podbródkiem w stronę Baza, nie przestając wycierać kieliszka, który miała w rękach.

– Kim jest twój przyjaciel?

Oderwałam wzrok od Baza, który się zatrzymał, żeby jeszcze raz na mnie spojrzeć i nie wdając się w dalsze dyskusje, lekceważąco potrząsnęłam głową. Skupiłam się na wycieraniu blatu.

– To nie jest mój przyjaciel.

Nie patrzyłam na nią, ale i tak wiedziałam, że jej niebieskie oczy zmieniły się w dwie wąskie szparki.

– Jesteś tego pewna? On najwyraźniej się za takiego uważa.

Prychnęłam pozbawionym humoru śmiechem, po czym

podniosłam metalowy koszyczek na przyprawy i wytarłam pod nim blat. Odłożyłam koszyczek na miejsce.

– Wielu facetów myśli, że są moimi przyjaciółmi – powiedziałam tak sarkastycznie, jak tylko umiałam.

– Ale ten prawdopodobnie ma rację.

Zatrzymałam się w pół ruchu i podniosłam na nią zdumiony wzrok.

– Co?

Jaskrawoczerwone usta rozciągnęły się we wszystkowiedzącym uśmiechu.

– Och, przestań, Shea! Odkąd tu wczoraj jakby nigdy nie wmaszerował, jesteś kłębkim nerwów.

Ze zdumienia aż otworzyłam usta.

– Co? – powtórzyła moje pytanie, wzruszając ramionami. – Znam cię lepiej, niż myślisz.

Raczej wątpliwe.

Przyglądała mi się przez chwilę, jakby nie do końca wierzyła, że mówię prawdę.

– Coś o nim wiesz?

Uniosłam jedno ramię, a następnie zaczęłam zawzięcie pracować nad lepką plamą, która przyłgnęła do blatu za butelkami.

– Niewiele. Kolejny turysta z Kalifornii, który chce się tutaj dobrze zabawić.

Jej ciemne, perfekcyjnie wystylizowane brwi ściągnęły się razem, tak że stanowiły teraz jedną linię.

– Nigdy wcześniej go nie widziałaś?

– Nie. Tylko wczoraj.

Jakby nie wierząc własnym uszom, powoli potrząsnęła głową, następnie wydeła usta i podniosła wzrok na Baza, którego twarz natychmiast stwardniała i przybrała hardy wyraz.

Przedtem wydawał mi się niebezpieczny. Ale teraz? Teraz było w nim coś odrobinę przerażającego.

O co chodziło z tym facetem?

Tamar odwróciła się w moją stronę.

– Po prostu bądź ostrożna, dobrze?

Wzrok Baza przylgnął do mnie na trwającą wieczność chwilę, po czym mężczyzna otworzył drzwi i zniknął w ciemności nocy.

Ostrożnie zerknęłam na Tamar, która bacznie mnie obserwowała. Kiedy wreszcie ocknąłam się z tego dziwnego odurzenia, powiedziała ze znaczącą miną:

– Bo on wróci.

I miała rację. W ciągu następnego tygodnia przyszedł jeszcze trzy razy, za każdym razem siadając samotnie w swojej zacisznej łoży. Za każdym razem zamawiał drogiego drinka i za każdym razem zostawiał mi większy napiwek.

Za każdym razem niezobowiązująco gawędziliśmy o tym i o owym, gdy tymczasem niewidzialne napięcie między nami rosło.

Za każdym razem stawał mi się bliższy.

## Rozdział 5

### Sebastian

Anthony, co się dzieje? – zapytałem z telefonem przyciśniętym do ucha, stojąc w wielkim oknie w kuchni, z którego roztaczał się widok na ocean. Choć było goręcej niż w piekle, a przy tym tak wilgotno, że człowiek praktycznie się dusił, na brzegu wypatrzyłem przycupniętą samotną postać z kolanami przyciągniętymi do klatki piersiowej w czarnej bluzie z kapturem naciągniętym na głowę.

Austin.

Poczułem w gardle uścisk niepokoju.

– Dzięki, że oddzwoniłeś, Baz – powiedział Anthony.

– Masz dla mnie jakieś wieści?

Wyczułem, że się waha, potem gwałtownie wypuścił powietrze z płuc.

– Tak, ale obawiam się, że nie są dobre.

Zacząłem się nerwowo przechadzać po pokoju, ręką przejeżdżając po karku.

– Jestem gotowy. Mów.

– Martin Jennings nie wydaje się zainteresowany ugodą.

Szczerze mówiąc, to jest gorzej, niż się spodziewaliśmy. Pozywa cię o spowodowanie obrażeń cielesnych.

Ten skurwysyn pozywa mnie?

Powinienem był go wykończyć.

– To chyba, kurwa, jakieś żarty.

– Chciałbym, żeby tak było.

– Co mi zarzuca?

– Ma wyniki obdukcji. Złamana szczęka. Połamane żebra.

Rany szarpane twarzy. Wiele szwów. Rozległe siniaki. Oczywiście na tej długiej liście obrażeń nie mogło zabraknąć emocjonalnej traumy.



Emocjonalna trauma? Już ja pokażę temu skurwielowi, co znaczy emocjonalna trauma.

– Dobra wiadomość jest taka, że rozmawiałem z Kennym i udało mu się zorganizować mediację z prawnikiem Jenningsa. Ciągłe mamy nadzieję, że uda nam się uniknąć procesu.

W ciągu ostatnich kilku lat Kenny Lane i ja mieliśmy okazję naprawdę się zaprzyjaźnić, a to dlatego, że mój prawnik i mój agent połowę swojego czasu spędzali, próbując wyciągnąć mój tyłek z tarapatów.

– Czego chcą?

– Dwóch milionów.

– Kurwa mać!

Jaaasne. Wszystkie zachłanne skurwiele z branży były takie same. Tylko patrzyły, jak się dostać do czyjejs kasy. Nie rozumiałem tylko, dlaczego Jennings próbował wciągnąć mojego młodszego brata w bagno, z którego ten z takim trudem dopiero co się wydobył. Austin oczywiście próbował zaprzeczać, ale ja ani przez sekundę nie wątpiłem, że Jennings był w to zamieszany. W końcu widziałem, jak wychodził z przyczepy.

Widziałem to.

Wiedziałem to.

Czułem to gdzieś głęboko.

Takie śmiecie jak twój brat i tak długo nie pociągną.

Właśnie tak powiedział ten śliski skurwiel, kiedy do niego poszedłem. A potem uśmiechnął się tym swoim obleśnym uśmiechem, a ja straciłem nad sobą całe przeklęte panowanie.

– Posłuchaj, obaj wiemy, że tyle z ciebie nie wyciśnie.

Zaczyna licytację wysoko, bo wie, że będzie musiał sporo opuścić.

– Nic mu nie jestem winny.

Anthony westchnął, nawet przez telefon wyczułem jego frustrację.

– Myślisz, że ja chcę, żeby ten drań dostał choć centa z twoich pieniędzy? Ale dopóki mi nie powiesz, dlaczego go zaatakowałeś, to nie mam wielu innych opcji, żeby się go pozbyć. Jeśli chcesz utrzymać całą sprawę w tajemnicy, musisz zapłacić.

Spojrzałem na mojego braciszka, który siedział nieruchomo jak kamień, podczas gdy przyływ powoli piał się w górę plaży, jakby wyciągał po niego swoje wodniste palce. Sięgał po niego. Chciał go zabrać. A on po prostu czekał.

– Co mam zrobić? – Dałem wreszcie za wygraną. Dla brata zrobiłbym wszystko.

– Będę cię potrzebował z powrotem w LA siedemnastego przyszłego miesiąca. To oznacza, że mamy cztery tygodnie na zastanowienie się, ile jesteś skłonny zapłacić... co chcesz, a czego nie chcesz powiedzieć. Nie będę mógł przeciągać tego dłużej, ale jeśli uda nam się nie dopuścić, żeby sprawa trafiła do sądu, może uda nam się go również przekonać, żeby wycofał zarzuty karne. – Jego głos stał się twardszy. – Nie chcę, żebyś poszedł do więzienia, Baz. Nie chcę tego.

Właśnie drapałem się po twarzy, ale na te słowa moja ręka zjechała w dół i szarpnęła podbródek. Ogarnęły mnie nerwy. To wszystko było do dupy.

– W porządku. Stawię się.

Nawet tu poczułem, że w dalekiej Kalifornii Anthony właśnie odetchnął z ulgą.

– Dobrze. Cieszę się, że jesteś rozsądny. Wiem, że to nie tak powinno wyglądać.

Prychnąłem, więc szybko zmienił temat:

– Jak tam chłopaki? Trzymają się jakoś?

– Wszyscy... dają radę.

Podminowani. Zmartwieni. Ale są przy mnie, nie wystawili mnie. Tak jak mi zawsze obiecywali.

– Nie wpakowałeś się w żadne kłopoty?

Parsknąłem suchym śmiechem.

– W tych stronach nie ma wielu kłopotów, w które mógłbym się wpakować, Anthony.

– Racja – powiedział. Nie to, żeby mi uwierzył. Znał mnie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że potrafiłem znaleźć kłopoty w każdym miejscu, w które trafiłem.

Teraz przed oczami miałem słodkie, karmelowe oczy. Długie

do nieba nogi. Zabójcze ciało i ostrożne serce.

Ciemność. Jasność. Siła. Miętkość.

Kłopoty.

Wyczuwałem je w powietrzu, a jednak nadal tam wracałem po więcej. Wysiadywałem w tym ustronnym kącie i czekałem, aż wreszcie zmieni zdanie i przez kilka godzin pozwoli mi zapomnieć.

– Wszyscy się trzymamy – zapewniłem go.

– Dobrze wiedzieć. Daj mi znać, co jeszcze mogę dla was zrobić. Cokolwiek, dla was wszystko.

– Taaaa, wiem. Dzięki, chłopie!

Cicho się zaśmiał.

– To moja praca.

Jednak obaj wiedzieliśmy, że to, co dla nas robi, o wiele wykracza poza jego obowiązki zawodowe. Że nie jest tylko naszym agentem. Już dawno temu zaczął się niebezpiecznie zbliżać do zostania honorowym członkiem naszej popieprzonej rodziny. To, że pozwolił nam teraz zamieszkać w swoim domu, było na to doskonałym dowodem.

– Będę do was dzwonił – powiedział.

– Taaaa. Trzymaj się – zakończyłem połączenie i odwróciłem się w stronę okna. Mój braciszek podniósł twarz w stronę ostro świecącego słońca.

Cholera.

Wszedłem przez przeszklone drzwi i wszedłem na pomost. Promienie słońca przecinające powietrze były tak ostre, że aż musiałem zmrużyć oczy. Kiedy szedłem po deptaku, ciężkie buty dudniły po deskach, potem zanurzyły się w miękki piasek. Austin nie obejrzał się, kiedy przyszedłem, choć było jasne, że był świadomy mojej obecności. Usiadłem obok niego, naśladując jego pozę i podciągając kolana do piersi.

– Jak się masz? – zapytałem wreszcie, przerywając rozciągającą się między nami ciszę.

Wzruszył swoimi zbyt chudymi ramionami, a jego ton trudno było nazwać entuzjastycznym.

– Żyję.  
Wzdrygnąłem się, a on opuścił głowę.  
– Przepraszam – powiedział w stronę piasku. Ręce zwiślały mu między kolanami.  
– Nie rób mi tego, Austin. Nie mogę cię stracić. Nie rozumiesz tego? Po tym wszystkim? To by mnie zabiło.  
Był to kolejny ciężar, który wkładałem na jego wątłe ramiona. Ale chciałem, żeby znał swoją wartość. Może i miał wrażenie, że cały świat jest przeciwko niemu, ale nie zmieniało to faktu, że dla mnie był centrum świata.  
– Dlaczego? Wszystko, czego dotknę, zamienia się w gówno.  
– Popelniasz błędy. Jak każdy z nas. Ale to nie znaczy, że mniej cię kochamy.  
– Jasne. Może zapytaj taty, jak bardzo mnie kocha – zadrwił.  
Stłumiłem pomruk złości, który chciał wydobyć się z mojej piersi. Ten śmieć nie zasługiwał, żeby nazywać Austina swoim synem.  
– Nie mówiłem o nim. On nie kocha nikogo.  
Nawet siebie samego.  
– Mówiłem o sobie. O chłopakach. Nikt z nas nie wini cię za to, co się stało.  
Zacisnął pięści i gwałtownie wypuścił powietrze z piersi w oblepiającą nas wilgoć. Odwrócił się i spojrzał na mnie udęczonymi, szarymi oczami, zgaszonymi, wymęczonymi i pełnymi rozpacz.  
– Chciałbym na to zasługiwać, Baz. Naprawdę bym chciał. Ale nie jestem pewien, czy wiem, jak to zrobić.  
– Nie musisz sobie na to zasłużyć. Wystarczy, że to zaakceptujesz.  
Grdyka mu zadrzała, kiedy przeltykał ślinę. Tak jakby chciał przełknąć swoje emocje.  
– Próbuję.  
– Wiem, chłopie. Wiem. – Podniosłem się i klepnąłem go w ramię.  
Zwróciłem wzrok w stronę domu, podczas gdy on wpatrywał

się w morze. Wiedziałem, że jest zatopiony we wspomnieniach, które nam obu nie dadzą spokoju do końca życia.

– Nie możesz ciągle żyć przeszłością – wymamrotałem cicho, mocno go ściskając, jakby to mogło mi pomóc do niego dotrzeć.

Utkwił wzrok we wzburzonych falach.

– Nie? To może mi pokażesz, jak się stamtąd wydostać?

Dreszcz wstrząsnął mną na te pełne wyrzutu słowa.

Bo Austin niczym sobie nie zasłużył na to, żeby ciągle tam tkwić.

Więźniem przeszłości powinienem być tylko ja.

Ash pstryknął kapslem od butelki na drugi koniec kuchni. Jakimś cudem udało mu się trafić do kosza. Duszką wypił pół piwa, po czym odwrócił się do pozostałych – siedzieliśmy dookoła stołu – cmokając i wzdychając z rozkoszy, po czym z hukiem odłożył butelkę na stół. Patrzył na nas figlarnie swoimi niebieskimi oczami. Jak zawsze.

Z rozbawieniem potrząsnąłem głową i napiłem się piwa.

– Anthony żywcem urwie ci jaja, jeśli zdewastujesz mu chatę. Lepiej uważaj.

– Niiieee... Anthony mnie kocha. A poza tym, przecież wiesz, że nigdy nie chybiam.

– Och, te twoje niezwykle umiejętności!

Ash się roześmiał.

– Dodaj to do mojego CV. Świetny gitarzysta basowy, pierwszej klasy podrywacz, niezły w pisaniu piosenek, obdarzony nie najgorszym głosem... i wymiata w dziedzinie pstrykania kapslami po piwie!

– Kompleksów to ty nie masz – drażniłem się z nim, trącąc pod stołem jego łydkę.

Wzruszył ramionami jak pewny siebie dupek, którym był, i robił, co mógł, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– No co? Staram się być skromny.

Przyjrzałem mu się znad butelki piwa, którą trzymałem przy ustach.

– Jasne.

Lyrik wyciągnął się na swoim krześle, drapiąc się po gołym brzuchu.

– Zagramy w końcu, czy jak? Potasuj karty, chłopie – powiedział, wskazując palcem Asha. Potem skierował palec na Zee. – Muszę się odegrać na tym dupku i odzyskać swoje pieniądze.

– Jestem za! – Zee lubił wyzwania. Uderzył dłońmi o blat stołu. – Możemy zaczynać.

Ci goście lubili sobie dogryzać. Cały czas. Ale cała nasza czwórka? Byliśmy rodziną. Braćmi. Nieważne, że w naszych żyłach nie płynęła ta sama krew. Lojalność bardziej się liczy, a ja już dawno temu zrozumiałem, że są więzi silniejsze niż pokrewieństwo.

Trzej kumple z zespołu i mój młodszy brat?

Byli jedyną rodziną, jakiej potrzebowałem.

Jedyną rodziną, jakiej chciałem.

Każdy z nas rzucił na środek stołu kilka banknotów, a tymczasem Ash potasował i rozdał karty.

Lyrik jęknął, kiedy spojrzał na swoje.

– Wygląda na to, że pokerową twarz opanowałeś do perfekcji. – Podniosłem brew, trochę się z niego nabijając. Facet w ogóle nie umiał oszukiwać.

Rzucił karty na stół.

– Niech to. Ja pasuję.

Zee parsknął śmiechem.

– Boże, chłopie, jeśli utrzymasz takie tempo, to za dziesięć minut stracisz wszystko. Równie dobrze już mi możesz dać PIN do swojej karty.

Lyrik przechylił się nad stołem i wytrącił Zee karty z ręki.

– A masz... Ty też przegrywasz to rozdanie.

– Jesteś po prostu wkurzony, że ktoś o połowę młodszy niż ty potrafi skopać ci tyłek.

– O połowę młodszy...? – Lyrik zerwał się z krzesła, kopniakiem odsunął je do tyłu i rzucił się w stronę Zee. – To ja ci

zaraz skopię tyłek! Już nie żyjesz, chłopie!

Zee, zanosząc się ze śmiechu, skoczył na równe nogi, jednym susem znalazł się na środku kuchni, po czym zaczął podskakiwać i ręką zaprosił Lyrika do podjęcia walki. Boksowali się przez chwilę, nie wymierzając sobie prawdziwych ciosów, tylko się wygłupiając, tak jak zawsze.

– No dalej, staruszk. Stać cię na więcej. – Zee dogryzał Lyrikowi, kiedy udało mu się zrobić unik i leniwy cios tego drugiego wylądował w powietrzu. Ash i ja po cichu podśmiewaliśmy się z nadmiernej pewności siebie Zee, bo nie mieliśmy cienia wątpliwości, że Lyrik w sekundzie mógł go znokautować. Z tym gościem nie warto było zadzierać.

Ale Lyrik wybaczyłby Zee nawet morderstwo. Co tam wybaczył – jeszcze by mu pomógł!

Oczywiście Zee był od nas młodszy tylko o pięć lat. Miał dwadzieścia jeden lat. Jednak czasami miałem wrażenie, jakby był młodszy o całe lata, ciągle miał w sobie tę dziecięcą niewinność, jakby cała prawda o zimnym, twardym świecie jeszcze do niego nie dotarła. Można by pomyśleć, że to, co się stało z Markiem, złamie go. Ale nie. Nadal żył pełnią życia, choć reszta z nas z największym trudem się po tym pozbierała.

Tymczasem tych dwóch znalazło się już na podłodze, mocując się ze sobą, jakby mieli dziesięć lat. Wreszcie Zee się poddał.

– Tak właśnie myślałem. – Lyrik posłał mu triumfujący uśmiech i usiadł z powrotem na tyłku, podczas gdy Zee podniósł się do pozycji siedzącej, z trudem łapiąc oddech. Potem odwrócił się i postanowił trochę się odegrać.

– I tak mam całą twoją kasę, dupku.

Tak jakby któryś z nas musiał się martwić o pieniądze.

Ash zaczął tasować karty na kolejne rozdanie, ale po chwili sfrustrowany rzucił talią o stół.

– Zaraz zwariuję! Ruszmy się gdzieś. Już dłużej nie wytrzymam w tym domu, czuję się jak więzień!

– Nie jestem pewien, czy to najlepszy pomysł. – Od kiedy to

zostałem głosem rozsądku? Ale faktycznie, odkąd tu przyjechaliśmy, jeszcze nigdzie nie byliśmy razem. Każdy z osobna? Jasne. Jednak wydawało nam się, że jeśli zaczniemy wszyscy czterej razem przechadzać się po mieście, będziemy się bardziej rzucać w oczy. Tak jakbyśmy się prosili, żeby ktoś nas rozpoznał.

Tym niemniej było dla mnie całkiem jasne, że ten głos rozsądku miał na uwadze tylko jedną jedyną osobę. Tę dziewczynę, która ciągle patrzyła na mnie, jakbym był zwykłym facetem, który wszedł do baru ot tak, z ulicy.

– Właściwie czemu nie? Nikomu nawet nie drgnęła powieka na mój widok, kiedy wychodziłem na miasto. Myślę, że spokojnie możemy skoczyć na jednego. Tylko tyle. Żadnych rozrób – argumentował Ash.

Lyrik i Zee byli tego samego zdania, a Lyrik nawet zabrał głos:

– Taaa, nie ma się czym martwić, będziemy się zachowywać. Po prostu musimy odpocząć od tych czterech ścian, bo w końcu tu kompletnie zwariujemy.

Podrapałem się po brodzie. Zapędzili mnie w kozi róg.

Zee spojrział na mnie, podnosząc podbródek.

– A ty gdzie się właściwie wymykasz każdej nocy? Musiałeś tam odkryć coś interesującego, skoro ciągle tam wracasz.

Interesującego.

To słowo nawet w przybliżeniu nie oddawało wszystkiego, czym była Shea.

Lekceważąco wzruszyłem ramionami, choć ciśnienie skoczyło mi o jakieś sto punktów.

– Nieee. To tylko bar, do którego chodzi Anthony, kiedy tu przyjeżdża. Świetne miejsce. Zwykle mają muzykę na żywo.

– Do diabła, brzmi nieźle. Chodźmy tam. Wszystko jest lepsze niż siedzenie tutaj – powiedział Lyrik, zrywając się na równe nogi i odrzucając z twarzy czarne jak atrament włosy.

Ash wstał i dopił piwo.

– Nie ma na co czekać.



Zee złapał kluczyki do chevroleta.

– Ja poprowadzę.

Cholera.

– Tylko wezmę koszulę – powiedział Lyrik i pognął na górę, a ja za nim. Zapukałem do drzwi Austina i, nie czekając na odpowiedź, zaglądnąłem do środka.

– Hej, mamy zamiar skoczyć do miasta się napić. Wszystko w porządku?

Nie podnosząc się z łóżka, na którym leżał w ciemności, wyjął słuchawki z uszu i odwrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć:

– Tak. Nie będę się stąd ruszał.

Zawahałem się.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebował, dobra?

Uśmiechnął się, ale jak zwykle był spięty.

– Wszystko w porządku, Baz. Nie martw się o mnie.

Jakby to w ogóle było możliwe. Jednak był dorosły i nie mogłem go niańczyć, jakby ciągle był małym dzieckiem. Nawet jeśli bardzo bym chciał.

– W porządku. Odpoczywaj.

Cicho zamknąłem drzwi i w podskokach zbiegłem na dół. Nie byłem pewien, czy czuję się bardziej podekscytowany, czy przerażony. Podekscytowanie nie było emocją, którą ostatnio często bym odczuwał, dlatego byłem cały niespokojny i nie wiedziałem, co ze sobą zrobić.

Wszyscy już byli przy drzwiach, gotowi do wyruszenia na miasto.

– Wezmę motocykl. Muszę przewietrzyć głowę. – Raczej odzyskać zimną krew. Właśnie miałem zaprowadzić moich frajerskich kumpli do mojego sanktuarium. Jakby nie wystarczył mi towarzyszący co noc strach, że zostanę zdemaskowany.

To ta płomiennowłosa barmanka wytrącała mnie z równowagi. Wszystko w niej było takie kalifornijskie! Każdy odkryty centymetr ciała – a przypuszczałem, że nieliczne zakryte fragmenty również – był pokryty tatuażami, ubrana była zawsze w skórę, na nogach miała zabójczo wysokie obcasy, a na zbyt

idealnej twarzy wypisaną bezczelną pewnością siebie. Nie pasowała do tego baru jeszcze bardziej niż ja.

Jednak to po sposobie, w jaki na mnie patrzyła, zorientowałem się, że dokładnie wie, kim jestem. A jednak nie wydała mnie. Bacznie obserwowała, jak spoglądam na jej koleżankę i próbowała mnie rozgryźć.

Zastanawiałem się, czy nadal nie puści pary z ust, gdy wmaszeruję przez drzwi na czele całej swojej ekipy.

Zee był wyraźnie zaniepokojony.

– Jesteś pewien, że możesz jechać?

Opiekun.

– Tak, chłopie, wypłem tylko pół piwa. Nic mi nie będzie.

– W porządku. W takim razie pojedziemy za tobą.

## Rozdział 6

### Shea

Z trudem przedzierałam się przez zebrany pod sceną tłum, żeby zanieść drinki do kilku stolików, a z innych zebrać zamówienia. Była sobotnia noc i bar był pełen ludzi, co było normą w weekend, szczególnie jeśli akurat grali u nas Carolina George. Grali muzykę country, ale lekko dryfującą w stronę popu. Na ich gitarzyście, Ricku, można było z przyjemnością zawiesić oko i wyglądało na to, że kobiety przybywały tłumnie, po prostu żeby się na niego przez całą noc gapić. Wokalistka, Emily, była prawdziwą pięknoscią, a jej głos sprawiał, że troszkę zapominałam o rzeczywistości.

Uwielbiałam, kiedy u nas grali. Ich piosenki sprawiały, że czułam się zarazem wesoła i smutna, a w moim sercu budziła się nostalgia. Piękne i podnoszące na duchu utwory sprawiały, że w tę jedną noc w miesiącu, kiedy mieli koncert, ludzie walili do nas drzwiami i oknami.

Przecisnęłam się z powrotem do baru, gdzie Charlie, Tamar i Nathan – facet, który nam pomagał w weekendy – uwijali się, jak mogli, żeby dostarczyć drinki dla sześciu kelnerów obsługujących salę oraz tłumowi ludzi okupujących właściwy bar. Nie było ani jednego wolnego stołka.

Popchnęłam w stronę Tamar serwetkę, na której zanotowałam moje zamówienia, pospiesznie się do niej uśmiechając.

– Szalony wieczór!

Uśmiechnęła się szeroko, ani na chwilę nie przerywając pracy – trzy schłodzone kufle napełniła lanym piwem, jednocześnie lewą ręką energicznie mieszając drinka, którego następnie wlała do szklanki z lodem.

– Uwielbiam, kiedy tak jest! Energia jest tak gęsta, że prawie

można poczuć jej smak. Kiedy zespół zaczyna grać? Wtedy dopiero zacznie się szaleństwo!

Żartobliwie wywróciłam oczami.

– Przysięgam, to ty powinnaś być teraz na scenie! Za każdym razem, gdy zaczyna się koncert, w oczach masz gwiazdy!

– A jak myślisz, dlaczego tu pracuję? Uwielbiam tę atmosferę. – Puściła do mnie oko. – Ale nie zaśpiewałabym piosenki, nawet gdyby od tego zależało moje życie. Możesz mi wierzyć, jesteśmy o wiele bezpieczniejsi, kiedy serwuję drinki, niż gdybym miała występować. – Postawiła przede mną drinka, po czym zrobiła rozległy, dramatyczny ruch ręką. – Znalazłam swoje powołanie!

– I dzięki Bogu, bo nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

– Hej, ty! – wtrącił się Charlie, trącając ją w ramię, kiedy przechodził koło niej, żeby podać kilka kufli z piwem innej kelnerce. – Co mówiłem na temat utwierdzania jej w przekonaniu, że jest nie wiadomo kim?

Lekceważąco machnęła ręką.

– Och, przestań nudzić, staruszk!

– Lepiej uważaj, Charlie – ostrzegłam go, układając napoje na tacy. – Pewnego dnia dojdzie do wniosku, że ma dość i po prostu da stąd nogę. I co wtedy zrobisz?

Uderzył się otwartą dłonią w pierś.

– I złamię mi serce, tak po prostu? Tamar nigdy by tego nie zrobiła.

Tamar żartobliwie uderzyła go biodrem.

– Zachowuj się tak dalej, a przekonasz się sam.

Zaczęłam ustawiać na tacy resztę drinków, kiedy drzwi do baru się otworzyły, prawdopodobnie tysięczny raz dzisiejszego wieczoru. Tyle że tym razem zwróciłam na to uwagę. Musiałam. Nie mogłam powstrzymać mimowolnego dreszczu, który mnie przeszył, kiedy poczułam, że muszę spojrzeć w prawo. Stał tuż pod drzwiami, a jego piękna twarz otoczona była aureolą światła spływającego z kołyszącej się pod sufitem lampy – twarz o zdecydowanych rysach, ukryta w cieniu i tajemnicza.

Jego obecność wysssała całe powietrze z pomieszczenia, a w zamian napełniła je jego dziwną intensywnością, wszechogarniającym poczuciem, że w jakiś sposób byłam z nim nierozzerwalnie związana. Każda racjonalna cząstka mnie wiedziała, że powinnam trzymać się od niego z daleka, ale wszystkie te głupiutkie, absurdalne, rozdygotane miejsca drżały za każdym razem, gdy był w pobliżu.

W brzuchu coś mi zatrzepotało, jakby motyle. Cała masa rozgorączkowanych skrzydełek trzepotała mocno i szybko, aż wreszcie udało im się przedostać do moich żył. Wznosiły się wysoko. Opadały nisko.

Chemia.

Czy tak właśnie się na to mówi?

Jednocześnie nienawidziłam i uwielbiałam tę gonitwę nerwów, którą we mnie wzbudzał, to uczucie, że ma całkowitą kontrolę nad moimi emocjami, a ja nie mam nad tym absolutnie żadnej władzy. Minęły dwa dni, odkąd ostatnio był tutaj. Dziś jego obecność zaczęła mnie niepokoić. Za każdym razem, gdy otwierały się drzwi, a do środka wchodził ktoś inny, zalewała mnie fala paniki na myśl, że być może już nigdy go nie zobaczę. Nie był stąd, to jedno było pewne. Wszystko wskazywało na to, że pewnego dnia po prostu odjedzie.

Dobrze wiedziałam, że to niebezpieczny sposób myślenia, ale i tak byłam przerażona. Zaczęłam się przyzwyczajać do tych wieczorów, stały się one dla mnie czymś specjalnym. Czymś tylko moim, sekretnym i zakazanym, co przywoływało mnie zawsze z tej samej narożnej łoży w barze.

To coś należało tylko do nas. Choć tak naprawdę nie było żadnych „nas”.

Jednak teraz tu był, patrzył prosto na mnie. Zwykle zmierzał prosto do swojej łoży, tak jakby mnie nie zauważył, ale dzisiaj stał i mnie obserwował, w pełni świadomy, że ja też na niego patrzę. Za nim do baru weszło trzech facetów. Jakiś bardzo wysoki młody mężczyzna z szopą czarnych jak sadza włosów powiedział coś do niego, a on przytaknął i coś mu odpowiedział.

O co, do cholery, chodzi?

Zabawne, że zaczęłam go uważać za niezwiązaną z nikim istotę.

Statek w nocy, który tylko ja mogę zobaczyć.

Sam.

A nawet samotny, tak jak ja.

To tylko mi przypomniało, jak niewiele tak naprawdę o nim wiedziałam.

– Cholera, nie wierzę – wymamrotała pod nosem Tamar, tak cicho, że ledwo ją usłyszałam. Jej uwaga była skierowana na Baza i jego przyjaciół, którzy stali przy drzwiach i rozglądali się za wolnym miejscem w tej ogarniętej przez chaos, wielkiej sali.

– Co? – prawie musiałam krzyknąć, żeby mnie usłyszała.

Zachowywała się dziwacznie, jeśli chodziło o Baza. Ciągle mi powtarzała, że powinnam być ostrożna i gapiała się na niego, jakby myślała, że tego nie zauważę. Jednak obie wiedziałyśmy, że on wraca dla mnie. I obie wiedziałyśmy, że podoba mi się to, choć nic z tym nie robiłam.

Od tej drugiej nocy, kiedy był tutaj, nie proponował mi znów spotkania. Siedział w obitej pluszem łożu, intensywny, większy niż życie i to wystarczało, żeby zawrócić mi w głowie i poruszyć moje serce. Rozmawiał ze mną, jakby to była najzwyklejsza rzecz na świecie, jakby kilka dni wcześniej nie rozpalił mojego ciała w korytarzu. Jednak gdzieś za tą swobodą była gwałtowna intensywność, magnetyczna siła, która mnie do niego przyciągała.

Tamar spojrzała na mnie szeroko otwartymi, pełnymi niedowierzania oczami, a następnie potrząsnęła głową, jakby ta czwórka była najbardziej szokującą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziała U Charliego.

– Nic – odparła z niedowierzaniem, parszcząc krótkim śmiechem i szybko potrząsając głową. – Po prostu wydawało mi się, że twój chłopak to samotny wilk.

– To nie jest mój chłopak.

– Jasne – rzuciła w moją stronę najbardziej promienny ze swoich uśmiechów. – Noc w noc bawicie się tu w kotka i myszkę,

aż wreszcie dopadła mnie seksualna frustracja. Mam zamiar wziąć sprawy w swoje ręce.

– Jesteś okropna!

Parsknęła śmiechem.

– A ty jesteś ślepa! – Chwyciła butelkę tequili i naląła do czterech kieliszków, które stały w równym szeregu. Podniosła wzrok na mnie. – Na co czekasz? Jedna z kelnerek zaraz się nimi zajmie, jeśli nie ruszysz tyłka. A ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to żebyś mi się tu cały wieczór dąsała, bo ktoś ci sprzątnął sprzed nosa faceta.

Już ją miałam poprawić, ale ugryzłam się w język.

No bo dlaczego tu był?

Wszystko było tak, jakby był moim facetem.

Przepychałam się przez tłum, koncentrując się na utrzymaniu równowagi, żeby drinki na tacy się nie rozlały. Tak naprawdę ledwo trzymałam się na nogach. Zbliżałam się do grupki przy drzwiach, a Baz tak na mnie patrzył, że jakaś wibrująca energia przenikała mnie do szpiku kości. Z każdym krokiem mój żołądek bardziej się ścisnął, a motyle podrywały się do szalonego lotu.

Motyl.

Ta myśl sprawiła, że się zatrzymałam. Przypomniała mi o jedynej rzeczy, która była dla mnie naprawdę ważna.

Ruszyłam do przodu, a mój głos lekko zadrżał, kiedy powiedziałam:

– Hej. – Nie byłam pewna, czy mam dawać po sobie poznać, że go znam, czy udawać, że na jego widok wcale nie drżą mi kolana.

Dyskretnie przyjrzałam się jego kumplom.

Jeśli przedtem mi się wydawało, że facet taki jak Baz oznacza kłopoty, teraz byłam tego pewna.

Stali tam razem, cała czwórka, i wyglądali jak żywcem przeniesieni z okładki jakiegoś heavymetalowego czasopisma. Wszyscy pokryci tatuażami, ubrani w obcisłe, obcisłe dzinsy i podarte podkoszulki Vans, a na ich atrakcyjnych twarzach malowały się twardość i złe zamiary. Wszyscy byli na swój

własny, destrukcyjny sposób piękni i bardzo odstawali od pozostałych klientów baru. Całkiem jakby zostali tu ściągnięci tylko po to, żeby pogrzyźć ego każdego innego faceta w barze.

Ale żaden z pozostałych trzech nie był jak Baz.

Bo osiągnięcie tego było po prostu niemożliwe.

Ręce miał wepchnięte głęboko do kieszeni dzinsów, a muskuły drżały mu z napięcia, kiedy tak kiwał się na piętach do przodu i w tył.

– Hej – odpowiedział, podnosząc ramiona, ale nie podając mi ręki. – Przywodziłem dziś z sobą kumpli.

Jasne. Jakbym nie zauważyła.

Pytając podniosłam brew.

– Stolik dla czterech osób?

– Tak. – Brzmiało to tak, jakby był tym faktem nieco zirytowany.

Obejrzałam się przez ramię i rozejrzałam się po swoich stolikach, które były oblegane, bo znajdowały się blisko sceny. Akurat jakaś starsza para zaczęła się zbierać do wyjścia.

– Wygląda na to, że właśnie zwalnia się stolik. Dajcie mi chwilę, żebym go przetała i możecie siadać. Chyba że to za blisko sceny i wolicie poczekać, aż zwolni się coś bardziej kameralnego?

Ostatnie słowa skierowałam do Baza, a w kąciu jego pięknych, pięknych ust pojawił się znaczący uśmiezek, bo oboje wiedzieliśmy, że mam na myśli jego ulubione miejsce. Jednak dziś wieczór było zbyt ruchliwie, żebym mogła je dla niego trzymać, szczególnie że nawet nie byłam pewna, czy się w ogóle pojawi.

Niższy facet, z dołeczkami w policzkach i falującymi blond włosami, wystarczająco uroczy, żeby łatwo dać się zwieść, że oznacza mniej kłopotów niż pozostali, klepnął Baza w plecy. Błękitne oczy aż błyszczały na mój widok, biła od niego pewność siebie i bezczelność, kiedy odezwał się niedwuznacznie flirtującym tonem:

– Nie, skarbie. Pod sceną będzie w sam raz.

Przeniosłam wzrok na Baza, który przygryzał wewnętrzną część swojej dolnej wargi z taką miną, jakby się zastanawiał, czy



zadać przyjacielowi cios w grdykę, czy też może się roześmiać.

Dobry Boże. Dziś wieczór będę miała ręce pełne roboty.

– W porządku. W takim razie pozwólcie, że przygotuję stolik.  
– Odwróciłam się i ze świstem wciągnęłam do piersi chłodny łyka powietrza, wdzięczna, że mam chwilę, żeby zebrać myśli.

Zaniosłam do stolików napoje, po czym przepchałam się z powrotem przez tłum do stolika pod sceną. Szybko pozbierałam na tacę puste naczynia i przetarłam blat. Zamachałam ściereczką, żeby zwrócić na siebie uwagę Baza, choć dobrze wiedziałam, że nie jest to konieczne. Nie spuszczał ze mnie gorącego spojrzenia. Dał znać kumplom, żeby szli za nim, i zaczął przepychać się przez tłum, który zdawał się przed nim rozstępować, jak morze przed Mojżeszem. Ani jedna osoba w sali nie była w stanie sprzeciwić się mocy promieniującej od Baza i jego kumpli.

– Dziękuję – mruknął pod nosem, odsuwając stołek i zajmując miejsce przy wysokim stoliku.

– Nie ma problemu.

Począł, aż pozostali też się usadowią, po czym podniósł rękę w niedbałym geście.

– No więc, opowiadałem chłopakom o tym świetnym barze nad rzeką, w którym byłem parę razy. Powiedzieli, że też chcą tu zajrzeć.

– Ach, tak. Cóż, wybraliście najlepszy wieczór. Dzisiaj gra mój ulubiony zespół. – Przyjrzałam im się jeszcze raz. – Choć wydaje mi się, że może niekoniecznie jest w waszym stylu.

Ten, który próbował ze mną flirtować, parsknął śmiechem.

– A co, uważasz, że nie pasujemy tutaj?

Podniosłam brew i zapytałam zaczepnie:

– A pasujecie?

– Och, słoneczko, ja pasuję do każdego miejsca. Jestem Ash.

Wyciągnął rękę, a ja ją uścisnęłam.

– Miło cię poznać, Ash. Jestem Shea.

Baz wskazał na wyjątkowo wysokiego, czarnowłosego faceta:

– To jest Lyrik.

Lyrik bez słowa podniósł podbródek i podrapał się po nim, przy okazji pokazując tatuaże, którymi pokryta była zewnętrzna część jego dłoni i które bieły w kierunku kłykci. Robił raczej groźne wrażenie, choć w ramach powitania uśmiechnął się do mnie nieznacznie.

Baz machnął ręką w kierunku faceta, który musiał być kilka lat młodszy od pozostałych. Miał błyszczące, zielone, pełne entuzjazmu oczy, a jego potargane, brązowe włosy wydawały się doskonale odzwierciedlać jego osobowość.

– A to jest Zee – dokończył prezentacji Baz.

Zee uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Ash udał, że obrzuca Baza gniewnym spojrzeniem.

– A ty skąd znasz naszą piękną Sheę?

Baz wzruszył ramionami.

– Przecież mówiłem, wpadłem tu kilka razy. – Popatrzył na mnie, a spojrzenie jego dziwnych, szarych oczu, jednocześnie ciepłe i lodowato chłodne sprawiało, że ogarniała mnie niepewność, którą się karmiłam od dwóch tygodni. – Trudno by ją było zapomnieć.

Moje ciało stanęło w płomieniach, a policzki zakwitły rumieńcem.

Ash puścił do mnie oko.

– A, teraz rozumiem, co jest tak atrakcyjnego w tym miejscu.

Zmusiłam się, żeby odpowiedzieć lekko:

– Masz na myśli zespół, który zaraz zagra?

Roześmiał się.

– Już cię lubię!

– Więc co mogę wam podać?

Ash uśmiechnął się kpiarsko.

– Przynieś, proszę, cztery szoty jagera dla mnie i mojego przyjaciela Lyrika.

– Żadnych rozrób dzisiaj, co? – zapytałam, notując zamówienie na serwetce.

– Nie. Przez ostatnie dwa tygodnie byliśmy odcięci od

świata, więc mamy ochotę na odrobinę zabawy.

No, tak.

Miałam ochotę dopytać, o co chodzi, ale po minie Baza poznałam, że to nie moja sprawa.

Lyrik żartobliwie dał kuksańca Zee.

– A temu dupkowi przynieś colę. Prowadzi dzisiaj. – Oczy mu się zwężyły, kiedy patrzył na młodszego kumpla. – Zemsta jest słodka, dupku!

Zee tylko się roześmiał.

– Może być, staruszk. Jeśli dzięki temu łatwiej ci się będzie pogodzić, że straciłeś całą kasę, to mogę prowadzić.

Mój wzrok powędrował na zdecydowane krzywizny na silnej twarzy Baza.

– To co zwykle?

– Tak.

Ash wypchnął językiem policzek, a na usta wypełził mu znaczący uśmiešek, kiedy tak wodził wzrokiem ode mnie do Baza i z powrotem. Twarz Baza stężała, wyglądał teraz niebezpiecznie. Poczułam się niekomfortowo, więc zrobiłam krok do tyłu.

– Dajcie mi chwilę, zaraz wracam z drinkami.

Idąc w stronę baru, zerknęłam na Baza. Czułam, że dźwiga na barkach niejeden ciężar. Niedostępność, która go okrywała jak ciężka pokrywa, przez którą trudno jest się przebić.

Boże, co jest ze mną nie tak? Jedyne, na co miałam w tamtym momencie ochotę, to pokonać tę barierę i zatopić się w nim.

Kiedy wróciłam do ich stolika z drinkami, zespół już był na scenie. Sala aż huczała od oklasków, a powietrze drżało od energii, o której mówiła Tamar. Ludzie się kłębili, bo każdy usiłował znaleźć miejsce jak najbliżej sceny. Rozległy się pierwsze dźwięki gitary. Rick zajął swoje miejsce przed mikrofonem, a Emily cichutko się zaśmiała, zerkając na Ricka, a następnie witając się z widownią:

– Dobry wieczór!

Na te słowa cały bar dosłownie oszalał.

– Są tacy sławni? – krzyknął Zee, usiłując przekrzyczeć hałas i machając ręką w stronę sceny, podczas gdy ja stawiałam przed nimi drinki.

Pochyliłam się w jego stronę, żeby mógł mnie usłyszeć.

– Bardzo. Przynajmniej w okolicy.

Nie wyglądało, żeby zrobiło to na nim specjalne wrażenie. Wzruszył ramionami.

– Super.

– Dawajcie znać, jeśli będziecie czegoś potrzebować.

Wróciłam do pracy. Realizowałam kolejne zamówienia i z przyjemnością wsłuchiwałam się w słodki głos Emily, a czas szybko mijał. Kiedy zaczęła śpiewać moją ulubioną piosenkę, przystanąłam na końcu parkietu i chłonełam muzykę całą sobą, kołysząc się lekko i zatracając się w hipnotycznym utworze. Poruszałam ustami, bezgłośnie wypowiadając słowa piosenki, ale z moich ust nie wydobywał się żaden dźwięk. Nie chciałam, żeby ktokolwiek usłyszał mój głos.

To była smutna piosenka, a kiedy jej słuchałam, moje serce było przepelnione tęsknotą. Zacisnęłam oczy i pozwoliłam sobie przez krótką chwilę żyć tu i teraz.

Kiedy znów podeszłam do stolika Baza, Ash i Lyrik zamówili następną kolejkę. Obaj byli coraz bardziej hałaśliwi i wyglądało na to, że chętnie poszukaliby jakiejś zaczepki. Baz i Zee patrzyli na nich z czułością, która dziwnie nie pasowała do ich twardego wyglądu, a ja znowu się zastanawiałam, jaki naprawdę jest Baz.

Gdy przechodziłam obok, obdarzył mnie powolnym uśmiechem, który natychmiast otulił mnie poczuciem bezpieczeństwa.

Carolina George skończyli występ, a ich miejsce zajął Derrick, puszczając jakąś muzykę do tańca, żeby podtrzymać wesołą atmosferę. Ash i Lyrik poszli na parkiet, gdzie trochę tańczyli, a trochę się wygłupiali, całkowicie beztroscy, swobodni i wyluzowani. Kiedy przechodziłam obok, Ash złapał mnie i zakręcił dookoła, aż pisnęłam z zaskoczenia. Te kilka taktów, które

z nim przetańczyłam, zanim mnie puścił i złapał za rękę kolejną dziewczynę, która przyciągnęła jego uwagę, sprawiły mi o wiele za dużą przyjemność.

Śmiejąc się i próbując złapać oddech, zerknęłam na Baza, który rozparł się swobodnie na stołku z wysokim oparciem, przyglądając mi się, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie. Jakby po prostu musiał tak na mnie patrzeć, bo poza mną nie dostrzegał niczego innego.

Przeszył mnie przyjemny dreszcz.

Cudownie było mieć kogoś, kto tak na mnie patrzył, bo nie zdarzyło mi się to już od bardzo dawna. Nawet kiedy patrzyli, ich spojrzenia nie chciały zobaczyć prawdziwej mnie.

A teraz?

Pragnęłam tego spojrzenia.

Ale tylko pod warunkiem, że to on patrzył.

Jednak czas wracać do pracy, więc zajęłam się pozostałymi stolikami. Kiedy wracałam z kuchni z tacą pełną przekąsek dla grupy kobiet siedzących w jednej z moich łóż, zobaczyłam, że stolik, przy którym siedział Baz, jest pusty. Kieliszki opróżnione. Stołki puste. Stosik banknotów o dużych nominałach leżał na stoliku jak nagroda pocieszenia w zamian za twarz, którą chciałam zobaczyć.

Rozczarowanie spadło na mnie jak druzgocący cios.

Do licha, Shea. Nie możesz tak reagować.

Nie mogłam sobie pozwolić na takie fanaberie.

Przecież wiedziałam, jak to się musi skończyć.

Zmusiłam się, żeby wrócić do pracy i próbowałam sobie wmówić, że tak będzie lepiej. Bar powoli pustoszał, a o trzeciej nad ranem Charlie zgasił znak z migającym „Otwarte” na witrynie, podczas gdy reszta ekipy szybko sprzątała.

Charlie żartobliwie pociągnął mnie za lok, kiedy przecierałam ostatni z moich stolików.

– Jestem prawie gotowy, Niedźwiadku. Tylko wrzucę depozyt do sejfu i możemy się zbierać.

– Świetnie. Spotkajmy się za restauracją. Odprowadzę Tamar

do samochodu, boi się sama chodzić po nocy.

Tamar, Charlie i ja zawsze wychodziliśmy jako ostatni. Charlie co noc mnie podwoził i odstawiał bezpiecznie pod drzwi domu. Upierał się przy tym, odkąd u niego pracowałam.

– W porządku, skarbie.

Wzięłam zza lady torebkę i spakowałam do niej gruby zwitek banknotów. Jedna z dodatkowych korzyści pracowania tutaj? Napiwki zawsze wystarczały na zapłacenie rachunków. Nie. Moje zarobki w żaden sposób nie mogły się równać z bogactwem, które mi kiedyś obiecywano. Mogłam też zapomnieć o celach i aspiracjach, jakie wtłaczali mi do głowy rodzice, odkąd byłam małą dziewczynką.

Ale to nie miało znaczenia.

Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy byłam tutaj odwiedzić babcię, kobietę, którą kochałam bardziej niż kogokolwiek innego na świecie, i razem piekłyśmy ciasteczka w kuchni. Ciągle pamiętam dochodzący z piekarnika zapachcynamonowych bułeczek, cudowną błogość, którą czułam, kiedy stałam obok niej przy blacie, jakby to właśnie było miejsce, do którego należę. Łagodnie uśmiechnęła się do mnie, jakby jej było mnie trochę żal i powiedziała coś, co zdaniem wielu jest jednym z największych banałów, jakie kiedykolwiek wypowiedziano.

Pieniądze szczęścia nie dają, moja słodka. Zapamiętaj to sobie.

Te słowa wywarły na mnie ogromny wpływ.

Bo była w nich szczerza prawda.

Bo była w nich życiowa mądrość.

– Jesteś gotowa? – zapytałam Tamar, która właśnie zarzuciła torebkę na ramię.

– Jak najbardziej. Spadajmy stąd!

– Wydawało mi się, że mówiłaś, jak bardzo kochasz to miejsce? – postanowiłam się z nią podroczyć.

– Taaa... Po ośmiu godzinach? Nie bardzo. Nóg nie czuję.

– Tak się kończy noszenie dwunastocentymetrowych obcasów.

Szafirowe oczy błysnęły w moim kierunku, kiedy szliśmy długim korytarzem w kierunku drzwi od podwórza.

– Nie sięgałabym nawet do baru, gdyby nie one.

Popchnęła ciężkie, metalowe drzwi i wyszła w noc. Mały parking był prawie pusty, stały na nim jedynie samochód Tamar i furgonetka Charliego. Kiedy szliśmy w kierunku jej samochodu, luźny żwir trzaskał pod jej niebotycznie wysokimi obcasami. Szybko mnie objęła.

– Dobranoc, Shea! Do zobaczenia we wtorek.

Ta myśl była nad wyraz przyjemna.

– Dwa dni wolnego. Nie mogę się doczekać!

Bar U Charliego był zamknięty w niedziele i poniedziałki, tylko wtedy miałam wolne.

– Miłego weekendu!

– Tobie też. – Kliknęły zamki w samochodzie i Tamar wślizgnęła się za kierownicę. Odpaliła samochód, wycofała. Cofnąłam się i z rękami założonymi na piersiach patrzyłam, jak bezpiecznie odjeżdża.

Odwróciłam się z uśmiechem, po czym zamarłam na widok ciemnej postaci opartej o ścianę. Z gardła wydarł mi się zduszony okrzyk, serce zaczęło bić jak szalone, a krew huczeć w uszach.

Postać oderwała się od ściany i wyszła z cienia. Jego ręce znowu tkwiły głęboko w kieszeniach.

Serce zaczęło mi bić jeszcze szybciej, energia, która od niego biła, była prawie tak mocna jak rozczarowanie, z którym mnie zostawił, kiedy tak zniknął.

Przycisnęłam dłoń do piersi, próbując uspokoić serce, które w panice obijało się o żebra.

– Wystraszyłeś mnie!

– Przepraszam. – Jego głos był miękki. – To ostatnia rzecz, jakiej bym chciał.

A jednak tak było. Bałam się tego, co mógł mi zrobić. Wiedziałam, jaką ma władzę nad moim wystraszonym sercem. Trzymał je w ręku i w każdej chwili mógł zacisnąć pięść i zgnieść je w milion nierozpoznawalnych kawałków.

– Co tu robisz? – zapytałam drżącym głosem.

Spojrzał w niebo i wypuścił z piersi powietrze, zanim z powrotem skierował wzrok na mnie.

– To samo, co robię każdej nocy, Shea. Myślę o tobie i zastanawiam się, dlaczego, do cholery, nie mogę przestać.

Mój żołądek zrobił salto, a mnie na moment zabrakło powietrza.

– Czego ode mnie chcesz?

Roześmiał się, unosząc do góry łokcie w bezradnym geście, nie wyciągając rąk z kieszeni.

– Kolacja?

Było to tak absurdalne, że aż się roześmiałam.

– O trzeciej nad ranem?

– Śniadanie? – poprawił się, a na jego pełne, niesymetryczne usta wypłynął nieśmiały uśmiech.

Przeszył mnie dreszcz, przejechałam rękami po nagich ramionach.

– Już ci mówiłam, że nie mam czasu na rozrywki.

– Nie bądź taka, Shea, to tylko jedzenie. Chodźmy gdzieś razem. Tylko dzisiaj.

Wiedziałam, że to kłamstwo, choć on chciał wierzyć, że to prawda.

Nerwowo zerknęłam na drzwi prowadzące do restauracji. Czulałam, że jakaś nieznaną siłą przyciąga mnie do tego mężczyzny, którego na dobrą sprawę nawet nie znam. Wiedziałam, że powinnam z tym skończyć, że powinnam uciekać do swojego małego, bezpiecznego świata, żeby nie dać mu szansy rozerwania go na strzępy.

– Jestem głodna – usłyszałam swój głos. Po długiej nocy w pracy naprawdę chciało mi się jeść. A jednak głód nie miał nic wspólnego z prawdziwym powodem, dla którego dałam za wygraną.

Ja po prostu tego chciałam.

Potrząsnęłam głową.

Właśnie o to chodziło. Po prostu chciałam. Chciałam być



blisko niego. Chciałam zrozumieć, co mnie tak do niego przyciąga. Chciałam jego.

Nawet jeśli nigdy nie będę mogła go mieć.

– Muszę powiedzieć Charliemu, że podwieziesz mnie do domu. Zwykle jeżdżę z nim.

Na jego twarzy rozpostarł się szeroki uśmiech. Panował mrok, ale i tak był to najbardziej promienny uśmiech, jaki w życiu widziałam.

– Jasne. Poczekam.

Szybko podeszłam do drzwi. Charlie właśnie szedł w stronę wyjścia.

– Wszystko w porządku? – zapytał z niepokojem, kiedy zobaczył, jaka roztrzęsiona jestem.

– Chyba tak. – Wyprostowałam się i posłałam mu uśmiech. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że dzisiaj Baz mnie podwiezie.

Zmarszczył brwi.

– Co? Jaki Baz?

– Facet od tequili Suprema. – Wiedziałam, że tylko na tej podstawie go skojarzy.

I owszem, zaskoczył. Najpierw szeroko otworzył oczy, zaskoczony, ale wyraźnie się zmartwił. Na jego czole pojawiła się zmarszczka.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł, Niedźwiadku?

– Tak, Charlie. Jestem pewna.

Zacisnął usta i w niewróżącym nic dobrego geście położył ręce na biodrach. Ale wreszcie się poddał.

– Uważaj na siebie – westchnął.

– Już nie jestem małą dziewczynką. Nie musisz się o mnie tak bardzo martwić.

Cicho się zaśmiał.

– Ale nadal jesteś moją dziewczynką i zawsze będę się o ciebie martwić, szczególnie kiedy wychodzisz z takimi jak on.

Tacy jak on?

Ale to nie był dobry moment na zgłębianie tematu.

– Nic mi nie będzie. Skoczmy tylko coś zjeść, a potem

podrzuci mnie do domu.

Spojrzał na mnie z powątpiewaniem, a potem uniósł podbródek.

– No dobrze.

Odwróciłam się, żeby odejść, ale z tyłu dobiegł mnie jeszcze jego głos:

– I czekam na esemes z wiadomością, że wróciłaś do domu, młoda damo!

Roześmiałam się i zbyłam go machnięciem ręki.

– Kocham cię, Charlie!

– Ja ciebie bardziej.

Wyszłam z powrotem na zewnątrz, drzwi się za mną zamknęły i nagle znów pochłonęła mnie ta pulsująca energia, chociaż teraz jakby trochę słabsza. Baz uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Gotowa?

– Tak. Jeszcze tylko napiszę do współlokatorki, że będę później.

Kiwnął głową i zajął się grzebaniem butem w żwirze, podczas gdy ja przekopałam torebkę w poszukiwaniu telefonu. Wysłałam krótką wiadomość do mojej współlokatorki i najlepszej przyjaciółki, April:

„Mogę być chwilę później? Idę coś zjeść”.

Telefon natychmiast zawibrował:

„Z kim?”

Powinłam była się domyślić, że zacznie zadawać pytania. Rzadko gdzieś wychodziłam, a April знаła mnie na tyle dobrze, że wiedziała, że nie wybrałabym się nigdzie sama, szczególnie w środku nocy.

„Z facetem. Później Ci opowiem” – odpisałam krótko.

„Wow, serio? O nas się nie martw. Wszystko jest w porządku. Uważaj na siebie”.

Mnóstwo ludzi mi to ostatnio mówiło.

Nie odpisałam. Wrzuciłam telefon z powrotem do torebki, założyłam pasek na ramię i uśmiechnęłam się do przystojniaka,

który mi się przyglądał. Skóra cały czas mnie mrowiła, więc byłam pewna, że ani na chwilę nie spuścił ze mnie wzroku.

W co ja się wpakowałam?

– Możemy iść – powiedziałam i zaraz się okazało, że zrozumiał to po swojemu, bo po prostu wziął mnie za rękę. Zamknął moją dłoń w swojej, a we mnie uderzyła fala bijącego od niego, wszechogarniającego gorąca.

Zerknął na mnie z figlarnym uśmiechem, tak jakby on też to poczuł i był równie zaintrygowany, jak ja.

Zaprowadził mnie na sam koniec parkingu, gdzie – czego wcześniej nie zauważyłam – na poboczu drogi lśnił w świetle księżyca motocykl.

– To tutaj – powiedział, kołysząc naszymi splecionymi dłońmi.

Przez moment gapiłam się na niego z otwartymi ustami.

– Chyba się nie spodziewasz, że wsiądę na to coś?

Motocykl był cały czarny i chromowany, wyglądał prawie tak niebezpiecznie, jak ekipa, którą Baz dzisiaj przyprowadził do baru.

– To coś? – powtórzył ze zgrozą.

– Tak, to coś. – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na widok cierpienia na jego twarzy.

– Licz się ze słowami, kobieto! To coś to pewnie jedyna dziewczyna, którą kiedykolwiek kochałem.

Jednak zamiast go posłuchać, przygryzłam dolną wargę i zaczęłam się z nim droczyć:

– Cóż, to wiele o tobie mówi, Sebastianie z Kalifornii.

W szarych oczach błysnęły wesołe ogniki.

– Pewnie tak!

Puścił moją rękę i usadowił się okrakiem na potężnej maszynie. Nogi rozłożone, stopy pewnie tkwiące na ziemi.

Wspaniały.

Podał mi kask wiszący na kierownicy.

– Ufasz mi?

Śmiejąc się cicho, włożyłam go na głowę i zapięłam pod

brodą. Kiedy za nim usiadłam, nagle poczułam przyływ emocji.

– Nie, wcale.

Jednak dzisiejszej nocy to nie miało żadnego znaczenia. Przez kilka godzin miałam zamiar iść na całość. Ciekawe tylko, dokąd dojdę...

Objęłam go mocno w pasie, a przepelniające mnie emocje się zmieniły. Kiedy przysunął mnie bliżej, przeszył mnie gwałtowny dreszcz pożądania. Podniósł moje uda tak, aby przylegały do zewnętrznej strony jego nóg, a ręce ułożył na swoim płaskim, wspaniale wyrzeźbionym brzuchu. O Boże, to mogło oznaczać tylko kłopoty!

Poklepał mnie po udzie, a następnie mocno je ścisnął.

– Tylko jedna noc, Shea. Tylko ta jedna noc.

Rzuciłam w niego frytką, pękając ze śmiechu. Może i byłoby mi wstyd za takie zachowanie, gdyby nie to, że byliśmy jedynymi klientami w tej starej knajpce. Oraz to, że od bardzo, bardzo dawna tak dobrze się nie bawiłam.

– Przeeeeestań! – Prawdopodobnie zachowywałam się jak słodka idiotka, ale nic mnie to nie obchodziło, bo wyglądało na to, że Baz również od dawna tak dobrze się bawił.

– No co? – Uśmiechał się najpiękniejszym z uśmiechów, a z jego pełnych, pełnych ust non stop wyskakiwały żarty, droczył się tak ze mną od godziny. – Jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś zaciągał tak uroczo jak ty!

– Wcale nie zaciągam!

– Nawet o tym nie wiesz, co? Powinienem cię nagrać, żebyś mogła sama siebie posłuchać.

– Dla mnie to brzmi normalnie, wariacie. Uważasz, że twój akcent nie brzmi dziwnie?

– Jasne, że nie.

– Owszem, brzmi.

Skrzyżował ramiona na szerokiej klatce piersiowej.

– A jaki niby mam akcent?

– Kalifornijski.

Aż otworzył usta.

– Teraz to mnie obraziłaś!

– Owszem! – odpaliłam, uśmiechając się tak szeroko, że aż rozboleła mnie szczęka.

Przy nim znowu czułam się młoda. To znaczy chyba naprawdę byłam młoda, ale zwykle nie miałam czasu, żeby się tym cieszyć.

– Wow. Próbujesz zepsuć mi humor, co? – Zamoczył frytkę w keczupie, po czym wrzucił ją do ust. – Byłaś kiedyś w Kalifornii, że tak szczerze jej nie cierpisz?

– A kto nie był w Kalifornii? Ja... eee... Ten nieznośny tłok na ulicach i smog? Nie, dziękuję!

Cicho się zaśmiał.

– Rozumiem, co masz na myśli, ale można się do tego przyzwyczaić.

– Savannah jest całkiem w porządku.

– Nie jesteś typem wielkomijskiej dziewczyny, co? – Jego szare oczy wpatrywały się we mnie uważnie, a te słowa zabrzmiały raczej jak prawdziwe pytanie niż kolejny wygłup.

– Absolutnie nie. Kiedy wróciłam, wiedziałam, że już nigdy nie będę chciała stąd wyjeżdżać.

– Wróciłaś?

Lekko się wzdrygnęłam, po czym zmusiłam się do niezbyt szczerego uśmiechu.

– Tak, wyjechałam stąd na chwilę. Ale teraz nigdzie się nie wybieram.

Szybko zmieniłam temat.

– No to jak długo masz zamiar tu zostać? – Znowu się wzdrygnęłam, bo tak naprawdę nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć.

Jego napięte mięśnie zadrżały, z zakłopotaniem przeczesał włosy palcami.

– Nie wiem, Shea. Przynajmniej jakiś czas.

Zmrużyłam oczy, bo nie zabrzmiało to szczerze.

– A tak właściwie, to co tu robisz?

Coś mi mówiło, że nie jest tu na wakacjach.

Westchnął z frustracją i odpowiedział mgliście:

– Zatrzymałem się w domu przyjaciela i próbuję wymyślić, co, do cholery, mam zrobić ze swoim życiem.

– Nie pracujesz?

Parsknął gorzkim śmiechem.

– To właśnie się okaże.

– Powiesz mi o tym coś więcej? – zapytałam, podnosząc brew. Po prostu musiałam dowiedzieć się o nim czegoś więcej, dotrzeć do tajemnicy, którą tak starannie ukrył za maską zblazowanego twardziela.

– A może ty mi powiesz, czemu taka dziewczyna pracuje w barze? – Też potrafił być dociekliwy.

– Taka dziewczyna?

– Bystra. Słodka. Nie pasujesz do tego baru.

Moje spojrzenie powędrowało w bok. Poczułam, że moja szyję pokrył rumieniec, który następnie wspiął się w górę i usadowił na moich policzkach. Poczucie winy boleśnie zakłuło mnie w sercu. Pomyślałam, że powinnam po prostu mu powiedzieć. Ale nie chciałam psuć atmosfery, bo przecież miała to być nasza jedna jedyna noc.

Tylko jedna noc.

Westchnął.

– Może już stąd pójdziemy? Skoro mam cię tylko na tę jedną noc, nie chcę marnować czasu na rozmowy o rzeczach, których i tak nie możemy zmienić.

Uśmiechnęłam się, bo wypowiedział na głos dokładnie to, o czym właśnie myślałam. Ani się obejrzymy, a noc się skończy.

Baz wstał i sięgnął po portfel. Wyjął banknot o dużym nominale i położył go na stoliku. Uśmiechnęłam się i pozwoliłam sobie na drobną złośliwość.

– Dajesz duże napiwki jak na faceta, który właśnie być może stracił pracę.

Parsknął śmiechem, a w jego szarych oczach błysnęła najśłodszy rodzaj szelmstwa. Przeszył mnie dreszcz, nie potrafiłam zapanować nad reakcjami, które we mnie wywoływał.

– Nie o to chodzi! Wiem, jak to jest ciężko pracować i nie być za to docenianym. W ten sposób chcę pokazać, że każdy jest ważny, niezależnie od tego, czym się zajmuje.

Próbowałam właśnie wydostać się z łóża i nagle znowu poczułam się całkowicie skołowana. Nie potrafiłam rozgryźć tego człowieka, w którym bezczelność, twardość i chęć dominacji ciągle zderzały się z delikatnością, z której chyba nawet nie zdawał sobie sprawy.

Jego duża dłoń zamknęła się na mojej, a dotyk sprawił, że natychmiast poczułam dziwne napięcie. Miałam do niego słabość. Jak zaczarowana poszłam za nim, z knajpki wyszliśmy prosto w głęboką noc. Była to najciemniejsza godzina, która ogarnia świat tuż przed tym, jak promienie słońca oznajmiają, że wstał nowy dzień. Chciałam zatrzymać tę chwilę. Życ tym marzeniem, nawet przez moment.

Tym razem Baz założył mi kask. Wpatrując się w moje oczy, wolno zapiął pasek. Żadne z nas nie odezwało się nawet słowem, kiedy przełożył nogę przez motocykl, ani na moment nie puszczając mojej ręki i delikatnie pociągnął mnie za sobą.

Wślizgnęłam się na siodelko, wzdychając z rozkoszy. Podbródek oparłam na jego ramieniu, przytulając się tak mocno, jak tylko mogłam. Baz odpalił. Motocykl zamruczał, silnik zawibrował gdzieś pod nami i po chwili już pędziliśmy przed siebie.

Baz nie powiedział, dokąd mnie zabiera ani nie zapytał, gdzie chcę jechać. Po prostu jechał. Jechaliśmy całą wieczność – a może tylko chwilę – szarymi ulicami, aż wreszcie zostawiliśmy miasto za sobą i znaleźliśmy się w krainie opustoszałych dróg ciasno okolonych przez drzewa. Baz ostro ścinał zakręty, a ja obejmowałam go coraz mocniej.

Ta jazda donikąd była porywającym i dającym poczucie wolności doświadczeniem. Baz sprawił, że znowu czułam się jak młoda dziewczyna. Dziewczyna, która ma marzenia. Jednak tym razem nie dusiłam się pod narzuconymi, napompowanymi marzeniami. Tym razem marzenia, które nieśmiało budziły się w

moim sercu, były proste.

Prosta dziewczyna, która chciała prostego chłopaka.

Jednak w głębi duszy wiedziałam, że o Sebastianie można powiedzieć wiele rzeczy, ale na pewno nie to, że jest prosty.

Kiedy wreszcie zawrócił i skierował się z powrotem w stronę miasta, ogarnęła mnie lekka panika. Na światłach odwrócił głowę w moją stronę. Jego nos znajdował się o kilka milimetrów od mojego, jego dłoń znowu spokojnie spoczywała na moim udzie.

– Gdzie mieszkasz?

Szybko mu wyjaśniłam, jak tam dojechać. Musieliśmy wrócić w okolice baru i podjechać parę ulic dalej. Kiedy w drodze do mojej dzielnicy pokonywał kolejne zakręty, przyciskałam go do siebie jeszcze mocniej, bo wiedziałam, że nasza magiczna noc dobiega końca.

Zatrzymał się przed dwupiętrowym, bardzo starym, niebieskim domem z oknami okolonymi białymi okiennicami. Na widok idyllicznej huśtaweczki leniwie kołyszącej się na drewnianej werandzie moje serce zalała fala czułości.

– To tutaj? – zapytał, kopiąc w stopkę i gasząc silnik.

– Tak.

Pomógł mi zejść, a następnie sam zeskoczył ze swojej maszyny. Natychmiast zajął się zdejmowaniem mi kasku, który następnie powiesił na kierownicy.

– Gotowe – powiedział miękko, odgarniając z mojej twarzy włosy, które po takiej przejażdżce musiały być w okropnym nieładzie. Jego palce delikatnie osunęły się po mojej szyi, a mną wstrząsnął dreszcz. – Pomyślałem, że pojedziemy dłuższą, ale za to malowniczą trasą. Mam nadzieję, że nie miałaś nic przeciwko.

– Nie miałam – wyszeptałam, nienawidząc myśli o tym, jak bardzo chciałam, żeby został, choć dobrze wiedziałam, że nie mogę go zaprosić.

Nad nami było jeszcze kilka samotnych gwiazd, ale tam, gdzie kończył się horyzont, niebo było już jaśniejsze. Nikłe światło zapowiadało nadejście kolejnego dnia. Z drzew dochodziło przenikliwe brzęczenie owadów, a powietrze było nieruchome,



duszne, jakby oczekiwało na orzeźwiający powiew porannego wietrzyku.

Baz i ja zatraciliśmy się w tej chwili. Unosiliśmy się nad krawędzią.

Wreszcie puścił mnie i wepchnął ręce do kieszeni, jak zawsze, kiedy nie wiedział, co ze sobą zrobić. Kołysał się na piętach i zmrużonymi oczami wpatrywał się w wylaniający się w pierwszych promieniach światła zarys mojego domu.

– To twój własny dom?

Zaczęłam iść w stronę drzwi. Wiedziałam, że pójdzie za mną.

– Tak. – Biorąc głęboki wdech, popatrzyłam na dom, który nie był ani szczególnie mały, ani skromny. – Odziedziczyłam go po babci. Zawsze był moim ulubionym miejscem na świecie.

Ramię w ramię pokonaliśmy trzy schodki prowadzące na werandę i stanęliśmy przed białymi drzwiami. Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

– Przyjeżdżałam tu zawsze, kiedy tylko mogłam. To było moje schronienie, bo zawsze chciałam być blisko babci. – Niepewnie, prawie niezauważalnie wzruszyłam ramionami. Właśnie odkryłam się przed tym człowiekiem bardziej niż przed kimkolwiek innym w moim życiu. – A teraz to mój dom.

Baz zaglądnął w jedno z długich, horyzontalnych okien znajdujących się po obu stronach drzwi. W środku nie paliło się światło, więc wydawały się czarne. Puste. Jednak i tak się wpatrywał, jakby koniecznie chciał zajrzeć do wewnątrz.

– Idealnie do ciebie pasuje.

Łagodnie się do niego uśmiechnęłam.

– Też mi się tak wydaje.

Zawahałam się, jego intensywna obecność odbierała mi zdolność działania, pożerała mnie.

– Powinnam już iść – powiedziałam wreszcie.

Spuścił głowę, jakby chciał obejrzeć swoje stopy, a następnie spojrzał na mnie z całą mocą swojego szarego spojrzenia. Krótko skinął głową.

– Już późno.

Sięgnęłam do torebki po klucz, włożyłam go do zamka i przekręciłam gałkę. Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem.

– Dobranoc, Baz. – Odwróciłam się i właśnie miałam przekroczyć próg, kiedy...

Wyczułam jego ruch, zanim na karku, tuż pod włosami, poczułam palący dotyk jego dłoni. Jego kciuk znalazł się na moim podbródku, zmusił mnie, żebym odwróciła głowę i popatrzyła na niego.

W jego oczach błysnęła niepewność, głos był zachrypnięty.

– Jesteś piękna, Shea. Chcę, żebyś to wiedziała.

Powoli się odwróciłam, staliśmy teraz twarzą w twarz. Jego prawa ręka prześlizgnęła się na bok mojej szyi, a lewa znalazła się w tym samym miejscu, tylko z drugiej strony. Trzymał w dłoniach moją twarz. Kciuki głaskały zarys mojego podbródka, a silne palce były na karku, przechylając do tyłu moją głowę.

Czułam, że nie utrzymam jego ciężaru. Zwykłe dotknięcie sprawiło, że moje budzące się do życia ciało stanęło w płomieniach.

Kiedy pochylił się w moją stronę, przestałam oddychać. Jego wargi musnęły moje w najdelikatniejszej pieśczoce.

Raz. Dwa razy. Trzy razy.

Na próbę.

Jakby był ciekawy, jakie to uczucie.

Kiedy znalazł odpowiedź na swoje pytanie, dotknął moich policzków. Poczułam oszałamiającą słodycz jego ust, gdy mocno przycisnął je do moich. Wziął głęboki oddech, jakby chciał wciągnąć do płuc tę chwilę. Chwyciłam go za nadgarstki, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Tak na mnie działał, moje ciało odmawiało mi posłuszeństwa.

A jemu się to podobało, co nietrudno było zauważyć. Cały się naprężył, a z jego piersi wydobył się pomruk rozkoszy.

Odwrócił nas i popchnął mnie na ścianę. Moje plecy uderzyły o nią z głuchym odgłosem, a jego ręce nagle były w moich włosach. Szarpnięciem przyciągnął mnie do siebie, w tym samym momencie gwałtownie wpijając się w moje usta. Już nie

był delikatny, przejechał językiem wzdłuż mojej dolnej wargi, po czym drażnił nim kącik moich ust, a wreszcie jeszcze raz mnie szarpnął i wtedy jego język wślizgnął się do środka.

Zaatakował zniechęca.

Jęknęłam na tę nagłą bliskość, moje ciało się nie opierało. Pragnęło go. Nagle moje ręce były wszędzie, dotykałam go, poznawałam go, te głupie, małe marzenia o prostej dziewczynie, która chce prostego chłopaka, igrały z moimi zmysłami, drwiły ze mnie.

Twarde, wyraźnie zarysowane mięśnie przeżyły się i drgały pod moim zachłannym dotykiem. Baz jęknął i szybkim ruchem włożył udo między moje nogi, zmuszając mnie do ich rozchylenia. Przycisnął mnie do ściany, jego ogromne ciało całkowicie zasłoniło moje. Jego udo nadal było między moimi nogami. Chciał więcej. Chciał więcej. Chciał więcej.

Poczułam szybki i mocny skurcz rozkoszy.

– O Boże... – jęknęłam.

Czułam nieme błaganie jego twardego, opartego o moje biodro członka. Ocierał się o mnie, znów jęknął, po czym jego ręka ześlizgnęła się w dół i objęła moją pierś. Odsunął materiał bluzki i pozwolił kciukowi zanurkować w miseczce biustonosza i znaleźć sutek.

Jęczałam coraz głośniejsze. Zdołałam się oderwać od jego ust i odchyliłam głowę, opierając ją na ścianie domu. Próbowалам odzyskać powietrze, które mi zabrał.

Nie zrobiło to na nim specjalnego wrażenia, teraz jego usta sunęły w dół mojej szyi.

– Mówiłam, że nie mam czasu na rozrywki – udało mi się wreszcie wydusić z siebie. Palcami wczepiłam się w jego ramiona, a on tymczasem całował mnie za uchem.

– Każdy zasługuje na chwilę zapomnienia, prawda? – mamrotał z ustami na mojej skórze. Jego głos był chrapliwy i trochę zdesperowany, kiedy pocałunkami wrócił do moich ust, pragnąc coraz więcej.

Ale nie. Ja nie chciałam zapomnieć. Chciałam żyć.

Zapisywać w pamięci każde wspomnienie. Sprawiać, żeby każde się liczyło.

– Nie, ja chcę pamiętać – wymruczałam do jego ust.

Z jego gardła wydobył się niezrozumiały dźwięk, który mógł być równie dobrze wyrazem bólu lub nadziei.

– Zaproś mnie do siebie. – Ocierał się o mnie. Tarcie jego dzinsów, bijący od niego żar i rozpaczliwe pragnienie, żeby iść na całość.

Boże, jak ja tego chciałam!

Ale powoli zaczynało świtać.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Nie rozumiałbyś – wyszeptałam bezradnie.

Westchnął, po czym oparł swoje czoło o moje, próbując złapać oddech.

Uśmiechnął się z czymś, co mi się wydawało rezygnacją, po czym żartobliwie ugryzł moją dolną wargę.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, że nie gryziesz? – zaczęłam się z nim przekomarzać tylko po to, żeby przeciągnąć tę chwilę, kiedy moje palce gładziły jego policzki pokryte twardym, kilkudniowego zarostem. Cicho się zaśmiał, był to najśłodszy dźwięk na świecie.

– Oboje wiemy, że kłamałem.

Odwróciłam wzrok, bo nagle się zawstydziłam. Nadal byłam przyciśnięta do ściany przez faceta, którego tak naprawdę nawet nie znałam. Który nic o mnie nie wiedział. Jego ciało było gorące. Moje stało w płomieniach.

Z trudem przełknęłam ślinę i odepchnęłam go od siebie, odrzucając to małe marzenie, któremu pozwoliłam zakiełkować w moim sercu.

Tylko jednak noc.

Bo słońce właśnie wschodziło, a jego promienie miały ujawnić moją tajemnicę.

Odsunęłam się od niego i zrobiłam krok w kierunku drzwi, ale Baz złapał mnie za rękę, jego uścisk był prawie tak delikatny,

jak wyraz jego twarzy.

Potem mnie puścił, a ja wolno odeszłam w stronę domu.

W progu odwróciłam się, żeby jeszcze raz na niego spojrzeć, żeby spojrzeć na tego pięknego mężczyznę, do którego tak rozpaczliwie wyrywało się moje serce.

– Dobranoc, Sebastianie z Kalifornii.

– Dobranoc, Sheo z Savannah.

## Rozdział 7

### Sebastian

Ostry dźwięk dzwoniącego na nocnym stoliku telefonu wyrwał mnie z odmętów snu.

Jęknąłem, rozpaczliwie próbując zatrzymać umykające resztki snu, bo bardzo chciałem się z powrotem pogрузić w jego mrocznych odmętach.

Bo ona tam była. Ta cholernie piękna dziewczyna, której wystarczyło jedno spojrzenie, żeby mnie zdobyć. Ta sama, która wsiadła na mój motocykl i przyłgnęła do mnie tak mocno, jakby od tego zależało jej życie. I wyglądało na to, że naprawdę tak było – przez jedną noc.

Przez chwilę na całym świecie byliśmy tylko my.

Czy to żalosne, że tamta noc okazała się najwspanialszą nocą całego mojego życia?

Zabawne, bo jej zakończenie nie było takie, na jakie liczyłem – jej długie, długie nogi oplecione wokół mnie, a ja zagłębiony w jej słodką intymność, podczas gdy ona błaga, żebym wszedł głębiej i głębiej. Kilka perfekcyjnych godzin, dzięki którym mógłbym zapomnieć.

Nieważne.

Nadal myślałem tylko o niej i to mnie trochę przerażało, bo byłem cholernie pewny, że nie chcę zawracać w głowie dziewczynie, którą będę musiał zostawić. Ona nie mogła wyjechać, coś ją tu trzymało. Powiedziała to wprost.

Ale to nie zmieniało faktu, że kiedy byłem przy niej, czułem się inaczej. Jakby nie każda rzecz na tym świecie była zła. Jakby ta dziewczyna widziała mnie takim, jaki naprawdę jestem i mimo to nadal mnie lubiła.

Zapytała, czego od niej chcę. Problem w tym, że nie miałem pojęcia. Wiedziałem tylko, że chcę więcej. Więcej jej mroku i jej

jasności, jej ciężaru i jej miękkości. Chciałem więcej jej słodkich oddechów i jej bijącego jak oszalone serca.

Chciałem więcej jej pocałunków.

Cholera.

Chciałem więcej jej pocałunków.

Telefon zadzwonił znów, drewniany blat stolika zadrżał pod wpływem jego wibracji.

Z twarzą w poduszce zacząłem po omacku szukać telefonu. Kiedy wreszcie wpadł mi w ręce, przewróciłem się na plecy, przetarłem oczy i nieprzytomnym głosem powiedziałem:

– Halo?

– Sebastian.

Złośliwy głos podziałął na mnie jak cios prosto w żołądek. Ze słuchawki wypełził niepokój, który oblazł mnie jak stado mrówek.

Wzięłem głęboki oddech, usiłując się uspokoić i przysiadłem na brzegu łóżka. Zaciśnąłem zęby, kiedy nagle zalały mnie wspomnienia lat żywienia wzajemnej urazy, zagłuszając wszystkie te głupie dziecięce blizny pokrywające moje wnętrze, moje serce, duszę i umysł.

– Czego chcesz? – wyrzuciłem z siebie, prawie miażdżąc telefon w ręce.

Zaśmiał się w paskudny sposób.

– Ach, czyżbyś się nie cieszył, że zadzwonił do ciebie twój stary tata? Okaż trochę szacunku, chłopcze!

Parsknąłem śmiechem, w którym nie było ani cienia wesołości. Dawno temu stracił mój szacunek.

– Myślę, że znasz odpowiedź na to pytanie, więc daj mi wreszcie spokój i pozwól mi zająć się swoim życiem.

– Twoim życiem? – szydził, a jego ton ociekał cynicznym sarkazmem. – Ciesz się, że masz życie, którym możesz się zająć.

Żołądek mi się ścisnął, poczułem, że do gardła podchodzi mi żółć.

– Czego chcesz? – spytałem przez zaciśnięte zęby, nie dając się sprowokować. – Drugi raz nie zapytam.

– Czego chcę? Tego, co mi jesteś winien.  
Pieprzone pieniądze. Nigdy mu nie jest dosyć.  
Zabieranie. Ogoławanie mnie.  
Każdy chce kawałek Sebastiana Stone’a.  
– Nic ci nie jestem winien.  
– A jednak zajmujesz się tym twoim bezwartościowym bratem. – Te słowa wbiły się we mnie jak zatrute ostrze. – Możesz go chronić, ale ja, kurwa, na pewno nie będę.  
– Masz na myśli swojego syna?  
– Przestał być moim synem w dniu, kiedy zabił Juliana.  
W gardle czułem ucisk, jakbym miał tam coś o ostrych, szorstkich krawędziach. Coś ciężkiego. Zbyt ciężkiego.  
– To nie była jego wina – powiedziałem ostrożnie.  
– W takim razie dlaczego skłamałeś? Dlaczego nadal kłamiemy?

Zawsze kończyło się szantażem. Groźbą, że ujawni, co zrobił Austin. Że poda do wiadomości publicznej kłamstwo, czego nie zrobił. A ja nie miałem zamiaru pozwolić mu skrzywdzić mojego młodszego brata bardziej, niż już to zrobił.

– Ile?

– Dziesięć patyków.

Sukinsyn.

– W porządku. Prześlę pieniądze dziś po południu.

W słuchawce rozległ się pełen satysfakcji, zły śmiech.

A ja czułem nienawiść.

Nienawiść.

Nienawiść.

Nie zawsze tak było. Kiedyś kochałem ojca. Podziwiałem go, a on mi ufał. Ale rozpacz czasem zmienia ludzi w paskudny sposób, szczególnie tych, którzy mają skłonność do przemocy. A jeśli dołożyć do tego zgorzknienie i przekraczające ludzkie siły cierpienie? Idealny przepis na stworzenie potwora.

No i stał się potworem.

Z wahaniem przeczesalem ręką włosy, a głowie pozwoliłem bezradnie zwisać między ramionami. Nienawidziłem myśli o tym,



że ten człowiek trzyma w ręku wszystkie karty.

– Jak tam mama? – zapytałem wreszcie, żałując, że ciągle mi na niej zależy, choć ona już dawno przestała się mną przejmować. Stała się tylko jego kolejnym pionkiem. Pozbawioną nadziei, udręczoną kobietą, której życie skończyło się w dniu, kiedy straciła Juliana. W dniu, w którym Austin i ja straciliśmy wszystko. Od tamtej chwili mieliśmy tylko siebie.

– Nie musisz się o nią martwić. Po prostu wyślij pieniądze. Czekam do wieczora.

Ogarnęła mnie wściekłość, cisnąłem telefonem przez cały pokój, a każda część mnie cieszyła się na myśl, że on poczuje się, z jaką urzędzenie roztrzaska się o ścianę.

Bo we mnie też był ten sam rodzaj przemocy.

Telefon rozleciał się na kawałki, a jego głos ucichł.

Puls mi szalał. Zerwałem się na równe nogi i z rękami we włosach zacząłem się przechadzać po pokoju tam i z powrotem, usiłując uspokoić oddech. Powietrze ze świstem to wlatywało do moich płuc, to je opuszczało. Poszedłem na drugi koniec pokoju i szarpnięciem otworzyłem najwyższą szufladę przycupniętej przy ścianie komody. Przekopałem się aż na jej dno, aż wreszcie moje palce dotknęły pluszowego materiału.

Wziąłem do rąk spłowiałą, zieloną małpkę. Przycisnąłem ją do nosa, zamknąłem oczy i przez moment widziałem jego uśmiech. Jednak obraz szybko się zmienił, twarz pełnego życia chłopca zastąpiła cicha szarość. Sine usta. Jego martwe ciało w moich ramionach, kiedy niosłem go na wybrzeże.

Austin skulony za wielkim głazem.

Ukryty.

Przytulanka powędrowała z powrotem do szuflady, pod różne główki, pozbawione znaczenia rzeczy. Przypomniałem sobie, dlaczego zostaliśmy sami, ja i Austin. I dlaczego już zawsze musiało tak być.

Cztery godziny później zaparkowałem samochód na jednej z osobliwych uliczek zabytkowej dzielnicy Savannah. Drzewa okalały chodniki, a pokryte gęstym listowiem gałęzie spowijały

wszystko cieniem. Ludzie niespiesznie chodzili po spokojnych chodnikach, wzdłuż których wznosiły się stare, odrestaurowane budynki, w których mieściły się jakieś firmy.

Było pięknie. Spokojnie. I to wszystko sprawiło, że zacząłem myśleć o Shei.

Po porannej rozmowie z ojcem nosiło mnie i czułem się niespokojny, a jakaś część mnie wiedziała, że spotkanie z nią przyniosłoby mi ukojenie. Beznadziejnie, że U Charliego było zamknięte w niedziele i poniedziałki! To znaczy wiedziałem, gdzie ona mieszka, ale nie byłem pewny, czy mogę tak po prostu zapukać do jej drzwi.

Choć trzeba przyznać, że miałem ochotę się o tym przekonać.

Zamki mojego chevroleta suburana kliknęły, a ja przebiegłem na drugą stronę ulicy i truchtem ruszyłem po chodniku. Gniew wezbrał we mnie trochę bardziej, kiedy jak na skrzydłach wleciałem do malutkiego banku i przelałem ojcu na konto dziesięć tysięcy. Gratisowo dołożyłem około dwudziestu wypowiedzianych w myślach przekleństw.

– Dziękuję panu – powiedziała z wymuszonym uśmiechem biedna dziewczyna, która mnie obsługiwała. Ręka jej drżała, kiedy podawała mi potwierdzenie. Musiałem wyglądać na kompletnego wariata, kiedy tak tu wparowałem, podminowany i niegrzeczny, wydając jej polecenia krótkimi warknięciami.

Przecież to nie jej wina, że mój ojciec to dupek.

– Dziękuję. – Zmusiłem się do czegoś w rodzaju uśmiechu i wyszedłem z powrotem w gorący dzień. Powietrze zawsze tu było gęste i wilgotne, wychodząc na dwór, człowiek miał wrażenie, że wchodzi w mur. Właśnie miałem przejść przez ulicę, żeby dotrzeć z powrotem do samochodu, kiedy spojrzałem w prawo i zobaczyłem ją.

A może wyczułem jej obecność i dlatego przystanąłem i skierowałem wzrok w jej kierunku.

A kiedy już spojrzałem, to – o Boże! – nie potrafiłem od niej oderwać wzroku. Szła, a raczej płynęła w moim kierunku, cudowne pukle jasnych włosów falowały wokół niej, a na ustach

miała najbardziej promienny z uśmiechów, oświetlający świat  
pewnie jeszcze zanim na niego przybyła i rzuciła do swych stóp.

Zagadka.

Huragan.

Wir energii szalał wokół mnie, powietrze aż trzaskało od  
emocji.

I wtedy po raz drugi dzisiaj poczułem się, jakbym właśnie  
dostał cios w żołądek. Tym razem powodem była osoba, którą  
Shea trzymała za rękę.

Burza złocistych loczków.

Karmelowe oczy.

Usteczka rozciągnięte w uśmiechu tak słodkim, że mógłby  
podbić świat.

Moje oczy powędrowały z powrotem na Sheę, która  
gwałtownie przystanęła kilka kroków ode mnie, kiedy wreszcie  
mnie zauważyła. Patrzyłem na jej szyję, kiedy powoli przełykała  
ślinę. Potem opiekuńczo ścisnęła rękę dziewczynki, jakby chciała  
ją chronić.

Cholera jasna!

Shea miała dziecko.

## Rozdział 8

### Shea

Sebastian stał kilka kroków ode mnie, a na jego uderzająco przystojnej twarzy odmalowywał się prawdziwy szok.

Właśnie dlatego nic mu wcześniej nie powiedziałam, dlatego nawet nie próbowałam. Ich reakcja zawsze była taka sama.

Ale tym razem? Tym razem mnie to zabolalo.

Bo to był Sebastian.

Bo go pragnęłam.

Bo za nim tęskniłam.

Każdego dnia bardziej.

Pokrzepiająco ścisnęłam dłoń córki, a mój głos był napięty, kiedy wreszcie szepnęłam:

– Baz...

Jego jabłko Adama stało się bardziej widoczne, śledziłam jego ruch, kiedy z trudem przetykał ślinę. Widziałam, jak walczy ze sobą, żeby patrzeć tylko na mnie, żeby przypadkiem nie spojrzeć na nią, ale nie potrafił się powstrzymać. Jego oczy przesuwaly się ze mnie na małą i z powrotem – ostrożne, kiedy patrzył na nią i zakłopotane, kiedy patrzył na mnie.

Ogarniał mnie smutek, zalewając stopniowo małymi falami. Rzeczywistość subtelnie dawała znać, że powinnam była być bardziej ostrożna.

Że nie mam czasu na rozrywki.

Najwidoczniej nie miałam też do nich serca.

Przechyliłam głowę na bok – znacząco, przypominająco, błagalnie. Przecież ci mówiłam.

Przecież to on się uparł, to on nie chciał odpuścić.

A teraz to mnie przyjdzie za to zapłacić.

– Hej – wydusił z siebie. Na moment odwrócił wzrok, zanim odważył się znów spojrzeć mi w oczy. W jego chmurnym

spojrzeniu coś zamigotało, jakby żal. – Ja... yyy. – Przetarł ręką twarz i uśmiechnął się z przymusem, cofając się dwa kroki do tyłu. – Do zobaczenia wkrótce, dobrze?

Wow.

Dobrze.

Nie raczyłam mu odpowiedzieć.

Zresztą i tak pewnie nie usłyszałyby mojej odpowiedzi.

Przebiegł przez ulicę i ruszył w stronę zaparkowanego na chodniku czarnego samochodu, który wyglądał dokładnie tak złowieszczo jak motocykl, którym zabrał mnie na przejażdżkę dwie noce temu.

Niebezpiecznie.

Powinłam była słuchać wszystkich tych dzwonek alarmowych, które rozbrzmiewały w każdej komórce mojego ciała w tej samej sekundzie, kiedy go zobaczyłam po raz pierwszy.

Jednak nie mogłam wtedy odwrócić od niego wzroku. I teraz też nie mogłam. Stałam i patrzyłam, jak otwiera drzwi po stronie kierowcy. Rzucił w moją stronę krótkie spojrzenie, zanim zgrabnie wskoczył do środka i zatrzasnął za sobą drzwi, zamykając się w twierdzy z przyciemnianego szkła i metalu.

W moich oczach płonęły emocje.

– Mamo!

Moja mała dziewczynka patrzyła na mnie. Mój świat. Powód, dla którego żyłam.

Szybko przełknęłam ból, uśmiechnęłam się do niej i uścisnęłam jej rączkę.

– Chodźmy, kochanie.

Kallie siedziała na skraju kuchennego blatu i machała nogami. Obok niej leżała wielka miska, a ja przypatrywałam się, jak córka ostrożnie wsypuje do niej miarkę cukru. Szeroko otwartymi, brązowymi oczami obserwowała, jak kryształki cukru wnikają w rosnące ciasto.

Kiedy miarka była już pusta, zachichotała, a drobne ramionka podniosły się do góry, tak że prawie dotykały okrągłych policzków. Z emocji przeszedł ją dreszcz.

– Widziałaś, mammo? Udało mi się!

Pocałowałam ją w nosek i delikatnie szturchnęłam palcem w brzuch.

– Jesteś najlepsza!

Bez wątpienia była najśłodszą istotką, jaka kiedykolwiek chodziła po tej ziemi! Moja śliczna dziewczynka siedziała dokładnie w tym samym miejscu, z którym wiązały się moje najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa. W tym samym miejscu, gdzie stałam na wysokim krześle obok babci i pomagałam jej w kuchennych obowiązkach.

Wiedziałam, że ma małe szanse na zapamiętanie tych chwil, bo ma dopiero cztery lata, ale miałam nadzieję, że staną się one załączkiem wspomnień, bazą czegoś pięknego, co na zawsze wypełni jej serce miłością i radością.

Tego dla niej pragnęłam. Chciałam, żeby to niezwykle dziecko dorastało, każdego dnia wiedząc, że kocham ją całym swoim sercem, że oczekuję od niej tylko tego, żeby została kochającą, dobrą, silną kobietą. Żeby śmiało podążała za swoimi marzeniami, jakiegokolwiek będą. Żeby umiała szanować innych i w zamian oczekiwać szacunku.

Chciałam nauczyć ją wszystkich tych rzeczy, których rodzice mi nie przekazali.

Babcia zostawiła mi ten dom razem z przesłaniem. W ostatnich słowach powiedziała, żebym znalazła i przyprowadziła tutaj miłość.

Kallie uśmiechnęła się do mnie, odsłaniając rząderek małych, idealnie białych ząbków. Odgarnęła ręką burzę loczków, które spadły jej na twarz. We włosach zostały kawałeczki surowego ciasta.

Taka właśnie była.

Miłość mojego życia.

Tyle włosów, że czasami bałam się, że się wywróci. Taki charakterek, że codziennie doprowadzała mnie do śmiechu. Tyle wiary, że dzięki niej zobaczyłam świat w zupełnie nowym świetle.

Tyle miłości, że dzięki niej żyłam. A żyłam po to, żeby jej tę miłość zwrócić.

Ale dzisiaj?

Dzisiaj przypomniałam sobie, że życzenie babci znaczyło więcej. Chciała, żebym znalazła kogoś, kto by mnie kochał tak bardzo, jak dziadek kochał ją.

Szaleństwo tego wszystkiego polegało na tym, że nigdy nie miałam poczucia, żeby w moim życiu czegoś brakowało.

Nigdy – aż do dnia, kiedy spotkałam Sebastiana.

– W porządku, lepiej to porządnie wymieszajmy, żeby włożyć te ciasteczka do piekarnika, zanim ciocia April wróci do domu z wykładów. Wiesz, że na pewno będzie miała ochotę coś zjeść.

– Hura, ciocia April!

April tak naprawdę nie była jej ciocią, ale była moją najlepszą przyjaciółką. Była nią od lat, a konkretnie mówiąc od momentu, kiedy stanęła po drugiej stronie ulicy, wystraszona i niepewna, przed swoim nowym domem, do którego rodzice przywieźli ją aż z drugiego końca kraju. Miałam wtedy siedem lat.

Babcia lekko popchnęła mnie w plecy. „No rusz się, dziewczyno! Wiem, że masz ochotę do niej zagadać, a po jej wystraszonej minie widzę, że ona też chce, żebyś się do niej odezwała”.

Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży z Kallie i uciekłam tutaj w poszukiwaniu schronienia, April wprowadziła się do mnie i już została. Zamiast mi płacić, zajmowała się moją córką, kiedy ja pracowałam na noc, co było dobrym wyjściem, jeśli wziąć pod uwagę, że tylko jej nie bałam się powierzyć Kallie. W międzyczasie robiła licencjat. Taki system świetnie się sprawdzał i dziękowałam Bogu za każdy kolejny dzień.

Kallie podniosła dużą, drewnianą łyżkę, a ja objęłam rękami jej małe rączki i pocałowałam ją w czoło, kiedy podniosła na mnie wzrok. Razem wymieszałyśmy gęstą miksturę, potem uformowałyśmy okrągłe ciasteczka i ułożyłyśmy na blasze, którą włożyłam do piekarnika.

– Gotowe! – Zamknęłam piekarnik i nastawiłam minutnik.

Kallie wyrzuciła do góry ramiona i zaczęła się kręcić na

blacie.

– Gotowe!

– Ostrożnie, Motylku – powiedziałam, myjąc jej rączki.

Postawiłam ją na nogi, a ona ruszyła naprzód, podskakując wokół ogromnej rustykalnej kuchni.

Rozejrzałam się po moim ulubionym pomieszczeniu w tym domu i westchnęłam z satysfakcją. Sprzęt kuchenny wymieniłam na nowocześniejszy, a gruboziarnisty granit – biały ze srebrnymi drobinkami – sprawiał, że blaty kuchenne wyglądały obłędnie i idealnie podkreślały urodę pobielanych mebli. Po odnowieniu kuchnia harmonijnie łączyła to, co stare, z tym, co nowe. Zależało mi, żeby zachować atmosferę tego domu, sprawić, aby znów stał się piękny.

Zamek w drzwiach szczęknął i do środka weszła April.

– Ciocia April! – pisnęła Kallie, machając rękami po bokach.

– Zobacz, jestem motylem!

Zasłoniłam usta, usiłując powstrzymać śmiech, bo moja mała była taka urocza! April rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie. Widziałam, że sama walczy ze śmiechem, biorąc Kallie w ramiona i mocno przytulając.

– O tak! Chodź do mnie, mój Motylku!

Potarła nosem o policzek małej.

– Tęskniłam dzisiaj za tobą.

„Motyl” był pierwszym słowem, jakie powiedziała Kallie.

Charlie natychmiast zaczął ją tak nazywać i tak już zostało.

Oczywiście nie było mowy, żeby zrezygnować z tego przydomka, biorąc pod uwagę, że zwykle mówiła nowo poznanym ludziom, żeby właśnie tak się do niej zwracali.

April postawiła Kallie z powrotem na podłodze i rzuciła swój plecak koło drzwi. Uśmiechnęła się do mnie.

– Coś tu smakowicie pachnie.

April była niska i chuda jak patyk. Silna. I potrafiła biegać szybciej niż ktokolwiek w naszej szkolnej drużynie lekkoatletycznej. Przez całą szkołę trenowała softball, a teraz studiowała, żeby zostać trenerem. Miała nadzieję, że znajdzie



pracę w jednej z lokalnych drużyn.

– Mamy ciasteczka! – pisnęła Kallie, biegając wokół nas w kółko, raz nisko na piętach, raz wysoko na palcach. Dzięki swojej żywej wyobraźni myślami była gdzieś daleko stąd. Nagle gwałtownie przystanęła i podetknęła pięć paluszków tuż pod nos April. – Będę miała pięć lat... Będę miała pięć lat!

Kallie miała tłuściutkie kolanka, okrągły brzusek i pulchne policzki. Ledwo sięgała April do pasa, ale i tak zajmowała całą jej uwagę. April złapała ją za rękę i okręciła dziewczynkę dookoła, co spowodowało kolejny wybuch perlistego śmiechu.

– Och, chyba troszkę się pospieszyłaś, Motylku. Musisz poczekać do przyszłej wiosny, wtedy skończysz pięć lat.

– Ale to już niedługo... – powiedziała Kallie.

Minutnik się rozdzwonił, a Kallie wpadła w amok. Machając ramionami, skakała dookoła i śpiewnie powtarzała:

– Cia-stecz-ka... Cia-stecz-ka... Cia-stecz-ka...

– Wyjmę lody – zaproponowała April, sięgając do zamrażarki po pudełko lodów waniliowych, podczas gdy ja wyjęłam ciasteczka z piekarnika. April wyciągnęła miseczki i nałożyła lody, a ja dołożyłam do każdej porcji gorące, pachnące ciasteczko z drobkami czekolady. Usiadłyśmy razem przy stole, zajadając, uśmiechając się i żartując przez cały czas, podczas gdy ja próbowałam przekonać samą siebie, że to, co zdarzyło się dziś rano z Sebastianem, nie zraniło mnie głęboko. Że ból nie dotarł do miejsca ukrytego tak głęboko, że nawet sama wcześniej nie wiedziałam o jego istnieniu.

Otuliłam Kallie kołdrą aż po szyję. Kręciła się i wierciła w swoim wygodnym łóżeczku. Lekko dotknęłam nosem jej noska, a ona wyciągnęła rączki spod kołdry i przyciągnęła mnie do siebie, pocierając noskiem o mój nos.

– Motylowe pocałunki.

– Moje ulubione – powiedziałam, a serce ścisnęło mi się z przepelniającej je miłości.

– Moje też!

Bawiłam się jednym z jej loczków, wyprostowując go i

puszczając, tak żeby z powrotem się skręcił. Modliłam się, żeby mój uśmiech nie był smutny, kiedy dziś na nią patrzyłam. Bo nigdy w życiu ani przez sekundę nie żałowałam, że mam córkę. Nic nie mogło tego zmienić. A jednak mimo to w moim sercu zagnieździł się jakiś nieznany mi wcześniej smutek.

Pocałowałam ją w czoło.

– Dobranoc, mój Motylku.

Uśmiechnęła się do mnie ciepłymi, brązowymi oczami.

– Dobranoc, moja mamo.

Powoli wstałam i przeszłam przez pokój, zatrzymując się przy drzwiach, żeby zgasić światło. W pokoju zapadł mrok. Tylko wpadająca ukośnie przez uchylone drzwi cienka strużka światła oświetlała twarzyczkę mojego najdroższego aniołka. Przestała się uśmiechać i zmarszczyła nosek.

– Jest ciemno – wyszeptała, jakby to był sekret, którym mogła się podzielić tylko ze mną.

Zaglądnęłam do pokoju i miękko powiedziałam najprawdziwsze na świecie słowa:

– Nie pozwolę, żeby przytrafiło ci się coś złego, Kallie. Nigdy. Nie ma się czego bać. – Uśmiechnęłam się do niej krzepiąco. – Zostawię drzwi uchylone. Jeśli będziesz mnie potrzebować, jestem po drugiej stronie korytarza, dobrze?

Drobne rączki kurczowo trzymały kołdrę, ale zdecydowanie pokiwała głową. Ufała mi.

I miała rację. Nic jej nie groziło. Nic, przed czym mogłabym ją ochronić. Byłam gotowa uciekać. Walczyć. Oddać własne życie, jeśli byłoby to konieczne, żeby była bezpieczna. Jednak w duchu miałam nadzieję, że przeprowadzka tutaj wystarczy.

– Dobranoc, Motylku Kallie – powiedziałam cicho, zostawiając drzwi lekko uchylone. Stałam koło nich, oparłam się ręką o ścianę i z ulgą wypuściłam z siebie ciężki oddech, usiłując zwalczyć dojmujący smutek, który towarzyszył mi przez cały dzień. Podeszłam do przestronnego podestu na szczycie schodów, z którego można było obserwować, co się dzieje w znajdującym się na parterze salonie. Na dole April siedziała na kanapie z

laptopem na kolanach, coś szybko na nim pisała.

Nie było jeszcze późno, ale poszłam już do swojego pokoju, który znajdował się po drugiej stronie schodów. Weszłam do wielkiego, obitego pluszem łóżka, którego nigdy nie dzieliłam z mężczyzną, przytuliłam się do poduszki i udawałam, że thriller psychologiczny, który wzięłam z nocnego stolika i w który się wpatrywałam, wyteżając wzrok w przyćmionym świetle, jest dla mnie teraz najciekawszą rzeczą na całym świecie.

Dziesięć minut później rozległo się ciche pukanie do moich drzwi. April nieco je uchyliła i ostrożnie zajrzała do środka. Uśmiechnęłam się do niej uśmiechem, który moja najlepsza przyjaciółka bez większego trudu przejrzała.

Otworzyła teraz drzwi na oścież, oparła ramię o framugę, przechyliła głowę i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Może mi powiesz, co się z tobą dzisiaj dzieje?

Odłożyłam książkę.

– Nie wiem – wymamrotałam, trąc oczy. Usiadłam i oparłam się o zagłówek.

– Nie wiesz czy nie chcesz mi powiedzieć?

– Nie jestem pewna, czy jest o czym opowiadać. Po prostu...

– Spojrzałam na sufit, jakbym miała nadzieję, że tam znajdę odpowiedź, a następnie zwróciłam się do niej, wzruszając ramionami. – Wszyscy mężczyźni są tacy sami. Potrafię przewidzieć, jak się zachowają.

– Pozwolę sobie zaryzykować i zapytam, czy ma to coś wspólnego z facetem, z którym się wtedy wymknęłaś? Wiesz, z tym, o którym obiecałaś mi opowiedzieć, a potem milczałaś jak grób? – Podniosła brwi tak wysoko, że prawie zniknęły pod krzywo przyciętą, ciemnobrązową grzywką.

Jęknęłam, żeby pokazać, jaka jestem znudzona i obojętna, ale nie udało mi się ukryć dręczącego mnie bólu. April nie potrzebowała nic więcej, podeszła i usiadła po turecku w nogach łóżka.

Zawsze w stu procentach zaangażowana.

Taka już była.

– Ma na imię Sebastian, ale wszyscy nazywają go Baz.  
Z powątpiewaniem zmarszczyła czoło:  
– Baz? Chcesz mi powiedzieć, że umówiłaś się z facetem, który ma na imię Baz? To był twój pierwszy błąd – dokuczała mi, mierząc mnie surowym wzrokiem. – Już samo imię „Baz” brzmi jak szybki podryw.  
Rzuciłam w nią poduszką.  
– Och, zamknij się!  
Złapała ją ze śmiechem i przycisnęła do piersi.  
– Ale poważnie... Nigdy się z nikim nie umawiasz, a tu nagle piszesz do mnie w środku nocy, że wychodzisz z kimś, kogo nawet nie znam... Co oznacza, że ty też dobrze go nie znasz. Martwiłam się o ciebie.  
Potrzęsnęłam głową.  
– Wiem, to było głupie. Lekkomyślne.  
Ale wiedziałam, że gdybym miała szansę cofnąć czas i wymazać tę noc, chciałabym ją przeżyć jeszcze raz.  
– Od kilku dni przychodzi do baru. Jest...  
Jak to wytłumaczyć? To, jak się przy nim czuję? Pożądanie, od którego nie potrafię uciec. Był dla mnie zarówno słońcem, jak i najciemniejszą nocą. Obietnicą nieba i groźbą piekła. Zabawne, jak zawsze najbardziej pociąga nas to, czego nie powinniśmy mieć.  
– Kiedy przyszedł pierwszy raz, po prostu zwróciłam na niego uwagę. Kiedy przyszedł po raz drugi, nie chciałam, żeby wychodził.  
– Jest przystojny?  
Wywróciłam oczami.  
Przystojny.  
– Jest... jest... – Zastanawiałam się, jak opisać Sebastiana. Spojrzałam na nią poważnie. – Zapiera dech w piersiach. Ale nie w żaden banalny sposób. Kiedy na niego patrzę... – Zebrałam palce prawej ręki i uderzyłam nimi w sam środek klatki piersiowej, miejsce, które od dwóch tygodni odczuwało bolesną tęsknotę, choć dziś ten ból miał zupełnie nowy wymiar. – Czuję to tutaj, April. Jest to jednocześnie bolesne i cudowne.

– Och, Shea! Naprawdę go polubiłaś, co?  
– Za bardzo. – Smutno się do niej uśmiechnęłam. – Ale to nieważne.

Skubnęłam jakąś nitkę wystającą z kołdry. Miałam nadzieję, że jeśli skupię na niej uwagę, uda mi się powstrzymać łzy.

– Spotkałam go przypadkiem dzisiaj po południu. Byłam z Kallie. Uciekał, jakby go goniło stado diabłów.

– Duppek – powiedziała, jakby to mogło sprawić, że poczuje się lepiej. Mój uśmiech był coraz bledszy, ale jej był równie blady, pełen zrozumienia i współczucia.

Przygryzłam dolną wargę. Walczyłam. Walczyłam z własnymi emocjami. Pociągnęłam nosem i otarłam jedną jedyną łzę, która potoczyła się po policzku.

– Nic się nie dzieje. Wiedziałam, że tak będzie. Wiedziałam, że tak będzie, April. – Mój głos stał się błagalny, gdzieś w środku byłam na siebie zła za to, że byłam taka głupia. – Nie powinnam była tak się w to angażować.

Nie powinnam była pozwolić tym nieśmiałym marzeniom prostej dziewczyny wtargnąć do mojego serca. Bo natychmiast zapaściły korzenie i z każdą chwilą były silniejsze. Niedorzeczny pomysł, że ktoś mógłby mnie pokochać.

Że ktoś mógłby nas pokochać.

April cicho podeszła do mnie, objęła mnie ramionami i mocno przytuliła.

– On nie zasługuje na ciebie, Shea. Nie zasługuje na żadną z was. Nie pozwól, żeby takie dupki jak on cię dołowały. Pewnego dnia pojawi się odpowiedni facet, dla którego natychmiast stracisz grunt pod swoimi ślicznymi nóżkami.

Zmusiłam się, żeby się uśmiechnąć do mojej najlepszej przyjaciółki. Chciała tylko pomóc, wypowiadając na głos to, co, jak wiedziałam, po cichu sobie wymarzyła dla mnie i dla mojej córki.

To nie była jej wina, że już straciłam grunt pod nogami.

Wiedziałam, że tak będzie, kiedy Baz patrzył na mnie oszołomiony, a w jego pięknych rysach odmalowywało się

przeżenie. Sprawiając, że wydawały się jeszcze twardsze. Te szare oczy miały najciemniejszy, grafitowy odcień.

Wtedy poczułam, że spadam. A on nie miał zamiaru mnie złapać.

## Rozdział 9

### Sebastian

Co tu robisz? – Lyrik stał na trzecim stopniu od dołu i wpatrywał się we mnie, mrużąc oczy. Siedziałem w prawie całkowitej ciemności w położonym w piwnicy najbardziej ustronnym pomieszczeniu w całym domu. Był to rodzaj pokoju wypoczynkowego przylegającego do studia nagrań, mówiąc ogólnie, strefa mężczyzn z kanapami, telewizorem i stołem bilardowym. Myślę, że pomysł był taki, żeby po szczególnie wyczerpującej sesji nagraniowej zrelaksować się tutaj albo napić, ale ja tu przychodziłem, kiedy chciałem pobyć sam.

Wzruszyłem ramionami i poprawiłem gitarę, którą opierałem na podółku.

– Nic.

Zmarszczył brwi.

– Nic? Co, do kurwy nędzy, jest z tobą nie tak, chłopie? Jesteś ostatnio jeszcze bardziej nie do życia niż zwykle, choć wydawałoby się, że to niemożliwe.

– Też cię kocham, dupku – burknąłem w odpowiedzi.

Roześmiał się głębokim śmiechem i przecesał ręką zmierzwione, czarne włosy na czubku głowy. Powoli ruszył w moim kierunku i opadł na kanapę naprzeciwko mnie, wyrzucając z siebie:

– Mówię serio, co się z tobą dzieje? Reszta chłopaków też się martwi. Przez ostatnie trzy dni praktycznie cały czas siedziałeś tutaj na dole. – Ostra brew uniosła się ostrzegawczo. – Zee jest bliski podjęcia interwencji.

Wziąłem do ręki do połowy opróżnione piwo, leżące na stoliku zawalonym papierami, pustymi butelkami po alkoholu i przepełnionymi popielniczkami. Przełknąłem gorzki płyn, który był teraz ciepły i smakował jak siki.

– Miałem ochotę trochę popisać.  
– Taaa... – Lyrik zmarszczył czoło, jakby intensywnie nad czymś myślał, po czym podrapał się po skroni koniuszkiem palca wskazującego. – Rozumiem. W takim razie sprawdźmy, co tu masz.

Sięgnął w stronę stolika i szybko chwycił notatnik otwarty na pokrytej moimi bazgrołami stronie. Głębokie linie przecinały całe górniane fragmenty, które po kolei skreślałem, a słowa było zatarte i rozmazane. Niezrozumiałe – podobnie jak chaos, który usiłowałem przelać na papier.

Właśnie na tym polegał problem. Siedziałem tu od kilku dni, próbując odnaleźć właściwie dźwięki. Właściwe słowa. Właściwe uczucie.

Tyle że wszystko mi się mieszało. Same wewnętrzne sprzeczności i nieporozumienia.

Wszystko sprowadzało się do niej.

Ciemność. Światło. Twardość. Miętkość.

Kłopoty.

Zaszyłem się tu na dole i walczyłem z wszystkimi emocjami, które usiłowały rozerwać mnie na strzępy, atakowały moje wnętrzości, ścisnęły moją klatkę piersiową. Całkiem jakby ta dziewczyna miała fizyczną władzę nad moim ciałem.

Boże, przez nią traciłem oddech!

Najgorsze, że nie miałem pojęcia, dlaczego pozwalałem się w taki sposób torturować. Dlaczego pozwalałem, żeby żywcem mnie to zżerało. Jednak cokolwiek bym robił, nie potrafiłem pozbyć się myśli o tej przepięknej twarzy. Widziałem ją coraz wyraźniej, zapadała we mnie coraz głębiej, odczuwałem jej bliskość coraz intensywniej. Jakby ta słodka, delikatna duszyczka szukała jakiejś szczeliny. Słabego punktu w moim stwardniałym sercu, żeby mogła się wślizgnąć do środka.

Żeby wzbudzić w nim niepokój, omamić je i zwieść na manowce.

Żeby – choćby na krótką chwilę – sprawić, że zapomnę.

Tak rozpaczliwie tego pragnęła.



Wtedy przed bankiem nagle wszystko zrozumiałem, a wszystkie jej wcześniejsze ostrzeżenia stały się dla mnie całkiem jasne. Poczujęm się jak idiota. Shea trzymała mnie na dystans nie dlatego, że chciała się mnie pozbyć. Nie próbowała się wykręcić, żeby zniechęcić niemile widzianego adoratora. W jej obecności zawsze ogarniało mnie uczucie, że stoję u progu jakiejś tajemnicy, która lada chwila się objawi. I tak było. Naprawdę. Niezaprzeczalnie. Wyczuwałem jej zainteresowanie, żar pożądania delikatnie muskający jej gładką skórę. Jednak gdzieś w głębi było coś znacznie większego. Coś, co przez ostatnie trzy dni intensywnie próbowałem zrozumieć. Coś, czego jednocześnie pragnąłem i czego się bałem.

Kim była Shea? Kiedy tak stała, trzymając rączkę tej dziewczynki, była ucieleśnieniem najczystszej dobra, które otaczało ją jakby jaśniejącą aureolą. Nie było w niej ani odrobiny poczucia winy czy wstydu. To ja byłem tym dupkiem, który miał ochotę na nią nawrzeszczyć. Domagać się wyjaśnienia, dlaczego nawet nie wspomniała mi o czymś tak znaczącym. Tak jakby była mi winna wyjaśnienie. Tak jakby była mi winna cokolwiek.

W międzyczasie mój umysł pracował na podwyższonych obrotach, próbując przeorganizować wszystkie założenia, które miałem na temat tej dziewczyny.

A ona po prostu stała i patrzyła mi prosto w oczy, miękko i błagalnie, jakby chciała mi przypomnieć wszystko, co od niej usłyszałem.

Nie miała czasu na rozrywki. Mówiła to serio.

A ja nie miałem siły na takie komplikacje.

Więc odwróciłem się i odszedłem.

Tyle że nie powinienem był oglądać się za siebie.

Powinienem był iść prosto przed siebie, wskoczyć do auta i odjechać, tak jak radził mi każdy przepływający przez moje ciało instynkt.

Ale nie.

Spojrzałem za siebie.

Żeby dostrzec jej piękno.

Żeby dostrzec źródło zamieszania, które od paru tygodni wywracało moje życie do góry nogami.

Odwróciłem się w odpowiednim momencie, żeby dostrzec, jak blednie pod wpływem ciosu, który jej zadałem, jak jej twarz okrywa się cieniem, w którym widziałem zarówno przebliski rozczarowania, jak i oczekiwanie na smutek, który dopiero miał nadejść.

Żeby dostrzec miłość, której moje brudne zamiary nie były w stanie przesłonić, jej intensywną miłość do tej małej dziewczynki, która była tak podobna do swojej matki, że aż przeszył mnie dreszcz. Żeby dostrzec niezłomne postanowienie bronienia jej, gdy Shea niewzruszenie stała u jej boku. Żeby dostrzec coś, co przez ułamek sekundy zapragnąłem mieć.

Coś dobrego i czystego. Coś prostego i prawego.

Jednak wiedziałem, że takie myśli są głupie i niebezpieczne.

Bo ja sam zdecydowanie nie byłem dobry, a w moim życiu nic nie było prawe, a ostatnią rzeczą, jakiej Shea potrzebowała, był ktoś taki jak ja, kto beztrąsko wszedłby w jej życie i niefrasobliwie wzniecił pożar. Bóg jeden wiedział, że gdybym to zrobił, z jej świata zostałyby tylko zgliszcza.

Czy to mnie powstrzymało przed pragnieniem, żeby ją wziąć?

A pewnie, że nie!

Byłem raczej pewny, że siedząc tutaj i myśląc o tym wszystkim, osiągnę tylko to, że będę jej pragnąć jeszcze bardziej. W głowie się nie mieści, że byłem na tyle głupi, żeby ją poprosić o jedną noc. Jakbym w jedną noc mógł znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania, które sobie od chwili, kiedy ją zobaczyłem, zadawałem.

Oczywiście wspomnienie smaku jej słodkiego ciała przyciśniętego do ściany jej domu ani trochę nie pomagało. Teraz nieprzytomnie pragnąłem poznać każdy centymetr jej ciała, odkrywać je, powoli ją rozbierając, żeby ją obnażyć. Warstwa za warstwą, myśl za myślą, dotyk za dotykiem.

Więcej.

Lyrik podniósł wzrok znad notatnika, który trzymał w rękach i posłał mi złośliwy uśmieшек.

– Od kiedy to piszesz o laskach?

Odkąd wszystkie moje myśli krążą tylko wokół jednej z nich.

– To nie jest o lasce.

– Serio? – zapytał kpiąco. Spojrzał w moje notatki i przeczytał na głos jakieś gówno, które tam zapisałem.

„Otwórz oczy

Ukryj je przede mną

Nie chcę widzieć tego

Czego nie mogę mieć

Straciłem wzrok

A teraz tracę i rozum?”

Puściłem mimo uszu tę insynuację, oparłem głowę o kanapę i zamknąłem oczy. Lekko trącałem struny gitary i cicho nuciłem pod nosem, kiedy Lyrik kilka razy odczytywał słowa tej piosenki.

– Do niczego, co? – powiedziałem w stronę sufitu.

– Nie, całkiem niezłe. Surowe, ale niezłe. Coś w tym jest.

Musimy tylko dodać trochę ikry.

Lyrik wstał i wziął swoją gitarę, która była na stojaku pod ścianą. Włączył ją do prądu i zagrał kilka mocniejszych akordów. Zawsze tak było – wybieraliśmy jakiś rytm i pozwalaliśmy muzyce swobodnie płynąć. Tak to robiliśmy.

Od zawsze.

Nie minęło wiele czasu, a w drzwiach prowadzących do piwnicy pojawili się Ash i Zee. Żaden z nich nie odezwał się nawet słowem. Po prostu zajęli swoje miejsca i przyłączyli się do przywoływania do życia tej gorzkiej, pełnej zamętu piosenki.

Kluczając, wznosząc się w górę i biorąc niespodziewane zakręty, posuwaliśmy się naprzód, utwór okazał się głośny, twardy i gniewny, ale jednocześnie przepełniony tęsknotą.

Wyczułem czyjaś obecność na schodach, więc spojrzałem w bok i zobaczyłem Austina, który cichutko się tu wślizgnął i przycupnął gdzieś w połowie schodów. Przyciągnął kolana do klatki piersiowej, na głowę naciągnął kaptur, ale sercem i umysłem

był z nami, lewitował na obrzeżach naszego małego świata.

Miejsca, które należało tylko do nas.

Do mojej popieprzonej rodziny, która składała się z kilku facetów równie zwichrowanych jak ja sam.

Jedynej rodziny, na jaką mogłem sobie pozwolić.

Lyrik skinął w moją stronę głową, zachęcając mnie, żebym poszedł dalej, żebym dał z siebie wszystko, wyśpiewując na całe gardło słowa piosenki. Na jego twarzy odmalowała się pełna satysfakcja, kiedy dołączył do mnie w refrenie, dodając własne słowa. Sprawiając, że piosenka stała się całkowicie nasza. Jej dźwięk i styl bez dwóch zdań należał do Sunder.

Ale ta piosenka?

Tę piosenkę napisałem dla niej.

I to sprawiło, że pragnąłem, tęskniłem i pożądałem trochę bardziej.

Żeby poczuć coś innego niż to.

Tyle że nie miałem nic innego.

Wróciłem.

Nie planowałem tego.

Wiedziałem, że nie powinienem tego robić.

Ale był piątkowy wieczór, a ja właśnie pośpiesznie wchodziłem do zacisznej łoży otoczony przez moich durnych kolegów, którzy uparli się, że muszę gdzieś wyjść. I gdzie mnie przyprowadzili? Tutaj.

Lyrik.

Podstępny dupek.

Z obleśnym uśmiechem zdołał jakoś zmieścić swoje długie ciało w łoży.

– Ach – zaczął, jakby mu było tu wygodnie jak nigdy w życiu. – Uwielbiam to miejsce. Tak się cieszę, że Anthony nam o nim wspomniał. – Dał mi kuksańca w zebra. – A ty, Baz?

Skrzywiłem się.

Wydawało mu się, że mnie przejrzał, bo odkrył, co jest przyczyną moich niedomagań i doszedł do wniosku, że najlepszą terapią będzie zmuszenie mnie do konfrontacji. To właśnie on

zapropował, żebyśmy tu przyszli, jako argument podając, że będzie dziś tu grał pewien zespół, o którym – wiedziałem to na pewno – nigdy wcześniej nie słyszał. Zebrał chłopaków, a oni wszyscy bez wyjątku byli mu wdzięczni za możliwość ponownej wycieczki na nadbrzeże, gdzie mogliśmy się wślizgnąć do wiejskiego baru i zniknąć w cieniu, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi.

Może z wyjątkiem rudowłosej barmanki, która zawsze dziwnie mi się przyglądała. Dostrzegła nas w chwili, gdy drzwi się otworzyły, a padające z góry, przyćmione światło oświetliło nas jak reflektor. Jej gniewny wzrok natychmiast zaatakował nas zza baru, a ostre jak sztylet spojrzenie wbiło się prosto we mnie, kiedy zawzięcie przecierała lśniący blat, jakby w ten sposób mogła pozbyć się plamy, jaką była moja obecność w barze.

Patrzyłem, jak rzuca w naszą stronę ukradkowe spojrzenia i czułem nieprzyjemny ścisk w żołądku. Rozpoznała nas. Wiedziałem o tym i wiedziałem, że wcale jej się to nie podoba. Wiedziałem też, że głównym powodem jej niechęci było to, że nie miałem żadnego powodu, żeby tu być. Żadnego – za wyjątkiem Shei.

Zdradzało to moje zachowanie – moje ciało napięte i czujne pochylone, mój wzrok prześlizgujący się przez przyćmioną poświatę otulającą ogromną salę. Wypatrywałem jej. Szukałem. Miałem nadzieję na coś, czego nie powinienem był pragnąć.

Cztery dni temu byłem pewien, że już nigdy nie zobaczę Shei. Obiecałem sobie, że będę się od niej trzymał z daleka. Nawet moje koślawe sumienie miało w sobie na tyle przyzwoitości, żeby wiedzieć, że nie mogę pieprzyć się z dziewczyną w jej sytuacji, namieszać w głowie i w sercu, a potem jakby nigdy nic wyjechać i zostawić za sobą cały ten bałagan. A jednak znowu tutaj byłem, a Lyrikowi wcale nie zajęło długo namówienie mnie na tę eskapadę.

Bo sobie tylko znanym sposobem Shea zdołała namieszać w mojej głowie i sercu.

Trudno było przeoczyć moment, kiedy Ruda nagle zeszywniała, całą swoją postawą jasno dając do zrozumienia, że

będzie żarliwie bronić przyjaciółki. Stało się to w tej samej chwili, kiedy moim płucom nie udało się zaczerpnąć oddechu, bo w całym barze nagle zabrakło powietrza. W tej samej chwili, gdy Shea pojawiła się w podwójnych drzwiach wahadłowych prowadzących do kuchni. Gładka skóra koloru miodu i falująca rzeka długich, jasnych włosów.

Ogień i światło.

Patrzyłem, jak jej również zaczyna brakować oddechu. Od razu spojrzała w stronę łóża, w której siedzieliśmy, a kiedy mnie zauważyła, przez ułamek sekundy wyglądała, jakby zaraz miała upaść. Czuję, że robi tak za każdym razem, kiedy wchodzi na salę. Ta sama ciekawość, która mnie kazała ciągle tu wracać, jej kazała wypatrywać mojego powrotu.

Bo Shea także miała nadzieję na coś, czego nie powinna chcieć.

Z jej spiętej twarzy bez trudu wyczytałem, że nienawidziła siebie za tę bezradność względem tego i że nie spodziewała się, że jeszcze mnie tu kiedyś zobaczy.

Zraniona.

Te emocje pomknęły w moją stronę przez stłumione powietrze jak zwiastujące burzę błyski. Kiedy tylko nasze spojrzenia się spotkały, opuściła oczy, żeby ukryć swoją bezbronność. Jej ramiona szybko podniosły się i opadły. Wpatrywała się w podłogę, jakby próbowała zapanować nad swoją burzą, stłumić ją, skupić całą tę energię na obszarze nie większym niż łebek od szpilki.

To była tylko kwestia czasu, kiedy nastąpi wybuch.

Kiedy z rozmysłem podniosła twarz i spojrzała na mnie, wszystkie te emocje były wyciszone i zamknięte gdzieś pod kluczem. Jej słodkie usteczka przybrały wyraz twardego wyzwania, a wszystkie mechanizmy obrony zostały postawione w stan najwyższej gotowości, kiedy śmiałym krokiem podeszła do naszej łóża. Długie, długie nogi, szczupłe ramiona i nieodparty, choć delikatny urok.

Czekałem w napięciu.

Kiedy stanęła przy naszym stoliku, Ash uśmiechnął się szeroko.

– Proszę, proszę! Czy to nie Shea?

– Taaa, to ja – powiedziała, wyraźnie próbując ostudzić jego entuzjazm. Nie była ani trochę zainteresowana barowymi żarcikami.

– Co u ciebie, skarbie? – Najwyraźniej Ash był zbyt gruboskórny, żeby to wyczuć, a może po prostu miał to gdzieś. – Pomyśleliśmy, że nie ma lepszego pomysłu na piątkowy wieczór, niż znaleźć miejsce, gdzie będzie nam towarzyszyć świetna muzyka i jeszcze śliczniejsza buzia. No i jesteśmy!

Na jej ślicznej twarzyczce odmalowało się cierpienie i przez ułamek sekundy można z niej było odczytać te stłumione emocje.

– Miło to słyszeć – bąknęła pod nosem, zerkając przez ramię, jakby się spodziewała, że odsiecz jest już w drodze albo jakby rozglądała się za najbliższą drogą ucieczki. Z ociąganiem odwróciła się z powrotem w naszą stronę. – Co mam wam dziś przynieść? Mamy *happy hours* i wszystkie piwa lane są o połowę tańsze.

Powiedziała to, jakby zaledwie tydzień temu nie spędziła z nami wieczoru, flirtując i żartując, jakby żadnego z nas nie rozpoznała ani nie znała nas wszystkich po imieniu.

Jakby nie wspięła się na mój motocykl, jakbym nie przycisnął jej do ściany jej domu.

Oczywiście Zee i Lyrik natychmiast wyczuli, że coś nie gra. Lyrik tylko gwizdnął, patrząc na mnie z pełnym satysfakcji uśmiechem, bo ten dupek naprawdę myślał, że wyświadcza mi przysługę. Zee zmarszczył czoło. Z troską przechylił głowę i zmrużył oczy, uważnie się jej przyglądając ze swojego miejsca z tyłu łoża. Mark nigdy nie był taki zatroskany. Nie przejmował się szczególnie niczym z wyjątkiem nas i zespołu. Nie zależało mu nawet na sobie samym. Może dlatego Zee był jego kompletnym przeciwieństwem, może próbował zrekompensować wszystkie niedociągnięcia brata.

Opiekuńczy.

– Może po prostu przynieś nam to samo, co w tamtym tygodniu? – podsunął Zee, a Shea wessała koniuszek miękkiej, różowej dolnej wargi między zęby i chwilę go przygryzała, po czym krótko kiwnęła mu głową i cofnęła się o krok. Jej ostrożne spojrzenie szybko przesunęło się po mnie, a następnie odwróciła się na pięcie i odeszła prosto w stronę baru. Wróciła zaledwie kilka minut później i bez słowa postawiła przed nami drinki, całkiem jakbym nie istniał i jakby ten stan rzeczy całkowicie jej odpowiadał.

– Dzięki, skarbie – powiedział Ash, jak zwykle wkładając w to zbyt wiele uczucia, bo zawsze tak robił. Gość po prostu nie potrafił inaczej.

– Nie ma sprawy – odparła cicho.

Kiedy odeszła, Lyrik rozwalił się w łoży, szeroko rozkładając ramiona na oparciu i powiedział najzwyczajniejszym w świecie tonem, zwracając się bezpośrednio do mnie:

– Chcesz wiedzieć, co myślę? Myślę, że wszyscy potrzebujemy coś dzisiaj wyrwać. – Poklepał mnie z tyłu głowy, jakbym był małym dzieckiem. – Co ty na to, chłopczyku Baz?

Mój penis zdecydowanie był na tak, ale ja wiedziałem, że nic takiego się dziś nie wydarzy, bo tak jakoś wyszło, że jedyną laską, której chciałem, była Shea. Pragnąłem tylko tej nieosiągalnej dziewczyny. Marzyłem, żeby zagubić się w jej karmelowych oczach, zatracić się w jej miodowej skórze. Pozwolić się oślepić jej światłu, podczas gdy ona zatopi mnie w morzu ciemności.

Chciałem pieprzyć, smakować, odkrywać. Balansować na granicy szaleństwa. Ześlizgnąć się poza te granice. Stracić kontrolę i spadać, spadać, spadać...

W jakiś sposób wiedziałem, że tylko z nią będę mógł tego doświadczyć. Zagubić się w szeroko otwartych, szczerych oczach, które nadal kryły w sobie miliony sekretów. Sycić się jej słodką naiwnością, podczas gdy ona zajmowałaby się mną swoimi sprytnymi, sprawnymi rączkami.

Nie. Prostolinijność Shei nie miała nic wspólnego z ignorancją.



Była mocą, do której ja chciałem się podłączyć.

Ash podniósł kieliszek.

– Piję za to! Wygląda na to, że jestem nieźle wyposzczony, odkąd wylądowałem w Georgii.

Lyrik wskazał podbródkiem w stronę rzeźbionego, bogato zdobionego drewnianego baru, który zdawał się dryfować na samym środku sali.

– Biorę rudą barmankę. Aż się prosi, żeby ją wyrwać.

Jak na zawołanie Ruda rzuciła w naszym kierunku wściekle spojrzenie, jednocześnie podając piwa dwóm facetom, siedzącym tyłem do nas przy barze. Jej pomalowane na czerwono usta rozciągnęły się w szyderczym uśmiechu, który nam posłała między ramionami tych klientów.

– Tylko na nią popatrzcie – zachichotał pod nosem. – Gorąca jak cholera!

Ash parsknął śmiechem i jednym haustem opróżnił swój kieliszek, a następnie wycelował w stronę Lyrika mały kieliszek, który nadal ścisnął w dłoni.

– Tęskni ci się za domem i szukasz jakiejś namiastki Los Angeles, co? – Protekcyjnie machnął ręką dookoła baru. – Popatrz na te wszystkie miłośniczki country, spośród których musimy wybierać. Grzechem byłoby nie skorzystać z takiej okazji.

Spojrzenie Asha prześlizgnęło się po tych wszystkich bezimiennych twarzach dziewcząt, które zebrały się tutaj, żeby obejrzeć występ na żywo. Bez dwóch zdań wiele z nich nie miało nic wspólnego z wielkomięskim szykiem. Miały na sobie krótkie szorty i jeszcze krótsze spódniczki, a do kompletu wysokie buty, o których nie wiedziałem, że mnie kręca, dopóki w moim umyśle nie pojawił się rozkoszny obraz takich właśnie butów przyciśniętych do mojego tyłka, podczas gdy znajdujące się w nich nogi ciasno oplatały moją talię.

Ciemne oczy Lyrika błysnęły.

– Nie, to nie tak. Po prostu lubię laski, które właśnie tak wyglądają. Nieważne, skąd są.

Ash wyzywająco podniósł jeden kącik ust.

– Sam nie wiem... Wydaje mi się, że trafiła kosa na kamień.  
Ta mała przeżuje cię i wypluje.

– Nie można pogryźć czegoś, czego nie wzięło się do buzi.  
Zee zaśmiał się niepewnie.

– Ale z was dupki! – Wskazał Asha i Lyrika. – Powinniście  
nosić tabliczki z ostrzeżeniem.

Ash wyprostował pokryte tatuażami, umięśnione ręce.

– Pomyślałby kto, że to wystarczy za ostrzeżenie, ale one  
ciągle przychodzą.

Zee potrząsnął głową.

– Widzicie... Prawdziwy dupek!

Ash tylko się zaśmiał.

Kumple się przekomarzali, a ja siedziałem i sącyłem  
swojego drinka, nie spuszczać wzroku z Shei, która  
konsekwentnie mnie ignorowała. Jednak nie było w tym nic  
stoickiego, jej złota skóra aż skrzyła napięciem, oczy były  
zachmurzone, a twarz ukryta za falą jasnych włosów.

Za każdym razem, kiedy koło mnie przechodziła, czułem  
uderzenie szalejących w niej emocji.

Zbierało się na burzę.

I to ja byłem przyczyną tego wszystkiego – żądry, chaosu,  
szalejącego wiatru. Zachwiałem posadami jej uporządkowanego  
świata, pokazałem jej ścieżkę, która mogła ją zaprowadzić do  
zniszczenia.

A jednak nadal nie byłem w stanie zrobić właściwej rzeczy,  
czyli po prostu wstać i wyjść z jej życia. Bo każda decyzja, którą  
podejmowałem w życiu, zawsze okazywała się mylna.

Egoista.

To słowo dudniło mi w głowie.

Ale to? To była podstawowa potrzeba.

Przemknęła koło naszego stolika, zwalniając tylko, żeby  
zapytać, czy mamy ochotę na następną kolejkę. Oczywiście, że  
mieliśmy. Tym razem nie wróciła z alkoholem tak szybko. Zespół  
zaczął już grać, w barze zrobiło się tłoczno, ludzie pchali się i  
stawali na palcach, żeby mieć lepszy widok. Specjalnie mi to nie

przeszkadzało, bo dzięki temu mogłem spokojnie przyglądać się jej od tyłu. Pochylona nad barem, oparta na łokciach gawędziła z tym starszym, szorstkim facetem, który – jak mi powiedziała – był jej wujkiem. Z wyrazu jego twarzy, kiedy na nią patrzył, wyczytałem, że on również dostrzegał jej światło, jednak traktował je inaczej. Dla niego było to coś, co należy chronić, szanować, o co należy się troszczyć. Dziś wieczorem miała na sobie inną parę wystrzępionych, dzinsowych szortów – tym razem ciemniejszych – oraz te same wysokie, czerwone buty, które podkreślały piękną linię jej nóg.

Serce mi się ścisnęło.

Ta dziewczyna była najpiękniejszą istotą, jaką widziałem w życiu.

Po chwili podeszła do naszego stolika i podała nam drinki. Ja dostałem swojego na końcu. Tym razem nie myślałem, po prostu jej dotknąłem. Objąłem ręką jej szczupły nadgarstek, milcząco błagając, żeby została, dokładnie w tej samej chwili, kiedy zamierzała odejść. Czułem żar bijący od jej miękkiej skóry i pulsującą krew.

Rzuciła w moją stronę niespokojne spojrzenie i wyrwała rękę. Nie mam czasu na rozrywki. Ta sama wymówka, którą powtarzała od dwóch tygodni. Tarcza, za którą jej piękna twarz przybierała ostry wyraz.

Tyle że ja chciałem się rozerwać.

Chciałem jej.

Postawiła wokół siebie jeszcze więcej murów, które tak bardzo pragnąłem sforsować. Wyprostowała się dumnie i odeszła. Zostałem z wyciągniętą w jej stronę ręką, całkowicie odrzucony.

Przyglądający się całej sytuacji Lyrik parsknął śmiechem i zauważył sarkastycznie:

– Subtelnie to rozegrałeś, chłopie!

Dupek po prostu nie potrafił odpuścić.

– Pieprz się. – Cofnąłem rękę i odwróciłem głowę, żeby rzucić Lyrikowi gniewne spojrzenie. O wiele za dobrze się bawił moim kosztem. Ciemna strona posiadania kumpli, którzy tak

dobrze cię znają? Zauważą absolutnie wszystko i nie przyjmują do wiadomości, że to nie ich sprawa. Między nami nie było wielu tajemnic, ale zwykle to mi nie przeszkadzało, bo nie miałem przed nimi nic do ukrycia.

Ale teraz?

Teraz czułem, że to, co się dzieje, jest tylko moje. Chciałem chronić Sheę przed ich wścibstwem i mylnymi założeniami.

Kolejna związana z nią rzecz, która mnie wkurzała.

– O co właściwie chodziło? – zapytał Ash.

Zaczęło się.

Wzruszyłem ramionami.

– O nic nie chodziło. Nie wiem, o czym mówisz.

Ryknął pełnym niedowierzania śmiechem.

– Jasne. Powinieneś zobaczyć, jaką masz teraz minę! Nie próbuj mi wmawiać, że między tobą a tą małą nic nie było. Pukasz ją? Tak mi się ostatnio wydawało, że coś jest na rzeczy.

– Nie twój interes, kogo pukam – warknąłem.

Ale on tylko śmiał się jeszcze bardziej i wyciągnął w moim kierunku palec, rozbawionym spojrzeniem wodząc pomiędzy Lyrikiem i Zee.

– Cholera jasna, wygląda na to, że nasz chłopiec się zakochał! Teraz uwierzę nawet, że niebo spada!

Zee parsknął śmiechem, ale jednocześnie uważnie mnie obserwował, próbując odgadnąć moje myśli. Zawsze tak robił.

– Gorąca laska, człowieku. Nie ma się czego wstydzić.

Zmarszczyłem brwi.

– Nie zakochałem się i nikogo nie pukam, więc może po prostu odpuście?

Ja bym się miał zakochać! Większego gówna w życiu nie słyszałem. Inna sprawa, że faktycznie powinienem już porzucić nierealne marzenia o przeleceniu tej dziewczyny. Bo ona należała do czegoś większego, oczekiwała więcej, niż ja kiedykolwiek mógłbym jej dać.

Jedyne, co mogłem jej dać, to złamane serce.

A głębia jej nieprzeniknionych oczu, opiekuńcza postawa,

jaką przyjęła, kiedy stała obok swojej córeczki – to wszystko powiedziało mi, że jej serce już swoje wycierpiało.

Ash leciutko się uśmiechnął, podnosząc do góry jeden kącik ust.

– Jak tam sobie chcesz. Możesz sobie tak wmawiać.

Tyle że próbowałem to sobie wmówić już od dwóch tygodni. Widocznie nie byłem bardzo przekonujący.

Czas płynął, a ja siedziałem tam i usiłowałem zachować spokój, podczas gdy nastrój w barze był coraz bardziej szampański.

Powietrze aż się skrzyło od entuzjazmu, kiedy kolejni imprezowicze wchodzili do zatłoczonego baru. Światła były przyćmione, twarze tonęły w półmroku, trudno było się połapać, kto jest kim. Tłum spoconych ciał tak dokładnie zapełnił przestronną przecież salę, że miałem trudności z wypatrywaniem Shei. Musiało być dziś tutaj pół Savannah! Miejsc siedzących było o wiele za mało, więc mnóstwo ludzi gromadziło się wokół stolików. Stali w przejściu lub pchali się, żeby być bliżej sceny. Po drugiej stronie baru stał długi rząd stołów bilardowych i to właśnie tam kłębił się tłum miejscowych, którzy w piątkowy wieczór wyskoczyli na jednego.

Dzisiaj grał zespół country, muzyka była głośna. Wokalista miał głęboki, chrapliwy głos, który rozbrzmiewał przez głośniki, podczas gdy w tle pobrzmiwały dźwięki gitary oraz nadające rytm szybkie uderzenia perkusji. Ludzie mówili podniesionymi głosami, żeby przekrzyczeć muzykę, hałas przeradzał się w jednostajny ryk, a mężczyźni stawali się z każdą chwilą bardziej chętni do szukania zaczepki.

Shea minęła nasz stolik, przemknęła obok mnie jak świeży powiew wieczornej bryzy. Karmelowe oczu szukały moich oczu, jej mroczna strona przywoływała mnie do siebie.

Jednak po sekundzie widziałem tylko jej plecy.

Przystanąła przy stoliku znajdującym się przed naszym i kusząco zakołysała tyłeczkiem, kiedy pochyliła się, żeby spróbować podać drinki jakimś kobietom, a ja wydałem z siebie

stłumiony jęk. Dostęp do stolika był utrudniony przez grupę mężczyzn, którzy kłębili się bezwładnie, a ich obleśne uwagi były wystarczająco głośne, żeby dało się je usłyszeć pomimo głośnej muzyki.

Ręce same mi się ścisnęły w pięści, kiedy jeden z nich przesunął się do przodu, złapał ją w pasie i przysunął usta do jej ucha, jakby miał jej coś ważnego do powiedzenia, podczas gdy całkiem jasne było, że po prostu chciał ją trochę poobmacywać. Zadrzałem z wściekłości.

– Spokojnie, chłopcze – zadrwił Ash, śmiejąc się pod nosem. Tak jakbym przez cały wieczór nie próbował się uspokoić. Jednak było to raczej niemożliwe, kiedy ręka tego skurwysyna zjechała jeszcze trochę w dół i chwyciła jej idealny tyłek.

Znałem ten typ. Tacy jak on byli wszędzie. Śmiało sięgali po wszystko, na co mieli ochotę, nie przejmując się, czy mają do tego prawo, czy nie. Dupki, które myślały, że świat jest im coś winien. Które dla rozrywki bawiły się uczuciami innych.

Jennings był jednym z nich.

Wewnątrz aż się zagotowałem. Zacisnąłem szczęki tak mocno, jak mocno wbiłem pięści w uda, próbując zgasić agresję, która zakotłowała się we mnie.

Shea dyskretnie uwolniła się z jego objęć, a wyraz jej twarzy przywołał w moich myślach scenę sprzed paru tygodni, kiedy uśmiechnęła się do mnie w taki sam wymuszony sposób. Jednak teraz ten uśmiech był pełen bólu, zmuszała się do uprzejmości, żeby zniechęcić faceta do zalotów, którymi zdecydowanie nie była zainteresowana.

Musiałem użyć całej siły woli, żeby się opanować i zostać na miejscu, choć tak naprawdę miałem ochotę wyskoczyć z tej łoży i wyrwać temu facetowi to cholerne ramię, skoro nie był w stanie pojąć delikatniejszych aluzji. Rozłożył palce i chwycił w dłoń jej pośladek, palcami bawiąc się nitkami, które zwisały z postrzępionych szortów.

Gwałtownie się wyprostowała i odwróciła w stronę tego faceta. Po jej wymuszonej uprzejmości sprzed kilku sekund nie

zostało ani śladu. Prosto w twarz rzucała mu słowa, które bardzo chciałem usłyszeć, podczas gdy na jej twarzyczce malował się wyraz czystej obrazy.

Dupek zasłużył na nauczkę, a wszystko wskazywało na to, że ujdzie mu to na sucho.

Nagle chwycił ją za szczękę. Ścisnął. Palce, które zaraz miał stracić, zagłębiły się w jej skórę.

Sheę ogarnęła panika. Widziałem to. Czułem to. Oczy jej się rozszerzyły. Taca z trzaskiem spadła na podłogę, gdy ją puściła, a jej ręce pofrunęły do góry, żeby go złapać za nadgarstek. Walczyła. Ale on nie odpuszczał. Przycisnął swój nos do jej noska i wrzeszczał na nią, ale jego słowa rozmywały się w głośnej muzyce. Zespół najwyraźniej jeszcze się nie zorientował, że zanosi się na grubszą aferę.

Ta część mnie, dzięki której panowałem nad sobą, kontrola, dzięki której jako tako funkcjonowałem, była teraz jak słaba, metalowa sprężynka, która się napina, napina, napina...

Aż pękła.

Rozpadła się.

Tak jak zawsze, kiedy musiałem stanąć w obronie kogoś, kto coś dla mnie znaczył.

Ostre odłamki boleśnie się we mnie wbiły.

Czerwona wściekłość zalała moje oczy, a czarna nienawiść niebezpiecznie zadrzała w tych miejscach, które normalnie starałem się trzymać w głębokim ukryciu.

Shea.

Shea.

Shea.

Lyrik ciężko sapnął, całkowicie podzielał moją wściekłość.

Coś mi mówiło, że jeśli miało dojść do bójki, obaj weźmiemy w niej udział.

Byłem praktycznie zablokowany przez siedzących obok chłopaków, więc wskoczyłem na krzesło, żeby szybciej wydostać się z łoży. Czułem się, jakbym się spalał, jakby jednocześnie z wewnątrz i z zewnątrz pożerały mnie płomienie ognia. Nagle

zawładnęła mną potrzeba stanięcia w jej obronie tak pierwotna i intensywna, że aż bolesna. Kiedy brutalnie ją odepchnął, nadal trzymając ją za twarz, potrzeba ta w sekundzie zamieniła się w przerażenie i wściekłość.

Wstrząsnął mną dreszcz, kiedy zobaczyłem, jak się potyka i leci do tyłu. Jej jasne włosy zatrzepotały w locie, a karmelowe oczy zaokrągliły się i wyglądały jak widziane od góry filiżanki espresso. Pociemniały ze strachu. Twarze osób siedzących wokół stołu pobladły z przerażenia, kiedy stół niebezpiecznie zachwiał się i przechylił. Krzesła przewróciły się na ziemię, kiedy pośpiesznie usunęli się z drogi przed spadającą na podłogę Sheą.

Kieliszki runęły w dół i roztrzaskały się w milion kawałków, podczas gdy bursztynowy płyn rozlał się i ochlapał drewniane deski.

Kiedy upadła, jej drobne ciało odbiło się od podłogi, zanim osunęło się i znieruchomiło wśród całego tego bałaganu.

Lyrik poderwał swoje długie, żylaste ciało i skoczył na równe nogi w tej samej sekundzie, kiedy ja użyłem stołu jako trampoliny i w rezultacie gdy moje stopy dotknęły drewnianej podłogi, byłem już w połowie drogi do miejsca wypadku.

Niektórzy ludzie krzyczeli i w popłochu usuwali mi się z drogi, podczas gdy inni pchali się naprzód. Wszystko jest kwestią motywacji – jedni próbowali znaleźć się w bezpiecznym miejscu, podczas gdy inni byli aż zbyt chętni, żeby zobaczyć, jak poleje się krew.

I owszem, miała się poleć.

Kiedy znalazłem się za nim, ciągle się na nią gapił z takim wyrazem twarzy, jakby miał zamiar jeszcze jej dołożyć. Jednak widocznie wyczuł moją obecność, bo drgnął i obejrzał się przez ramię. Zadowolony uśmiezek w jego pijanych oczach zgasł, kiedy w przyspieszonym tempie wytrzeźwiał, bo dotarło do niego, że będzie bolało. Jedną ręką złapałem go za podniesiony kołnierzyk jego lalusiowatej koszuli i przyciągnąłem do siebie, podczas gdy drugą zrobiłem zamach i walnąłem go pięścią prosto w nos.

Trysnęła krew, na chwilę zabrakło mu tchu. Wijąc się w



moim uścisku, próbował wziąć zamach – głupia pała myślała, że ma ze mną jakieś szanse. Złapałem go za rękę i odchyliłem ją do tyłu. Ścisnąłem. Wykręciłem. Miałem gdzieś, że czuję pękające pod moim naciskiem kości. Cipa upadła na kolana i swoimi brudnymi ustami wypowiedziała błagalne: „Proszę”.

Jeszcze trzy razy walnąłem go w plecy, tuż nad nerkami, tak mocno, że byłem pewny, że przez następny tydzień będzie sikał krwią. Taki mały prezencik, żeby za szybko o mnie nie zapomniał. Pochyliłem się i zbliżyłem usta do jego ucha, w swoim głosie słyszałem żądzę zniszczenia:

– Kiedy następnym razem przyjdzie ci do głowy, żeby podnieść rękę na dziewczynę, przypomnij sobie to. Przypomnij sobie mnie. A jeśli kiedyś przyjdzie ci do głowy znowu przyjść do tego baru, znajdę cię – wycedziłem tę groźbę bardzo powoli. – I obiecuję ci, że ani trochę ci się to nie spodoba.

Popchnąłem go, tak że upadł na stertę śmieci na środku podłogi.

Lyrik, Ash i Zee otoczyli nas i pilnowali, żeby kumple tego zasrańca trzymali się z daleka. Tak jakby któryś z nich miał jaja, żeby wkroczyć do akcji.

Wiedziałem, że w moich szeroko otwartych oczach czai się szaleństwo, bo kiedy się wyprostowałem i powiodłem wzrokiem po twarzach otaczających mnie ludzi, zobaczyłem w nich przerażenie. Czuję żar palący moją skórę.

Wszyscy bez tchu wpatrywali się w ten krajobraz po bitwie, pewnie w duchu ciesząc się, że wreszcie coś się dzieje.

Miałem to w dupie.

W tym momencie interesowało mnie tylko jedno.

Shea.

Liczyła się tylko ona, zwinięta w kłębuszek i bezradnie leżąca na brudnej, lepkiej podłodze. Włosy miała w nieładzie, rozrzucone wokół, a jej delikatne ciało kołysało się miarowo, jakby coś ją bolało. Szybko znalazłem się u jej boku i uklęknąłem koło niej. Wziąłem ją w ramiona, jedną ręką podtrzymując jej plecy, a drugą wsuwając pod kolana. Bardzo ostrożnie podniosłem

ją z podłogi, w końcu nie wiedziałem, czy doznała jakichś obrażeń, czy tylko jest w szoku.

Wzdychanie z ulgą nie jest w moim stylu, a jednak to właśnie zrobiłem, kiedy swoimi szczupłymi ramionami objęła mnie za szyję. Zanurzyłem nos w jej włosach, a usta przycisnąłem do jej głowy, mruczając:

– Mam cię, Shea. Mam cię, kochanie.

Mam cię.

Pierś jej zadrżała i zaczęła szlochać.

Nagle w tłumie zrobiło się zamieszanie. To Charlie przeciskał się w naszym kierunku, odpychając ludzi, którzy wchodzili mu w drogę. Jego oczy miały mniej więcej tak samo dziki wyraz jak moje, musiało tak być, skoro szukał Shei. Ruda biegła zaraz za nim.

– Shea – sapnął, zatrzymując się na ułamek sekundy, żeby ogarnąć wzrokiem całą scenę, po czym znów ruszył naprzód, kiedy zobaczył, że trzymam ją w ramionach. Podszedł, żeby ją ode mnie wziąć, ale uchyliłem się, przyciskając ją mocniej do siebie. Jedno było pewne – nie miałem zamiaru jej komuś oddawać.

– Mam ją – brzmiało to jak ostrzeżenie. Albo obietnica.

Dopiero wtedy zorientowałem się, że zespół przestał grać i mimo gorączkowej atmosfery zapadła przenikliwa cisza, przerywana przez zduszone oddechy gapiów rzucających ciekawskie spojrzenia i tłoczących się wokół nas, żeby lepiej zobaczyć, co się właśnie stało.

Charlie zmarszczył czoło, zrobił krok do tyłu, odwrócił się i wrzasnął w stronę barmana, który stał na blacie baru, żeby tłum nie zasłaniał mu widoku:

– Dzwon po gliny, niech przyjeżdżają po tego zasrańca!

Powiedział to ze złym uśmiechem, obrzucając gniewnym spojrzeniem tego małego dupka, który nadal wił się na ziemi i pyskował coś, że pójdzie z tym do sądu i będę musiał mu za to zapłacić.

Jasne, ustaw się w kolejce, palancie.

Charlie władczo uniósł głowę.

– Proszę, żeby wszyscy wyszli z baru. To nie wasza sprawa. Wskazał podbródkiem drzwi.

– No, dalej. Tam jest wyjście.

Przecisnął się z powrotem przez tłum, a ja szedłem za nim, trzymając ją mocno. Czuję szybkie bicie jej serca, a jej łyzy wsiąkały w moją koszulę. Charlie poprowadził mnie przez podwójne drzwi wahadłowe i dalej, do kuchni. Dwóch kucharzy przerwało pracę i podniosło na nas zaniepokojony wzrok, kiedy przechodziliśmy przez kuchnię w drodze do czegoś w rodzaju pokoju służbowego. Ruda pobiegła naprzód i przytrzymała drzwi.

Tym razem, kiedy patrzyła na mnie, nie miała na twarzy grymasu niechęci, była po prostu wystraszona i zaniepokojona. Spojrzała na mnie z rezerwą, kiedy wnosilem Sheę do pokoju. Ostrożnie położyłem ją na sfatygowanej, skórzanej kanapie dosuniętej do ściany. Przyklęknąłem koło niej i odgarnąłem włosy, które przylgnęły do jej słodkiej twarzyczki. Wiedziałem, że musi czuć dreszcz, który mną wstrząsał, troskę, której nie powinienem czuć. Adrenalinowy haj, który pogrążył mnie w chaosie i nie pozwalał jasno myśleć, powoli mijał, a ja zostałem z tym obcym uczuciem, które przycisnęło się w moim sercu jak podstępna żmija.

Charlie odsunął mnie na bok, a ja pozwoliłem mu zająć miejsce pomiędzy mną a dziewczyną, dzięki której coś się przebudziło w moim sercu.

– Tamar! – zawołał, patrząc na Rudą. – Przynieś mi ciepły, mokry ręcznik, dobrze?

Skinęła głową i posłusznie wyszła.

– Niedźwiadku – mruknął, zwracając się z powrotem do niej. Głos miał zachrypnięty, a dłonie mu drżały mniej więcej tak bardzo jak moje wystraszone serce. – Jesteś ranna, malutka?

Pojękując cicho, Shea ostrożnie przycisnęła nadgarstek do skroni. Zamrugnęła oczami, po czym je otworzyła.

– Uderzyłam się w głowę... ale myślę, że nic mi się nie stało. – Znowu zamrugnęła, próbując sobie przypomnieć, co się stało. – Ten facet... on... on...

Wyraźnie zdenerwowana próbowała usiąść, ale Charlie

stanowczym ruchem położył ją z powrotem.

– Uważaj na siebie, kochanie. Upewnijmy się, że nic ci nie jest, zanim naostrzysz pazurki i wrócisz tam, żeby osobiście wymierzyć sprawiedliwość – żartował, ale widziałem, że jest naprawdę przestraszony.

– Baz – szepnęła w stronę sufitu, jakby właśnie zdała sobie sprawę, że stanąłem w jej obronie i dopilnowałem, żeby ten dupek nigdy więcej jej nie tknął. Gdy powiedziała moje imię, zapadłem się trochę głębiej. Puls mi szalał i odsunąłem się jeszcze bardziej, żeby między nami było więcej przestrzeni, której potrzebowałem. Zacząłem chodzić po pokoju, próbując uporządkować swoje uczucia. Złapałem się za włosy i obejrzałem na dziewczynę, która leżała na kanapie.

Na jej światło, na jej mrok, jej spokój i wzburzenie.

Leżała w milczeniu i wydawało mi się, że też próbuje wszystko sobie uporządkować.

– Wiem, Niedźwiadku, wiem – cicho zamruczał Charlie. – Wszyscy wiemy. Nic ci nie jest. Mamy cię.

Powtórzył moją kojącą obietnicę, zerkając w moją stronę, najwyraźniej zaciekawiony, jaką właściwie rolę odegrałem w tym wszystkim.

Sam byłem cholernie ciekawy odpowiedzi na to pytanie.

Zaciekawiony.

Bo śmiało mogłem to powtórzyć.

Mam cię.

I przez pewien czas nie zamierzam cię puścić.

## Rozdział 10

### Shea

Jego dziwna intensywność wypełniła cały pokój. Ale tym razem... tym razem była inna. Wzniosła, niespokojna i poruszona. Chodził tam i z powrotem, kłębek skołowanych nerwów, ze wzrokiem wbitym w swoje ciężkie, czarne buty. Długimi, zamaszystymi krokami przemierzał pokój, po czym zawracał i ruszał w drugą stronę. Jednak czułam ciężar jego surowych, szarych oczu, kiedy rzucał w moją stronę ukradkowe, błagalne spojrzenia za każdym razem, gdy mnie mijał. Spojrzenia pełne tego samego niepokoju, w którym pławiłam się przez ostatnie cztery dni. Spojrzenia, o których pewnie myślał, że ich nie dostrzegam.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Po tym, jak na początku tygodnia odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając mnie stojącą na chodniku z Kallie, byłam pewna, że już go nigdy nie zobaczę. Pewna, że już nigdy nie zaszczyci swoją obecnością zacisznej łoży, którą w myślach nazywałam „jego łożą”.

To, co było w tym wszystkim chore, to fakt, że byłam w prawdziwej żałobie po nim. Smutek spowalniał moje ruchy, a serce ciążyło mi w piersi, niemrawo wybijając swój miarowy rytm. Bo pragnęłam rzeczy, których nie mogłam mieć. Moje proste marzenia zostały brutalnie zmiażdżone, jeszcze zanim zdążyły dobrze się rozwinąć. A jednak, jakimś cudem, zdążyły zapuścić korzenie, zagłębiły się głęboko w to miejsce w mojej duszy, gdzie schowałam wszystkie mroczne, zakazane rzeczy, moje brzemię. Jak szafa pełna wystrojonych szkieletów, które na zawsze będą opłakiwać to, co nigdy nie mogło się stać.

Ale i tak nie było sposobu, żeby zatrzymać moje myśli, które biegły w wiadomym kierunku za każdym razem, kiedy

wchodziłam do baru. Byłam w pełni świadoma, że już nigdy go nie zobaczę, ale i tak rozpaczliwie trzymałam się z każdym dniem słabszej nadziei, że będzie mi dane po raz ostatni spojrzeć mu w oczy.

Powinłam była być wdzięczna, że odszedł.

A zamiast tego ulga, którą poczułam, gdy zobaczyłam go siedzącego na swoim miejscu, uderzyła we mnie z taką siłą, że prawie zwała mnie z nóg. Wpatrywał się we mnie, jakby cierpiał na tę samą przypadłość, jakby jego własne szkielety również tańczyły i szydziły z niego za tymi szarymi, pełnymi tajemnic oczami.

Chodzi o to, że byłam wkurzona, bo nienawidziłam tego, że w bijącej od niego wszechogarniającej mocy czułam się taka bezbronna, taka uległa wobec tych wszystkich głupich rzeczy, z których koniec końców nie będę mieć nic oprócz złamanego serca.

Ale nie. Ten mężczyzna – ten tajemniczy, zadziwiający mężczyzna – ocalił mnie. Bez wahania stanął w mojej obronie.

Teraz się wściekał, pocierał głowę ściśniętymi w pięści dłońmi, a z każdego pora na jego ciele wypływały niepokój, cierpienie i strach.

Tamar pospiesznie wróciła do pokoju. Ze współczującym wyrazem twarzy usadowiła się na podłodze koło Charliego i podała mu szmatkę.

– Proszę bardzo.

– Dziękuję, serduszko – odpowiedział.

Zwinął ją w kulkę i przycisnął do mojej skroni. Skrzywiłam się i wzięłam szmatkę do ręki, żeby przytrzymać ją w tym miejscu, które pulsowało i bolało. W myślach przebiegłam całe moje ciało, żeby sprawdzić, czy coś jeszcze mnie boli.

– Proszę bardzo – wyszeptał Charlie. Uważnie mi się przyglądał, również wypatrując jakichś urazów. – Jesteś pewna, że już nigdzie cię nie boli? Nie wierzę, że pozwoliłem, żeby coś takiego wydarzyło się w moim barze!

Uśmiechnęłam się do niego i z wysiłkiem kiwnęłam głową, żeby rozproszyć przynajmniej niektóre z obaw, które mój twardy

jak skała wujek dzielnie próbował przede mną ukryć. Charlie zawsze się o mnie martwił, a wydarzenia dzisiejszego wieczoru na pewno nie miały mu pomóc w pokonaniu tych lęków.

– Nic mi nie jest. Jestem tylko roztrzęsiona i trochę boli mnie głowa. To wszystko. Naprawdę.

Charlie sapnął ze złością:

– Prawie mnie dziś wpędziłaś do grobu, Niedźwiadku. Kiedy Tamar zaczęła krzyczeć twoje imię... świadomość, że jesteś w samym środku tego wszystkiego... – Bezradnie potrząsnął głową.  
– Nie wybaczyłbym sobie, gdybym pozwolił, żeby coś ci się stało – przyznał, a jego rękę, którą położył na moim policzku, przeszył dreszcz. – Szczególnie pod moim dachem.

Krzywiąc się, podniosłam się i usiadłam, nie zwracając uwagi na przestrogi Charliego, żeby się nie ruszać. W pierwszej chwili porządnie zakręciło mi się w głowie, ale po kilku sekundach przeszło i mogłam się wyprostować.

– To nie była twoja wina, Charlie. Musisz to zrozumieć... To jest bar. Mężczyźni bywają nachalni. Tak to już jest.

Z drugiego końca pokoju, gdzie ciągle spacerował Sebastian, dobiegło nas pogardliwe prychnięcie, reakcja na moje słowa. Potarł wierzchem dłoni usta, jakby chciał zetrzeć z nich gorzki smak.

Charlie spojrzał w jego stronę i podniósł podbródek, w ten sposób wyrażając wdzięczność.

– Dziękuję za to, co dla niej zrobiłeś... zareagowałeś, kiedy potrzebowała pomocy. Niewielu ludzi jest gotowych na podjęcie ryzyka w obronie kogoś innego.

Baz wzruszył ramionami. Był tak spięty, że słowa ledwo mogły się wydobyć przez zaciśnięte usta:

– Nie ma sprawy.

Tylko tyle.

– Chodź, kochanie, zabiorę cię do domu. – Charlie spojrzał na Tamar. – Możesz się zająć zamknięciem baru? Trzeba to zrobić wcześniej niż zwykle. Nie chcę, żeby ludzie się tu dziś kręcili. Nie będę tolerował tego typu zachowania.

– Jasne – odparła.

Nagle rozległ się śmiały, mocny głos Sebastiana, przekreślając plan Charliego:

– Mam ją. Zabiorę ją do domu.

Moje serce natychmiast zaczęło bić jak szalone, a w głowie znowu mi się zakręciło. Tyle że tym razem nie miało to nic wspólnego z ciosem, który otrzymałam, bo to on był jedynym tego powodem. Spojrzał na mnie chmurnymi, szarymi oczami, a ja podniosłam na niego wzrok, na mężczyznę, którego praktycznie nie znałam, a którego pragnęłam bardziej niż czegokolwiek innego w życiu, nie zważając na ryzyko.

Charlie zmarszczył brwi i zmartwionym wzrokiem spojrzał na mnie, żeby zorientować się, co o tym myślę.

Z przejęciem kiwnęłam głową.

– Tak, to bardzo dobry pomysł. W ten sposób będziesz mógł tutaj zostać i pomóc Tamar zamknąć bar. Nie będzie musiała być tu sama.

Tamar szybko zaprotestowała:

– Nie martw się o mnie! Potrafię o siebie zadbać. Niech Charlie zajmie się tobą. Jutro będziesz miała guza wielkości piłki do softballu. Naprawdę powinniśmy cię wziąć na pogotowie, żeby wszystko sprawdzili. To znaczy... mój Boże, Shea, przecież możesz mieć wstrząśnienie mózgu albo... sama nie wiem... Musisz dziś porządnie wypocząć.

Czułam, że jej wątpliwości w głównej mierze dotyczą Baza, który wreszcie trochę się rozluźnił. Jego potężne ciało górowało nad nimi, gdy tak stał za ich plecami i patrzył na mnie z góry. Był niespokojny, ręce włożył do kieszeni, tak jak to zawsze robił, kiedy nie czuł się swobodnie.

– Nic mi nie jest. Naprawdę. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Po prostu chcę jechać do domu. – Spojrzałam w stalowe oczy Sebastiana. – Baz mnie podwiezie.

Minęła chwila, zanim sens mojej odpowiedzi do niego dotarł. Cofnął się o krok.

– Sprawdzę tylko, co u moich kumpli i przeparkuję bliżej



samochód.

Charlie wstał.

– W porządku. Pomogę jej wyjść na zewnątrz. Możesz załatwić, co tam masz do załatwienia. Gliny na pewno będą chciały z wami porozmawiać, ale mam nadzieję, że uda nam się ich przekonać, żeby poczekali z tym do jutra, żebyście mogli dobrze sobie wszystko przypomnieć.

Charlie zrobił znaczącą minę, a ja pomyślałam, że może miał na myśli, że przyda nam się trochę czasu, żeby porównać i uzgodnić wersje. Ale przecież nie mieliśmy nic do ukrycia.

Baz stanął w mojej obronie, bo nie widział innego wyjścia.

Jednak Baz się wzdrygnął i przygryzł dolną wargę.

– W porządku. Zostawię swój numer barmanowi.

– Ma na imię Nathan – poinformował go Charlie, a Baz krótko skinął głową. Przed wyjściem zawahał się i posłał w moją stronę badawcze spojrzenie, a następnie pchnął drzwi i zniknął.

Tamar zamknęła swoje intensywnie niebieskie oczy i z trudem przełknęła ślinę, ale zaraz je otworzyła, żeby uważnie mi się przyjrzeć.

– Jesteś pewna, że możesz mu zaufać, Shea? Nie znasz go.

Owszem, nie znałam.

Ale bardzo chciałam poznać.

– Wszystko będzie dobrze – obiecałam.

– Mam nadzieję. – Jej głos był miękki, smutny i było w nim trochę zbyt dużo niepokoju, jak na te okoliczności. Ale rozumiałam, o co chodzi. Wiedziałam, co Tamar wycierpiała ze strony swojego chłopaka, jak musiała przed nim uciekać aż tutaj, na południowy wschód. Może wyczuwała w Bazie podobne wibracje, może kogoś tak nieobliczalnego i silnego uważała za zagrożenie.

Jednak mój niepokój dotyczył całkiem czego innego.

– Chodź, Niedźwiadku – powiedział Charlie, wyciągając rękę i pomagając mi niepewnie stanąć na nogach. Lekko się zachwiałam, moje nogi nadal nie mogły przejść do porządku dziennego nad tym, co się stało. Ten palant, który pewnie dopiero

niedawno osiągnął pełnoletność, uważał, że ma prawo mnie dotykać, nawet jeśli się na to nie zgadzam.

Cały czas miałam do czynienia z facetami o lepkich rękach. Tak jak powiedziałam Charliemu, takie są uroki pracy w barze. Ale tym razem było inaczej, najpierw pchał mi łapska pod ubranie, a potem brutalnie chwycił mnie za twarz.

Bałam się, to prawda, ale w chwili, gdy poczułam, że Baz jest przy mnie, ogarnęło mnie całkowite poczucie bezpieczeństwa.

Charlie objął mnie ramieniem, wyprowadził z pokoju, przeprowadził przez kuchnię i powiódł w dół słabo oświetlonego korytarza. Z każdym krokiem moje serce biło szybciej. Charlie popchnął ciężkie, metalowe drzwi i pomógł mi wyjść w głęboką, głęboką noc. Powietrze było ciężkie od wilgoci. Wzięłam głęboki, oczyszczający oddech, który wypełnił moją klatkę piersiową i wsłuchałam się w dźwięk silnika samochodu wyjeżdżającego z za roku. Samochodu, który, jak wiedziałam, mógł należeć tylko do jednej osoby. Światła reflektorów oświetliły mały parking i przed drzwiami stanął ten sam czarny wóz, w którym cztery dni temu zniknął Baz. Zaparkował i wyskoczył od strony kierowcy, szybko obszedł auto i otworzył mi drzwi. Wydawało mi się, że jego ręce parzą, kiedy dotknął mojego ramienia, żeby pomóc mi wsiąść do wyściełanego miękko, czarną skórą samochodu.

Potem odsunął się, ustępując miejsca Charliemu. Mój potężnie zbudowany, choć o gołęmbim sercu, wujek pocałował mnie w czoło, po czym miękko się uśmiechnął, dotykając kłykiem mojego podbródka.

– Odpoczywaj, Niedźwiadku.

Potem zwrócił się do Baza:

– Opiekuj się moją dziewczynką.

Baz gwałtownie zamrugał, a w jego spojrzeniu zobaczyłam ból. Krótco skinął głową.

Charlie wrócił do środka, a Baz zamknął drzwi. Tamar stała pod ścianą, wydawała się spięta i zdenerwowana. Nie słyszałam, co mówi, ale z gwałtownego, zdecydowanego ruchu krwistoczerwonych ust łatwo było odgadnąć, że nie jest to nic

milego.

Miałam ochotę opuścić okno i wysyczeć do niej, żeby pilnowała swojego nosa. Zapewnić ją, że wiem, co robię i powinna darować sobie te niczym nieuzasadnione ataki na Baza.

Ale w głębi serca wiedziałam, że Tamar ma rację. Tak naprawdę nie miałam pojęcia, w co właśnie się pakuję. Wiedziałam tylko, że to coś, co przemawia do mnie, przyciąga mnie nieopartym czarem, a jednocześnie przeraża.

Wcześniej spadałam. W poniedziałek wydawało mi się, że sięgnęłam dna. Ale kiedy obejmowałam szyję Baza, kiedy byłam bezpieczna w jego ramionach, zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę dopiero teraz zrobiłam krok nad krawędzią wysokiego urwiska. Teraz rozpaczliwie chciałam wiedzieć, gdzie wyląduję.

Baz powiedział coś ostro i cicho, po czym odwrócił się, posłał jej nad ramieniem spojrzenie, którego nie potrafiłam odczytać, po czym obszedł auto i usiadł za kierownicą. Nie obdarzając mnie ani jednym spojrzeniem, odpalił samochód i zawrócił na pokrytym żwirem parkingu. Z piskiem opon wyjechaliśmy na ulicę.

Zapanowała dusząca cisza, a ja skupiałam się na pracy jego mięśni, które prężyły się i wyginały, kiedy ostro zmieniał biegi. Tatuże pokrywające jego skórę wyginały się, jakby nie mogły się doczekać, kiedy będą mogły opowiedzieć swoją historię. Minęła pełna skrępowania chwila, zanim odwróciłam się, żeby spojrzeć na jego bezkompromisowy, zbuntowany profil.

– Dziękuję... – wyszeptałam wreszcie, przerywając ten bezruch, a on z trudem przełknął ślinę. Nie odrywałam wzroku od krótko przystrzyżonych włosów na jego masywnym, umięśnionym karku. – Uratowałeś mnie dzisiaj. Nie wiem, co by się stało, gdyby cię tam nie było.

Jego przystojna twarz wykrzywiła się boleśnie na to wspomnienie. Jego głos był zachrypnięty, jakby słowa haratały mu gardło:

– Straciłem panowanie nad sobą, Shea. Kiedy zobaczyłem, jak ten facet cię dotyka... – Obrzydzenie pogłębiło grymas na jego

twarzy. – Nie wytrzymałem. Nie należysz do mnie, a jednak w żaden sposób nie mogłem się pogodzić z tym, że dotyka cię jakiś inny facet. Bez szans. Sam tego, kurwa, nie rozumiem. Ale kiedy cię uderzył?

Zmarszczył brwi, kiedy wypluwał z siebie to słowo, i z całej siły uderzył otwartą dłonią w kierownicę. Z jego ust wyleciało przekleństwo, najwyraźniej nie chciał albo nie umiał dokończyć tych palących słów. Wiedziałam, że te słowa sprawiały, że był całkowicie bezbronny, podobnie jak płonące we mnie słowa robił to ze mną.

Gwałtownie zatrzymał samochód przed moim domem.

Silnik nadal cicho mrucał, a on niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w rozpraszającą senną noc poświatę z reflektorów.

Zatraciłam się w napięciu, które tak mocno nas razem związało i które należało tylko do nas, bezmyślnie gapiłam się w ciemność.

Mój głos był cichy. Niepewny.

– Myślisz, że ja to rozumiem? Myślisz, że ja lubię to uczucie? – Odważyłam się zerknąć na niego, na ostry zarys zaciśniętych szczęk. Byłam pewna, że on też nie może się temu oprzeć, cokolwiek by to było. To intensywne uczucie, które ogarniało mnie, gdy tylko był gdzieś w pobliżu. – Uważasz, że podoba mi się, że mogę myśleć tylko o tobie? Że kiedy zamykam oczy, widzę twoją twarz? Że, chociaż cię nawet nie znam, wydajesz mi się jedną z najważniejszych osób, które spotkałam w życiu?

Zacisnął ręce na kierownicy, ale nadal nie patrzył w moim kierunku.

Boże, może to była najgłupsza rzecz, jaką mogłam zrobić – obnażyć się przed nim, paść mu do stóp. Ale nie mogłam przestać. Ten niespodziewany smutek, który towarzyszył mi w tym tygodniu, pulsował w moim wnętrzu, te wszystkie ukryte myśli i żądze robiły wszystko, żeby wyrwać się na wolność.

Mówiłam teraz bardziej miękko, a w moim głosie brzmiała rezygnacja:

– Dałam sobie spokój już dawno temu, Baz.

Ze smutkiem odwróciłam głowę i spojrzałam na swój dom. Okna były ciemne, huśtawka na werandzie kołysała się bez celu.

– Dałam sobie spokój z randkami i z mężczyznami, i z miłością, bo moja dziewczynka daje mi wystarczająco dużo miłości. W dniu, w którym się urodziła, stała się dla mnie całym światem.

Znów na niego spojrzałam. Prawie nie oddychał. Jego klatka piersiowa była ściśnięta, siedział sztywno wyprostowany, a powietrze, które się wydobywało z jego nosa, było zaledwie cichym westchnieniem.

Wydawało mi się, że to niemożliwe, ale mój głos stał się jeszcze bardziej miękki:

– A potem spotkałam ciebie.

A potem spotkałam ciebie.

Nie musiałam mówić nic więcej.

Te słowa zawierały w sobie wszystko.

Zarówno wyzwanie, jak i prośbę.

Bez dalszych wyjaśnień odpięłam pas bezpieczeństwa i wyślizgnęłam się z auta, cichutko zamykając za sobą drzwi. Nie odwracając się, ruszyłam w stronę domu.

Decyzję pozostawiłam jemu.

Bo ja swoją już podjęłam.

Kiedy wreszcie wyłączył silnik – wyczułam, że zrobił to niechętnie i z wahaniem – przeszedł mnie pełen niepokoju dreszcz. Czułam, że zaraz oszaleję. Radosne pożądanie walczyło w moim sercu z przeszywającym strachem, kiedy usłyszałam szcęk otwieranych, a następnie cicho zamykanych drzwi. Reflektory na chwilę rozbłysły, a zamek piknął, sygnalizując, że auto zostało porzucone. Jego gęsta, intensywna obecność zaczęła mnie od tyłu okrywać, kiedy powoli pokonywałam trzy schodki wiodące na werandę.

Moje serce mocno biło nierównym, urywanym rytmem.

Podeszwy jego butów miarowo uderzały w niedawno zabejcowane deski.

Przystanąłam przy drzwiach, a on stanął tuż za mną, na plecach czułam jego gorące spojrzenie.

Drżącą ręką grzebałam w torebce w poszukiwaniu klucza, potem wsunęłam go do zamka, powoli przekręciłam i pozwoliłam drzwiom się otworzyć. Za nimi panowała absolutna ciemność.

Na karku poczułam gorący oddech, tak mocny, że pasma moich włosów zadrgały. Jak byk przed szarżą. Pełen pożądania. A może gniewu.

– Jesteś pewna, że chcesz, żebym przekroczył ten próg? – Te słowa brzmiały jak przestroga, kiedy wyszeptał je wprost do mojego ucha.

Oboje dobrze wiedzieliśmy, co się wydarzy, jeśli wejdzie do środka.

– Tak – powiedziałam, wiedząc, że to prawda, wiedząc, że to błąd, wiedząc, że koniec końców mnie to złamie.

Spuściłam głowę i weszłam do środka, posuwając się naprzód niemal na palcach po podłodze ze lśniącego, ciemnego drewna.

Znajdź miłość i przyprowadź ją tutaj.

W głowie słyszałam odbicie słów babci. Poczucie winy ścisnęło mi serce. Nie byłam taka głupia, żeby wierzyć, że ten mężczyzna przyniesie do tego domu miłość.

A może byłam głupia, bo tak bardzo go pragnęłam, że byłam gotowa zaryzykować, byłam gotowa zrobić to tylko dla wspomnienia, które następnie głęboko ukryję? Które będzie mi przypominało to, co mogło być.

To, co mogłam czuć.

Czułam to teraz, kiedy za mną podążał, trzymając się blisko mnie i dostosowując kroki do moich.

Bum. Bum. Bum.

Moje serce waliło jak szalone, a ja ciągle nie byłam w stanie się obejrzeć. Zaczęliśmy piąć się po schodach, moja dłoń sunęła w górę po gładkiej poręczy, a ja nie mogłam się odwrócić, żeby zobaczyć emocje odbijające się w tych pięknych, śmiałych liniach, które pokrywały jego twarz. Te same, z którymi dziś przez całą noc

na mnie patrzył. Pożądanie, tęsknota i jakaś niezgłębiona nienawiść, jakby był tak samo przerażony mną, jak ja nim.

Dotarłam na szczyt schodów, na podest na drugim piętrze.

Normalnie poszłabym teraz w lewo i ukradkiem wślizgnęła się do pokoju Kallie. Obsypałabym jej policzki i czoło najdelikatniejszymi pocałunkami i głaskała po włosach, patrząc, jak śpi i mając nadzieję, że odwiedziły ją dzisiaj spokojne sny. Normalnie zatrzymałabym się przy pokoju April i wyszeptała:

– Jestem w domu.

Po czym, wykończona i samotna, padłabym na łóżko i natychmiast zapadła w sen.

Jednak dzisiejszej nocy... dzisiejszej nocy wszystko było inaczej niż normalnie.

Normalnie nie przyprowadzałam do domu nieznajomych.

Baz wszedł za mną do mojego okrytego mrokiem pokoju. Drzwi do łazienki były uchylone, pokój przecięty był jasną strużką wydobywającego się z niej światła. Panował nieporządek, na podłodze i wielkim fotelu pod oknem rozrzucone były ubrania, a łóżko nie było pościelone.

Przystanąłam pośrodku tego wszystkiego, próbując uspokoić szalejące serce. Usłyszałam, że drzwi do mojego pokoju cichutko się zamykają.

Powoli się odwróciłam. Na moment straciłam oddech, kiedy go zobaczyłam – jego hipnotyzująca uroda działała teraz na mnie milion razy bardziej, a szare oczy stały się czarne jak noc i lśniące jak diamenty.

Gwałtowny.

Nieobliczalny.

Na widok jego surowości cała zadrżałam. Wiedziałam, że dzisiejsza noc na zawsze mnie zmieni.

Naznaczy mnie.

Zostawi po sobie blizny.

– Widzisz mnie, Shea? – Jego szorstkie pytanie uderzyło we mnie. Podniósł podbródek, jakby rzucał mi wyzwanie, które ja gotowa byłam przyjąć. Wiedziałam, co mi proponuje. Ostatnią

szansę odwrotu. Ostrzeżenie, które oferował mi razem z całym swoim gwałtownym pięknem, bo oboje wiedzieliśmy, że ma moc, która może mnie zniszczyć.

Tam, gdzie jest piękno, jest również ból.

A ja chciałam dzielić jego ból, bo czułam go za każdym razem, kiedy na mnie patrzył. Chciałam się w tym bólu zanurzyć, chciałam się zanurzyć w nim. Chciałam dryfować we wszystkim, co trzymał w ukryciu, a potem zanurkować, żeby zobaczyć i poczuć to wszystko, co tak starannie schował na dnie serca.

Powoli podniosłam głowę. Jednak nie było to wyzwanie. To był gest poddania się.

– Pokaż mi.

Uważnie mi się przyglądał, wyjmując z kieszeni opakowanie z sześcioma prezerwatywami.

Wróc.

Z pięcioma.

Jednej brakowało.

Poczułam bolesny uścisk zazdrości, jednak udało mi się to opanować. Wiedziałam, że to nie skończy się dobrze. Dla mojego serca to było zbyt wiele.

Jednak w tym momencie wcale mi na tym nie zależało.

Bo spadałam.

Spadałam.

Rzucił pudełko na moje wymiętoszone łóżko.

– Zawsze je trzymam w samochodzie – powiedział, jakby czuł, że powinien to wyjaśnić.

Atmosfera nabrzmiała od świadomości tego, co zaraz miało nastąpić, nasza percepcja wyginała się w łuk, ostre igielki energii kłuły mnie w rozpaloną skórę.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, sięgnął ręką za kark i zdjął koszulkę. Wyprostował się i stał tak, patrząc na mnie wyzywająco. Cała ta szalona, niezrozumiała żądza, którą dotąd jakimś cudem miałam pod kontrolą, nagle wybuchła, w moich żyłach krążyła czysta namiętność. Nabierając szybkości. W ustach mi zaschło, zachwiałam się.



Ukląkł i rozwiązał sznurówki, po czym podniósł się i zrzucił buty. Rozpiął guziki przy rozporoku. Zsunął dżinsy, pozbył się ich zupełnie i kopnął stertę ciuchów na bok.

O Boże.

Miał teraz na sobie tylko parę bardzo obcisłych bokserek, a mocna erekcja tak naprężyła materiał, że elastyczna gumka mogła zaraz nie wytrzymać naporu.

Dokładnie jak wtedy, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam jego twarz, znowu stanęłam w obliczu piękna, które mnie przerastało. I znowu było to piękno niedoskonałe. I znowu byłam pewna, że właśnie ta niedoskonałość mnie pociąga, bo serce wyrywało mi się z piersi, żeby spotkać jego serce, a w brzuchu czułam skurcz wywołany przez falę napiętności, która właśnie przeze mnie przepływała.

Mimo przyćmionego światła, po prostu chłonęłam go wzrokiem.

Najpierw moje oczy wędrowały wzdłuż szerokich, szerokich ramion. Następnie śledziłam wzrokiem obojczyki oraz mocną, pięknie zarysowaną klatkę piersiową. Kiedy pozwoliłam im zejść niżej, tam gdzie szerokie ramiona i klatka piersiowa zwężały się w płaskie, wyrzeźbione mięśnie brzucha, oddech zaczął mi się rwać. Z wąskiej talii wystawały biodra, a dół brzucha składał się z doskonale widocznych mięśni, które znikwały w jego bieliźnie.

Bijąca od niego siła była przytłaczająca. Nie wróżyła dobrze.

Byłam pewna, że nigdy nie widziałam mężczyzny, będącego takim uosobieniem brutalnej siły.

Tak jak twarz, ciało również miał porane bliznami. Przecinały w poprzek klatkę piersiową, jedno długie nacięcie ukośnie przecinało skórę wzdłuż jego boku. Niektóre były głębokie. Inne płytkie.

Każda miała swoją historię.

Obie ręce były całkowicie pokryte tatuażami, kolory, wijące się linie i jeszcze więcej piękna, które mówiło o bólu. Krwawiące krzyże, niemożliwe do rozszyfrowania słowa, obrazy, których znaczenie znał tylko on. Jedno ramie pokryte było tatuażem

przedstawiającym ciemne niebo, niekończącą się noc. Wieczną noc.

Moją uwagę przykuła syrena na ramieniu drugiej ręki. Jej twarz była groźna i demoniczna, a jednak miała w sobie również coś anielskiego. Siedziała na skale ponad rozszalałym morzem smagającym jej ogon. W zagłębieniu dłoni ostrożnie trzymała kieszonkowy zegarek. Zegarek wydawał się rozpadać, prześlizgiwać jej przez palce, jak piasek prześlizgujący się przez zwięźenie w klepsydrze.

Jednak jego tors nie był pokryty tatuażami, z wyjątkiem jednego, który biegł w dół jego boku. To była małpka. Zielona małpka, najprawdopodobniej maskotka. Tatuaż realistycznie odwzorował jej puszyste futerko. Ramiona i nogi zwierzątka były długie i tyczkowate, a mordka – biała z czarnymi guziczkami oczu i noska. Czarny szew przedstawiał uśmiechnięte usta.

Tyle że była odwrócona do góry nogami, wygięta do tyłu, ręce i nogi były bezwładnie rozrzucone, jakby spadała z dużej wysokości.

Bez szans na ocalenie.

Dziecięca prostota tego obrazka była przerażająca.

A ja wiedziałam. Wiedziałam. Wiedziałam.

– Widzisz mnie, Shea? – zapytał znów. Zaciśnięte w pięści dłonie po bokach ciała, napięty głos. Nie można było nie zauważyć bolesnej bezbronności, którą kryła ta postawa.

– Tak – wyszeptałam, podchodząc bliżej, pozwalając palcom wędrować wzdłuż jego obojczyków, w dół po twardej klatce piersiowej, która drgała pod moim dotykiem, aż do małpki spadającej wzdłuż jego boku.

Tam, gdzie jest piękno, jest również ból.

Podniósł wielką, twardą rękę i położył ją z boku mojej szyi, było to tak słodkie i zupełnie niespodziewane, że na moment straciłam oddech. Kciukiem podniósł mój podbródek. Nie spuszczać ze mnie wzroku, przesuwając paznokciem po zagłębieniu w mojej szyi, w górę i w dół. Szorstki dotyk sprawiał, że byłam coraz bardziej podniecona.

Spadam.

– Próbowałem trzymać się od ciebie z daleka – wymruczał, a aksamitny tembr jego głosu otulił mnie, jakby właśnie wziął mnie w ramiona. – Próbowałem. Ale nic nie działało, nie byłem w stanie przestać o tobie myśleć.

W jego oczach błysnęło poczucie winy.

– Nie chcę cię skrzywdzić.

Oboje wiedzieliśmy, że na to było już za późno.

Moja twarz była zwrócona ku górze, w jego stronę. Powoli pochylił się, a jego pełne, pełne usta lekko się rozchyliły. Tylko tyle, żeby mógł złapać moją dolną wargę, lekko ją przygryźć, po czym wypuścić.

– Shea – wyszeptał.

Poczułam mrowienie skóry, wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz. Baz nadal trzymał rękę na moim karku, ale teraz dołączyła do niej druga. Powoli zjechał nią na dół i przycisnął ją do mojego krzyża. A potem zszedł jeszcze niżej, aż do mojego tyłka, który objął i mocno ścisnął, przysuwając mnie bliżej siebie. Jego twarde penis ocierał się o mój brzuch.

Z moich ust wyrwało się krótkie westchnięcie.

Zupełnie jakby ten odgłos był sygnałem do działania, jego ciężkie ręce odnalazły moje biodra. Szybko mnie odwrócił i popchnął na ścianę obok drzwi. Uderzyłam w nią ze zduszonym okrzykiem i przylgnęłam do jego ramion, bo nagle osunęły się pode mną nogi.

Wpił się w moje usta, atakując je gwałtownie wargami, językiem i zębami. Jego język był wilgotny i ciepły. I wyraźnie chciał więcej. Podobnie jak jego palce, które gniotły moje biodra, to zjeżdżając na dół po tylnej stronie ud, to wracając z powrotem na górę. Pieszcząc mnie, podniósł do góry moją nogę, a potem drugą, tak że byłam przyciśnięta do ściany jego ciężarem, a nogami oplatałam jego talię.

I, Boże, błagałam o więcej.

Uśmiechnął się do mnie, splatając swoje palce z moimi i unieruchamiając je nad moją głową. Ocierając się o mnie, zniżył

się tak, żeby jego pociemniałe oczy były na poziomie moich oczu.

– Powtórz to.

– Proszę – wyszeptałam nieprzytomnie, wyginając przyciśnięte do ściany plecy. Wszystkie sensowne myśli akurat wyparowały mi z głowy, a na ich miejsce natychmiast wskoczyły przeróżne głupie i irracjonalne pomysły – a wszystko to za sprawą euforycznego uczucia, kiedy jego penis ocierał się o dzinsy między moimi nogami.

Czekaliśmy na to zbyt długo. A jednocześnie dokładnie tyle, ile powinniśmy byli czekać. Ta chwila była jego. Ta chwila była moja. Była nasza.

Nawet jeśli mnie niszczy. Widocznie tak miało być.

Głęboko z jego piersi wydobył się jęk. Oderwał mnie od ściany i oparł o swoją pierś. Jedną rękę miał w moich splątanych włosach, bawił się nimi, a druga żelaznym uściskiem obejmowała moją talię.

Położył mnie na środku łóżka. Moja pierś podniosła się w urywanym oddechu, kiedy cofnął się i spojrzał na mnie w dół. Kolana mi nerwowo drżały, a stopy – nadal w butach – opierały się na łóżku.

Patrzył na mnie z góry i po prostu tak stał, na twarzy miał nieprzenikniony, twardy wyraz. Nieodgadniony, ale nie pusty. Jakby po jego głowie krążyło milion różnych myśli, a ja nie wiedziałam nic oprócz tego, że cierpiałam, że każda sekunda, kiedy mnie nie dotykał, przybliżała mnie do szaleństwa.

Bo była to kolejna sekunda, w której nie jestem z nim. Stracona sekunda. Sekunda przybliżająca mnie do chwili, gdy on odejdzie.

Zaczął całować wewnętrzną część moich kolan, a mnie przeszył ogień.

Westchnęłam w stronę sufitu, palcami ścisnęłam pościel, moje biodra drżały w oczekiwaniu.

– Proszę – powiedziałam, bo nie byłam pewna, ile jeszcze wytrzymam.

Jednak on się nie spieszył. Zajmował się teraz wewnętrzną

stroną mojego uda, a jego ręka przesunęła się wzdłuż drugiej nogi tak, że jego palce mogły się teraz ocierać o szew moich dżinsów.

Mały pokaz fajerwerków. Obietnica, że będzie ich więcej.

Jego ruchy były powolne i pewne, kiedy się odsunął, żeby zdjąć mi buty. Jeden po drugim, a wraz z nimi wygodne skarpetki, które do nich nosiłam. Rozprostowałam palce u stóp i zagłębiłam je w pościeli, a on miękko się uśmiechnął, jakby mu się to spodobało. Jednocześnie rozłożył mi nogi i oparł jedno kolano na łóżku. Pochylił się wystarczająco nisko, żeby szarpnięciem odpiąć guzik przy moich szortach. Z moich ust wydobyło się drżące westchnienie, kiedy odchylił się do tyłu i zdjął je z moich nóg.

– Niech to... – Zwilżył usta i bez skrępowania przyglądał mi się leżącej tylko w majteczkach i koszulce. – Masz najlepsze nogi, kochanie.

Gorące ręce wędrowały wzdłuż moich ud, gwałtownie przesunęły się po moich biodrach i talii, po drodze zgarniając materiał mojej bluzeczki. Zerwał ją ze mnie przez głowę i rzucił na podłogę.

Moje włosy rozsypały się dookoła, a serce biło tak mocno, że aż czułam je w uszach.

Szarpnięciem przyciągnął mnie do siebie bliżej, na tyle blisko, że jego ręce mogły się wślizgnąć pod moje plecy i rozpiąć mi biustonosz. Zsunął go i odchylił się, żeby mi się przyjrzeć z całą zachłannością, z jaką obserwował mnie od kilku tygodni. Pod jego surowym spojrzeniem moje piersi stały się ciężkie i przeszyło je mrowienie. Boże, nie mogłam oddychać! Jego głos był cichszy, kiedy sięgnął po nie obiema rękami. Dotyk jego kciuków trącających moje sutki był jak ogień.

– Najlepsze cycki.

O mój Boże...

Chciał mnie poznać całą.

Dotknął palcem samego środka mojej klatki piersiowej.

Palpitacje.

Sunął nim w dół do mojego brzucha, gdzie zagłębił się w pępek, a potem schodził jeszcze niżej niżej niżej, aż wślizgnął się

za gumkę moich koronkowym majteczek. Je również zsunął. Naga, rozdygotana i potargana leżałam na swoim łóżku, czekając na niego i zastanawiając się, jak głębokie będą blizny, z którymi mnie zostawi.

– Masz najlepsze wszystko.

Jego uwagę przyciągnął rój motylków, ulatujących w górę na moim lewym udzie. Pytająco podniósł na mnie wzrok.

– Kallie – wyszeptalam, a w jego oczach pojawiło się zmieszanie, a nawet odrobina poczucia winy. Nawet nie wiedział, jak ma na imię. Moje gardło nagle stało się ciasne, z trudem to z siebie wydusiłam. Powiedziałam to obronnym tonem, a jednocześnie denerwowałam się, jak zareaguje na to, że mówię o niej zaledwie chwilę przed tym, jak się we mnie zanurzy. – Moja córka.

Jednak czekała mnie miła niespodzianka, bo po prostu dotknął tatuażu i delikatnie zabębnił po nim palcami. Był delikatny, nie spieszył się, obdarzał mnie uwagą – w efekcie wszystkie te proste marzenia znowu podjęły próbę ukradkowego dostania się do mojego serca i zagoszczenia tam na stałe. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, w jego oczach dostrzegłam żal, jakieś odległe zrozumienie.

Wtedy coś w nim pękło, stracił nad sobą całą kontrolę.

Wsunął końcówki palców do mojego wilgotnego wnętrza.

Drgnęłam. Och, jak dobrze!

– Cholera! – jęknął cicho.

Wszedł na mnie, popychając mnie w górę łóżka, a jednocześnie pozbywając się bielizny.

Nagle znalazłam się pod imponującym ciałem tego wspaniałego mężczyzny, a sprawy nabrały oszalamiającego tempa.

Bo nagle Baz był wszędzie, całował moje usta, szyję, zanurzał twarz w moich piersiach, delikatnie ssał sutki, zaborczo wgryzał się w mój język. Jego palce zanurkowały głęboko we mnie, a ja wydusiłam z siebie tylko zdyszane: „Tak”, bo od bardzo, bardzo dawna nikt mnie nie dotykał, a żaden dotyk jeszcze nie sprawił, żebym się czuła tak jak teraz.

Palce pokryte moją wilgocią zajęły się teraz moją pupą, kręcąc małe kółka w najbardziej delikatnym jej miejscu. Z moich ust wydobył się zduszony krzyk i podskoczyłam, a tymczasem jego palce znowu znalazły się wewnątrz mnie, pieszcząc teraz moją lechtaczkę.

Zalała mnie nagła fala rozkoszy, moje ciało się wygięło, a usta rozchyliły w głębokim zdziwieniu, że jestem tak dotykana. Wszędzie naraz. W miejscach, gdzie nikt mnie jeszcze nie dotykał.

W brzuchu poczułam skurcz przerażenia, bo zdałam sobie sprawę, że byłam gotowa dobrowolnie oddać mu każde z tych miejsc.

Baz, cały czas mnie liżąc, powoli piął się do góry, aż dotarł do mojej szyi i musiał uklęknąć. Cała jego uwaga była skupiona na palcach, które nadal pracowały głęboko we mnie, ale drugą ręką chwycił pudełko prezerwatyw. Rozerwał jedno opakowanie zębami.

Moje ciało przepelniała ożywcza energia. Dzięki tej energii, dzięki tej nienazwanej więzi, która łączyła mnie z tym mężczyzną, która sprawiała, że byliśmy nierozzerwalni, nic na świecie i ziemi nie było w stanie powstrzymać momentu, który właśnie nadchodził.

Patrzyłam na niego w górę, a on spoglądał na mnie w dół. Jego oczy były ciemne i nieustraszone. Może tak właśnie było mi pisane, że dzisiaj skosztuję nieba, a potem on zostawi mnie na dnie piekła.

Wyjął ze mnie palce, a ja nie mogłam powstrzymać słabego okrzyku, który wyrwał się z moich sfrustrowanych ust.

Uśmieszek, w którym był czysty seks, zabłąkał się w okolice jednego z kącików jego ust, zacisnął szczęki, bo też nie mógł się doczekać. Nogi mi drżały, a gula w gardle rosła, kiedy chwycił u nasady swój penis, który był równie imponujący, jak cała reszta jego osoby, i założył na niego gumkę.

Przeszył mnie dreszcz. Nie mogłam złapać oddechu, kiedy on z powrotem na mnie wszedł i podparł się rękami po obu stronach mojej głowy. Unosił się nade mną. Czubki naszych nosów

prawie się stykały. Jego serce biło jak szalone, coraz szybsze i głośniejsze bum bum bum, kiedy się do mnie zbliżał.

Zanurzyłam się w jego ramiona, uczepiłam się go palcami, próbując znaleźć oparcie w tym mężczyźnie, do którego nawet nie umiałam dotrzeć.

Oparł grubą główkę penisa o wejście do mojej waginy, wsunął go może centymetr wewnątrz. Jego oddech urywał się z powstrzymywanej żądz. Poszukał mojego wzroku.

– Jesteś gotowa?

Kolejna przestroga.

– Tak – wyrzuciłam z siebie i wstrzymałam oddech.

Jedno mocne pchnięcie i już był wewnątrz.

Krzyknęłam, a moje obejmujące jego mocne uda nogi zdrzwały. Wyprężyłam się i ciężko westchnęłam, moje ciało z trudem próbowało przystosować się do jego rozmiaru. Tymczasem jego członek na przemian wychodził ze mnie, po czym cały się we mnie zanurzał.

Urywany oddech.

Jego imię.

Sebastian.

– Shea – wymruczał w odpowiedzi. – Tak mi dobrze. Boże, tak mi w tobie dobrze.

Robił to coraz szybciej, jakby chciał dogonić moje galopujące serce. Jego biodra uderzały o moje.

Jeszcze raz i jeszcze raz.

Nie był delikatny.

Nie żebym się spodziewała, że będzie.

Pieprzył mnie. Pieprzył mnie i pieprzył, aż oboje byliśmy mokrzy od potu, a ja szybko zmierzałam do finału. Pierwsze iskierki przyjemności nieśmiało się zapalały, połyskując gdzieś na granicy mojego pola widzenia.

Żelazne mięśnie jego pleców wygięły się w sztywny łuk, kiedy zawzięcie pompował, skóra marszczyła się pod moimi rękami, kiedy walczyłam, żeby wszędzie go dotykać. Stanowczą linię jego szczęki. Obojczyk. Idealnie wyrzeźbiony tyłek. I z



powrotem w górę po jego bokach.

Gromadziłam wspomnienia.

Opadł na łokcie, trzymał w dłoniach moją twarz, a palce miał zaplątane w moje włosy.

Przez twarz przemknął mu wyraz bólu. Trzymał mnie tak, żebym musiała na niego patrzeć, jakby chciał przekazać mi coś, czego nie miał siły wypowiedzieć.

Tak, jakbym była w stanie odwrócić od niego wzrok.

Bo wiedziałam.

Wiedziałam. Wiedziałam. Wiedziałam.

On też to czuł.

Czułam, jak wchodzi do środka, mości się w moim wnętrzu, przenika do mojej duszy.

Nie mogłam go powstrzymać. Obronić się przed tym. Bo on już tam był.

Emocje sięgały szczytu, czułam mrowienie we wszystkich zdolnych odczuwać przyjemność miejscach. Moja łechtaczka płonęła, finał był blisko. Moja pochwa ciasno obejmowała ogromnego intruza.

– Sebastian... – szepnęłam chrapliwie, doprowadzona do granic wytrzymałości.

Przepaść.

Zbliżył usta do mojego ucha.

– Widzisz mnie?

Wtedy zaczęłam spadać.

Zanurzyłam się w jego otchłani.

Najpierw serce.

Przez fale ekstazy. Głębiej. Głębiej. Tam, gdzie mogłam dotknąć morza gwiazd, które oślepiały moje oczy; tam, gdzie mogłam pływać w miejscu, które należało tylko do nas, w miejscu, które nie należało do tego świata. Gdzie rządziły mrok i jasność, a pojęcia dobra i zła straciły swoje znaczenie.

Brutalna ekstaza.

Chciałam, żeby to się nigdy nie skończyło.

Opuścił swoje czoło na moje i podkręcił tempo, nasze biodra

się ze sobą zderzały, gdy jego ruchy stawały się coraz bardziej oszalałe, coraz bardziej niekontrolowane.

Ta intensywność kłębiła się między nami, otulała nas, sprawiała, że stawaliśmy się jednym. Wiedziałam, że on też to czuje. Przycisnął swoją klatkę piersiową do mojej, tak że czułam łomot jego skołatanego serca.

Szybko zanurzył twarz w mojej szyi.

– Nigdy – wyszeptał i zabrzmiało to, jakby miał całkowity mętlik w głowie. Wydając z siebie zduszony jęk, objął mnie mocno, po czym wziął mnie całkowicie, zanurzając się głębiej niż poprzednio. Jego ciało wyprężyło się, kiedy szarpnął nim wstrząs.

Próbując złapać oddech, opadł na mnie.

Leżeliśmy tak przez długi czas. Nie sądzę, żeby któreś z nas miało ochotę się ruszyć. Kiedy w końcu zsunął się ze mnie i wstał z łóżka, miałam ochotę się rozpłakać.

Naciągnęłam na siebie kołdrę w taki sposób, że nogi miałam odsłonięte, ale wszystkie problematyczne części były zakryte. Tak jakby przed chwilą nie miał okazji bardzo dokładnie im się przyjrzeć.

Patrzyłam, jak idzie do łazienki. Nie zawracał sobie głowy zamykaniem drzwi. Stał tyłem do mnie, pięknie wyrzeźbione, imponujące plecy i nagie pośladki były skąpane w złotawej poświacie łazienkowego światła. Zdejmował prezerwatywę.

Kiedy się odwrócił i zobaczyłam go z profilu, mój oddech znowu stał się płytki. Umył ręce, pochylił się nad umywalką i ochlapał wodą twarz.

Po chwili spokojnych krokiem wrócił. Nie było w nim cienia zawstydzenia nagością, paradował przede mną jak go Pan Bóg stworzył. Obiema rękami odgarnął włosy z czoła i uśmiechnął się wstydliwie, kiedy zorientował się, że ukradkiem się na niego gapię.

No tak.

Zarumieniłam się i przygryzłam dolną wargę. Czym bliżej był, tym wyżej podciągałam kołdrę, żeby ciaśniej się nią zakryć, a moja głowa coraz głębiej wciskała się w poduszkę. Wreszcie stanął

dokładnie nade mną.

– Hej – wyszeptał, siadając na skraju łóżka.

– Hej.

Położył rozłożoną dłoń na moim brzuchu. Przez cienki materiał miękkiej, satynowej pościeli czułam bijący od niego żar, który przenikał mnie do szpiku kości.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Ani trochę.

– Tak.

Westchnął z czułością i powątpiewaniem, bawiąc się moim lokiem.

– Nie umiesz kłamać, co?

Wziął rękę z mojego brzucha, podniósł ją do twarzy i zewnętrzną stroną pogłaskał mnie wzdłuż linii podbródka.

Westchnęłam z zadowoleniem, a oczy same mi się zamknęły. Uniosłam się lekko, żeby być bliżej jego dotyku.

Jego ręka wędrowała po moim podbródku, potem w dół szyi, aż wreszcie zatrzymała się na środku mojego ciała.

– To małe, słodkie ciało mówi mi wszystko.

Przypatrywał mi się z troską, więc postanowiłam się przed nim otworzyć.

– Staram się trzymać – powiedziałam szczerze, pełna nadziei.

– Tylko nie jestem pewna, czy po tym wszystkim będę jeszcze kiedyś taka sama.

No dobra, teraz mam jasność. Być może niepotrzebnie to powiedziałam.

Spomiędzy jego pełnych warg, spomiędzy jego pięknych, pięknych ust wydobył się pobłażliwy śmiech.

– Niesamowite, co? Nie czułem się tak od... hm, nigdy się tak nie czułem. Uwielbiam twoją cipeczkę, kochanie.

No tak.

Fajnie.

Moje odczucia wobec analogicznej części jego ciała były podobne, szczególnie że nadal była dumnie wyeksponowana i mogłam ją spokojnie podziwiać, jednak nie było szans, żebym się

zmusiła do powiedzenia czegoś takiego. Skuliłam się pod prześcieradłem, a on wziął do ręki satynowy materiał i uwolnił go z moich rąk. Powoli zsuwał ze mnie prześcieradło, centymetr po nieznośnie powolnym centymetrze obnażając najpierw moje piersi, potem brzuch... Erotyczny dotyk oraz miłe wspomnienia sprawiły, że zadrżałam.

Słodki Boże! Tkwiłam po uszy w tarapatach.

Jego głos stał się chrapliwy, kiedy pochylił się nade mną na czworakach, mając nogi po moich bokach, a ręce z obu stron głowy. Patrzył na mnie z góry, a ja całkowicie zanurzyłam się w tej przenikliwej intensywności jego dziwnych, szarych oczu. Lekki nastrój, który panował przed chwilą, całkowicie zniknął.

– Nie musisz się chować, Shea. Nie przede mną.

Powoli się przesunął, żeby się koło mnie położyć. Obrócił mnie na bok, żebym była twarzą do niego. Objął dłonią moje biodro.

– Jesteś taka piękna. Wiesz o tym? Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, pomyślałem, że pewnie jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. A teraz, kiedy już zobaczyłem cię całą, jestem tego pewien.

Znowu poczułam, że oblewa mnie rumieniec. Przygryzłam dolną wargę.

– Kiedy cię zobaczyłam... kiedy cię zobaczyłam, po prostu oniemiałam. – Zaśmiałam się cicho i wstydliwie. Pozwoliłam palcom błądzić po jego silnej klatce piersiowej i wreszcie zebrałam się na odwagę, żeby zerknąć na niego. – Nikt nigdy nie działał na mnie tak jak ty. – Chrząknęłam, żeby pozbyć się z gardła tych wszystkich łzawych emocji. Nie podziałało, nadal były w moim głosie. – To po prostu nie mój styl – przyznałam.

Sebastian podniósł brwi. Znowu dotykał mojej twarzy, opuszki jego palców delikatnie dotykały zagłębień pod moimi szeroko otwartymi, oszołomionymi oczami, wędrowały wzdłuż nosa, miękko pieściły moje usta. Efekt był taki jak zwykle. Drżące pożądanie buzujące w dole brzucha i serce bijące jak szalone.

– Myślisz, że tego nie rozumiem? – zapytał. Musnął dłonią

mój policzek i pochylił się tak, że jego usta były tuż przy moim uchu. – Ja też cię widzę.

Nadzieja zatrzepotała w moim sercu. Proste, proste marzenia.

Kciukiem przejechałam wzdłuż poszarpanej, wypukłej blizny, która po skosie przecinała jego klatkę piersiową.

Ostrożnie spojrział na mnie, mrużąc oczy.

– Wypadek.

Niepewnie skinęłam głową. Moje palce dotykały teraz głębokiej blizny na boku w okolicy żeber.

– Nóż.

Jego głos stwardniał, jakby rzucał mi wyzwanie.

Przeszedł mnie lodowaty dreszcz grozy.

Sebastian siedział w milczeniu i przypatrywał mi się, jakby się zastanawiał, kiedy pójdę po rozum do głowy i ucieknę.

Każda rozsądna dziewczyna zrobiłaby to już dawno temu.

Ale ja wolałam poddać się jemu, jego bliznom i tajemnicy ukrytej w jego oczach.

Prosiłam, żeby pozwolił mi się poznać – mnie i nikomu innemu. Modliłam się, żeby się okazało, że należą do przeszłości. Że poznanie ich nic nie zmieni.

A nawet jeśli miałyby zmienić, nic mnie to nie obchodziło.

Chciałam go teraz poznać. Każdą część, do której mnie dopuści.

Boże, a przecież przez kilka tygodni usiłowałam przemówić sobie do rozumu, że nie potrzebuję tego typu bolesnych doświadczeń.

A teraz o nie błagałam.

Zebrałam się na odwagę i moje palce powędrowały w stronę małpki uwięzionej pomiędzy nim a moim materacem.

Przeczuwałam, że jej prostota tak naprawdę nie ma w sobie nic prostego. Sebastian skrzywił się, a kącik jego pełnych ust opadł po tej nierównej stronie. Nierzucający się w oczy grymas, który jednak głęboko mnie poruszył.

– Julian.

Kolejna zwięzła odpowiedź.

Odpowiedź, która nic mi nie mówiła. Wędrowałam palcami po jego odsłoniętym ciele, a w moim milczeniu brzmiało niewypowiedziane pytanie.

Zadrżał pod moim dotykiem.

– Mój brat. Na imię miał Julian.

Miał.

Czułam, że współczucie ścisnęło moje rysy twarzy tak samo mocno, jak ścisnęło moje serce. Wiedziałam, że angażuję się za bardzo, bo poczułam fizyczny ból. Sebastian skupił się na mojej twarzy, wyciągnął rękę i nacisnął kciukiem pionowe linie, które zrobiły się między moimi oczami, jakby chciał je wygładzić, jakby potrzebował czymś się zająć, podczas gdy jego myśli odpłynęły gdzieś daleko.

– Miał osiem lat. To była jego małpka, nosił ją wszędzie ze sobą. Mama milion razy próbowała się jej pozbyć, bo była stara i brudna. Wyrzucała ją do śmieci, bo uważała, że jest już na nią za duży. Ale on zawsze zdołał ją wygrzebać z powrotem... – urwał, a jego ból przeniknął mnie aż do szpiku kości. – Kurwa... to był świetny dzieciak.

– Co się z nim stało? – zapytałam cicho, chrapliwym głosem. Głębiej.

Jego oczy pociemniały, z trudem przełknął ślinę.

– Nie mówmy o tym, co? Od bardzo dawna próbuję o tym zapomnieć.

Dotknęłam jej jeszcze raz, wiedząc, że ta blizna jest o wiele głębsza niż wszystkie pozostałe.

Odetchnęłam głęboko i usadowiłam się bliżej niego.

Natychmiast zatonęłam w bijącym od niego ciepłe, podobnie jak w obejmujących mnie ciasno ramionach.

– Opowiedz mi o swoich przyjaciołach – powiedziałam lekko, chcąc zmienić temat, co było najbezpieczniejszym rozwiązaniem, skoro poprzedni został już zamknięty.

Westchnął, choć na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Same dupki. Bez wyjątku. – Cierpkie słowa były na pokaz, w jego tonie dało się wyczuć czystą czułość.

– Lubię ich – powiedziałam, mając przed oczami Asha i Lyrika na parkiecie, ich swobodną pewność siebie. Oraz to, jak wszyscy się dzisiaj zerwali, żeby stanąć w mojej obronie.

– Trzymamy się razem od lat. Od czasów, kiedy byliśmy dziećmi i próbowaliśmy razem wykombinować, co by tu zrobić z życiem. Oczywiście większość rzeczy, do jakich się wzięliśmy, udało nam się spieprzyć.

Kłopoty.

Od razu je wyczułam, kiedy wszyscy razem stanęli w drzwiach U Charliego.

Ale było w nich coś więcej, coś lepszego niż to – tego mogłam być pewna – co chciała w nich widzieć reszta świata.

– Są moją jedyną rodziną – mówił dalej. – Oni i mój młodszy brat.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Masz jeszcze jednego brata?

– Tak, właśnie skończył osiemnaście lat. Zajmuję się nim od dziesięciu lat. Ma na imię Austin – wypowiedział jego imię z miłością, choć w jego tonie była również troska. Westchnął ze smutkiem, przytulił mnie trochę mocniej i cicho przyznał: – Julian był jego bratem bliźniakiem.

Wow. Nie spodziewałam się, że to wyznanie sprawi mi tyle bólu. Czułam się, jakby ktoś ścisnął mi serce, jakby jakiś ciężar zmiażdżył mi żebra. Nie wiedziałam, dlaczego tak reaguję. Może to przez ten rozpaczliwy niepokój, który bił od niego, kiedy poruszał ten temat.

– To dobrze... że się nim zajmujesz... Austinem. – Musiało to zabrzmieć raczej żałośnie, bo przecież tak naprawdę nic nie wiedziałam o jego życiu.

Jednak chciałam się o nim dowiedzieć czegoś więcej.

Prychnął z irytacją, wpatrując się w sufit.

– Nie, Shea. To nie tak. Próbowalem. Naprawdę, kurwa, próbowałem, ale tylko pakowałem go w przeróżne kłopoty... Sam jeszcze byłem dzieckiem, nie miałem pojęcia, jaki to wszystko będzie miało na niego wpływ. Oboje nadal za to płacimy.

Uniosłam się na łokciu i spojrzałam na Sebastiana, który leżał teraz płasko na plecach.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że nie jestem porządnym facetem.

Przebłysk strachu. Z trudem zaczerpnęłam powietrza.

– Nie wierzę w to – wyszeptałam rozpaczliwie.

Podniósł się i objął dłońmi moją twarz.

– To dlatego, że ty widzisz w ludziach tylko dobro. Nawet cię nie znam, ale czuję, że tak jest. Może widzisz faceta, którym chciałbym być. Ale nim nie jestem.

Zmarszczyłam czoło. To było smutne i niezrozumiałe.

– Pociągnąłem za sobą całą ekipę. Bijatyki... narkotyki... kobiety... branie tego, co nie było nasze.

– Jak dla mnie to nic strasznego – nie zgodziłam się z nim.

Nawet w mroku dostrzegłam cierpienie w jego oczach. Jego twarz była udręczona, pełna bólu i twardości oraz wypełniona nienawiścią do samego siebie, której nie potrafiłam zrozumieć.

– Nie... pewnych rzeczy nie da się naprawić.

Chciałam jeszcze o coś zapytać, ale tym razem on był szybszy.

– Kto jest ojcem Kallie? – zapytał niespodziewanie, a mój żołądek ścisnął się boleśnie.

– On nie żyje – odpowiedziałam szybko. Zbyt szybko.

Bo nie żył – przynajmniej dla mnie.

Baz zbladł, jakby ta wiadomość była dla niego prawdziwym ciosem. Wyciągnął rękę i delikatnie pogładził mnie po policzku.

– Boże, Shea. Tak mi przykro.

Wyglądało na to, że potrafię kłamać lepiej, niż się tego po mnie spodziewał. Ale to nie było coś, co chciałabym z nim dzielić, co chciałabym wywlekać na światło dzienne. Ułożyłyśmy sobie życie. Przetrwałyśmy. To był jedyny sposób, żeby dalej żyć po tym, co zrobił mi ojciec Kallie. Przepaść między tym, co mi dał, a tym, z czego mnie ograbił, była zbyt wielka.

– Niepotrzebnie – powiedziała szybko. Z jednej strony chciałam jak najszybciej zakończyć ten temat, ale z drugiej,



naprawdę chciałam, żeby zrozumiał, pragnęłam mu się zwierzyć. Jednak nie mogłam złamać złożonej samej sobie obietnicy, że nigdy nie pozwolę żadnemu mężczyźnie osiąść nade mną takiej władzy, żeby mógł mnie zniszczyć. Tak jak to zrobił ojciec Kallie.

Nie dlatego, że złamał moje serce. Nie złamał.

On po prostu zniszczył mój świat.

– Nie chciał jej pokochać, więc lepiej, że go nie ma.

Wiedziałam, że zabrzmiało to okrutnie.

Czułam, że chce, żebym mu to wyjaśniła, więc odwróciłam jego uwagę, całując go, przyciągając do siebie i zaplatając ramiona na jego szyi.

Sebastian nagle sięgnął na dół i objął dłonią moją pleć. Tak mnie zaskoczył, że aż podskoczyłam.

– Całe życie sięgałem po to, co nie było moje. To też sobie wziąłem. I nie jestem pewien, czy chcę oddać – drażnił się ze mną, ale, szczerze mówiąc, nie był to temat do żartów. Prawdę mówiąc, każda częśćka mnie już do niego należała.

Szybko przeturlał się na plecy i posadził mnie na sobie.

Zachichotałam, nagle nabrałam ochoty, żeby trochę pożartować.

– No więc powiedz mi, Sebastianie z Kalifornii, co naprawdę tam się dzieje?

To chyba naturalne, że chciałam wyciągnąć z niego więcej.

Westchnął i przechylił głowę, żeby ponad moim ramieniem popatrzeć teraz na sufit.

– Seks, narkotyki i rock and roll. Tak właśnie wygląda życie w Californii.

No tak.

Kolejne ostrzeżenie, mętne i nic niemówiące.

– A dlaczego jesteś tutaj? – szepnęłam, podczas gdy on zaczął moim nagim ciałem pocierać swoje. Powolny taniec, który natychmiast mnie rozpałił.

– Dlaczego jesteś tutaj w Savannah? Tutaj ze mną?

Widziałam, jak reagowały na niego kobiety w barze.

Wystarczyłoby, żeby kiwnął palcem, a mógłby mieć każdą z nich.

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami.

– W moim życiu nie ma wiele dobra, Shea. Ludzie mi mówią, że jestem rozpuszczony. Że wszystko mam podane na talerzu. Ale to nie sprawia, że jestem szczęśliwy, bo wszystko ma swoją cenę, a ja nie jestem pewien, czy nadal chcę płacić. Teraz liczy się dla mnie tylko mój brat i chłopaki.

Zmarszczyłam brwi. Wydawało mi się, że w tym, co mówi, jest jakaś sprzeczność.

– Ale ty... zaszałaś mi za skórę. – Ścisnął mnie, jakby sama myśl o tym była bolesna. – Nie wiem, jak cię stamtąd wydostać.

– Zostaniesz na noc? – Byłam świadoma drżącej niepewności tego pytania i wiedziałam, że Baz też ją wychwytał.

– Nie – przyznał.

Proste. Proste marzenia. Tak łatwo było je zniszczyć.

– Nie powinniśmy byli tego robić, prawda? – powiedział, a w jego głosie znowu było to poczucie winy.

– Nie – wyszeptałam cichutko.

Objął moje biodra.

– Ale chcę to zrobić jeszcze raz.

– Ja też.

Nie minęło pięć sekund, a Sebastian zdążył obrócić mnie na plecy, założyć kondom i zatonać we mnie.

Tamar miała rację.

Nie wiedziałam, w co się pakuję.

## Rozdział 11

### Sebatian

Uchyliłem jedno oko. Nie chciało mi się ruszać, w tym momencie miałem wszystko, czego pragnąłem. Myśli pływały jeszcze w sennym morzu pożądania. Leżała obok mnie – słodka, z masą niesfornych włosów i jedwabście gładką skórą. Bezpiecznie drzemała wtulona w przystań mojego ciała. Jej spokojny oddech łatwo mógł mnie zaprowadzić w krainę najspokojniejszego snu.

I tak by się stało, gdyby nie ruchliwa i tętniąca energią osóbka z burzą loczków na małej główce, która usiłowała się przytulić do ramienia Shei, przy okazji mnie stamtąd wyrzucając.

Z ogromnego okna za moimi plecami sączyło się przyćmione światło, a srebrzysty głosik sprawiał, że jeszcze mocniej zaciskałem oczy, mając nadzieję, że w ten prosty sposób uda mi się zniknąć. Jak nic przydałaby się magiczna różdżka albo inne czarodziejskie gówno.

Albo chociaż karta „Wychodzisz wolny z więzienia”.

Bo nie potrafiłem wymyślić ani jednej okoliczności łagodzącej, która choć trochę usprawiedliwiałaby tę sytuację.

– Mamo – cichy, cienki głosik w najbardziej uroczy i delikatny sposób starał się zachęcić Sheę do wstania. – Obudź się, mamo! – Była podekscytowana i dlatego mówiła teraz odrobinę głośniej. – Słońce jest już wysoko, wysoko na niebie. Czas na naleśniki!

Shea wreszcie się obudziła i przez chwilę kręciła się niepewnie po łóżku, najwyraźniej – jak ja pół minuty temu – nie potrafiąc się na razie zorientować w sytuacji.

Kiedy wreszcie wspomnienia poprzedniej nocy wróciły i dotarło do niej, co się dzieje, poczułem, że nieruchomieje i sztywnieje, gorączkowo szukając w swojej dobrodusznej główce, co powinna w tej sytuacji zrobić.

Wreszcie wyślizgnęła się z moich objęć, po czym cichutko szepnęła:

– Dobrze, kochanie. Już idę.

Promienie porannego słońca, w których leniwie unosiły się drobinki kurzu, przecinały pokój jak słupy soli, w przypadkowych miejscach rozsiane po pokoju. Jednak powietrze przepełniało ciężkie poczucie winy. Shei. I moje.

Duszące poczucie winy.

Nie mam czasu na rozrywki.

Teraz z całą jaskrawością rozumiałem, co miała na myśli.

Leżałem na boku – w kompletnym bezruchu i w miarę możliwości wstrzymując oddech – i patrzyłem, jak Shea niezdarne okrywa się prześcieradłem, po czym pospiesznie próbuje coś odnaleźć w stercie ubrań na podłodze. Próbowwała jak najdyskretniej wślizgnąć się w szlafrok, jednak w pokoju było aż gęsto od zakłopotania. Trudno powiedzieć, jej czy mojego.

Wyprostowała się, zawiązała pasek, a jej wspaniałe włosy spłynęły imponującą falą aż do talii, przypominając mi, jakie to było niesamowite uczucie trzymać je wczoraj w nocy w garści.

Pochyliła się i wzięła córeczkę na rękę, opierając ją o biodro. Kallie.

Jej córka miała na imię Kallie.

Nie tracąc czasu na szukanie pantofli, Shea ruszyła w stronę drzwi, a biały, krótki, satynowy szlafroczek pięknie eksponował jej długie aż do nieba nogi. Dziewczynka przylgnęła do szyi matki. Na jej drobnej, okrągłej buźce malowało się zadowolenie, kiedy zerknęła na mnie szeroko otwartymi, zaciekawionymi, brązowymi oczami.

Karmelowymi oczami.

Oczami swojej matki.

Oczami, w których nie było strachu, tylko lekkie zainteresowanie, kiedy spotkała mój zakłopotany wzrok.

Shea przycisnęła usta do jej skroni i odgarnęła nadmiar loczków z czoła dziewczynki. Gest był pospieszny i wyrażał skruchę, jakby sama nie mogła uwierzyć, że pozwoliła córce

zobaczyć się w takiej sytuacji.

Kallie przytuliła się do niej jeszcze mocniej, jej małe paluszki poruszały się rytmicznie po szyi matki, a oczy nadal miała utkwione we mnie.

W mojej piersi odezwało się nagle nieznane mi wcześniej uczucie. Z jednej strony dławilo mnie poczucie winy, ale z drugiej zaatakowała mnie fala czułości, usiłując znaleźć jakieś szpary w murze, którym otoczyłem swoje serce, żeby się wdrzeć do środka i narobić zamieszania.

Kurwa. Nie mogłem sobie pozwolić na takie uczucia.

Czułem to już w nocy, czaiło się to w dotyku Shei, w jej oczach, które wydawały się widzieć i rozumieć o wiele za dużo. Jakby mnie rozumiała. W sposób, w jaki nikt inny miał mnie nigdy nie zrozumieć. Nawet jeśli nie miała zielonego pojęcia, kim naprawdę jestem. Czułem to wczoraj, kiedy nagle z całą mocą uderzyło we mnie, że należy do mnie i inny mężczyzna nie ma prawa jej dotykać. W momencie, kiedy tamten popełnił błąd, podnosząc na nią rękę, pojąłem, że moim obowiązkiem jest ją chronić.

Prawda jest taka, że czułem to od chwili, gdy ją zobaczyłem. To dlatego ciągle wracałem. To dlatego dzisiaj znalazłem się w tej cholernie niezręcznej sytuacji.

Jednak trudno było tak po prostu porzucić takie uczucie, szczególnie jeśli w życiu zaznało się bardzo mało podobnych emocji. Pewnie, że kochałem. Brata. Kumpli. Jednak to uczucie było zupełnie inne, nawet nie sądziłem, że jestem zdolny do takich emocji. Najbardziej do tego zbliżyła się Hailey, jednak to, co do niej czułem, nie miało nic wspólnego z uczuciami, które wzbudzała we mnie Shea. To nie była ta sama gama uczuć, blade pastele wytłumionych emocji miały się nijak do intensywnych barw, którymi wibrowało moje uczucie do Shei... Żywe czerwienie, głębokie błękity, oślepiająca biel i najciemniejsza z czerni...

Światło i mrok. Prostota i głębia.

Więcej.

Więcej.

Więcej.

Shea nawet nie spojrzała w moją stronę, ale jej córeczka najwyraźniej nie mogła oderwać ode mnie wzroku. Gdy wyszły, Shea cicho zamknęła za sobą drzwi, jakby myślała, że zamierzam przespać cały ranek. Tylko w ten sposób dała po sobie poznać, że pamięta o mojej obecności.

A może po prostu próbowała jak najszybciej zabrać stąd córkę, żeby miała nie zainteresowała się rozrzuconymi po pokoju śladami po wczorajszej rozpuście.

Nie mogłem jej za to winić.

Z jękiem przewróciłem się na plecy, przyciskając nadgarstki do oczu.

Cholera.

Co ja narobiłem?

Z ciężkim westchnieniem usiadłem na brzegu łóżka, przejechałem ręką po twarzy i zmusiłem się, żeby wstać. Przeciągnąłem się, zmrużonymi oczami wpatrując się w blade światło sączące się do pokoju przez poranną mgiełkę.

Jeśli chodzi o ścisłość, słońce wcale nie było wysoko, wysoko na niebie, a po wczorajszej nocy chętnie bym jeszcze pospał jakieś pięćdziesiąt godzin, od czasu do czasu robiąc sobie przerwę na pieprzenie z Sheą. Boże, ta kobieta była genialna! Chętnie spędziłbym z nią w łóżku cały pieprzony dzień. Tyle że ona nie miała czasu na rozrywki, choć właśnie tym się dla niej stałem. Zresztą na własne życzenie, bo wypowiadając wczoraj te słowa, dobrze wiedziałem, jak się to musi skończyć.

Mam ją.

I tak się właśnie stało. Przez chwilę ją miałem.

I przez chwilę pomogła mi zapomnieć.

Pozwoliła mi zagubić się w swoim świetle i mroku, pozwoliła mi odkryć, że jest to o wiele wspanialsze, niż byłem sobie w stanie wyobrazić. Sprawiała, że zapragnąłem czegoś jeszcze wspanialszego.

Ale oboje wiedzieliśmy, że to niemożliwe. Dzisiejszy

poranek był tego dowodem.

Znalazłem na podłodze bokserki i nałożyłem je, po czym powlokłem się do łazienki, zatrzymując się po drodze, żeby podnieść trzy opakowania po prezerwatywach, które wczoraj beztrąsko rzuciłem na podłogę. Oboje o nich zapomnieliśmy. Wydawało nam się, że skoro mamy tylko jedną noc, to musimy wykorzystać każdą jej sekundę.

A teraz oboje sobie przypomniałem, czemu to był cholernie zły pomysł.

Wysikałem się i zacząłem grzebać w szafce w poszukiwaniu płynu do płukania ust. Nie było trudno go znaleźć, więc wziąłem porządnego łyka prosto z butelki. Paliło i piekło, ale – o dziwo! – czułem to gdzieś w okolicach klatki piersiowej. Wyplułem płyn, jakbym tym samym mógł pozbyć się tego całego gówna, którego nie chciałem czuć.

Wyprostowałem się i zamarłem na widok swojego odbicia w lustrze i niepokoju w moich oczach.

Wiedziałem, że tak będzie. Wiedziałem, że będę żałował, że wziąłem Sheę, choć przecież nie powinienem był tego robić, bo wiedziałem, że będzie to znaczyć coś więcej, niż powinno.

Otarłem dłonią usta, podniosłem podbródek i przejechałem ręką po kilkudniowym zarostu, który o wiele za gęsto pokrywał moje o wiele za ciasne gardło.

Najbardziej popieprzona rzecz w tym wszystkim? Nie chciałem czuć tego żalu, nie chciałem, żeby to, co zrobiliśmy, mieściło się w kategorii ukradkowych chwil szczęścia. Byłem cholernie pewny, że gdyby moje życie wyglądało inaczej, ona naprawdę byłaby moja.

Nie chciałem, żeby mnie wspominała jako grzeszną przysgodę.

Jako błąd.

Nie chciałem jej zranić, kiedy odejdę.

A jednak musiałem odejść.

Wróciłem do pokoju i szybko się ubrałem. Czułem się jak prawdziwy skurwiel, kiedy uchyliłem drzwi i ostrożnie wyjrzałem

na korytarz, żeby zrobić rozpoznanie terenu. Zastanawiałem się, co mówi randkowy savoir-vivre na temat porannego wymykania się od kobiety, kiedy na dole czai się jej dziecko. Nie miałem pojęcia, czego się po mnie spodziewa Shea. Jakaś część mnie żałowała, że kiedy przed świtem padliśmy wreszcie całkowicie wyczerpani, nie powiedziała mi po prostu, żebym zbierał klamoty i spadał.

Jednak to by oznaczało, że straciłbym dwie godziny czegoś, czego już nigdy nie będę miał – trzymania śpiącej Shei w ramionach – a niech mnie diabli, jeśli miałbym z tego dobrowolnie zrezygnować.

Na moim piętrze było cicho, zero jakiegokolwiek ruchu. Wziąłem głęboki wdech i wyszedłem na korytarz. Wyczyszczona do połysku drewniana podłoga skrzypiała pod moimi stopami, a moją uwagę przykuły wiszące na ścianie wielkie, bogato zdobione ramy, w których znajdowały się stare, spłowiałe zdjęcia. Na honorowym miejscu wisiała czarno-biała fotografia ślubna przedstawiająca, jak się domyślałem, babcię i dziadka Shei. Mężczyzna miał na sobie mundur galowy, a młoda kobieta – tak samo uderzająco piękna jak Shea – miała na sobie prosty, biały kostium. Miała kręcone włosy, a na głowie zgrabny kapelusik z doczepioną tiulową woalką.

Wokół były inne fotografie, coraz nowsze.

Dziecko na zdjęciu, które musiało być stare, a jednak było już zrobione w czasach fotografii kolorowej. Na kolejnym były trzy siostry, najwyraźniej córki pary z centralnej fotografii. Młody chłopak. I ten sam chłopak, już jako mężczyzna. Jeszcze nowsza fotka przedstawiająca grupkę dzieci, które musiały być wnukami. Podeszedłem bliżej, żeby przyjrzeć się uważnie ich twarzom. Od razu rozpoznałem Sheę, słodko się uśmiechała, a na głowie miała burzę loczków, całkiem jak teraz jej córka.

Kolejne zdjęcie było wielkie. I nowe. Ale też zostało umieszczone w jednej z tych starych ram. Przedstawiało Sheę trzymającą w ramionach malutkie dziecko. Była pokazana z profilu, wpatrzona w córeczkę.

Żołądek mi się ścisnął, odwróciłem się.



Zszedłem po schodach na dół, gdzie nie mogłem się powstrzymać przed szybkim zwiedzeniem domu, bo kiedy tu wczoraj wchodziłem za Sheą, nie miałem głowy do podziwiania wnętrza. Wstąpiłem do salonu, w którym również nikogo nie było. Podłoga była taka sama, z ciemnego drewna. Część mebli była nowoczesna, a część stanowiły prawdziwe antyki. Takie pomieszanie stylów dobrze podkreślało charakter tego domu, który – jak zgadywałem – musiał mieć co najmniej sto pięćdziesiąt lat. Pomieszczenie było przepiękne – listwy wieńczące pomalowane na biało, delikatne kolory na ścianach, a meble, dla kontrastu, z ciemnobrązowego drewna. Nie byłem ekspertem w dziedzinie nieruchomości, ale byłem pewien, że ten dom jest wart małą fortunę.

Nie powiem, widziałem już niejedną niezłą chatę, ale zawsze to był płytki luksus, wnętrza urządzone według jednego szablonu w bezosobowych bielach, czerniach i szarościach. Robiły wrażenie, że ich mieszkańcy mogą mieć wszystko, czego tylko mogą zapragnąć, ale żadne z nich nie było prawdziwym domem.

W tym przypadku, bez wątpienia, było inaczej.

To był dom.

I, Boże, naprawdę się cieszyłem, że Shea ma to miejsce. Przypomniało mi się, co mówiła o swojej babci, którą, najwyraźniej, uwielbiała. Co do tego nie mogło być wątpliwości. Zastanawiałem się, czy jej babcia zostawiła jej ten dom przed narodzinami Kallie, czy już po. Czy zdążyła zobaczyć, jak Shea zostaje mamą.

Przede mną były drzwi wejściowe, jak latarnia morska pokazująca drogę odwrotu tchórzom.

Z lewej dochodziły odgłosy wypełniające krótki korytarz.

Mój wzrok krążył między nimi.

Jakaś część mnie chciała po prostu dać nogę. Bo, do cholery, co innego niby mogłem zrobić? Ale po takiej nocy? Nie mogłem tak po prostu sobie pójść, nie powiedziawszy Shei „do widzenia”.

Ostrożnie stąpając i starając się nie narobić hałasu, ruszyłem po superciemnej drewnianej podłodze. Szedłem w stronę

pomieszczenia na końcu korytarza, z którego dochodziły coraz wyraźniejsze odgłosy.

Minąłem czarne pianino, które stało za salonem, a następnie znalazłem się w krótkim holu. Przystanąłem przed drzwiami wahadłowymi, żeby przysłuchać się dochodzącym spoza nich odgłosom.

Głosy.

Nie jakieś tam głosy.

Głos Shei.

Shea śpiewała, śpiewała miękkim, niskim, gardłowym głosem. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Nie myliłem się co do niej. Ta dziewczyna miała muzykę country we krwi. To, jak śpiewała, wkładając w to całą swoją południową duszę, było na to najlepszym dowodem. Tonacja jej głosu była idealna. Jakby ktoś ją nauczył śpiewać w ten sposób. Śpiewała jedną z tych starych piosenek country, które wszyscy znają, nawet ja. Piosenka opowiadała o dziewczynie zakochanej w chłopaku.

Nie mogłem się powstrzymać i uchylilem drzwi, żeby zajrzeć do kuchni. Zapach skwierczącego na patelni bekonu natychmiast zawładnął wszystkimi moimi zmysłami.

Wszystkimi oprócz jednego, który nie mógł przestać słuchać śpiewu Shei.

No i oprócz tego, który nie mógł oderwać oczu od Shei stojącej przy blacie w tym szlafroczku, z gęstymi lokami okalającymi jej beztroską twarzyczkę, kiedy sobie śpiewała, mieszając ciasto na naleśniki w dużej, żółtej, ceramicznej misce.

Jej córeczka również śpiewała. Znała słowa, a cieniutki głosik był czysty i nie gubił rytmu.

Dziewczynka klęczała na krześle przy małym stoliku ustawionym w kącie jadalnym, oddzielonym od części kuchennej z długim, granitowym blatem i szafkami, gdzie stała Shea, wielką wyspą pośrodku.

Shea spojrzała przez ramię na córkę, a na jej twarzy odmalowało się czyste uwielbienie.

Światło.

Ani śladu mroku, w który pozwoliła mi zajrzeć w nocy.

Wszystko tutaj było nieskalane. Czyste. Absolutne.

Kiedy odwracała głowę, żeby spojrzeć w swoją miskę, jej spojrzenie przypadkowo natknęło się na mnie i ten niezwykły głos utknął w jej gardle. Łyżka wypadła jej z dłoni i głucho stuknęła o ściankę miski.

Czułem się jak intruz, który zniszczył tę sielankową chwilę.

Szybko jednak się opanowała, umieściła miskę z powrotem w zagłębieniu łokcia, drugą ręką wzięła łyżkę i znowu zaczęła mieszać, przyglądając mi się uważnie. W jej oczach dostrzegłem te wszystkie pytania, które sam sobie zadawałem od chwili, kiedy się obudziłem dzisiaj rano.

W nocy Shea dała mi coś, czego – wiedziałem – nie rozdawała na prawo i lewo. Byłem też pewien, że ci, którzy ją dotykali, nie robili tego w taki sposób jak ja. Że sposób, w jaki na nich patrzyła, nie mógł się równać z tym, jak patrzyła na mnie. Jakby potrafiła przejrzeć wszystkie te gówniane mury, które wybudowałem wokół siebie i dostrzec tylko to, co jest naprawdę ważne.

Jakby to, co dostrzegła, było ważne również dla niej.

Jakby nie mogła zrozumieć, dlaczego czuje do mnie to, co czuje. Ja na pewno nie rozumiałem swoich uczuć wobec niej.

Fizycznie.

Boże, ta kobieta rozłożyła mnie na łopatki. I to nie raz. Bez dwóch zdań była najgorętszą laską, jaką w życiu miałem przyjemność dotykać. Miętka, miętka, miętka dokładnie w każdym miejscu, które powinno być miękkie i odpowiednio umięśniona w każdym innym. O twarzy anioła.

Ideał.

Ale to jej słodkie, życzliwe serduszko zdołało dotrzeć do tego, co było we mnie najbardziej zawzięte, pozwoliło mi otworzyć się przed nią i powiedzieć jej rzeczy, których nigdy jeszcze nikomu nie powiedziałem, nawet jeśli zrobiłem to w tak niejasny sposób, jak to tylko było możliwe. Ciągłe nie powiedziałem jej, kim jestem i raczej nie miałem tego w planach.

Ruda – czyli Tamar, jak się wczoraj dowiedziałem – ostrzegła mnie, że jeśli sam tego Shei nie powiem, ona zrobi to za mnie.

Tyle że po prostu nie byłem w stanie się na to zgodzić. Chciałem, żeby przez jedną cudowną noc ktoś patrzył na mnie tak, jak Shea. Wiedząc, że nie mam jej absolutnie nic do zaoferowania i tak mnie pragnęła.

Wiedząc, że jesteśmy niczym i wszystkim, że jesteśmy niewolnikami na uwięzi, która tak parzy za każdym razem, kiedy jesteśmy w tym samym pomieszczeniu.

Teraz też tak było.

Ta więź była równie mocna tego ranka, kiedy Shea przyłapała mnie podglądającego zza uchylonych drzwi, jakbym był jakimś podglądaczem.

Jeden kącik jej ust podniósł się leciutko do góry w zachęcającym uśmiechu, przechyliła głowę na bok. Zapraszała mnie do środka.

Wzięłem głęboki wdech i wcisnąłem się między drzwi i framugę z nadzieją, że jeśli nie otworzę szerzej drzwi, to nie ściągnę na siebie zbyt dużej uwagi. Wtedy będę mógł wejść do środka, powiedzieć Shei „do widzenia” i czym prędzej się stąd wynieść. Co z oczu, to z serca.

Wbiłem wzrok w podłogę, kiedy główka Kallie podskoczyła z zainteresowaniem i mała uśmiechnęła się do mnie zbyt słodko, niewinnie i z dziecinną ciekawością.

Zaciekawiona.

Ale sytuacja!

Ostrożnie przesunąłem się tak, żeby znaleźć się po drugiej stronie Shei. Czułem się bezpieczniej schowany za wielkim, drewnianym kłocem do trzymania noży, który zajmował całkiem sporo przestrzeni tej urządzonej w rustykalnym stylu kuchni.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Dziewczyna w stylu country. W każdym calu.

Jednak nie był to dobry moment na podziwianie urody Shei, bo jej miniaturowa wersja w każdej chwili mogła się zjawić w tej części kuchni.

– Hej – zacząłem, przestępując z nogi na nogę i przeczesując drążącą ręką potargane włosy na czubku głowy.

Przygryzła pulchną, różową dolną wargę i oblała się rumieńcem.

Boże, to było takie oczywiste, gdzie w tym momencie powędrowały jej myśli i niech mnie, jeżeli nie miałbym ochoty im tam potowarzyszyć.

– Dzień dobry – powiedziała cichym głosem.

Gwałtownie poderwałem głowę, bo nagle drzwi wahadłowe otworzyły się i ktoś z impetem wszedł do środka.

– Hej, Shea! Widziałaś może mój...

Dziewczyna przerwała w pół słowa i stanęła, jakby przed nią wyrósł nagle kamienny mur. Nie była ładna, miała brązowe włosy związane w kucyk i jeszcze bardziej brązowe oczy.

– Co do ku...? – Można było wyczytać z ruchu jej warg, choć na zewnątrz nie wydobył się żaden dźwięk. Shea wyraźnie się skuliła.

Niepokój, który ścisnął mi żołądek, właśnie się powiększył o jakieś tysiąc razy.

Dziewczyna, która wtargnęła do kuchni, popatrzyła niepewnie na Sheę, a potem odwróciła się w stronę Kallie, która właśnie zaczęła uderzać rączką w blat stołu.

– Głod-na, głod-na, głod-na... – recytowała śpiewnie. – Mama robi naleśniki.

Poczułem się zirytowany całą sytuacją. Bez dwóch zdań to był najbardziej niezręczny moment w moim życiu.

– Kim on...? – Dziewczyna potrząsnęła głową i pytająco spojrzała na Sheę.

Przesunąłem się jeszcze kawałek.

Shea zerknęła na mnie, po czym zwróciła się do dziewczyny, która była jej... może siostrą?... i powiedziała:

– To Baz.

Nie. Nie było między nimi żadnego podobieństwa. Musiała być współlokatorką albo może bardziej przyjaciółką, sądząc po przerażonej minie, z jaką mi się właśnie przyglądała. Przyjaciółką,

której absolutnie się nie spodziewałem i na którą absolutnie nie byłem przygotowany. Podobnie jak na niepokój, którym nagle wypełniły się jej oczy oraz małe jak główki od szpilek sztylety, które w nich dostrzegłem, jakby właśnie dokonała oceny mojej osoby i zdecydowała, że należy mnie nienawidzić.

Nie to, żeby się myliła, ale to wszystko nie ułatwiało mi zadania.

Shea nie zwracała uwagi na mierzającą mnie gniewnym spojrzeniem przyjaciółkę. Odchrząknęła.

– Napijesz się kawy? – zapytała mnie z takim samym zakłopotaniem, w jakim w tym momencie tonąłem.

Ruchem podbródka wskazała na maszynkę do kawy, która właśnie wypluwała ostatnie krople kawy do metalowego dzbanuszka.

– Robię śniadanie – powiedziała ni z tego, ni z owego, brzmiało to raczej jak prośba. – Jesteś głodny? Nie wiem, co lubisz... Mogę przyrządzić jajka, jeśli wolisz coś innego.

Przeczesałem ręką włosy.

– Ja... yyyy... – Zerknąłem przez ramię na drzwi, którymi, jak się domyślałem, można było wyjść z boku masywnego domu Shei, na śliczną dziewczynkę, której szeroko otwarte oczy błyszczały niewinną radością, a wreszcie na Sheę, która patrzyła na mnie w sposób, który wcale mi się nie spodobał.

Z nadzieją, a tu nie było miejsca na nadzieję.

– Chyba po prostu... już pójdę.

Przez twarz przebiegł jej skurcz, broda żałośnie zadrżała, jakby fizycznie próbowała pokonać coś, co atakowało ją od środka. Ta słodka dziewczyna ze wszystkich sił usiłowała powstrzymać łzy, które cisnęły jej się do oczu.

Łzy, których powodem byłem ja.

– Shea... – wymamrotałem. Chciałem ją pogłaskać, ale wyciągnięta ręka zamarła w powietrzu. Ściszyłem głos, tak że tylko ona mogła mnie słyszeć. – Nie o to mi chodziło.

Ale oboje byliśmy świadomi, że chodziło mi dokładnie o to. Miałem szczery zamiar czmychnąć, gdzie pieprz rośnie.

Moje wyjście będzie cholernie bolesne, bo oboje dobrze wiedzieliśmy, że już się nie zobaczymy. Miałem zamiar wrócić do domu Anthony'ego, spakować nasze kłopoty i wychrzaniać z Savannah. Anthony myślał, że tutaj będę bezpieczny, ale ja wpadłem głębiej niż kiedykolwiek wcześniej.

Kłopoty.

Odsunęła się, żebym nie mógł jej dotknąć i zamknęła oczy, żeby już mnie nie widzieć. Jej głos był napięty i śmiertelnie cichy, ale każde słowo boleśnie we mnie uderzało.

– Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, są twoje kłamstwa. Po prostu sobie idź. Proszę. Nie chcę się rozkleić przy córce.

Walcząc z gulą w gardle, przytaknąłem. Ukradkiem zerknąłem na jej przyjaciółkę i na córkę ze świadomością, że jestem zwykłym skurwielem.

Powoli się wycofałem i wymknąłem za drzwi.

Promienie światła padały ukośnie przez liście bujnie porastające wspaniałe drzewa otaczające jej posesję, ptaszki krzątały się radośnie, ćwierkając i tańcząc wśród gałęzi, trawnik lśnił od porannej rosy, a moje buty zagłębiały się w miękką ziemię, gdy jak burza okrążałem dom.

– Cholera... cholera... cholera... – przeklinałem pod nosem, chwytając w ręce dwie garście włosów. Miałem nieprzemogłą ochotę je wyrwać, bo zakłopotanie przerodziło się w silny niepokój, a każda komórka mojego ciała z całą mocą odrzucała myśl o tym, że już nigdy miałbym nie zobaczyć Shei.

Samochód stał na ulicy, dokładnie tam, gdzie go zostawiłem. Ruszyłem w jego stronę z nową determinacją, bo doświadczenie zebrane i przyswojone przez dwadzieścia sześć lat mojego życia podpowiadało, że to jedyne wyjście. Nauczyłem się, że tak należało postępować, żeby przetrwać.

Kontrola.

Obszedłem samochód, żeby wsiąść od strony kierowcy, ale z każdym krokiem poczucie kontroli słabło. Wyjąłem kluczyki i kliknięciem odblokowałem zamek. Spojrzałem w niebo, licząc, że stamtąd spłynie na mnie siła. Stałem przed drzwiami auta

niezdolny do podjęcia jakiegokolwiek decyzji, a moje myśli uparcie i nieustannie kierowały się w stronę tej dziewczyny.

A może to było moje serce.

Tylko na chwilę, żeby zapomnieć.

– Pieprzę to.

Cały zdrowy rozsądek zniknął, obróciłem się na pięcie i pobiegłem z powrotem w stronę bocznych drzwi. Pokonałem schody po trzy naraz i bez pukania otworzyłem drzwi.

Zaskoczona Shea wydała z siebie zduszony okrzyk i odskoczyła od blatu. Z ręką przyciśniętą do serca stała, patrząc w moim kierunku, a jej karmelowe oczy po brzegi wypełnione były smutkiem. Nienawidziłem się za to, że to ja jestem powodem tego smutku.

Nie wahałem się ani chwili, po prostu do niej podszedłem, zatopiłem dłonie w jej włosach i pocałowałem ją w sposób, który na pewno nie był właściwy, jeśli wziąć pod uwagę porę dnia i okoliczności.

Nie opierała się. Delikatne westchnienie rozchyliło jej usta, otwierała je dla mnie, więc mój język powędrował trochę dalej. Następnie odsunąłem się odrobinę, nasze usta dzieliło teraz od siebie zaledwie kilka milimetrów. Wziąłem w dłonie jej twarz i pochyliłem się, żeby dotknąć czołem jej czoła.

– Tak, chcę kawy – wyszeptalem. – Boże, jak ja bardzo chcę kawy!

Nagle z lewej strony rozległ się srebrzysty śmiech. Z czołami ciągle przyciśniętymi do siebie Shea i ja popatrzyliśmy w tamtą stronę na drobniutką blondyneczkę z całą masą loczków na głowie. Małe rączki przycisnęła do ust, jakby próbowała ukryć swoją reakcję, bo wyczuła, że jest świadkiem intymnej sceny. Jednak jej bródka podskoczyła do góry i dziewczynka nie zrobiła nic, żeby ukryć szeroki od ucha do ucha uśmiech, w którym pokazywała rządki nieskazitelnie białych mleczaków.

– Pocałowałeś mamę – powiedziała, jakby to była najzabawniejsza rzecz, jaką w życiu widziała, a drobne ramionka podniosły się do uszu, jakby ktoś ją łaskotał.



Shea odsunęła się. Z zakłopotaniem przygryzła dolną wargę i podniosła na mnie wzrok zza gęstej woalki rzęs, a następnie uśmiechnęła się promiennie do córki, która natychmiast odpowiedziała jej radosnym uśmiechem.

– Tak, pocałował mnie.

Kallie tylko zachichotała.

Shea powoli dochodziła do siebie, cofnęła się o krok i pogłaskała mnie po ramieniu, jakby chciała w ten sposób podziękować. Następnie wzięła mnie za rękę i splotła palce z moimi.

To było takie naturalne, kiedy dotykała mnie w taki zwyczajny sposób.

Już mi się wydawało, że niezręczny moment minął raz na zawsze, kiedy Shea, ciągle trzymając mnie za rękę, obejrzała się przez ramię na swoją przyjaciółkę. Dziewczyna odchyliła się do tyłu i skrzyżowała ręce na piersi, a z jej miny jasno wynikało, że jest zniesmaczona sceną, której stała się świadkiem.

– April – cichutko zaczęła Shea – to jest Sebastian... Baz – szybko się poprawiła. Wymawiała moje imię z podziwem, na który ani trochę sobie nie zasłużyłem. Shea znacząco przechyliła głowę na bok, jakby próbowała coś przekazać. Byłem pewien, że to nie pierwszy raz, kiedy April słyszała moje imię. April krótko skinęła głową, jakby dobrze wiedziała, kim jestem. Choć chyba też nie miała pojęcia, kim tak naprawdę jestem.

– W porządku, Baz. – Ton jej głosu był suchy i twardy, przynajmniej dopóki nie doprawiła go szczodłą szczyptą sarkazmu. – Jak miło, że wpadłeś do nas tak wcześnie rano!

Shea chrząknęła, patrząc na przyjaciółkę błagalnym wzrokiem, który jasno wyrażał prośbę: „Nie kop leżącego, proszę!” Następnie ostrożnie popatrzyła na mnie.

– Baz, to jest moja najlepsza przyjaciółka i współlokatorka, April. April i ja przyjaźnimy się, odkąd miałyśmy siedem lat. Ona... – Jej głos zmiękł i choć następne słowa miały być żartem, przebijała przez nie czułość: – ...pomaga mi opiekować się Kallie i uważa, że mną też się musi opiekować.

April westchnęła z irytacją:

– Ktoś musi się tobą opiekować.

Po czym zwróciła się do mnie z przerysowaną uprzejmością, a każde jej słowo brzmiało jak ostrzeżenie:

– Miło cię poznać, Sebastianie. Mam nadzieję, że zostaniesz dłużej niż tylko na kawę.

Shea się skurczyła, a ja musiałem stłumić śmiech z samego siebie, bo ciepłe powitanie April cholernie jasno dało mi do zrozumienia, że nie jestem tu mile widziany. Jednak należy szanować osoby, które zawsze mówią dokładnie to, co myślą.

Bez dwóch zdań Shea też zadawała sobie te same pytania. Pięć minut temu wybiegłem stąd, jakby się paliło, a następnie pojawiłem się z powrotem.

Na pewno nie byłem jedyny, który nic z tego nie rozumiał.

– Cholera jasna! – zawołała Shea. Nagle powietrze wypełniło się zapachem palonych naleśników, a Shea podbiegła do palnika i szybkim ruchem zdjęła patelnię z ognia. – Cholera! – powiedziała jeszcze raz, po czym się roześmiała, puszczając do mnie oko. – Chyba jestem trochę rozkojarzona.

Co prawda, to prawda.

– Fuuuj! Mamo, nie lubię spalonych naleśników. Są ohydne! – odezwał się mały głosik należący do osóbkki, o której przez to całe zamieszanie z April prawie zapomniałem.

– Już dobrze, kochanie – rzuciła Shea przez ramię, zeskrobując spalone ciasto z patelni i wyrzucając je do śmieci. – Tylko dwa się spaliły. W naszej wielkiej misce ciągle mamy mnóstwo ciasta. Zaraz usmażę nowe. A może ty w tym czasie nakryjesz do stołu? Mamy dzisiaj gości, więc nakryj dla czterech osób. Czy moja duża dziewczynka może to zrobić?

– O tak! – odparła Kallie, na oko trochę zbyt entuzjastycznie jak na osobę, której właśnie przydzielono jakiś obowiązek.

Shea wskazała podbródkiem w stronę stołu.

– Usiądź sobie, a ja zaraz naleję ci kawy.

Niepewnie stałem, nie mając pojęcia, co mam zrobić. Uciekać, gdzie pieprz rośnie, co powinienem zrobić już dawno

temu, czy może pomóc miotającej się po kuchni Shei, a może rozgościć się, poszukać kubka i samemu nalać sobie kawy, bo Shea najwyraźniej i tak miała ręce pełne roboty? Na szczęście April włączyła się w przygotowywanie śniadania, więc wreszcie poddałem się i posłusznie ruszyłem w kierunku stołu.

Karmelowe oczy szeroko się otworzyły i znowu błysnęła w nich ciekawość. Poczulem uścisk w klatce piersiowej, ta mała dziewczynka zdecydowanie zbijała mnie z tropu.

To musiał być jeden z najgorszych pomysłów, jakie kiedykolwiek przyszły mi do głowy, a w życiu narobiłem naprawdę sporo głupot. Wiedziałem, że źle robię, że nie powinno mnie tu być, skoro wiedziałem, że nie zagoszczę tu na dłużej. Nie powinienem karmić tej fałszywej nadziei, z którą patrzyła na mnie Shea, ale nie wiedziałem, jak zmusić się do tego, żeby odejść.

Chciałem się zanurzyć, choć na krótką chwilę, w dobroci i świetle Shei. Co gorsza, chciałem również trochę bardziej wniknąć w jej ciemność. Pragnąłem, żeby mi pokazała, jak daleko ten mrok sięga, choć przeczuwałem, że jeśli to zrobi, mogę w nim utonąć.

Dotknąłem oparcia krzesła stojącego po prawej od Kallie.

– Czy mogę tu usiąść?

– Nie możesz tu usiąść, głuptasku... Przecież to krzesło mojej mamy! – Srebrzysty śmiech wypełnił całą kuchnię, kiedy wskazała mi krzesło po drugiej stronie stołu. – Usiądziesz tam. To nasze specjalne miejsce dla osób, które tu nie mieszkają.

– Hm, w porządku. Dziękuję.

Potarłem otwartą dłońią twarz. Co ja, na Boga, wyrabiałem?

Spojrzałem na Sheę, która ukradkiem nam się przyglądała.

Uśmiechnęła się do mnie szeroko, ale w jej oczach czaił się niepokój.

Obszedłem stół dookoła, odsunąłem krzesło i wślizgnąłem się na nie. Moje kolano nerwowo podskakiwało jakieś milion razy na minutę.

– Cześć – powiedziałem, przeczesując drżącą ręką włosy. – Mam na imię Baz. Jestem... przyjacielem twojej mamy.

Najwyraźniej uznałem, że nadszedł czas na formalną

prezentację.

Z niedowierzaniem zmarszczyła nosek i powtórzyła moje imię takim tonem, jakby uważała, że jestem szalony. Jej cienki głosik sprawił, że moje imię zabrzmiało jak jakaś piosenka.

– Baz?

– Hm, tak naprawdę mam na imię Sebastian, ale przyjaciele nazywają mnie Baz.

Zmrużyła oczy i przyjrzała mi się z namysłem.

– Czy mogę mówić do ciebie Baz?

Zabębniłem palcami po stole, nerwy wymykały mi się spod kontroli.

– Jasne.

– W porządku, Baz. – Wyciągnęła w moją stronę swoją małą rączkę.

Przyjrzałem się jej, jakby mogła mnie oparzyć, zanim z wahaniem wyciągnąłem swoją i się uścisnęliśmy.

Kiwała głową, kiedy potrząsała moją dłońią, a następnie przedstawiła mi się w stosowny i raczej oficjalny sposób:

– Bardzo mi miło cię poznać, Baz. Jestem Kallie Marie Bentley. – Tutaj jej głos stał się podekscytowany, a słowa zaczęły płynąć z szybkością światła. – Wiedziałeś, że mam cztery lata? Jeszcze tylko siedem miesięcy i będę mieć pięć lat i wtedy pójdę do szkoły dla dużych dziewczynek i będę jeździć autobusem.

Nagle zamachała ramionami i oświadczyła:

– Jestem motylem.

No tak. W porządku.

Od razu przypomniał mi się rój motylków ozdabiających szczupłe biodro Shei.

Uśmiechnąłem się, podnosząc do góry jeden kącik ust.

– Jesteś motylem, co?

– Tak. Motyle są takie piękne, a mój ulubiony to danaid wędrowny. Wiedziałeś, że potrafi lecieć bardzo, bardzo daleko? – Ściszyła głos, jakby się ze mną dzieliła jakimś sekretem. – Trzy tysiące kilometrów, żeby się ogrzać w zimie.

Miałem ochotę się roześmiać. Boże, ten dzieciak był uroczy!

– Całe trzy tysiące kilometrów? Jesteś pewna?

Z namaszczeniem pokiwała głową.

– O tak. Wiem to na pewno. Na pewno! Tak jest napisane w mojej ulubionej książce. Chcesz, żebym ci ją poczytała? Jest na górze w moim pokoju.

Tutaj wtrąciła się Shea.

– Może poczytamy ją innym razem, kochanie. Śniadanie będzie gotowe za kilka minut, a jeśli chcemy je zjeść, musimy nakryć do stołu.

Shea posłała mi przepraszający, ale uroczy uśmiech ze swojego miejsca przy kuchence, bo najwyraźniej dostałem się w wir huraganu, który nazywał się Kallie Bentley.

– W porządku, mamó. – Kallie zeszła z krzesła, na którym przycupnęła. Próbowałem skupić się na szlafroczku, który miała na sobie Shea i na ukrytym pod nim jej boskim ciele, choć nie był to do końca bezpieczny obiekt koncentracji. Dziwnie było widzieć ją tutaj, w oderwaniu od baru, w oderwaniu od atmosfery jej sypialni dzisiejszej nocy.

Tam? Jej skóra emanowała czystym seksem, jak nadciągająca burza, która nie może się doczekać, kiedy wybuchnie i pochłonie wszystko dookoła.

Tutaj? Tutaj była żartobliwa i delikatna. Tutaj była... po prostu mamą.

I z tym pieprzonym faktem nie bardzo umiałem sobie poradzić.

Mój wzrok znów powędrował w stronę dziewczynki, która przysunęła sobie specjalny stołek do lady i wspięła się na najwyższy stopień. Ostrożnie wyciągnęła z szafki cztery talerze.

Jednak to również nie był bezpieczny obiekt do skupiania na nim mojej uwagi, bo na widok dziewczynki maszerującej z talerzami w stronę stołu beznadziejnie się wzruszałem. Tak bardzo się koncentrowała na swoim zadaniu, że aż wysunęła koniuszek języka. Poruszała się bardzo ostrożnie, starając się, żeby każdy z fioletowych, najwyraźniej wiekowych talerzy znalazł się bezpiecznie na swoim miejscu.

Jeden położyła przede mną i podniosła na mnie wzrok.

– To dla ciebie, Baz.

– Dziękuję – wymamrotałem.

Shea i April postawiły na środku stołu półmiski pełne jedzenia. Kiedy Shea pochyliła się nad moim ramieniem, żeby stawić przede mną parujący kubek z kawą, czule musnęła palcami mój kark, aż przeszedł mnie dreszcz.

Usiedliśmy razem przy stole i wspólnie zjedliśmy śniadanie. To było takie swobodne, łatwe i... przerażające.

Byłem idiotą, że chciałem zatracić się z Sheą.

Bo teraz nie miałem pojęcia, w jaki sposób ją odzyskam.

Stałem oparty biodrem o ladę, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Patrzyłem na nią.

Shea zajmowała się wciskaniem guzików na zmywarce, żeby odwrócić swoją uwagę. Wokół nas było aż gęsto od emocji, a niewidzialna więź między nami była napięta do granic możliwości.

Z wahaniem podniosła się i stanęła przede mną. W kuchni panowała cisza, którą przerywał tylko odgłos wody w rurach i nasze niepewne oddechy. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy.

April i Kallie właśnie wyszły na spacer do parku, zabierając ze sobą cały względny spokój. Odebrałem to jak przekazanie mi gałązki oliwnej, kiedy April spojrzała na mnie z miną, jakby właśnie podejmowała trudną decyzję, następnie zerknęła na Sheę, a wreszcie zwróciła się do Kallie i zmieniając głos – tak jak to zawsze robią kobiety, kiedy zwracają się do dzieci – zaproponowała:

– Co powiesz na małą wycieczkę do parku?

Kallie była jak najbardziej za, pobiegła do siebie na górę, żeby się przebrać, a po niecałych dwóch minutach w radosnych podskokach wróciła na dół. Skakała do góry jak kula najczystszej energii, klaskała w ręce i piszczała:

– Całkiem gotowa, ciociu April!

Shea przyklękła, przytuliła ją i wymruczała:

– Baw się dobrze, Motylku! – Przyglądała trochę tę burzę

nieokiełznanych loczków. Potem mała podeszła do mnie, mocno objęła ramionami moją nogę i powiedziała coś o poczytaniu jej innym razem. Kompletnie zgłupiałem i nie wiedziałem, jak się zachować.

April zatrzymała się przy drzwiach, odwróciła się i obrzuciła nas spojrzeniem zwężonych oczu.

– Trzy godziny – ostrzegła krótko. Najwyraźniej też wyczuła krążące między nami pytania i postanowiła dać nam trochę czasu sam na sam.

Teraz Shea chrząknęła i zarumieniła się aż po czubki uszu.

– Skoczę na minutkę na górę. Może poczekaasz na mnie w salonie? Pilot jest na stoliku... powinieneś sobie poradzić.

– Jasne – zgodziłem się, choć ostatnią rzeczą, na jaką w tej chwili miałem ochotę, było oglądanie telewizji. Tak naprawdę to chciałem iść tam za nią na górę i załapać się na kolejną rundkę. Zobaczyć ją w pełnym słońcu, które okryłoby złocistą poświatą jej krągłe kształty, podczas gdy ja wbiłbym się w jej rozkosznie ciepłą cipeczkę.

Zamiast tego posłusznie poszedłem za nią do salonu, po czym tęsknym wzrokiem obserwowałem, jak wbiega na górę i szybko znika w swoim pokoju, rzucając w moją stronę szybkie, niepewne spojrzenie. Wypuściłem z płuc zbyt długo przetrzymywane tam powietrze i jeszcze raz zadałem sobie pytanie, w co ja, do cholery, się wpakowałem.

Telefon zawibrował mi w kieszeni. Odwróciłem się, przeszedłem parę kroków, żeby znaleźć się na środku pokoju i wyjąłem komórkę, żeby zobaczyć, kto do mnie napisał. Przesunąłem palcem po znajomej twarzy i nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

Opiekun.

„Hej, dupku! Już południe, a Ty nie dałeś znaku życia. Wszystko w porządku?”

Nie. Wszystko się całkowicie i totalnie popierdoliło.

Napisałem Zee zdawkową odpowiedź:

„Jasne. Wszystko gra”.

Telefon natychmiast znów zawibrował.

„Nie wróciłeś na noc”.

Miałem ochotę wywrócić oczami. Dzieciak tak łatwo nie odpuszczał.

I zaraz kolejny esemes.

„Jesteś z Sheą?”

„Tak” – odpisałem.

„Z Twoją dziewczyną wszystko w porządku?”

Z moją dziewczyną. O co, kurwa, chodzi? Powinienem był się domyślić, że Zee zechce zgłębić temat.

Przez głowę przeleciały mi wspomnienia ostatniej nocy. Sposób, w jaki Shea na mnie patrzyła, kiedy się przed nią rozebrałem, jakby potrafiła spojrzeć poza to, co twarde, zimne i pokryte bliznami.

Serce mi się ścisnęło, bolesny kurcz przebiegł przez płuca.

Moja dziewczyna.

Może w innym życiu, gdybym wybrał inną drogę, gdybym dokonał miliona innych wyborów.

„To był dla niej szok, ale nic jej nie jest” – odpowiedziałem.

„OK. Pisz, co u Ciebie”.

„Jasne”.

Wcisnąłem telefon z powrotem do kieszeni, po czym przeszedłem się po salonie Shei, przyglądając się obrazom na ścianach, książkom stłoczonym na regałach, koszowi z zabawkami w rogu pokoju.

Dom.

Dom, do którego wtargnąłem, którego spokój naruszałem. I nie wiedziałem, jak przestać.

Podszedłem do pianina. Palcem wskazującym stuknąłem w przypadkowy klawisz. Dźwięk wypełnił cały pokój, a ja pochyliłem głowę, bo coś sekretnego we mnie pękło i dążyło do tego, żeby wydostać się na wolność.

W muzyce zawsze odnajdywałem spokój.

Wyczerpany usiadłem na twardym stołku, a moje palce zaczęły lekko poruszać się po klawiaturze. Instynktownie. Mój



głos był zaledwie odrobinę głośniejszy od szeptu, kiedy nuciłem słowa piosenki, którą napisałem dla Shei zaledwie kilka dni temu. W tym utworze było coś bolesnego. Zatraciłem się w tym, w jej piosence i w jej głębi, a dodatkowo jeszcze w jakimś popieprzonym poczuciu wstydu, bo wiedziałem, że to moja wina, że to ja jestem odpowiedzialny za to, przez co Shea i ja musimy przechodzić, bo nie potrafiłem być wystarczająco silny, żeby się od niej trzymać z daleka.

Shea była moją słabością.

Zamarłem, bo wyczułem, że ktoś się do mnie zbliża. Piosenka powoli zgasła, ostatnia nuta drżała jeszcze w gęstym powietrzu, a ja powoli spojrzałem przez ramię i zobaczyłem stojącą tam Sheę. Karmelowe oczy wpatrywały się we mnie z całym swoim ciepłem, obejmując mnie, przyciągając mnie, wciągając mnie do środka.

– Grasz. – Było to bardziej twierdzenie niż pytanie.

– Trochę – odparłem, wzruszając ramionami.

– Nie powiedziałabym, że tylko „trochę” – stwierdziła z lekką kpina. Przysunęła się bliżej. Była boso i nadal miała na sobie ten szlafroczek. – Masz piękny głos – wyszeptała, a w jej głosie znowu był ten podziw, jakby dostrzegała we mnie coś, czego ja sam nie widziałem.

Jej palce przebiegły w górę po moim karku i zanurzyły się we włosach, a ja podniosłem do góry głowę i starałem się nie jęczeć jak dziewczyna, kiedy przycisnęła gorące usta do mojej grdyki, całując mnie tam jak prawdziwa kusicielka, którą zresztą była.

– Taki piękny, piękny głos dla pięknego, pięknego mężczyzny. – Słowa wibrowały tuż przy moim gardle.

– Shea – moja odpowiedź była chrapliwa, skierowana w stronę sufitu, bo Shea całowała w górę i w dół moją szyję. Przed oczami ciągle miałem niewinną twarz jej córki, szukałem w sobie jakiejś decyzji. Odwagi. Odrobiny uczciwości.

– Powinienem już iść. Niepotrzebnie zostałem. Niepotrzebnie wróciłem.

Należałoby zacząć od tego, że niepotrzebnie tu przyszedłem.  
– Jesteś dokładnie tam, gdzie chcę, żebyś był – powiedziała przymilnie z ustami tuż przy mojej skórze.

– Shea – to była prośba, żeby choć jedno z nas zachowywało się racjonalnie.

– Proszę – szepnęła, przyciskając dłonie do moich ramion.  
Słaby.

Taki się przy niej stałem.

Z cichym jękiem poddałem się, bo i tak już mnie miała. Obróciłem się nieco, chwyciłem ją za biodra i posadziłem sobie na kolanach. Szybko usiadła na mnie okrakiem, a kiedy wziąłem do rąk jej pośladki, szeroko się uśmiechnęła. Siedzieliśmy okryci parawanem jej lśniących, jasnych włosów.

– To niesprawiedliwe... – zaczęła.

– Co jest niesprawiedliwe?

– Ty... Wyglądasz... wiadomo jak. A potem się okazuje, że masz jeszcze taki głos. Że tak potrafisz śpiewać i grać. – Odchyliła się do tyłu z szerokim uśmiechem. – Powiedz mi chociaż, że nie grasz na gitarze. Wiesz, co mówią, że mężczyzna z gitarą automatycznie staje się dziesięć razy bardziej seksowny niż każdy inny facet w sali.

Powstrzymałem prychnięcie.

Jakbym nie wiedział!

To było dokładnie to gówno, którego tak bardzo nienawidziłem.

– Jeśli dodać jeszcze do tego tę twarz i to ciało... – mówiła dalej, beztrąsko przekomarzając się ze mną.

Gdyby jakakolwiek inna dziewczyna tak zaczęła do mnie mówić, bez zastanowienia zrzuciłbym ją z kolan.

Ale w jej przypadku tylko wcisnąłem palce głębiej w ciało na jej pupie, kołysząc ją na swoim kutasie, który już był gotowy i błagał o więcej.

Poczułem, że przechodzi ją dreszcz.

– ...to powiedziałabym, że nie można ci się oprzeć, Sebastianie.

– Tylko tego ode mnie chcesz... mojego ciała? – Droczyłem się z nią, przesuwając ręce w górę jej pleców, na co zareagowała zadowolonym westchnieniem.

Jej palce pieściły moją klatkę piersiową, a twarz nagle stała się bezbronna. Burza nadciągała coraz szybciej.

– Tak, chcę tego ciała. – Palce poruszały się szybko po mojej brodzie. – I chcę tej twarzy.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, powoli pochyliła się i pocałowała mnie tuż nad sercem.

– Ale przede wszystkim chcę tego – wymruczała, nie kryjąc przede mną nic, całkowicie się obnażając.

Zabrakło mi tchu.

Ta dziewczyna nie bawiła się w gierki. Wiedziała, że może mnie wystraszyć, ale i tak mówiła to, co czuła.

– Myślę, że tego nie mogę ci dać. – Te brutalne słowa raniły mnie w usta. – Jestem taki popieprzony, Shea. – Zmarszczyłem czoło w nadziei, że wreszcie zobaczy to, co próbowałem jej pokazać tej nocy.

Ale właśnie o to chodziło.

Ona już to wszystko zobaczyła, nawet jeśli nie mogła dostrzec szczegółów.

I ciągle mnie chciała.

– Nie jestem odpowiednim facetem dla ciebie.

Przez jej oczy przemknęło coś mrocznego, jak błyskawica uderzająca przez gęste, szare chmury.

– A ja nie jestem odpowiednią dziewczyną dla ciebie – stwierdziła, zwilżając usta i opuszczając wzrok, po czym znów podnosząc oczy na mnie. – Ludzie mogą mówić, że mam багаж. Ale ja nigdy nie będę uważać Kallie za coś innego niż dar, którym dla mnie jest. Bezcenny, najdroższy dar – wyznanie utknęło jej w gardle. – I muszę ją chronić, Baz. A co zdarzyło się dziś rano? Natknęła się na nas. Przez ciebie tracę głowę.

– Wiem. Przepraszam. Nie powinienem cię stawiać w takiej sytuacji. Niepotrzebnie zostałem na noc.

Wydała z siebie bolesny dźwięk:

– To ostatnia rzecz, której bym sobie życzyła. Być z tobą? Zasnąć w twoich ramionach? – Wzięła głęboki oddech. – Potrzebowałam tego, Sebastianie... Potrzebowałam ciebie. – Wypuściła powietrze z piersi. – Przy tobie znowu mogę oddychać.

– Więc jak miałoby się nam udać?

– Chcesz, żeby nam się udało?

– To niemożliwe – wyrzuciłem z siebie, cicho, ale ostro i z naciskiem. – Niemożliwe – powtórzyłem. – Ale dziś rano zrozumiałem, że nie potrafię cię zostawić. Nie dopóki tu jestem, w tym mieście, z tobą. Nie wydaje mi się, żebym był w stanie trzymać się od ciebie z daleka.

Nie byłem w stanie trzymać się od niej z daleka już od chwili, kiedy ją po raz pierwszy zobaczyłem. A po dzisiejszej nocy? To już zupełnie niemożliwe.

Rozpaczliwie ścisnęła w zaciśniętych w pięści dłoniach moją koszulę, jej oczy gorączkowo biegały po mojej twarzy.

– Złamię cię, Shea.

Wiedziałem o tym.

Moje serce to przeczuwało.

– Już to zrobiłeś.

Z mojej piersi wydobył się przeciągły jęk. Podniosłem ją. Klawisze pianina głośno zaprotestowały, kiedy ją oparłem o tę lśniąca czern.

Boże, wyglądała bosko! Włosy spadające bujnymi kaskadami przez ramiona, dekolt jej szlafrocza rozchylony, tak że można było dostrzec zarys jednej piersi, zewnętrzna część ud w moich zachłannych dłoniach. Pozwoliłem im się wślizgnąć pod satynowy materiał.

– Założyłaś bieliznę. – Udałem, że się gniewam, a ona zachichotała. Ten dźwięk był tak cholernie słodki i uroczy, że byłem pewny, że nigdy mi się nie znudzi.

– Pomyślałam, że może lepiej trochę się zakryję. Ktoś mógłby odnieść mylne wrażenie, że jestem łatwa czy coś w tym stylu – żartowała sobie, ale była też trochę skrępowana.

– Nie ma w tobie nic łatwego, kochanie – zaprzeczyłem

łagodnie, a moje palce powędrowały pod skraj koronkowych majteczek i przylgnęły do jej zgrabnych bioder. Usta przycisnąłem do skóry między jej piersiami, teraz mogłem wsłuchać się w szaleńcze bicie jej serca. – Wszystko w tobie jest skomplikowane. Boże, co ty ze mną zrobiłaś! W każdej pieprzonej sekundzie myślę tylko o tobie.

Skoro Shea mogła się przede mną tak całkowicie obnażyć, to uznałem, że nieco fizycznej nagości również nie zaszkodzi.

Rozchyliłem szlafroczek trochę bardziej, odsłaniając te wspaniałe, krągłe piersi i różowe, sterczące sutki.

– Tylko popatrz. Są idealne, Shea!

– Widzisz mnie – wyszeptała, dotykając palcami swojej szyi i odchylając głowę do tyłu, dokładnie powtarzając mój gest z dzisiejszej nocy. A ja wiedziałem, że chce, żebym widział. Żebym czuł.

I, kurwa, tak było. To właśnie robiłem, choć to było lekkomyślne i niebezpieczne, a każdy ruch groził katastrofą.

Zacząłem zsuwać jej majteczki. Wreszcie dotarłem tak nisko, że mogłem zsunąć koronkową bieliznę najpierw przez jedną stopę, a następnie przez drugą.

Szeroko rozłożyłem jej kolana, jej idealna cipeczka była teraz doskonale widoczna.

Mój wzrok powędrował ku górze. Oparta o pianino wyglądała jak anioł. Z jednej strony szlafroczek lekko opadał z jej delikatnego ramienia, materiał zbierał się w pobliżu talii, tam gdzie miała zawiązany pasek.

A może była raczej diabolicą o twarzy anioła, bo ta dziewczyna miała zamiar mnie zniszczyć.

Wyciągnęła w moją stronę dłoń i objęła mój policzek, jej twarz miała miękki wyraz, była oświetlona przez jej wewnętrzne światło.

Anioł.

Zdecydowanie anioł.

– Będę cię pieprzył ustami, kochanie.

Jęknęła i wstrząsnęła nią dreszcz oczekiwania.

Chwyciłem zewnętrzną stronę jej ud, szeroko je rozchyliłem i powoli przejechałem językiem od tyłka aż po łechtaczkę.

Z trudem łapiąc oddech, zanurzyła palce w moich włosach, gwałtownie wyrzucając z siebie:

– Sebastian!

Kurwa, było mi dobrze. Osobiście wolałem ostrzejsze akcje, ale tej dziewczynie chciałem dać tyle delikatności, ile mogłem.

Wziąłem ją całą, wsunąłem język między jej wargi i zanurkowałem nim naprawdę głęboko.

– Boże! – krzyknęła jeszcze głośniejsze. Jej gardłowy jęk sprawił, że postanowiłem podkręcić tempo.

Zacząłem drażnić wejście do niej palcem, ruszając nim w górę i w dół śliskiego, wilgotnego ciała, cały czas pieszcząc językiem to słodkie miejsce, przez co wiła się z rozkoszy. Włożyłem do środka dwa palce i wessałem do ust jej łechtaczkę.

To co stało się potem... Jakbym trzymał w dłoni trzęsienie ziemi, Shea rozpadła się, roztrzaskała się na milion nierozpoznawalnych kawałków. Całym jej ciałem wstrząsnął potężny dreszcz. Krzyknęła, przycisnęła mnie mocniej do siebie, odepchnęła mnie. I powtarzała moje imię. Ciągle. Jakby to coś znaczyło.

A ja czułem, jak jej burza nas zagarnia, jak pochłania nas w całości. Opary i szepty tego, co w niej nieznane.

Nie dała mi ani chwili wytchnienia. Ześlizgnęła się z pianina i od razu padła na kolana, sięgając po moją rękę, ponaglając mnie, żebym szybciej wstał. Wygrzebałem się spod pianina, żądza spinała mi dół brzucha i pulsowała w udach. Stałem nad nią i przyglądałem się, jak szarpie mój rozporek niemal z taką gwałtownością, z jaką szarpała moje włosy. Nie spuszczała ze mnie wzroku, oswabadzając mnie z ograniczeń bielizny. Czułem się uwięziony przez bezwzględność bijącą od tej zadziwiającej dziewczyny.

Jej dłoń była tak cholernie miękka, kiedy mocno chwyciła za podstawę mojego penisa. Ścisnęła, a ja syknąłem, kiedy jej ręka prześlizgnęła się do góry, powoli i z wyczuciem. Jej język

lubieżnie oblizywał dolną wargę, podczas gdy kciukiem wodziła wokół grubej fałdki okalającej moją główkę. Patrzyła jak zaczarowana na lśniącą kropelkę, która pojawiła się w otworze, a mnie zalała kolejna fala gorącego oczekiwania.

Pochyliła się i dokładnie ją zlizwała.

Przeszedł mnie dreszcz i zatopiłem ręce w jej włosach dokładnie w chwili, kiedy mnie wzięła głęboko do swoich gorących ust.

– Shea... kochanie... pieprz mnie... – mamrotałem, próbując wyrażać się w miarę zrozumiale i utrzymać jakieś resztki samokontroli, kiedy Shea zaczęła mnie pieścić ustami. Jej język znał wszystkie możliwe magiczne sztuczki, które teraz zaprowadziły mnie na krawędź szaleństwa. Objąłem rękami jej głowę, moje małe palce wślizgnęły się do kącików jej ust, potrzebowałem czuć, że jesteśmy połączeni. Jęczała z ustami pełnymi delikatnego ciała. Byłem coraz bardziej podniecony, żądza napinała moje jądra i posyłała mrowienie w dół wewnętrznej strony ud.

Gwałtownie drgnąłem, dochodząc w jej ustach, a następnie znieruchomiałem z jękiem, a Shea połknęła wszystko, co miała w ustach.

W życiu nie widziałem piękniejszego widoku. Usta Shei wokół mojego kutasa, a jej oczy utkwione w moich.

Karmelowe.

Szczere.

Brudne.

Czyste.

Moje ciało skuliło się w poszukiwaniu chwili wytchnienia, a moja głowa pławiła się w rozkoszy.

Shea wyjęła mnie z buzi, oblizwała nabrzmiące, pulchne usta i schowała mnie z powrotem do bokserów. Osunąłem się na kolana i wziąłem w dłonie jej niezapomnianą twarz.

– Nie rozumiem tego, Shea. Ani trochę. Ale wiem, że już nigdy nie będę taki sam.





## Rozdział 12

### Shea

Powietrze wypełniło się radosnym śmiechem. Mała główka odchyliła się do tyłu, a twarz tryskała szczęściem, kiedy wesoly dźwięk ulatywał ku niebu. Kallie trzymała mnie za rękę, swobodna i ufna, i potrząsała główką, jakby Sebastian powiedział właśnie coś zupełnie nieprawdopodobnego. Pochyliła się do przodu, żeby go zobaczyć, bo szedł po mojej drugiej stronie.

Jej słowa były wypełnione tym samym dziecięcym śmiechem:

– Nie, głuptasku, motyle nie mają nosków. Czują zapachy przez swoje czułki, a smak przez nóżki – powiedziała to tak, jakby to były sprawy najwyższej wagi. Moje słodkie dzieciątko uważało, że jej obowiązkiem jest przekazać Sebastianowi każdą informację, jaką posiadała na temat motyli.

I w ciągu ostatnich dwóch tygodni robiła to za każdym razem, kiedy tylko miała okazję.

Miał ręce w kieszeniach i szeroki uśmiech na swojej przystojnej, przystojnej twarzy, a moje serce było jak szalone i ogarniała je dzika, beztroska radość, kiedy tak swobodnie gawędził sobie z moją córką.

– Hm, to brzmi raczej obrzydliwie, Kallie. Czują smak swoimi nóżkami? – Dalej się z nią przekomarzał. Uśmiechnęłam się do niego, a on puścił do mnie oko. Podobało mi się, że potrafi tak rozbawić moją trajkoczącą córeczkę. Podobały mi się małe zmarszczki w kącikach jego oczu, kiedy się z nią śmiał. Podobał mi się jego wygląd, gdy na jego twarz skośnie padały ostatnie promienie słońca, półmrok lśnił w tych jego szarych oczach, a cienie kładły się wzdłuż jego mocnej szczęki.

A najbardziej mi się podobało, że mogę go tu mieć przy swoim boku, nawet jeśli wiem, że to na chwilę, nawet jeśli jestem

przeżona na samą myśl o tym, że pewnego dnia będę mu musiała pozwolić odejść.

Kallie prychnęła, moje kochane dziecko podskakiwało sobie koło mnie.

– To nie jest obrzydliwe!

– Chyba oszalałaś! Wyobraź sobie, że to ty czujesz smak nóżkami – droczył się z nią.

Mały nosek Kallie zmarszczył się na tę myśl.

– Nie ma mowy! – Roześmiała się serdecznie. – Nie chcę czuć żadnego smaku nóżkami!

– Ale przecież mówiłaś, że jesteś motylkiem!

Perlisy śmiech wydawał się nie mieć końca, ramiona uniosły się do uszu, a ciało wygięło z tej niepowstrzymanej radości. Beztroska biła z każdej części jej ciała.

Wietrzyk szeleścił w ciężkich koronach drzew okalających nas od góry, chłodny wieczór muskał naszą skórę, a my wolno kluczyliśmy wśród tłumu, kierując się w stronę pozornie niekończących się rzędów kramów wystawionych tu z okazji odbywających się w parku targów rękodzieła.

Na końcu parku na znajdującej się na podwyższeniu scenie grał jakiś zespół jazzowy, a w rześkim powietrzu unosił się zapach potraw z grilla i smażonych na głębokim oleju meksykańskich ciastek *churros*.

Sebastian swobodnie objął mnie ramieniem za szyję.

– Dobry pomysł, co? – zapytał, pochylając się i całując mnie w skroń.

Uśmiechnęłam się do niego radośnie, jakbym sama była małą dziewczynką. Dziewczynką, która właśnie odkryła, że rycerze w srebrzystych zbrojach istnieją naprawdę, a jeden z nich właśnie przybył, by ją wybawić od samotności. Minęły dwa tygodnie, od kiedy Sebastian spędził u mnie swoją pierwszą noc, która nieodwracalnie coś we mnie zmieniła. Dwa tygodnie odkąd jego dłonie sprawiły, że w najprzyjemniejszy ze sposobów rozpadłam się na tysiąc kawałeczków, a potem po prostu sobie poszedł, udowadniając, że z taką samą łatwością może rozerwać moje

serce. Ale tyle samo minęło, odkąd zmienił zdanie i do mnie wrócił.

Odkąd został.

W chwilach takich jak ta łatwo było udawać, że został już na dobre.

Spędzaliśmy razem tyle czasu, że coraz trudniej było sobie przypomnieć, jak wyglądało życie przed jego przyjazdem. Ten mężczyzna dawał mi idealne dni pełne śmiechu i swobody oraz perfekcyjne noce spędzane na nim lub pod nim, kiedy nasze ciała szalały, a moje serce starało się zebrać w sobie milion różnych wspomnień, które pomogą w trudnych chwilach, kiedy Sebastian odejdzie.

Bo pod tym wszystkim zawsze kryła się świadomość, że to tylko gra, że choć nasze pieszczoty, nasz wspólny czas są prawdziwe, to jest w nich fałszywe poczucie bezpieczeństwa, czyhające tuż pod powierzchnią niebezpieczeństwo. Ciągłe był mężczyzną, o którym wiedziałam bardzo niewiele, jego słowa zawsze były raczej mętne, choć ich znaczenie było przejrzyste. Pod osłoną ciemności szeptałam do niego pytania, rozpaczliwie pragnąc lepiej go poznać. Ale on był skryty i powtarzał, że potrzebuje mnie, że potrzebuje kogoś, kto nie będzie na niego patrzył przez pryzmat przeszłości, ale będzie z nim żył tu i teraz.

Jednak i tak był mi bliższy niż ktokolwiek inny od bardzo długiego czasu.

Od zawsze.

Połaskotał mnie nosem za uchem, a mnie przeszedł dreszcz podniecenia, który najpierw ześlizgnął się po kręgosłupie w dół, a potem umiejscowił się w brzuchu, gdzie ten kłębek energii mógł radośnie kwitnąć. Nigdy wcześniej nie doznawałam takiego nieustannego, podniecającego chaosu, takiego szczęścia. Choć wiedziałam, że czai się w tym wszystkim niebezpieczeństwo.

– Ten wieczór jest idealny – wyszeptałam, a on przyciągnął mnie trochę bliżej. Nieustanne napięcie między nami nieco słabło w takich swobodnych chwilach.

– Kto jest głodny? – zapytał, kierując pytanie do Kallie.

– Ja! Ja! Ja! – Podskakiwała koło mnie na paluszkach. –  
Chcę słodki popcorn!

– Po kolacji – powiedziałam jej.

– Psujesz zabawę. – Baz bezgłośnie poruszył ustami.

Dałam mu kuksańca w bok.

Roześmiał się i obiecał Kallie:

– Po kolacji.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził tam, skąd wiatr przynosił apetyczne zapachy. Przed sceną rozciągał się duży, kwadratowy trawnik, a za nim ustawione były stoiska z jedzeniem, gdzie zamówiliśmy talerze pełne smażonego kurczaka i grillowaną kukurydzę na kolbie. Usiedliśmy na porośniętej trawą, wilgotnej ziemi i zjadaliśmy razem, jakbyśmy nic innego nie robili od początku czasu. Moja córka się śmiała, Sebastian się uśmiechał, wygłupiał i droczył z nią, a moje szczęście sięgało zenitu.

– Zaraz wracam. – Sebastian zgrabnie wstał i wolnym krokiem poszedł na przełaj przez trawnik. Kilka minut później wrócił z wielką torbą słodkiego popcornu pod pachą. – Proszę bardzo, kochanie – powiedział ściszym głosem, podając torbę mojej córce. Tym razem to Kallie nie posiadała się ze szczęścia, a ja w duchu modliłam się, żeby moja córeczka nie zakochała się w tym człowieku tak szybko jak ja, bo nie chciałam, żeby jej serduszko też zostało złamane. W końcu to był mój wybór, żeby wpuścić Sebastiana do naszego życia, to ja pozwoliłam, żeby jego obecność na chwilę ubarwiła naszą codzienność.

– Dziękuję – pisnęła z zadowoleniem.

Sebastian wyciągnął rękę i pomógł mi wstać, po czym rozculił mnie nawet bardziej długim pocałunkiem, który nie był bardzo namiętny, a za to niezwykle delikatny. Kallie kręciła się koło nas, Sebastian objął mnie w pasie. W drodze do wyjścia skierowaliśmy się w stronę kolejnego rzędu kramów, niedzielny wieczór powoli dobiegał końca.

Nagle Sebastian zatrzymał się przy zawalonym kołdrami ze skrawków, kocami i maskotkami stoisku. Wszystko było w patchworkowym stylu i stanowiło chaotyczne pomieszenie

wszystkich możliwych wzorów i kolorów.

– Tylko popatrz, Kallie! To motyl.

Wisiał na metalowej lince, kołysał się wśród kolorowych ptaków i był supermiękką przytulanką prawie taką dużą jak moja drobniutka dziewczyneczka.

– To danaid wędrowni – powiedziała cicho, pełnym podziwu tonem. Szczerze mówiąc, motyl też był mieszaniną jaskrawych kolorów i niekoniecznie pasujących do siebie wzorów i nawet nie przypominał jednego z motyli, z którymi tak mocno identyfikowała się Kallie. Jednak ani Sebastian, ani ja nie mieliśmy zamiaru jej o tym mówić.

– Podoba ci się? – zapytał.

Najwyraźniej właśnie tak było, sądząc po jej radosnych, tanecznych podskokach i szeroko otwartych, przepelnionych słodyczą oczach. Serce mocno mi biło, bo nie mogłam nic poradzić na to, że ten mężczyzna coraz bardziej się do nas zbliżał.

Stawał się częścią naszego życia.

Sebastian przywołał kobietę, która pracowała na tym stoisku.

– Poproszę tego motyla.

– Proszę bardzo. – Wspięła się po drabinie i szybkim, wprawnym ruchem odczepiła motyla. Baz w tym czasie sięgnął po portfel do tylnej kieszeni spodni i po raz kolejny wydobył z niego gruby plik banknotów.

– Naprawdę nie musisz, Baz. Już tyle nam dziś kupiłeś. Ja zapłacę.

Popatrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Ale chcę, Shea. Pozwól mi to zrobić.

Wiedziałam, że czuje to samo, co ja, że tak samo nieustannie ma świadomość, że czas ucieka i dlatego trzeba się spieszyć, żeby wypełnić nasze dni pięknymi wspomnieniami. Był twardy i surowy, ale ja dostrzegałam w nim też miękkość. Widziałam także – choć on sam nigdy by się do tego nie przyznał – że mojej córeczki nie dało się nie pokochać.

Przykucnął i podał Kallie motyla.

– Proszę. Jest twój.

Z jej słodkich usteczek wydobyły się podekscytowane, pełne wdzięczności dźwięki, kiedy ścisnęła i mocno przytuliła do siebie przytulankę. Podbiegła do Baza, wsunęła małą rączkę w jego dłoń, a mnie na moment zabrakło tchu, bo zobaczyłam, że coś przemknęło przez jego twarz. Coś mrocznego, twardego i smutnego.

Powoli, bez pośpiechu oddalaliśmy się przez trawę, mijając ciągle kłębiących się tu ludzi. Wiele stoisk zaczynało się zwijać, bo festyn dobiegał końca i niedługo mieli ruszać do kolejnego miasta, które chciało dostarczyć swoim mieszkańcom rozrywki.

Wkrótce znaleźliśmy się na chodniku biegnącym wzdłuż rzeki. Na ramionach miałam gęsią skórkę, bo znad wody zawiewał wietrzyk, a powietrze było chłodne i ciężkie. Wzięłam głęboki oddech, mając nadzieję, że w ten sposób pozbędę się powietrza, które od jakiegoś czasu zalegało w moich płucach.

Minęliśmy bar U Charliego, który w niedzielne wieczory był zamknięty, i kierowaliśmy się w stronę mojej ulicy. Kallie zaczęła powłóczyć nogami.

Sebastian spojrzał na nią i lekko zapytał:

– Zmęczyłaś się?

Przytaknęła, ziewając.

– Chodź tu do mnie, Robaczku. – Mrok wokół nas był coraz gęstszy, a ten czuły szept rozdarł mi serce. Nigdy wcześniej tak jej nie nazywał, wymyślił to przezwisko specjalnie dla niej.

Puścił mnie, wziął na ręce moją córeczkę i mocno przytulił ją do piersi.

Bez żadnego wysiłku.

Kallie natychmiast przylgnęła do niego, głowę oparła na jego ramieniu, a w ramionach mocno ścisnęła motyla.

Proste, proste marzenia.

Stawały się coraz śmielsze, a jednocześnie coraz bardziej niepewne.

Niósł ją przez całą drogę, a kiedy weszliśmy do domu, cicho wszedł z nią na górę. Szłam zaraz za nim, weszliśmy do jej ciemnego pokoju. Delikatnie położył ją na łóżku i odsunął się na

bok, żebym mogła zdjąć jej buty i przykryć kołderką moje śpiące dziecko.

Obsypałam jej słodką twarzączkę pocałunkami, a moja najdroższa dziewczynka uśmiechnęła się miękko, zadowolonym uśmiechem. Serce mi płonęło miłością i oddaniem, które do niej czułam. Cichutko się wycofałam, obejrzałam się przez ramię, żeby jeszcze raz na nią spojrzeć, po czym zgasiłam światło i wyszłam z pokoju, zostawiając uchylone drzwi. Sebastian stał przy futrynie.

Czekał tam na mnie.

Zrobił kilka kroków w kierunku mojego pokoju, podbródek miał podniesiony, jakby to było wyzwanie. Otworzył mi drzwi.

Serce biło mi jak szalone, kiedy szłam w jego stronę.

Nigdy nie był delikatny, jego pieszczoty zawsze miały w sobie coś desperackiego, każdy dotyk był pospieszny.

A mnie to wcale nie przeszkadzało.

Chciałam go takiego, jakim był naprawdę.

Nieokiełznanego.

Bo taka była prawda o nim, a ja byłam gotowa ją przyjąć.

Choć prawda o nim kryła się też w jego delikatności, kiedy miał do czynienia z moją córką, w momentach, kiedy dostrzegałam w nim współczucie, w oddaniu, z jakim mówił o swoim bracie i przyjaciółach.

To było oblicze Sebastiana, o którym on sam nie wiedział.

Zamknął za nami drzwi. Po krótkiej, pospiesznej chwili już nie mieliśmy na sobie ubrań. Dzisiaj nawet nie pofatygowaliśmy się do łóżka. Sebastian założył prezerwatywę i wziął mnie na podłódze. Położył moje nogi na swoich ramionach, a mnie zabrakło tchu, kiedy stałam się jego. Dywan obcierał mi plecy, a jego obecność spalała moje serce.

– Shea – szepnął nagle. Z zalem.

A ja spadałam.

Spadałam.

Czułam, że jest na krawędzi, ziemia usuwała mu się spod stóp, a on rozpaczliwie próbował utrzymać równowagę.

Przylgnęłam do niego. Jakaś egoistyczna część mnie chciała

zamknąć go w ramionach i pociągnąć za sobą w przepaść.

Jednak najbardziej chciałam, żeby sam zdecydował się skoczyć.



## Rozdział 13

### Sebastian

Miałem zamęt w głowie, jak zwykle kiedy zbliżałem się do baru U Charliego. Toczył się we mnie nieustający konflikt, szalony i zawzięty. Z jednej strony czułem potrzebę, żeby ciągle do niej wracać, żeby ją brać, ale racjonalna część mnie – ta, która lepiej rozumiała realia, która zdawała sobie sprawę, do jakiego życia będę musiał niedługo wrócić – krzyczała na mnie, że to, co robię, jest złe.

Niewiele jest bardziej obrzydliwych, bardziej egoistycznych rzeczy niż wykorzystywanie dziewczyny, która zasługiwała na to, żeby rzucić jej do stóp cały świat. Ale nie mój świat. Shea zasługiwała na coś lepszego. Nie potrzebowała awantur, zepsucia, konsekwencji pijackich nocy. Czułem, że nic jej też nie obchodziło, ile pieniędzy mam na koncie, że nie miała zamiaru zanurzyć chytrych pazurów w jakimś Bogu ducha winnym poczciwcu, żeby wyssać z niego wszystko do ostatniego centa.

Ta dziewczyna potrafiła sama o siebie zadbać.

Chodziło jej o dobro. O prawe życie. O córkę, która była najśłodsza istotką, jaką w życiu widziałem. O to, żeby mogła dorastać w świetle i jasności.

A ja tak bardzo pragnąłem jej to wszystko zapewnić.

Jednak nie miałem jej nic do zaoferowania z wyjątkiem mojego zdeprawowania. To znaczy, do cholery, wkrótce mój tyłek miał się znaleźć za kratkami. Znowu. Shea była tak bardzo ponad tym, była tak bardzo od tego odległa, że aż trudno mi to było pojąć. Nie potrafiłem nawet dotknąć tego światła, w którym tak bardzo chciałem się zanurzyć.

Więc zamiast tego zanurzałem się w jej mroku, zanurzałem się w jej ciele, karmiłem się nieodpartym czarem, który rozpaczała. Zabierała mnie w głąb siebie, w miejsca, gdzie czułem jej rozpacz

i ciężar, który dźwigała. Udawałem, że jestem taki, za jakiego mnie miała, swoje brudne tajemnice trzymałem w głębokim ukryciu.

Udawałem, że nie widzę, jak na mnie patrzy.

– Możecie się, kurwa, pospieszyć? – gniewnie spojrzałem przez ramię na Asha i Lyrika, którzy wlekli się za mną i Zee, udając, że się boksują i wygłupiając się na środku ulicy, jakby byli nastolatkami.

Dupki były już nieźle ubzdryngolone.

Dzisiejsze popołudnie spędziliśmy na świętowaniu. W ciągu ostatnich kilku tygodni udało nam się złapać ten rytm, muzyka sama płynęła i jakimś sposobem udało nam się stworzyć pierwszą wersję naszego następnego albumu. Co należało rozpatrywać w kategoriach pieprzonego cudu, jeśli wziąć pod uwagę, ile czasu spędzałem z Sheą.

Najwyraźniej cały ten zamęt w głowie dobrze wpływał na moją wenę twórczą.

Ash uśmiechnął się do mnie złośliwie.

– A co, spieszysz ci się gdzieś, Baz?

Pokazałem mu środkowy palec, a on się zaśmiał i potrząsnął głową, ale obaj przyspieszyli kroku. Ash klepnął mnie po ramieniu.

– Stary, ale się nakręciłeś! Ostatnio byłeś taki napalony na laskę, kiedy miałeś trzynaście lat, a Miranda pozwoliła ci dotknąć swoich cycków.

Uśmiechnął się szeroko do Zee.

– Myślę, że trzeba wreszcie będzie podjąć jakąś interwencję w tej sprawie. Nasz chłopczyk gdzieś zgubił swoje jaja i jeśli szybko nie pomożemy mu ich odnaleźć, to wkrótce zamieni się w smętną cipę...

Zacisnąłem szczęki. Ash po prostu się ze mną droczył, zawsze to robił i nigdy nie miał nic złego na myśli. Jednak tym razem każde jego słowo działało mi na nerwy.

Zee zorientował się w sytuacji. Zawsze to robił.

– Shea to miła dziewczyna. Nie bądź wredny.

Trafił w sedno. Shea była miłą dziewczyną.

Pieprzyłem miłą dziewczynę, choć wiedziałem, że

namieszam jej tym w głowie. Jedyne, co jej obiecałem, to że ją zranię.

I miałem zamiar dotrzymać słowa.

Kiedy weszliśmy do środka, poczułem ukłucie niepokoju. Moje oczy natychmiast wyszukały Sheę, która stała obok jednego z wysokich stolików, uśmiechając się uprzejmie do zebranych przy nim palantów, którzy wyglądali dokładnie tak samo, jak tamten, który ją zaatakował. Pierdoleni lalusie, którym się wydaje, że świat jest im coś winien.

Nagle zalało mnie poczucie posiadania, jakby gdzieś wewnątrz mnie pękła tama.

Shea jakby wyczuła, że stoję w drzwiach i ją obserwuję, bo podniosła na mnie wzrok, a jej twarz się rozjaśniła. Lekkim krokiem ruszyła w naszym kierunku, klucząc wśród tłumu. Łączyła nas niewidzialna więź, coś nas do siebie przyciągało. Choć byliśmy w dwóch różnych końcach sali, to miałem wrażenie, że czuję jej dotyk.

Boże!

Kiedy przed nami stanęła, musiałem wziąć głęboki oddech, bo czułem, że trochę się trzęsę. Shea bez wahania wspięła się na palce i złożyła na moich ustach szybki, ale przesłodki pocałunek.

– Cześć – powiedziała.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Hej!

– Chcecie swoją lożę? – Ruchem głowy wskazała na zaciszną lożę, która stała się czymś w rodzaju sanktuarium dla rozbabranego mięczaka, jakiego ze mnie zrobiła.

– Jasne.

Jakżeby inaczej!

– To zapraszam. Zaniosę tylko kilka drinków, które już czekają na barze, i poproszę Tamar, żeby się zajęła waszym zamówieniem. – Obrzuciła chłopaków tym swoim życzliwym spojrzeniem, dzięki któremu ludzie czuli, że są tu mile widziani, nawet jeśli nie wypowiedziała ani słowa. – Pijecie to co zwykle?

Bywaliśmy tu tak często, że już doskonale znała nasze

preferencje.

Ash cicho się zaśmiał i podrapał po brodzie, jakby próbował obmyślić jakiś plan.

– Ja jestem na tak, piękna Sheo. Tylko wszystko nalej podwójnie. Dzisiaj świętujemy.

Shea spojrzała na mnie pytająco.

– Och, naprawdę? A co świętujemy?

Miałem ochotę walnąć Asha pięścią prosto w grdykę.

Na szczęście Lyrik przejął inicjatywę.

– Ash nareszcie nauczył się wycierać sobie dupę. Koleś zasłużył na złoty medal!

Shea się roześmiała, lekki, miękki, uroczy dźwięk poruszał wszystkie moje zmysły.

– Cóż, w takim razie wszystko będzie podwójne.

Odwróciła się na pięcie, która dziś oparta była na mniej więcej dziesięciocentymetrowym obcasie. Dziewczyna miała na sobie parę najseksowniejszych butów, jakie w życiu widziałem. Czarna skóra opinała jej łydki, sięgając aż pod kolana. A jej spódnica... ta czarna spódnica była o wiele za krótka, miękko opadała, muskając jej jędrne uda. Wokół talii przewiązany miała cienki, biały sweterek, a na górze luźną narzutkę, która opadała z jednego ramienia, pozwalając zerknąć na znajdujący się pod spodem obcisły, biały top.

Była tak apetyczna, że aż ślinka mi ciekła. Nie mogłem od niej oderwać wzroku, kiedy dumnym krokiem odchodziła w stronę baru.

Ash wytknął głowę zza mojego ramienia i powiedział mi do ucha:

– Niech to diabli, ale nogi! Nic dziwnego, że codziennie tutaj zaglądasz.

Dałem mu kuksańca prosto w żołądek.

Pękając ze śmiechu, zgiął się wpół i chwycił za żołądek. Jednak potem posłał mi badawcze spojrzenie, które było o wiele poważniejsze niż jego zwykłe docinki i żarciki. Zee i Lyrik już szli w stronę łoży, a Ash cofnął się o parę kroków, aż do miejsca, z

którego jakbym nie mógł się ruszyć.

– Muszę ci to powiedzieć, stary. Kopiesz sobie głęboki, głęboki grób.

Przeszył mnie dreszcz niepokoju, wodziłem oczami między nim a Sheą, która teraz gawędziła niespiesznie z Tamar, ustawiając drinki na tacy.

Gdybym jej powiedział, oboje stracilibyśmy coś cennego. Wiedziałyby i już nigdy nie patrzyłyby na mnie w ten sam sposób, jakby jej wzrok potrafił przeniknąć przez to całe gówno i zobaczyć to, co naprawdę się liczy. Nie byłem gotowy na zrezygnowanie z najlepszej rzeczy, jaka mi się w życiu przytrafiła.

Ruszyłem w stronę Shei, czułem dziwny niepokój. Stałem za nią, położyłem dłonie na zewnętrznej stronie jej ud, a nos zanurzyłem w bezpiecznej gęstwinie jej bujnych włosów.

Upajałem się jej zapachem.

Wanilia.

Słodko. Słodko. Słodko.

Najpierw podskoczyła, zaskoczona, potem cichutko zachichotała, a wreszcie odchyliła się do tyłu, żeby wygodnie się ułożyć w moich ramionach.

Użyłem nosa, żeby odgarnąć trochę włosów z jej karku i wyszeptałem jej blisko ucha:

– Co ty, do diabła, masz na sobie?

Posłała mi przez ramię drwiący uśmieszek, jej karmelowe oczy były pełne fałszywej niewinności, po czym otworzyła swoje rozkoszne usteczka i powiedziała:

– Spódnice.

– Co ty nie powiesz? Moim zdaniem to nie wygląda na spódnice. Robi raczej wrażenie broni masowego rażenia, przez którą faceci zbiorowo tracą rozum. Co próbujesz osiągnąć, chcesz, żebym zwariował?

Ostrożnie wzruszyła ramionami.

– Owszem, jest taki jeden chłopak... Miałam nadzieję, że może uda mi się go skusić i odwiedzi mnie dzisiaj...

– O to nie musisz się martwić, kochanie. Poszedłbym za tobą

wszędzie.

– Naprawdę? – W jej głosie była bezbronność, która mnie poraziła. Znieruchomiałem.

W uszach dźwięczało mi pytanie, które zadała mi tamtej pierwszej nocy. „Zostaniesz na noc?” Najbardziej w tym wszystkim popieprzone było to, że rozpaczliwie chciałem, żeby nadal tak na mnie patrzyła, ale w tym spojrzeniu była nadzieja na coś, na co nie powinna mieć nadziei.

Na tym jechałem.

Oczekiwanie na nieuniknioną katastrofę.

Poczułem gdzieś wewnątrz piekący żal, delikatnie ją odwróciłem, oparłem o bar i pocałowałem. Jej usta były ciepłe, wilgotne i chętne, jej język – słodki jak miód, a palce – ruchliwe i ciekawskie.

Boże, naprawdę stawałem się coraz bardziej oderwany od mojej pieprzonej rzeczywistości.

Nagle dostaliśmy szmatą po twarzy, oboje gwałtownie szarpnęliśmy głowami do tyłu. Charlie uśmiechał się do nas szelmowsko zza baru.

– Hej, żadnych obmacywanek przy klientach, Niedźwiadku!

Parsknąłem krótkim śmiechem, a Shea zarumieniła się aż po czubki uszu. Nie mogłem się powstrzymać i pochyliłem się, żeby ukraść jeszcze jednego buziaka.

Chwyciła moją koszulkę i przyciągnęła ją do siebie, żeby ukraść własnego, a następnie mnie odepchnęła.

– Idź już... Wezmę tylko wasze drinki i zaraz do was przychodzę.

Podbródkiem wskazała na ukrytą w kącie lożę, jej głos był niski i gardłowy.

– Myślę, że chłopaki liczą na więcej.

Obejrzałem się, kumple gapili się na nas, jakby spodziewali się takiego show, jakiego w życiu nie widzieli. Może i byłoby to zabawne, gdyby nie to, że ja sam niezliczoną ilość razy widziałem, jak Ash i Lyrik ostro się zabierali do jakiejś laski.

Kiedy się żyje tak jak my, trudno jest o chwilę prywatności.

Ale nigdy nam to specjalnie nie przeszkadzało, bo ostatecznie i tak nie miało to większego znaczenia.

Poczułem gulę w gardle i powoli odsunąłem się, bo wiedziałem, że dla Shei to ma znaczenie. Co gorsza, po chwili z przerażeniem uzmysłowiłem sobie, że dla mnie również.

Poczułem ucisk w klatce piersiowej.

Shea wiele dla mnie znaczyła.

Teraz uśmiechnęła się niepewnie i odchyliła główkę, jakby próbowała usłyszeć moje myśli. Szybko się odwróciłem, nie chcąc jeszcze bardziej się w tym zatracić i ruszyłem w stronę łoży.

Lyrik potarł swój kark i zaśmiał się, kiedy napotkał spojrzenie moich oczu. Jakby mi przypominał, że to on dwa tygodnie temu zmusił mnie, żebym tu wrócił. Jednak nie wiedział, że nikt i nic nie byłoby w stanie trzymać mnie z dala od tego miejsca.

Nagle rozległ się znajomy dźwięk. Stałem jak wryty.

Przerażenie podniosło włoski na mojej szyi, po czym ześlizgnęło się w dół kręgosłupa. Następnie wyrwało się na zewnątrz i otoczyło mnie ze wszystkich stron. Poczułem, że się duszę.

Ten pierdolony wrzask, ten cienki pisk.

Moje nazwisko.

Moje nazwisko.

– O mój Boże, to on! To naprawdę on! Sebastian Stone!

Krew odpłynęła mi z twarzy. Słyszałem jej szum w uszach, kiedy spływała na dół, prosto do serca, które natychmiast zaczęło pompować ją jak szalone. Poczułem, że na karku zbierają mi się kropelki lodowatego potu.

Tymczasem wrzask stał się jeszcze głośniejszy, kiedy niepożądane zainteresowanie przeniosło się na łożę w kącie, która miała dla nas być takim bezpiecznym schronieniem.

– Oni wszyscy tu są! To Sunder!

Czułem, jak cała moja ekipa się spina, jak wszystkich ogarnia to niezręczne uczucie, choć można się było spodziewać, że wcześniej czy później coś takiego nastąpi. Przyzwyczailiśmy się

już do tego, choć podobne sytuacje były bardzo irytujące, jeśli akurat chcieliśmy mieć chwilę spokoju.

Odwróciłem się i zmrużonymi oczami spojrzałem na dziewczynę, która myślała, że nas zna. Stała na czele grupki swoich znajomych. Aparat poszedł w ruch, błysnęła lampa błyskowa, a ja miałem ochotę w kilku susach dopaść do niej, wyrwać jej z ręki aparat i roztrzaskać go na tysiąc kawałków.

Jedną zamiast tego mój wzrok prześlizgnął się na bar i zatrzymał się na tej jedynej. I już wiedziałem. Wiedziałem, że powinienem być jej, kurwa, powiedzieć, wyłożyć kawę na ławę. Tyle że od dawna nie czułem się przy kimś tak dobrze. Chciałem, żeby to trwało choć przez te kilka tygodni. Chciałem być przy niej sobą.

Nagle dotknęły mnie czyjeś ręce, szarpały mój podkoszulek, próbowały zwrócić na siebie moją uwagę. Ale moja uwaga była skupiona wyłącznie na Shei, która zastygła w bezruchu w miejscu, gdzie ją przed momentem zostawiłem. Potrząsała głową, a brązowe oczy były okrągłe ze zdziwienia.

Dziewczyna, którą miałem ochotę odepchnąć, w kółko powtarzała moje imię.

Sheą wstrząsnął dreszcz, zrobiła krok do tyłu na drżących nogach i wpadła na jeden z wysokich stołków barowych. Na jej twarzy odmalowało się przerażenie i ból, kiedy zaczęła rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Tamar rzuciła się na ratunek, nurkując pod barem, tak żeby znaleźć się po tej samej stronie co Shea. Dotknęła jej ramienia i zaczęła coś szeptać przyjaciółce do ucha, chaotycznie i szybko. Wiedziałem, że ją pociesza. Tamar nie dolewałaby oliwy do ognia. Z jakiegoś powodu przez ostatnie dwa tygodnie nie zdradziła mojego sekretu. Co nie wyszło mi szczególnie na dobre, bo ta obłapiająca mnie dziwka nie miała takich skrupułów.

Po twarzy Shei płynęły łzy, kiedy słuchała wyjaśnień przyjaciółki. Mokre policzki lśniły w świetle lamp barowych.

Zdrada.

Wiem, że to właśnie widziała, kiedy na mnie teraz patrzyła.



Jednak tak naprawdę byłem wobec niej bardziej uczciwy niż wobec kogokolwiek innego w moim życiu.

Nieuważnie strzepałem natrętnie ręce i ruszyłem w stronę Shei.

Ale Shea zaczęła się wycofywać, potrząsając głową i pod wpływem nerwów przyspieszając, gdy się do niej zbliżałem. Nagle coś w niej pękło, zasłoniła usta dłonią, jakby chciała stłumić szloch, odsunęła się od Tamar i pobięła.

Uciekła.

Przepychała się przez tłum, potykając się na swoich zbyt wysokich obcasach. Noga jej się wykręciła w kostce, ale zdołała odzyskać równowagę, zanim upadła. Biegła naprzód, aż minęła prowadzące do kuchni drzwi wahadłowe.

Byłem tuż za nią, bez wahania wtargnąłem do kuchni.

Shea zatrzasnęła za sobą drzwi do pokoju służbowego, tego samego, do którego zaniósłem ją dwa tygodnie temu.

Złapałem za gałkę i mocno szarpnąłem.

Cienkie drzwi jęknęły, ale wytrzymały.

Uderzyłem ręką w drewno.

– Otwórz, Shea, proszę cię! Wszystko ci wyjaśnię.

Wyraźnie słyszałem jej ciężki oddech, musiała opierać się o drugą stronę drzwi.

– Shea – wymamrotałem cicho, jakby to były przeprosiny.

Czoło oparłem o drzwi. – Proszę...

Bo niby co miałem powiedzieć?

Teraz już wiedziała i już nigdy nie spojrzy na mnie w ten sam sposób.

Nie musiałem już niczego udawać.

## Rozdział 14

### Shea

Przycisnęłam rękę do ust i próbowałam powstrzymać zbierający w gardle szloch. Może jeśli wystarczająco długo nie będę się odzywać, może jeżeli się ukryję, to zniknę. Czary-mary i ta sprawa już mnie nie dotyczy. Ta bolesna, bolesna sprawa.

Boże, byłam taką idiotką!

Byłam idiotką i czułam się upokorzona, żałosna i zraniona.

To ostatnie było najgorsze.

Walił otwartą dłońią w drzwi. Jeden raz. Drugi. Kuliłam się pod siłą uderzeń, w duchu błagając go, żeby po prostu sobie poszedł. Zacisnęłam powieki, ale łzy nadal wypływały z ich kącików, podczas gdy ja z trudem usiłowałam się utrzymać na osłabionych nogach.

– Shea – powiedział jeszcze raz stłumionym, przepraszającym głosem. – Shea, nie rozumiesz...

Owszem, nie rozumiem. Dlaczego nie mógł mi powiedzieć? Bo to było zbyt duże. Zbyt wiele. Zbyt blisko.

Uderzył jeszcze raz, po czym z całej siły walnął pięścią o drewniane drzwi. Wyrwał mi się cichy, zaskoczony okrzyk i wzdrygnęłam się na ten nagły wybuch jawnej furii. Pełen agresji przejaw frustracji. Czułam kryjące się za tym emocje. Rozgoryczenie i ból. Jednak nie byłam w stanie teraz z nim porozmawiać, bo sama nie mogłam zrozumieć, dlaczego zadał mi ten cios.

Bo sama już nie wiedziałam, czy tak naprawdę go znam.

Przez niewielką szczelinę we framudze doleciało mnie ciężkie, zrezygnowane westchnienie, po czym w oddali ucichły jego ciężkie kroki, kiedy wreszcie dał za wygraną i odszedł.

Z trudem przełknęłam ślinę i oderwałam się od drzwi. Cała drżałam, kiedy chwiejnym krokiem podeszłam do taniego,

sfatygowanego biurka, które stało na środku prawie zupełnie pogrążonego w ciemności pomieszczenia.

Musiałam to zobaczyć. Musiałam się dowiedzieć.

Tamar powiedziała mi pospiesznie, kim on jest, a głęboko w moim sercu utkwiała bolesna drzazga mojego własnego rozgoryczenia. W sercu, które szlochało i drżało, które tak bardzo chciało się pozbyć przytłaczających je uczuć.

Chciałam tylko prostego życia. Jakiegoś bezpiecznego i normalnego miejsca daleko od wielkiego świata, daleko od podłych plotkarzy i złośliwych oszczerców.

Tyle że byłam na tyle głupia, że pozwoliłam jakiejś małej cząstce mnie uwierzyć, że on mógłby stać się częścią tego marzenia.

Tymczasem on najwyraźniej był taki sam jak oni wszyscy.

Na tę myśl moje serce boleśnie zabiło, a głowa bezwiednie poruszyła się na boki.

Nie.

Jak mogłabym w to uwierzyć? Ten mężczyzna, którego poznawałam na tyle najpiękniejszych sposobów. Wspaniałych sposobów. Najlepszych.

Opadłam na krzesło przy biurku. Przez chwilę siedziałam w całkowitej ciemności, po czym odważyłam się podnieść drżącą rękę i poruszyć myszką, budząc w ten sposób monitor do życia. Jaskrawy ekran lśnił w ciemności, gotowy rzucić nowe światło na dziecinną fantazję, w której żyłam.

Moja matka by się ze mnie śmiała. Przypomniałaby mi, że jestem zwyczajną idiotką.

Pociągając nosem, wytarłam twarz rękawem i wyteżając zmęczone płaczem oczy, otworzyłam przeglądarkę i wpisałam „Sebastian Stone” do wyszukiwarki Google.

Mogłam to zrobić milion razy wcześniej. Powinnam była to zrobić. Ale czułam się zobowiązana do szanowania jego decyzji o niedzieleniu się ze mną jego przeszłością, nie chciałam go zmuszać do zwierzeń. Zawsze mówił o niej z jakimś wstydem i bardzo mętnie. Teraz doskonale rozumiałam, o co w tym wszystkim

chodziło.

Seks, narkotyki i rock and roll. Tak właśnie wygląda życie w Kalifornii.

Ten głos. Ten niezwykły głos i sposób, w jaki grał.

Kumple, którzy wyglądali jak z okładki jakiegoś magazynu.

Nieustanne mgliste ostrzeżenia ze strony Tamar.

– Cholera – wyszeptałam zdławionym głosem. Ona wiedziała. Przez cały czas wiedziała.

Poczułam się jeszcze bardziej głupio, w głowie mi szumiało, a serce miało ochotę się schować do mysiej dziury.

A może to głupie, w ten sposób reagować? W końcu przez cały czas miałam niezachwianą pewność, że Sebastian coś przede mną ukrywa i pozwoliłam mu na to, bo wyraźnie mu na tym zależało.

Pytanie tylko, dlaczego to robił.

Zacisnęłam powieki i spróbowałam wziąć się w garść.

Powoli otworzyłam oczy i równie powoli przycisnęłam „Enter”.

Strona się załadowała, a ja nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

Po lewej pokazała się długa lista linków, ale moją uwagę natychmiast przykuła notka biograficzna po prawej, nad którą znajdował się kolaż złożony z jego zdjęć. W każdym kadrze znajdowała się jego piękna, surowa twarz.

Twardy.

Wściekły.

Groźny.

Przeczytałam notkę biograficzną.

„Sebastian Stone – amerykański muzyk z Los Angeles (Kalifornia). Stone jest założycielem, głównym wokalistą i gitarzystą Sunder.

Data i miejsce urodzenia: 21 lipca 1988 (26 lat); Los Angeles, Kalifornia

Zespoły muzyczne: Sunder”.

Boże, nigdy nawet o nich nie słyszałam, żyjąc w swoim własnym małym świecie – świecie, który stworzyłam dla swojej

córki, pod kloszem, który miał nas chronić.

Sebastian Stone rozbił ten klosz w drobny mak.

A ja nie miałam pojęcia dlaczego.

Przyjrzałam się liście stron internetowych i artykułów po lewej stronie i kliknęłam na pierwszy link. Był to artykuł opublikowany niedawno na jednym z portali plotkarskich. Gula w moim gardle rosła, kiedy go czytałam, bo był po brzegi wypełniony złośliwością i insynuacjami autora.

„Sunder zaginął w akcji?

Zaledwie kilka tygodni po tym, jak lider grupy Sunder, Sebastian Stone, został aresztowany pod zarzutem napaści na producenta wytwórni Mylton Records, zespół ogłosił, że odwołuje światową trasę koncertową, która miała się rozpocząć za kilka dni koncertem w Paryżu. Zespół poinformował fanów na Twitterze, że powodem odwołania trasy są problemy z terminami. Jednocześnie Sunder zniknął z powierzchni ziemi, pozostawiając tysiące fanów w nieutulonym smutku.

Panie Stone! Gdzie jesteś, mój panie Stone?”.

Zamrugałam, żeby pozbyć się łez, ale one nie chciały przestać płynąć. W kółko czytałam zdanie, w którym była mowa o jego aresztowaniu. Gdzieś w dole brzucha czułam rosnącą kulę strachu.

Nie jestem porządnym facetem.

Ostrzegał mnie, a ja go nie słuchałam.

Drżącą ręką kliknęłam podświetlone na niebieski słowo „Sunder”, wiedząc, że ten link zabierze mnie głębiej, głębiej w historię tego faceta i głębiej, jeśli chodzi o ludzi, których – obok brata – uważał za swoją jedyną rodzinę.

Na stronie wyświetliły się nowe linki. Moją uwagę natychmiast przyciągnął artykuł opublikowany niewiele ponad rok temu. Mój puls przyspieszył, kiedy rzuciłam okiem na nagłówek. Okropne słowa sprawiły, że jeszcze bardziej zakręciło mi się w głowie, a gula w gardle urosła do niemożliwych rozmiarów, kiedy zapoznałam się z rozsianymi po tej stronie informacjami.

„We wtorek po południu poinformowano, że zmarł Mark

Kennedy, perkusista i jeden z założycieli Sunder. Przyczyną śmierci prawdopodobnie było przedawkowanie narkotyków. Kennedy został znaleziony martwy wczesnym rankiem w autokarze zespołu w Dallas (Teksas), gdzie zespół przebywał w związku z koncertem w ramach trasy koncertowej Divided Tour. Plotki o problemach narkotykowych członków zespołu zaczęły krążyć, kiedy ponad cztery lata temu jego lider, Sebastian Stone, został aresztowany i spędził w więzieniu sześć miesięcy z dwuletniego wyroku za posiadanie heroiny oraz kradzież”.

Wiedziała. Wiedziała. Wiedziała.

On mnie próbował zniechęcić, ale ja się nie dawałam. Byłam jak ćma uparcie krążąca wokół lampy.

Oboje usiłowaliśmy stworzyć coś, co nigdy nie miało racji bytu.

Nie jestem odpowiednim facetem dla ciebie.

Poczułam przejmujący ból, kiedy mój wzrok padł na zdjęcie dołączone do artykułu. Przedstawiało ciemnowłosego faceta z kilkoma loczkami nad uszami. Musiał być mniej więcej w wieku Sebastiana. Szedł chodnikiem i patrzył z ukosa w obiektyw aparatu, a w kąciku jego ust błąkał się nieśmiały uśmiech. Niepewny siebie. Czy taki właśnie był?

Coś w nim wydawało mi się złamane i smutne.

W tej sekundzie poczułam cały ból Sebastiana, kiedy szeptał te słowa.

Pociągnąłem za sobą całą ekipę.

Pewnych rzeczy nie da się naprawić.

Czułam jego ból, rozumiałam jego cierpienie w sposób, którego wolałabym nie rozumieć.

Czułam, że mam już dość, ale kiedy zobaczyłam gotowy do odtworzenia filmik – w kadrze zastygło czterech mężczyzn, których, jak myślałam, dobrze poznałam w zacisznej łoży tuż koło drzwi – nie mogłam się oprzeć chęci obejrzenia go. Najwyraźniej było to nagranie z koncertu, wrzucone do sieci przez fana. Jedno kliknięcie i patrzyłam, jak Sunder na ekranie ożywa.

Na scenie Sebastian po prostu zapierał dech w piersiach.

Był imponujący i nieokiełznany.

Nigdy nie wyglądał tak dobrze, a moje obolałe serce mocno zabiło, bo utkwiała w nim zbłąkana strzała pożądania. Nic nie mogłam na to poradzić, ten mężczyzna przyciągał mnie do siebie jak magnes, to było silniejsze ode mnie. Jakby każdy kawałeczek mnie pragnął jedynie, by znaleźć się blisko niego, otumaniony kłamstwem, że być może jednak nam się uda.

Film został nakręcony telefonem komórkowym w środku bardzo ciemnej sali koncertowej, tuż pod sceną, pośród szalejącego tłumu, całkowitego chaosu, wyrzucanych w górę ramion i zderzających się ze sobą ciał.

Oświetlony przez reflektory i okryty niespokojną grą Sebastian stał na scenie z gitarą przewieszoną przez klatkę piersiową, jego palce z jakąś oszalałą precyzją wędrowały to do góry, to na dół, podczas gdy jego druga ręka szarpała struny, wygrywając jakiś brawurowy takt. Jego piękne, piękne usta przywarły do mikrofonu i wykrzykiwały wściekłe, przeszywające słowa, które bardziej wyczuwałam, niż rozumiałam, w jakiś sposób wychwytyjąc znaczenie ich intensywności, choć nie słyszałam pojedynczych słów.

Mój ojciec powiedziałaby, że to nie jest muzyka.

Boże, większość gości naszego baru powiedziałyby, że to nie jest muzyka.

Jednak było w tym tyle Sebastiana, że po mojej twarzy znowu popłynęły łzy, język wydawał się nie mieścić w ustach, a gardło nieznośnie drżało, kiedy patrzyłam, jaki jest w swoim żywiole, w miejscu, w którym panowała nieskrępowana wolność.

Następnie piosenka zmieniła tonację i stała się na swój sposób harmonijna, a ten piękny głos, którym zachwyciłam się w swoim salonie dwa tygodnie temu, przebił się przez agresywne tony piosenki. Był pełen niepokoju, aksamitny i wymykający się definicji. Lyrik też grał na gitarze, zbliżył się teraz do mikrofonu, żeby zaśpiewać refren. Ash stał po drugiej stronie, skoncentrowany, zatracony w graniu na basie. Zee znajdował się na podwyższeniu z tyłu i grał na perkusji. Po chwili piosenka

znowu się zmieniła i zabrzmiała agresywnie.

Drgnęłam, bo ktoś delikatnie zapukał do drzwi.

– Shea? Tu Tamar. Wszystko w porządku?

Wzięłam głęboki oddech i zmusiłam się, żeby wstać i podejść do drzwi. Zawahałam się, ale w końcu przekręciłam klucz i lekko je uchyliłam. Tamar szybko wślizgnęła się do środka, zamknęła drzwi i przekręciła klucz.

Zmarszczyła czoło i wyteżyła wzrok, żeby mi się przyjrzeć w ciemnym pokoju. Zaniepokoiła się.

– Nie. Nie jest w porządku.

Zaśmiałam się bez cienia wesołości i potarłam dłońmi obrzmiałe, opuchnięte oczy.

– Nie. Nie jest w porządku.

Odwróciła się i zaczęła spacerować po pokoju w swoich krwistoczerwonych szpilkach, nerwowo bawiąc się palcami. Potem głęboko westchnęła, stanęła przy mnie i zaczęła szybko mówić:

– Przepraszam cię, Shea. Chciałam, żebyś wiedziała, jak paskudnie się z tym czuję. Powinnam było ci powiedzieć już dawno temu, ale pierwszy raz widziałam, że zainteresowałaś się jakimś mężczyzną i... i... – Podniosła ramiona i pozwoliła im opaść w geście wyrażającym bezradność. – Po prostu nie chciałam ci tego zabierać.

– Od razu go rozpoznałaś?

Stała przede mną z rękami na biodrach. Spuściła głowę, po czym szybko skinęła, podnosząc na mnie swoje intensywnie niebieskie oczy.

– Tak. Myślałam, że też się zorientujesz, ale w końcu zdałam sobie sprawę, że nie masz pojęcia, kim on jest. On też jasno dał mi do zrozumienia, że odpowiada mu taki stan rzeczy, więc, chociaż ciężko mi było trzymać buzię na kłódkę, doszłam do wniosku, że nie powinnam nic mówić. – Podniosła do góry brew. – Było mi naprawdę ciężko to przed tobą ukrywać.

– To nie twoja wina. Po prostu czuję się głupio, że nic nie wiedziałam.

Zraniona, że mi nie powiedział.



Niepewna, kim on naprawdę jest.

A równocześnie zaintrygowana.

– Nie powinnaś. Przecież nie słuchasz takiej muzyki. To znaczy... w końcu mieszkasz w Savannah, w Georgii. – Puściła do mnie oko, starając się rozluźnić atmosferę.

– A ty słuchasz?

Kącik jej ust zadrgał w uśmiechu. Wyjęła telefon z tylnej kieszeni, przewinęła ekran i odwróciła w moją stronę, pokazując mi katalog swojego odtwarzacza muzyki, w którym znajdowały się trzy albumy Sunder.

– Jesteś fanką. – Sama nie wiedziałam, czemu zabrzmiało to jak wyrzut. Może poczułam, że to niesprawiedliwe, że miała dla siebie jakiś kawałek Sebastiana dużo wcześniej niż ja.

Wywróciła oczami.

– Hm... Nie jestem jakąś zagorzałą wielbicielek... ale lubię ich muzykę.

– Serio? – Trudno mi było w to uwierzyć.

Czerwone usta wygięły się w przewrotnym uśmiešku.

– A co? Lubię wytatuowanych, wrzeszczących chłopców.

Zaśmiałam się cicho, ale gardło nadal miałam ściśnięte.

Opadłam z powrotem na fotel biurowy, a Tamar podeszła do mnie i delikatnie pogładziła mnie po włosach.

– Shea... poradzisz sobie? To, co się wydarzyło... na pewno nie było ci łatwo.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, nie było.

Najpierw była czysta zazdrość. Byłam pewna, że Baz natknął się na jakąś kochankę z przeszłości. Albo, co gorsza, nie z przeszłości. Wiedziałam o nim tylko tyle, że w Savannah był od niedawna, więc natychmiast zalała mnie fala niepewności. Tak naprawdę nie znałam go, nie był mój, nie należał do mnie w ten sposób, w jaki ja należałam do niego. Znowu uderzyło we mnie, że niedługo go stracę.

Jedyne, co mi kiedykolwiek obiecał, to że mnie zrani.

Tamar stała koło mnie i tuliła moją głowę.

– Jakbyś chciała wiedzieć, to on ciągle tu jest. Pozostali zmyli się szybko po tym, jak zostali zdemaskowani.

Powoli skinęłam głową. Nie miałam pojęcia, co o tym myśleć i co myśleć o nim.

Czy to, czego się dowiedziałam, naprawdę tak wiele zmienia? Przecież odkrywał się przede mną, pokazywał mi się, pozwalał mi zerkać w głąb swojej duszy, choć nigdy nie pokazał mi jej w całości.

– Lepiej już wróćę za bar, zanim Charlie zacznie mnie szukać.

– Czy mogę jeszcze chwilę tu zostać?

– Wszystko mamy pod kontrolą, dajemy radę. Nic się nie martw.

– Dzięki.

Tamar zamknęła za sobą drzwi na klucz, a ja siedziałam w prawie całkowitym mroku. Czas płynął wolno. Minęło kilka godzin, a ja nadal nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. Kilka minut po trzeciej w zamku zatrzeszczał klucz i do pokoju wszedł Charlie.

Cicho westchnął, kiedy zobaczył, że siedzę przy biurku z głową opartą na dłoni. Ciągle czułam się mała i smutna, ale przynajmniej już coś zdecydowałam.

– Będziemy zamykać, Niedźwiadku.

– Dobrze.

Zacisnął usta, a ramiona skrzyżował na piersi. Był moim najzarliwszym obrońcą od czasów, kiedy byłam małą dziewczynką.

Aż do chwili, gdy pojawił się Baz.

Zabawne, jak tej nocy, kiedy tamten facet rzucił mnie na podłogę, Sebastian po prostu zajął to miejsce, tak jakby zawsze należało do niego.

– Ciągle tam jest – uprzedził Charlie. – Nie pozwolił się ruszyć z tej łóżki. Przesiedział tam całą noc.

Skinęłam głową.

– Możesz już iść. Poproszę go, żeby mnie podwiózł do domu.

– Nie podoba mi się to, Niedźwiadku.  
– Mnie też to się nie podoba.  
W jego głosie był żal.  
– Nie wierzę, że się nie zorientowałem! W końcu to jeden z chłopaków Anthony’ego.  
– To nie twoja wina.  
– Mam wrażenie, że moja.  
Powoli potrząsnęłam głową.  
– Nie sądzę, żeby to wiele zmieniło.  
– Taaa, pewnie masz rację. – Zmarszczył czoło z troską. –  
Boisz się?

– Przerażliwie – przyznałam.  
Tyle że nie w ten sposób, który miał na myśli. Jednak Charlie tylko popatrzył na mnie ze współczuciem, więc domyśliłam się, że spodziewał się właśnie takiego rodzaju strachu, który teraz skręcał mnie wewnątrz. Wiedział, skąd się wziął ten strach i co było jego przyczyną.

– Bądź ostrożna, kwiatuszku – tylko tyle powiedział, zanim zamknął za sobą drzwi i zostawił mnie, żebym podjęła swoją własną decyzję. Zawsze taki był, nie narzucał się, cicho mnie wspierał.

Siedziałam tak jeszcze kilka minut, po czym wreszcie wstałam. Wstrząsnął mną dreszcz, a moje serce – o ile to w ogóle było możliwe – zaczęło bić jeszcze szybciej.

Bum. Bum. Bum. Wzięłam do płuc drżący oddech i otworzyłam drzwi. Zamknięta na noc kuchnia tonęła w ciemności, tylko na końcu pomieszczenia jarzyła się mała lampka. Dotykałam ręką ściany, żeby trafić do wyjścia. Przy wahadłowych drzwiach zatrzymałam się, napięcie rosło, stawało się gęste i duszące. Powoli popchnęłam drzwi i weszłam do sali.

Wewnątrz skręcałam się od pomieszanych, niezrozumiałych, sprzecznych emocji.

Ale już wiedziałam, co tak naprawdę czuję.

Stałam zaraz na początku pustej, ciemnej sali. Pustej, jeśli nie liczyć jednego człowieka, którego ciemną sylwetkę

dostrzegłam w mroku. Człowieka, przed którym nie umiałam się obronić.

Kiedy go po raz pierwszy zobaczyłam w tej łóż, pomyślałam, że facet na pewno złamał już niejedno serce, a moje musi być następne. Ale Sebastian odkrył we mnie wszystko, czego mi brakowało, odrzucił moją samotność i w zamian zaoferował mi siebie. Sprawił, że uwierzyłam w coś, na co już dawno temu straciłam nadzieję, bo nie sądziłam, że może mi się przytrafić. Nigdy nie wierzyłam, że całkowite oddanie się komuś może być warte ryzyka, które za sobą pociągało.

Teraz wiedziałam lepiej.

Teraz wiedziałam, że jest warte wszystkiego.

Moje ruchy było ostrożne i powolne, kiedy zaczęłam obchodzić długi bar, po drugiej stronie którego znajdował się on. Nie spuszczałam z niego wzroku, stukot moich obcasów odbijał się echem po pustym pomieszczeniu. Na zewnątrz rozległ się ryk silnika jakiegoś samochodu, który samotnie pędził ulicami opustoszałego w środku głębokiej, głębokiej nocy miasta.

Kiedy się zbliżałam, Sebastian wstał i opuścił łóż, imponująca sylwetka tego zapierającego dech w piersiach mężczyzny wznosiła się przede mną w pełnej okazałości. Powietrze wokół aż drżało od emocji – były wśród nich i wrogość, i wściekłość, i ból...

Zrozumiałam, że gdzieś w międzyczasie ja też zdobyłam nad nim władzę. Teraz ja też mogłam go zranić.

Kiedy znalazłam się kilka metrów przed nim, zatrzymałam się. Moje serce biło jak oszalałe, a mnie ogarnęło niepowstrzymane pożądanie.

Podniósł podbródek i zachrypniętym głosem zadał pytanie:

– Widzisz mnie, Shea?

Te słowa uderzyły we mnie, miażdżąc resztki moich wątpliwości.

A ja znowu podniosłam głowę w geście poddania się.

– Tak.

Tak.

Nigdy nie widziałam nikogo tak wyraźnie.

Napięcie między nami rosło, emocje się kłębiły. Chwila ciszy przed letnią burzą. Sebastian zacisnął pięści, jego szare oczy pociemniały, pociemniały, pociemniały i wiedziałam, że on też to czuje, że nie jestem sama w tym całym zamieszaniu i morzu wątpliwości.

– Sebast...

Ale on już pokonał dzielącą nas przestrzeń. Jego nienasycone usta zawładnęły moimi, kradnąc słowa, które chciałam wypowiedzieć. Zawinał pasmo moich włosów na ręce i zmusił mnie do odchylenia głowy, jakby każda cząstka jego ciała pragnęła, żebym była bliżej.

Jego druga ręka wślizgnęła się pod moją spódnicę i pognęła w stronę mojego tyłka. Mocno mnie chwycił i przyciągnął do siebie, poczułam solidną twardość tego, czego tak bardzo teraz chciałam.

Jęknęłam, próbując odzyskać zdolność mówienia.

– Potrzebuję tego... potrzebuję ciebie... – wymamrotał w moje usta, a jego ręka od tyłu zanurkowała między moje uda.

– Sebastian... – podjęłam kolejną próbę, po czym ostatecznie dałam za wygraną, kiedy jego język niepodzielnie zawładnął moimi ustami.

Gorący.

Niecierpliwy.

Bezwzględny.

Moje ciało obudziło się do życia pod wpływem tej energii. Pod wpływem należącej tylko do nas więzi. Namiętność rozlała się po całym moim ciele jak ogień, paliła mnie pod skórą. Sebastian jęknął, jakby on też poczuł pod rękami ten żar.

Pociągnął mnie na tyły łoża w kształcie podkowy, tego zacisznego miejsca, które stało się nasze własne, i przycisnął mnie do wysokiego, obitego skórą oparcia.

Przerwał nasz pocałunek i utkwiał we mnie spojrzenie. Jego grdyka drgała, kiedy patrzył na mnie tak, jak chyba nigdy wcześniej. Jakby błagał, żebym go znienawidziła, a jednocześnie

prosił, żebym obiecała, że go nigdy nie opuszczę. Jego palce zajęły się moją koszulką, która wyglądała zza sweterka z okrągłym dekoltem. Zdarł ją ze mnie, obnażając moje piersi.

Jego kciuki musnęły moje sutki.

Wulkan energii.

Żar pożądania.

Moja głowa odchyliła się do tyłu, próbowałam złapać oddech.

Jego dzikie oczy wpiły się we mnie, a ja podniosłam ramiona i chwyciłam swoje włosy. Nie spuszczałam z niego wzroku, dawałam mu więcej – pokazywałam mu, że mogę mu zaoferować całą siebie.

Czułam, jak puls przyspiesza, pospieszny, pierwotny szal pędzącej w jego żyłach krwi.

Nagle poczułam się silna. Piękna. Odpowiednia dla tego zapierającego dech w piersiach mężczyzny.

Z głębi jego trzewi wydobyło się coś jakby pomruk dzikiego zwierzęcia, szybko mnie odwrócił. Jednocześnie z wściekłością przejechał ręką po stole, strącając z niego wszystkie puste butelki. Jedna spadła na pluszową kanapę, inna na podłogę, a dźwięk rozbijającego się na drewnianej podłodze szkła przerwał ciszę wypełnioną przez nasze urywane oddechy.

Przycisnął mnie do stołu, jego ręka była na moim karku. Moje piersi dotknęły chłodnego, gładkiego drewna, a z ust wydobył się kolejny jęk, kiedy zdecydowanym ruchem włożył kolano między moje nogi, szeroko je rozkładając. Na pośladkach poczułam powiew powietrza, kiedy podniósł do góry moją spódniczkę. Szarpnął moje majteczki, zrywając mi je z pupy. Usłyszałam szelest zrzucanych džinsów i dźwięk rozrywanej folii, jego ciało było tak blisko, że czułam, kiedy nakładał prezerwatywę.

Pospiesznie nabrałam powietrza do płuc, byłam tak podniecona, że miałam ciemno przed oczami.

Jego palce ślizgały się po mojej obnażonej intymności.

– Jesteś na mnie gotowa?

Ta sama podniecająca przestroga. Zadrzałam, przygotowując się na przyjemność, którą tylko on potrafił mi dać.

Wszedł we mnie, a ja wydałam z siebie zduszony krzyk. Z otwartymi ustami i policzkiem przyciśniętym do stołu wiłam się, czując go w sobie, takiego wielkiego i pełnego. To bezkompromisowe wtargnięcie było najwspanialszym przeżyciem, jakie przytrafiło mi się w życiu.

Bo gdzieś po drodze on stał się częścią mojego świata, mojego wszystkiego.

Na moment znieruchomiał. Wyjął go, a następnie włożył z powrotem.

– Za każdym razem – wyrzucił z siebie. – Za każdym pierdolonym razem.

Zdesperowane palce ścisnęły moje ciało, kiedy złapał mnie mocno za tyłek i zaczął pieprzyć.

W jego ruchach była wściekłość. Brutalna ekstaza.

Sebastian nigdy nie był delikatny. Ale teraz czułam, że coś w nim pękło.

Coś się nieodwracalnie zmieniło. Tak jakby siedział tu zupełnie sam przez długie godziny i zastanawiał się, czy jeszcze kiedykolwiek będzie miał okazję mnie dotknąć. A teraz, kiedy byłam przy nim, kiedy byłam jego, próbował nacieszyć się mną na zapas, na wypadek, gdyby to się już miało nie powtórzyć.

Jego oszalałe palce pędziły wzdłuż miejsca, gdzie nasze ciała się łączyły.

Miało to w sobie coś niezwykle intymnego, surowego, szczerego, a ja spadałam jeszcze bardziej bezwładnie, porwana przez wir, wciągający mnie pod powierzchnię.

Jak kamień w wodę.

Całkowicie pochłonięta przez tego człowieka.

Jego ręce prześlizgnęły się w górę. Objęły moje pośladki. Rozłożył moje nogi szerzej. Wszedł we mnie głębiej.

– Czujesz mnie?

Tak.

– Czujesz mnie, Shea?

Jego kciuki wędrowały w górę i w dół szczeliny w moim tyłku. Zabrakło mi tchu, kiedy zaczął zataczać palcem kółka wokół najbardziej wrażliwego miejsca. Dotykał mnie jak jeszcze nigdy nikt, a ja znowu drżałam ze strachu.

Zdana na niego.

Bezbronna.

Powoli włożył palec do środka.

Jęknęłam i zachłannie wciągnęłam powietrze do płuc, próbując się od niego odsunąć, przyciskając się do stołu. Jego dotyk przekraczał wszelkie moje wyobrażenia, mącił mi w głowie, pozbawiał mnie rozumu.

Mroczna, mroczna przyjemność całkowicie mnie oślepiła, grzeszna i dekadentka. Rozpaczliwie przyłgnęłam do drewnianego blatu.

– Nigdy mnie nie zapomnisz, Shea. – Kolejna przestroga. – Nigdy.

Wszystko we mnie było napięte do granic możliwości, podniecenie rosło z każdą chwilą. Czułam, że wzlatuję do góry.

Choć naprawdę spadałam.

Spadałam.

Aż wreszcie sięgnęłam dna.

Rozbiłam się.

Roztrzaskałam.

Rozpadłam na milion kawałeczków.

Zalała mnie fala rozkoszy, docierającej wszędzie, wnikałej w każdą komórkę mojego ciała.

Jego imię. Jego imię. Jego imię.

Jęcząc, szarpnął się i wykrzyczał moje imię, po czym złapał mnie tak mocno, że prawie boleśnie, wszedł we mnie tak głęboko, jak to było możliwe, po czym jego ciałem wstrząsnął dreszcz, kiedy skończył.

Czułam, jak jego mięśnie drżą, ta moc uwolniła się i pochłonęła mnie całą.

Nie mogłam się powstrzymać, te słowa same wyleciały z moich ust:



– Kocham cię.

Wypadły z moich ust pod postacią cichego okrzyku, nie potrafiłam ich zatrzymać.

Zamarł bez ruchu, a krew w moich żyłach zgęstniała i zwolniła swój bieg. Tak powoli. Zbyt głośno. Moje serce zmiażdżył nieznany ciężar, kiedy czułam, jak wewnętrznie odsuwa się ode mnie.

– Sebastian... – To była prośba, która zrodziła się ze strachu. Uprzedzałam go, że nie mam czasu na rozrywki.

Co więcej, nie miałam też czasu na gierki. Nie grałam z nim w nie wcześniej i teraz też nie miałam zamiaru zaczynać.

Powinien wiedzieć.

Bez słowa odsunął się i poprawił mi spódniczkę.

Przykrył mnie w momencie, gdy byłam najbardziej obnażona.

To uczucie wróciło, wciskało się szybko i stanowczo, na siłę próbowało ulokować się w moim sercu.

Sebastian cofnął się o krok. Słyszałam, jak pozbywa się prezerwatywy i wrzuca ją do kosza przy ścianie, po czym walczy z dzinsami.

Moje oczy znów zapełniły się łzami, z trudem zrobiłam porządek z koszulką, a mój umysł gorączkowo próbował pojąć tę nagłą, zabójczą zmianę jego nastroju.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Powiedz coś – zażądałam, choć nawet w moich uszach zabrzmiało to słabo.

W przyćmionym świetle odwzajemnił moje spojrzenie, a w jego oczach widziałam odbicie znaczących jego ciało głębokich, głębokich blizn.

– Co chcesz usłyszeć, Shea? Chcesz, żebym cię okłamywał? Składał obietnice, których nie będę mógł dotrzymać?

Rozpaczliwie potrząsnęłam głową.

– Nie.

– Więc czego chcesz?

Krzywiąc się z bólu, gwałtownie spuściłam głowę, jakby to

mogło cofnąć ciosy, które mi zadał, jakby mogło wymazać bezwzględność jego słów.

– A co powiesz na prawdę? – mówił dalej, robiąc krok w moją stronę. – Chcesz jej? Nie zobaczyłaś dziś wystarczająco dużo? Widziałaś te dziewczyny? Możesz sobie wyobrazić, jak wygląda moje życie?

Podniosłam na niego wzrok.

– Powiedz mi – powiedziałam błagalnie, a głos mi się łamał. Przed oczami miałam tamtą noc, kiedy rzucił mi wyzwanie, żebym go zobaczyła, a ja się zgodziłam. Nie było już odwrotu.

Zaśmiał się krótkim, nieprzyjemnym śmiechem.

– Wolałabyś nie wiedzieć, jakie to życie. Jedno mogę ci obiecać. – Wskazał palcem na znajdujące się za nim drzwi do kuchni. – Poczytałaś sobie o mnie, kiedy siedziałaś w tej swojej kryjówce? – Brzmiało to jak oskarżenie, a ja się wzdrygnęłam, zaskoczona zawziętością, która płynęła z jego ust.

Tych pięknych, pięknych ust, które kochałam i podziwiałam.

Nie odpowiedziałam. Nie musiałam.

– Widziałaś, Shea? Widziałaś, że za kilka miesięcy najprawdopodobniej wrócę do więzienia. Widziałaś, że już tam byłem? – Smutek na moment odebrał mu oddech. – Wiedziałaś, że mój najlepszy przyjaciel umarł przeze mnie?

Wzdrygałam się za każdym razem, gdy rzucał mi w twarz kolejny powód, żebym go znenawidziła, żebym cofnęła swoje wyznanie. Wycofałam się w stronę stołu, podnosząc ramiona do uszu, jakby to mogło mnie ochronić przed cierpieniem, które on najwyraźniej zaplanował dla nas obojga.

Obiecał, że mnie zniszczy.

Kiedy przestałam mu wierzyć?

– Chcesz, żeby twoja córka miała do czynienia z kimś takim jak ja?

To zabolalo, łzy, które próbowałam powstrzymać, polały się obficie.

– Kimś takim jak ty? – zapytałam z niedowierzaniem, odsuwając się. – Kimś, przy kim jest szczęśliwa i uśmiechnięta?

Kimś, kto jej słucha, jakby czterolatka miała do powiedzenia najciekawsze rzeczy na świecie? Kimś, kto bez wahania staje w obronie jej matki? Kimś takim?

– Jesteś głupia, jeśli sądzisz, że taki naprawdę jestem.

– A ty jesteś tchórzem, bo nie chcesz podjąć ryzyka i pozwolić temu człowiekowi, którego w tobie widzę, zostać prawdziwym tobą. Jesteś tchórzem, bo nie chcesz podjąć ryzyka i być z kobietą, która ma dziecko. Jesteś tchórzem, bo nie chcesz przyjąć do wiadomości, że cię kocham... i że ty kochasz mnie... tylko dlatego, że nigdy wcześniej tego w życiu nie doświadczyłeś.

Jego twarz skrzywiła się z niedowierzaniem.

– Myślisz, że jestem tchórzem, bo nie mogę z tobą być? Że nie myślę o tobie w każdej pieprzonej chwili? Że nie chciałbym, żeby sprawy poukładały się inaczej i żebym miał trochę więcej czasu? Żebym miał w życiu coś dobrego zamiast całego tego gówna? Naprawdę myślisz, że chciałbym dla ciebie takiego życia, Shea? Że miałbym sumienie wciągać w to ciebie i Kallie?

Patrzyłam, jak jabłko Adama porusza się na jego masywnej szyi, kiedy z trudem przełknął ślinę.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak to jest? Być na widoku publicznym każdego dnia swojego życia? A podróżowanie? Kobiety, które pchają mi się do łóżka? To całe gówno, na które muszę patrzeć... którego częścią jestem?

Rozumiałam to wszystko bardzo dokładnie.

– Nie musisz być z żadną z tych kobiet, tak samo jak nie musisz być częścią tego gówna. To kwestia wyboru, Sebastian. – Pochyliłam się do przodu, dotknęłam serca i powiedziałam, wyraźnie akcentując każde słowo: – Bądź. Ze. Mną.

Przez jego twarz przemknął bolesny spazm.

– Ty po prostu nie rozumiesz.

– Czyli próbujesz mnie chronić, bo jestem za głupia, ograniczona i prowincjonalna, żeby zrozumieć twoje życie?

– Próbuję cię chronić, bo nie ufam samemu sobie, jeśli o ciebie chodzi.

W moim głosie było tyle samo bólu, co w moim sercu.

– Dlaczego mi po prostu nie powiedziałeś?

– A jak myślisz, dlaczego ci nie powiedziałem? Z tysiąca różnych powodów. Bo nie chciałem, żebyś na mnie patrzyła tak jak wszystkie inne dziewczyny... tak jak ta głupia dziwka dzisiaj. Chciałem, żebyś widziała mnie. Prawdziwego mnie. Ale smutna prawda jest taka, że jestem też tym samym facetem, którego nie chcę, żebyś poznała. Mówiłem ci, że nie jestem porządnym facetem. Jest we mnie tyle zła, a ja chciałbym je całe wymazać. Być kimś innym. Ale nie jestem. Dlatego choć przez chwilę chciałem udawać, że mogę być kimś, kim nie jestem.

– Chciałeś udawać. Ze mną? – przerwałam. – Czyli to wszystko było właśnie tym? Udawaniem? Bo wiesz, dla mnie to było prawdziwe. Nigdy w życiu nie czułam, żeby coś było tak prawdziwe. – Mój głos stwardniał. – A ty jesteś kłamcą, jeśli twierdzisz, że tego nie czujesz.

Z jego gardła wydobył się paskudny dźwięk.

– Nieważne, czy to było prawdziwe, czy nie. Na jedno wychodzi. Jutro lecę do Kalifornii. I nie zamierzam tu wracać.

W porządku.

Dobrze.

Próbowałam wziąć się w garść, żeby nie rozpaść się przy nim na milion kawałków. Będę na to miała mnóstwo czasu.

Ze spuszczoną głową minęłam go, obcasy moich butów stuknęły o wiele za głośno po drewnianej podłodze, a cierpienie, które mnie ogarniało, było o wiele za ciężkie do uniesienia.

Zanurkowałam pod bar, żeby wziąć torebkę, która była schowana na jednej z dolnych półek, i próbowałam jakoś się trzymać, kiedy wróciłam tą samą drogą. Rzuciłam okiem na tę niezwykłą twarz z wyrazistymi rysami i rzucającymi się w oczy bliznami, ale szybko wbiłam wzrok w swoje stopy.

– Zabierz mnie do domu – wyszeptałam pełnym bólu głosem.

Przeszedł przez wielką salę, stawiając długie kroki, jakby nie mógł się doczekać, kiedy stąd ucieknie. Nie zatrzymał się przy mnie, tylko skierował się w stronę słabo oświetlonego, obskurnego korytarza.

Ostrożnie obejrzałam się na naszą lożę, na porozrzucane po podłodze kawałki szkła, na stół, na którym on ukradł kolejny kawałek mnie.

Posprzątam nasz bałagan jutro.

Nie odezwał się ani słowem, kiedy szłam za nim korytarzem. Szybko zamknęłam na klucz tylne drzwi i cichutko wślizgnęłam się do jego auta.

Dzisiejsza noc w niczym nie przypominała tamtej, kiedy Sebastian mnie ocalił.

Tamta noc? Ja dokonałam wyboru.

A dzisiaj Sebastian dokonał swojego.

W drodze do mojego domu nie odezwaliśmy się ani słowem, a kiedy przed nim stanął, nie ruszył się z miejsca. Tylko głuchy warkot pracującego na jałowym biegu silnika przerywał nieznośną ciszę.

Nie obejrzałam się, kiedy na zbyt wysokich obcasach chwiejnym krokiem szłam po chodniku i wchodziłam do cichego domu. Poszłam na górę i padłam twarzą w dół na nieposłane łóżko, które wciąż pachniało nim.

Popełniłam błąd, wmawiając sobie, że to łóżko może się stać naszym łóżkiem. I byłam na tyle głupia, że sama sobie uwierzyłam.

Zwinęłam się na boku i przycisnęłam poduszkę do obolałego serca, wdychając zapach Baza.

I próbowałam nie zatracić się całkowicie w swoim cierpieniu.

## Rozdział 15

### Sebastian

Jak miło, że humorek po urlopie dopisuje! – zadrwił Anthony Di Pietro, patrząc na mnie, rozwalonego na obitym skórą tylnym siedzeniu limuzyny Town Car.

– Po prostu cieszę się, że jestem w domu – odpowiedziałem ponuro. Nieznany gniew buzował mi w żyłach, wściekłość, która mnie ogarnęła, była gorąca, zaciekła i byłem cholernie blisko stracenia nad nią kontroli. Kolano mi podskakiwało z rozdrażnienia i agresji. Skupiłem się na widoku z okna, na pozornie niekończącym się szeregu domów ustawionych wzdłuż wąskiej, wijącej się drogi, którą jechaliśmy aż do opuszczenia Hollywood Hills. Wokół szumiały wyrosnięte krzaki i obsypane kwiatami drzewa, a za nimi znajdowały się zabezpieczone jak twierdze rezydencje, każda z superkrótkim podjazdem kończącym się garażem. Krajobraz urozmaicały palmy, rozplywające się za oknem pędzącego samochodu w zamazane linie. Pomysł, że można je uważać za drzewa, był mniej więcej tak sztuczny, jak ludzie kłębiący się na ulicach West Hollywood.

Anthony oparł łokieć o okno, a skroń podparł palcem wskazującym, po czym odwrócił się, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

– Nie wiem, czy to możliwe, ale wydajesz się jeszcze bardziej naburmuszony niż zwykle.

– Niemożliwe.

Wyraźnie sfrustrowany, pokręcił głową.

– Wystarczyło, że na ciebie spojrzałem, kiedy wczoraj wysiadłeś z samolotu i wiedziałem, że coś jest nie tak. Musisz mi powiedzieć, co się dzieje. Nie możesz iść na to spotkanie obrażony na cały świat. Ważne, żebyś sprawiał wrażenie sympatycznego gościa, a ty wyglądasz, jakbyś miał ochotę rozkwasić nos pierwszej napotkanej osobie.

Tarosiłem krawat. Miałem wrażenie, jakbym miał na szyi powróż.

I jakbym właśnie był prowadzony na rzeź.

Bałem się tej cholernej mediacji od chwili, kiedy Anthony mnie przekonał, żeby wziąć w niej udział. Aż do wtorkowej nocy miałem szczery zamiar pojawić się na tym spotkaniu, po czym odwrócić się na pięcie i czym prędzej zabierać tyłek z powrotem do Savannah. Dzięki temu nie zwariowałem. Chciałem powiedzieć Shei, że muszę wrócić do Kalifornii, żeby coś załatwić, a jeśli chciałaby znać szczegóły, wymyśliłbym jakąś gównianą ściemę, jak zawsze, kiedy zadawała za dużo pytań. A ona zawsze wszystko łykała. Nie dlatego, że była naiwna, głupkowata czy durna. Dlatego, że szanowała mnie i przyjmowała moje odpowiedzi za dobrą monetę.

Zadowalała się krótkimi przebłyskami prawdy i pieszczotami, którymi żyliśmy

Ale już nie.

Bo te przebłyski sprawiły, że ta słodka dziewczyna zaczęła spadać, a dalsze oszukiwanie jej byłoby najbardziej egoistyczną rzeczą, jaką mogłem zrobić.

Więc uciąłem to.

Uwolniłem ją.

Już dłużej nie mogłem znieść burzy w jej oczach. Nie mogłem ignorować uczucia, które w nich widziałem, za każdym razem, gdy na nią patrzyłem. Za każdym razem, gdy ją dotykałem. Uczucia, które rosło, rozciągało się na mnie, błagało o odwzajemnienie z nadzieją, pięknem i wiarą. Poznałem każde jej sekretne miejsce, nie zawahała się dać mi każdego z nich, żebym mógł zapomnieć. Wszystkie były na widoku, już nieukryte w bezpiecznym mroku, a lśniące jasnym światłem i odkryte.

A już na pewno nie mogłem zlekceważyć tego, że otwarcie powiedziała mi o swoich uczuciach.

Jednak ta dziewczyna z baru przypominała mi, co na mnie tutaj czeka. Że, jak powiedział Ash, wykopałem sobie głęboki, głęboki grób.

Tyle że ten grób został wykopany wiele lat temu.  
Teraz tylko zostałem w nim pochowany.  
Ponosił konsekwencje w najbardziej niehumanitarny sposób.  
Niebezpieczeństwo związane z udawaniem polega na tym, że  
można samemu w to uwierzyć.

– Baz, popatrz na mnie! Co się z tobą dzieje? Musisz być  
przygotowany, kiedy tam wejdiesz.

– Jestem przygotowany.

Parsknął drwiącym śmiechem.

– Odkąd mój kierowca zgarnął cię z twojego domu, nie  
zrobiłeś nic, jeśli nie liczyć paru burknięć w moją stronę.  
Przygotowujesz się do wejścia do pomieszczenia, w którym będzie  
się znajdował Martin Jennings. Pamiętasz, co się stało, kiedy  
ostatni raz się widzieliście?

Poczułem ucisk w klatce piersiowej. Gniew zajął to wrażliwe  
miejsce, które po sobie zostawiła Shea. Taaa, pamiętałem.  
Rzuciłem Anthony'emu złe spojrzenie.

– Nie wiem, jak przesiadywanie w pokoju pełnym facetów w  
garniturach może coś zmienić, bo możesz być cholernie pewny, że  
wcale tego nie żałuję. Może i nie znam wszystkich faktów, ale  
jestem kurewsko pewny, że miał coś wspólnego z Austinem.

Austin nic nie chciał powiedzieć. Dochowywał tajemnic,  
które powinny były zobaczyć światło dzienne. Domyśliłem się  
tego w chwili, kiedy się obudził w szpitalu, bo, tak jak on, od zbyt  
wielu lat kłamałem, ukrywałem i udawałem kogoś innego.  
Potrafiłem bezbłędnie rozpoznać to gówno. Poszedłem do Marka,  
żeby się czegoś dowiedzieć, żeby zadać kilka pytań, ale ten  
zadufany w sobie skurwiel tylko się śmiał i poprawiał sobie  
pieprzoną marynareczkę, jakby się chciał mnie pozbyć.

A potem upewnił mnie w moich podejrzeniach.

Takie śmiecie jak twój brat i tak długo nie pociągną.

Jakby Austin nie był nic wart i zrobiłby światu przysługę,  
opuszczając go.

Anthony ciężko westchnął.

– Masz tam grzecznie siedzieć i udawać, że jesteś pełen



skruchy. Masz zagrać tak, żeby przyznali ci Oscara.

Udawać.

Parsknąłem śmiechem, ostrym, zjadliwym i pełnym złości, którą w sobie tłumilem. Nie byłem pewien, czy skierowana była na Jenningsa, czy na mnie.

– Rzygać mi się chce od tego udawania – wyrzuciłem wreszcie z siebie te gorzkie słowa. Boże, gadałem jak głupia pizda, kiedy wylewał się ze mnie cały żal i wstyd, które ciążyły mi od chwili, kiedy starłem Sheę w proch, złamałem ją, zniszczyłem. Dokładnie tak, jak jej obiecałem.

– Jestem po twojej stronie, Baz. Próbuję cię z tego wyciągnąć. Nie będzie łatwo, bo to nie twój pierwszy konflikt zarówno z Mylton Records, jak i z prawem. Musisz wziąć na wstrzymanie i jakoś przez to przejść, choć będzie bolało. Uwierz mi, wiem, że nie będzie ci łatwo. Jeśli będzie się dało odwrócić sytuację tak, żeby to temu skurwielowi groziła paka, dopilnuję, żeby tak się stało, bo, tak jak ty, jestem pewien, że to on stoi za tym, co się stało z Austinem. Ale na razie nie mamy na niego nic, a on ma wiele na ciebie.

Z moich ust wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Wiem, że jesteś po mojej stronie, Anthony. – Powoli pokręciłem głową, a usta zacisnąłem w bolesną linię. – Po prostu nie wiem, ile jeszcze będę w stanie znieść... i czy to jest tego warte.

– Co masz na myśli?

Wzruszyłem ramionami, jakby to nie miało większego znaczenia, podczas gdy przez prawie całe moje życie miało największe znaczenie.

– Granie. Pisanie muzyki. Ten styl życia. Po prostu nie wiem, czy to wszystko jest tego warte.

Przez moment Anthony wyglądał na całkowicie zbitego z tropu, a potem miejsce zaskoczenia powoli zajęło niedowierzanie. Jego głos był teraz cichy.

– Do licha, Sebastian. Chyba ci mówiłem, że masz trzymać ptaka w spodniach? Pewnie chodzi o jakąś dziewczynę, co?

Żal, który schowałem gdzieś głęboko, nagle zbuntował się i podjął desperacką próbę wydostania się na zewnątrz, wczepiając się boleśnie w moje gardło, aż jego gorzki smak pokrył mój język.

– Nie jakąś dziewczynę.

Niezwykłą dziewczynę.

Niezapomnianą dziewczynę.

Dziewczynę, która byłaby moja, gdyby nie życie, które prowadzę.

Dziewczynę, która byłaby moja, gdyby nie to, że mój żaloszny tyłek miał wkrótce znowu trafić do więzienia.

Nie zrobiłbym jej tego.

Nie mógłbym.

Za bardzo mi na niej zależało, choć może i byłem idiotą.

Szczęka mi zadrgała, zacisnąłem zęby, a zwiniętą w pięść dłoń wcisnąłem w udo w czarnych spodniach od garnituru na miarę, który założyłem na potrzeby tego przedstawienia. Robiłem, co mogłem, żeby się nie rozkleić na tylnym siedzeniu ekskluzywnej limuzyny.

– Cholera! – syknął. – Co ty robisz, Baz?

– Nie zrobiłem nic złego.

Oprócz tego, że zaraz na początku nie odpuściłem.

Powinienem zostawić ją w spokoju, kiedy powiedziała mi, że się nie umawia z facetami. Że nie ma czasu na rozrywki. Ale było w niej coś, co nie pozwoliło mi odejść, jakby jakaś część jej też nie chciała odpuścić, jakby żądała, żebym odkrył, skąd się bierze to wzajemnie przyciąganie. Jakby może ona też chciała przez jakiś czas poudawać.

– Jasne, właśnie widzę, jaki jesteś dumny z tego, czego nie zrobiłeś. Cokolwiek by to było – prychnął przez nos. – Sebastian, kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie musisz być nieszczęśliwy? Cały czas martwisz się o swojego brata. O zespół. Jako twój agent mogę ci z ręką na sercu powiedzieć, że to ważne. Ale jako twój przyjaciel mówię ci, że najwyższy czas, żebyś zrozumiał, że nie musisz poświęcać życia innym.

Sączące się z moich obolałych ust słowa były pełne

sarkazmu:

– Tak? Uważasz, że mogę mieć ciastko i zjeść ciastko? Może tobie to się udało, stary. Może ty masz wszystko. Ale w moim życiu to tak nie działa. Za dużo w nim gówna... bo za dużo gówna przewidział dla mnie los. – W tym miejscu postarałem się, żeby mój głos zabrzmiał niewinnie. – Poza tym wydawało mi się, że mówiłeś, że bym trzymał ptaka w spodniach.

Bo teraz brzmiało to całkiem, jakby dupek zachęcał mnie do postawienia na sprawy sercowe.

Anthony roześmiał się serdecznym, dobrodusznym śmiechem, po czym kpiarsko się uśmiechnął.

– Było to równie prawdopodobne, jak to, że nie wpakujesz się w jakieś kłopoty.

Tym razem to ja się roześmiałem.

– Sam widzisz, stary.

Anthony uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Zawsze do usług.

Kierowca zatrzymał się przed ogromnym budynkiem, składającym się z jakichś czternastu czy piętnastu pokrytych szkłem pięt. Aby się dostać do wiodących do niego drzwi z idealnie gładkiego szkła, trzeba było pokonać co najmniej dziesięć stopni rozciągających się wzdłuż całego frontu budynku. Na widok tego bezosobowego, profesjonalnego wieżowca w gardle znowu pojawiła mi się dławiąca gula.

– Jesteś gotowy, żeby wreszcie się z tym uporać, Baz?

Pytanie Anthony'ego miało zarazem dodać mi otuchy i mnie ostrzec. Ogólne przesłanie było takie, że to, co się dzisiaj wydarzy w sali konferencyjnej na ósmym piętrze, zależy ode mnie, efekt końcowy jest w moich rękach.

– Bardziej gotowy nie będę.

– W takim razie do roboty.

Anthony opuścił limuzynę drzwiami po swojej stronie, a ja podążyłem za nim, wychodząc na biegnący wzdłuż frontu budynku szeroki chodnik, który przecinał betonowy deptak wiodący w kierunku schodów.

Samo południe, kalifornijskie słońce dumnie świeciło, a niebo było dzisiaj oślepiająco niebieskie, jeśli nie liczyć delikatnej, szarej mgiełki smogu, który zawsze okrywał to miasto.

Wzdrygnąłem się, kiedy usłyszałem dobiegające z prawej strony krzyki, a ja znalazłem się pod gwałtownym ostrzałem gównianych pytań.

– Panie Stone! Może nam pan powiedzieć, gdzie ukrywa się Sunder?

– Sebastianie... w jakiego rodzaju spotkaniu będziesz zaraz uczestniczył?

– Czy to prawda, że grupa się rozleciała? Czy dzisiejszy koncert będzie waszym ostatnim?

– Panie Stone, poinformowano nas, że pogodził się pan z Hailey Marx i ostatnie sześć tygodni spędził pan w jej domku letniskowym w Grecji. Czy może to pan potwierdzić?

Nie byłem przygotowany na taki atak, ostatnio byłem skupiony wyłącznie na Shei i perspektywie dzisiejszego spotkania. Czas spędzony w Savannah był tak cichy i spokojny, że zapomniałem, jak to jest, kiedy na każdym rogu czyhają na mnie paparazzi.

Opuściłem głowę i po prostu parłem do przodu, kiedy okrążyli nas jak rój much. Anthony chwycił mnie za ramię, jakby musiał mnie prowadzić i chronić.

– Pan Stone nie będzie dzisiaj odpowiadał na żadne pytania. Sebastian.

Czułem wzbierającą we mnie wściekłość.

Każdy chciał kawałek Sebastiana Stone'a.

Głosy gwałtownie ucichły, kiedy drzwi się za nami zatrzasnęły.

– Co oni tutaj, do kurwy nędzy, robią? – warknąłem, potrząsając ramionami, jakbym w ten sposób próbował strząsnąć z siebie te wszystkie podłe insynuacje, którymi bluzgali w moją stronę.

Anthony zmarszczył czoło.

– A co, myślałeś, że wasze kilkutygodniowe zniknięcie nie

wzbudzi zainteresowania? Że nie pojawią się plotki, gdzie się ukryliście? Dodaj do tego zapowiedź dzisiejszego koncertu i nic dziwnego, że media oszalały. Przecież to było do przewidzenia. To część tej gry. Wiesz o tym, Baz.

Problem polegał właśnie na tym, że nie byłem pewien, czy nadal chcę uczestniczyć w tej grze.

Anthony zorganizował ten koncert w ostatniej chwili, żeby pokazać, że Sunder powrócił i nigdzie się nie wybieramy. Część mnie nie mogła się doczekać, kiedy będę miał w rękach gitarę, kiedy całym sobą będę chłonać graną na żywo muzykę, kiedy znów poczuję tę chemię między sobą a chłopakami, która pojawiała się zawsze na scenie. Pośród całego panującego na koncertach szalonego chaosu mnie zawsze ogarniał najczystszy spokój.

A ta druga część mnie?

Chciałem iść na to spotkanie, dać skurwysynowi to, czego zechce, a potem wyjść.

I pobiec prosto do Shei, i nigdy już tu nie wracać.

Tyle że katastrofa, do której doprowadziłem i tak podążyłaby za mną.

A chłopaki... przez całe życie trzymali moją stronę. Wspierali mnie, kiedy po raz pierwszy trafiłem do więzienia, choć było to w czasach, kiedy jeszcze nie byliśmy sławni, walczyliśmy o każdy występ, błagaliśmy wszystkich, żeby wysłuchali naszego demo, spaliśmy w pieprzonym vanie i ogólnie próbowaliśmy się przebić.

Mogli mnie wtedy olać.

Ale oni przetrzymali. Czekali na mnie, bo wierzyli, że Sunder ma sens, tylko jeśli go tworzy cała nasza czwórka. Kiedy wyszedłem, zmieniłem się, skoncentrowałem się wyłącznie na zespole i na bracie. Kiedy straciliśmy Marka, byłem pewien, że wszystko rozsypie się w proch, a kiedy mój mały braciszek zaczął podążać tą samą ścieżką, miałem całkowitą pewność, że nic nam już nie pomoże. Ale wtedy pojawił się Zee, balsam na nasze rany, choć nadal łamało mi się serce za każdym razem, gdy na niego

spojrzałem.

I co? Teraz miałem sobie tak po prostu odejść?

Nie mogłem tego zrobić, podobnie jak nie mogłem zaoferować Shei takiego życia.

Kenny Lane, mój prawnik, podniósł się z miejsca, w którym czekał na nas w holu. Podszedł do nas z wyciągniętą ręką.

– Dzień dobry, Sebastianie – przywitał się. Miał gładko zaczesane na jedną stronę, szpakowate włosy z przedziałką, drogi garnitur na miarę, a sam był wysoki, chudy i rzeczowy.

Polubiłem go od pierwszego wejrzenia.

Uścisnąłem mu dłoń.

– Witaj, Kenny!

Odwrócił się i ruszył do przodu, oczekując, że pójdziemy za nim, a kiedy to zrobiliśmy, zaczął mówić:

– Martin Jennings i jego ludzie czekają już na górze.

Odbyłem już wstępne rozmowy z jego prawnikami. Wydają się chętni do negocjacji, ale wyczułem pewien opór ze strony pana Jenningsa. Jeśli ktoś będzie ci chciał zadać pytanie, będzie je kierował do mnie, a ty będziesz odpowiadał również mnie. Tak samo będzie z Jenningsem i jego prawnikami. Mów spokojnym tonem i ostrożnie dobieraj słowa. Ogólnie, celem spotkania jest uzgodnienie kwoty, za którą Jennings zgodzi się nie pozywać cię o spowodowanie obrażeń ciała i wycofa zarzuty karne. Jeśli to się uda, jestem pewien, że uda się uzyskać mniej dotkliwą karę w sprawie z oskarżenia publicznego. Grzywnę. Prace na cele społeczne. Karę w zawieszeniu. Ale nie więzienie.

Już mi to wszystko mówił wczoraj po południu przez telefon. Najwyraźniej uznał, że powinien mi to powtórzyć.

Szybko szepnął mi jeszcze do ucha kilka wskazówek, a ja ze zrozumieniem pokiwałem głową. Skręciliśmy do holu, nasze eleganckie buty głośno stukały po marmurowej posadzce. Kenny przycisnął guzik przywołujący windę. Drzwi natychmiast się otwarły i weszliśmy do środka.

Kiedy jechaliśmy do góry, a na cyfrowej tablicy migały numery kolejnych mijanych pięter, moje napięcie również rosło,

pokonując kolejne szczeble, jakbym się z każdą sekundą zbliżał do katastrofy. Coraz bliżej spotkania twarzą w twarz z człowiekiem, któremu prawie odebrałem życie.

– Masz jeszcze jakieś pytania? – zapytał Kenny.

– Nie. Myślę, że wiem już wszystko.

Czytaj: mam zamiar zapłacić.

Kolejna gorzka pigułka do przełknięcia, kolejna dawka cierpienia do tego niezmiernego bólu.

Na ósmym piętrze drzwi się rozsunęły. Kennedy wyszedł pierwszy, a Anthony posłał mi ostatnie błagalne spojrzenie.

Wytrzymaj.

Poprawił marynarkę, bardziej z nerwów niż prawdziwej potrzeby.

– Dasz radę, Baz.

Nie byłem tego taki pewien, ale krótko skinąłem głową.

Kenny coś powiedział kobiecie urzędującej w obitej pluszem recepcji, po czym poprowadził nas korytarzem na lewo. Zatrzymał się pod ogromnymi, podwójnymi drewnianymi drzwiami, krótko zapukał i wszedł do środka. Anthony i ja ruszyliśmy za nim i po chwili znaleźliśmy się w wielkiej sali konferencyjnej.

Próbowałem nie podnosić wzroku, próbowałem być opanowany, obojętny i zdystansowany, ale cała moja uwaga i tak natychmiast skupiła się na nim. Wyczuwałem jego obecność. Pławił się w swojej arogancji, a z jego przerośniętego ego i roszczeniowej postawy biło zadowolenie z samego siebie.

Martin Jennings siedział po drugiej stronie stołu konferencyjnego, huśtając się na szykownym krześle obitym czarną skórą, ze stopą nonszalancko opartą na kolanie drugiej nogi. Prawdopodobnie miał nie więcej niż trzydzieści lat. Jego płowe włosy były gładko zaczesane do tyłu, jakby tą fryzurą chciał złożyć hołd amerykańskiemu gangsterom z lat trzydziestych ubiegłego wieku. Spojrzenie brązowych oczu było przenikliwe i niecierpliwe, ale twarz miała subtelny, zaangażowany wyraz, świadczący o tym, że do perfekcji opanował sztukę niezobowiązującej konwersacji, błyskania olśniewająco białym

uśmiechem w dokładnie takim momencie, żeby dostać to, czego chciał, umiejętnego wykorzystywania tego, co miał do zaoferowania w zamian za to, czego pragnął. Ale ja za tym wszystkim dostrzegałem protekcjonalność i przeświadczenie o swojej wyższości.

Oczywiście nie mogłem nie zauważyć ośmiocentymetrowej blizny przecinającej jego podbródek, małej pamiątki, którą mu zostawiłem, żeby trochę zepsuć tę słodką buziunię pięknego chłopca. Mogłem iść o zakład, że on też o niej pamięta.

Anthony, który właśnie wymieniał powitalne uprzejmości z ludźmi Jenningsa oraz mediatorem, odwrócił się i spojrzał na mnie z wyrazem lekkiej paniki w oczach, jakby wyczuł powiew wrogości mknący przez nieruchome powietrze.

– To jest Sebastian Stone. – Anthony przystąpił do przedstawienia mnie, przywołując mnie do przodu. Robiłem, co mogłem, żeby jak najuprzejmiej się ze wszystkimi przywitać, a jednocześnie starałem się nie rzucać nad ich głowami gniewnych spojrzeń w stronę miejsca, gdzie siedział ten zadowolony z siebie skurwiel. Wiedział, że ma asa w rękawie, podczas gdy mnie podczas rozdawania nie wpadła żadna dobra karta.

– Proponuję, żebyśmy zaczęli – powiedział Kenny, pokazując mi machnięciem ręki, że mogę zająć miejsce.

Zrobiłem to niechętnie.

Siedziałem dokładnie naprzeciwko Martina Jenningsa.

Mediator, Cruz Gonzalez, rozpoczął:

– Sądzę, że wszyscy rozumiemy powagę zarzutów wniesionych przeciwko pańskiemu klientowi, panie Lane. Celem tej mediacji w żadnym razie nie jest ich pomniejszanie, a raczej próba polubownego zakończenia sprawy.

Kenny lekko pochylił się do przodu, dłonie miał przyciśnięte do stołu po obu stronach rozłożonych przed nim dokumentów.

– Tak, rozumiemy to i mamy nadzieję na znalezienie satysfakcjonującego obie strony rozwiązania.

Cruz Gonzalez odczytał jakieś raporty: krótki opis zdarzeń tej nocy, kiedy mnie kompletnie poniosło, zadane obrażenia, moje



aresztowanie, kaucja.

Jennings kręcił się niespokojnie, wzburzony i pełen nienawiści, gdy tamta noc odżyła na kartach raportu. Jednak moja nienawiść była jeszcze większa. Mój gniew stopniowo wzrastał, a przesiąknięty agresją węzeł w żołądku napinał się, kiedy Cruz Gonzalez po kolei przywoływał wydarzenia tamtej nocy, które doprowadziły do mojego wybuchu, do tego, że całkowicie straciłem nad sobą kontrolę.

W raporcie było to opisane tak, jakbym stanął przed drzwiami Martina Jenningsa i zadzwonił do jego drzwi zupełnie bez powodu.

– Żadna ze stron nie zaprzecza, że pański klient, Sebastian Stone, był zamieszany w incydent z Martinem Jenningsem w nocy trzynastego lipca? – zapytał Cruz.

Kenny krótko potrząsnął głową, nie potrzebował mojego potwierdzenia. Byłem tam. Nie zaprzeczałem temu już wtedy. I nie miałem zamiaru teraz.

– I strony zgadzają się, że panu Jenningsowi za odniesione obrażenia należy się rekompensata finansowa?

Kenny rzucił mi ukradkowe spojrzenie, a ja krótko skinąłem głową, choć było to dla mnie kurewsko trudne. Kenny znów spojrzał na mediatora.

– Tak. Zgadzamy się, że pan Jennings powinien dostać finansową rekompensatę za odniesione obrażenia.

– Pan Jennings byłby usatysfakcjonowany kwotą dwóch milionów dolarów...

W głowie mi się kręciło, kiedy słuchałem fałszywych zeznań Jenningsa oraz podstaw prawnych jego roszczeń. Oczywiście poczuwał się do zerowej odpowiedzialności za to, co się stało, nie był skłonny wziąć na siebie choćby części winy. Po prostu niewiniątko, które przypadkowo stało się ofiarą mojego napadu furii.

Co za bzdury!

Kenny chrząknął:

– Uważamy, że dwa miliony dolarów to wygórowana suma i

należy rozważyć kwotę, która lepiej będzie odzwierciedlać poniesione straty. Pan Jennings był na zwolnieniu tylko trzy dni, co nie mogło się znacząco odbić na jego finansach, nie odniósł również żadnych trwałych uszczerbków na zdrowiu. Mój klient może zaoferować sto tysięcy dolarów, co z nadwyżką pokryje koszt urazów fizycznych i emocjonalnej traumy.

Jennings zaśmiał się szyderczo w moim kierunku i – omijając adwokata i mediatora – zwrócił się bezpośrednio do mnie:

– Naprawdę myślisz, że będzie cię to kosztować tylko sto tysięcy dolarów? Po tym jak miałeś czelność pojawić się w moim domu? Domagać się odpowiedzi na pytania?

Stroszenie piórek wśród pomruków czystego niezadowolenia, wszystkie papugi w pełnej gotowości bojowej natychmiast po wybuchu Jenningsa. Wybuchu, na który zbierało się od chwili, kiedy przeszedłem przez drzwi.

Tak jakby mogło się skończyć w inny sposób.

Zła krew zawsze da o sobie znać.

Prawnik Jenningsa pochylił się w jego stronę i szepnął mu coś ostro do ucha.

Jenning zbył go machnięciem ręki.

Całą swoją uwagę skupił na mnie, cała jego twarz wyrażała napuszone przeświadczenie o własnej wyższości.

– Wiesz, kim jestem?

Czy wiedziałem, kim jest?

Pieniędzmi.

Arogancją.

Rozbuchanym ego.

Pychą.

Wiedziałem również, że jest jednym z powodów, dla których Sunder był dzisiaj na szczycie. To on nas wypatrzył w tamtym małym, zatęchłym, smętnym barze w Tennessee. To on do nas podszedł. Zapłacił za pierwsze nagranie w prawdziwym studiu nagrań. Załatwił nam wstęp do wszystkich miejsc, gdzie potrzebowaliśmy się dostać.

Taaa. Znałem go.

Ale to wszystko już się nie liczyło.

Ściszone głośnie po raz kolejny domagałem się odpowiedzi:

– Chcę wiedzieć, dlaczego tamtej nocy wychodziłeś z naszego autokaru.

– Tamtej nocy nawet się nie zbliżyłem do twojego brata. Uderzyłem otwartą dłonią w stół.

– Widziałem cię!

Po koncercie wszyscy relaksowali się na zapleczu, jak zwykle pijąc i zabawiając się z panienkami. Ja się wymknąłem i przeszedłem przez ciemny parking, żeby sprawdzić, co u mojego braciszka. Po tym, co się stało z Markiem, wreszcie udało mi się zaciągnąć Austina na odwyk. Przekupiłem ojca, żeby podpisał zgodę, bo Austin ciągle był niepełnoletni i zmusiłem brata, żeby tam został, choć ten w tamtym momencie wolałby zaćpać się na śmierć. Kiedy wyszedł z odwyku, z jednej strony chciałem go mieć na oku, ale z drugiej, wolałem, żeby nie był za blisko, bo nie zniósłbym myśli, że przeze mnie narażony jest na kontakt z rzeczami, które mogą kosztować go życie. A jeżeli plątałby się z nami po koncertach, mogłoby do tego dojść.

Dlatego powiedziałem mu, żeby siedział w autokarze. Tym samym pierdolonym autokarze, w którym kilka miesięcy wcześniej znalazłem Marka.

Tym samym autokarze, z którego wymykał się ten skurwiel.

Tym samym autokarze, do którego wszedłem, żeby znaleźć mojego małego braciszka tak jak wcześniej znalazłem Marka, pokonanego przez to samo gówno, przed którym chciałem go ochronić, to samo gówno, w które sam wciągnąłem i najlepszego przyjaciela, i jego.

Tyle że tym razem nie było jeszcze za późno.

Oczy wszystkich krążyły między mną a Jenningsem, próbowali się połapać.

Tylko Kenny i Anthony wiedzieli, o czym mówię. Po tym, co się stało z Markiem, uznaliśmy, że lepiej będzie wyciszyć sprawę przedawkowania Austina. Myślałem, że robię Austinowi

przysługę. Że go chronię, trzymając na uwięzi psy takie jak ci na dole i nie pozwalając im grzebać w życiu tego dzieciaka, który wycierpiał już więcej niż inni w ciągu całego życia.

Ale teraz byłem prawie pewien, że to była zła decyzja.

– Przepraszam – wtrącił się prawnik Jenningsa – ale nie jestem pewien, co pana klient insynuuje. Skupmy się na naszej sprawie.

Naszej sprawie?

Ta sprawa nie mogła być bardziej moja!

– Powiedz mi, co tamtej nocy powiedziałeś mojemu bratu. Co mu dałeś?

Ścierwa takie jak Jennings miały się różnych interesów, niekoniecznie najczystszych. Jennings – choć był uważany za uczciwego człowieka – nie zawahał się zanurzyć rąk po łokcie w gównie, byle dorwać się do pieniędzy, którymi uzależnieni w tym przeklętym mieście płacą za swoją śmierć.

Ale ja wiedziałem swoje.

– Radziłbym zostawić ten temat, panie Stone. – Jennings z obrzydzeniem wypluł moje nazwisko, podnosząc pokiereszowany podbródek. – Jak pan może zauważył, ludzie, którzy stają na mojej drodze, nie kończą dobrze.

– Co to ma, kurwa, znaczyć?

– To znaczy, żebyś, kurwa, ze mną nie pogrywał.

Uniosłem podbródek, przedrzeźniając jego gest.

– Wygląda mi na to, że już za późno na to.

– Sebastian – szybko i ostro ostrzegł mnie Anthony.

Jennings prychnął drwiąco, a jego uszy były purpurowe z wściekłości.

– Jesteś taki sam jak Mark i twój brat. Żałosny.

Zdesperowany.

To stwierdzenie zawirowało wokół mnie jak oszalała pętla. Zamęt, przerażenie, niepokój.

– Co powiedziałeś? – zapytałem niskim głosem. W klatce piersiowej czułem ucisk, jakby zaraz miał rozsadzić mi żebra.

– Wszyscy. Jesteście. Żałośni.

Oślepiiony wściekłością i gniewem zerwałem się z fotela. Przewrócił się, kiedy skoczyłem na stół. Błyszczące drewno nie mogło stanowić dla mnie przeszkody.

Te zepsute, brązowe oczy zaokrągliły się w szoku. Mignął w nich strach. Już przy nim byłem, poderwałem go z fotela i przycisnąłem do ściany, trzymając ręką za gardło. Próbował się uwolnić, więc przycisnąłem mocniej.

– Co, do kurwy nędzy, mówiłeś o Marku?

Na ułamek sekundy poluzowałem, zdążył ze świstem nabrać powietrza w płuca.

– Powiedz... No, powiedz!

Nagle zrozumiałem, że naprawdę jestem tym zdesperowanym, żalonym gościem, bo nie widzę i nie słyszę nic, świat przesłania mi gorące jak ogień szaleństwo krążące w moich żyłach, ta sama wściekłość, przez którą musiałem się tu pojawić, której zakładnikiem jestem. Nadal domagam się odpowiedzi na pytania. Tyle że teraz podwójnej. Zgrzytnąłem zębami.

– Co powiedziałeś o Marku? O moim bracie?

Nagle poczułem wszędzie ręce, szarpały mnie, próbowały mnie od niego oderwać.

Głosy.

– Przestań... Sebastian, przestań!

Anthony i Kenny odciągnęli mnie do tyłu, a Martin Jennings zgiął się wpół, z trudem łapiąc powietrze, którego go pozbawiłem.

Drżałem z nienawiści, nogi mi się trzęsły, a serce waliło w niemym buncie.

Jenning podniósł głowę, w oczach pałała mu chęć zemsty.

– Pożałujesz tego.

Jego prawnicy i mediator stali w całkowitym osłupieniu.

– Chodź, Baz... – słowa zamarły, Anthony pociągnął mnie za ramię. – Spotkanie się skończyło.

Anthony i Kenny w milczeniu sprowadzili mnie na dół. Gdy tylko wyszliśmy z budynku, błysnęły flesze aparatów. Nawet na to nie zwróciłem uwagi. Podszedłem prosto do czekającego na nas samochodu. Dwie sekundy później Anthony klapnął obok mnie.

Oddech mi się rwał. Płuca bolały przy każdym wdechu i wydechu.

– Zabierz mnie do domu – powiedziałem kierowcy, który patrzył na mnie pytająco z lusterka.

Anthony potwierdził ledwo dostrzegalnym skinieniem i limuzyna ostro włączyła się do ruchu, w kilku szybkich, następujących jeden po drugim ruchach kierując się w stronę The Hills.

Cały zeszywniały, próbowałem trochę ochłonać, połączyć to, co powiedział Jennings, z tym, co sam wiedziałem oraz zrozumieć coś z tego, co się właśnie wydarzyło.

Dojeżdżaliśmy już do wzgórza, kiedy wreszcie wymamrotałem ciche:

– Przepraszam...

Naprawdę było mi przykro.

Było mi przykro, że choć raz nie mogłem zrobić tego, o co prosił mnie Anthony.

Ale nie było mi na tyle przykro, żebym chciał to cofnąć.

Anthony, z ustami ściśniętymi w wąską linię, krótko potrząsnął głową.

– Nie przepraszaj. Szczerze, to miałem ochotę zrobić to samo – westchnął. – Zajmę się tym, Baz. Nie ma takiej opcji, żebyś poszedł siedzieć, a on nie zobaczy nawet centa z twoich pieniędzy. Po takim numerze? Poruszę niebo i ziemię, żeby cię z tego wyciągnąć. Przyrzekam.

Nie odpowiedziałem, bo w tym momencie wcale mi na tym nie zależało.

Zależało mi tylko na bracie.

Samochód skręcił w lewo na nasz podjazd, który był właściwie krótką, wąską ścieżką położoną w cieniu wysokich krzewów i drzew, które prawie zasłaniały masywny dom. Pospiesznie wyskoczyłem z auta.

– Do zobaczenia za kilka godzin, przed koncertem! – krzyknął za mną Anthony, kiedy zatrzasnąłem za sobą drzwi, pobiegłem prowadzącą do domu alejką i wszedłem do środka

przez podwójne drzwi.

Dom wypełniała głośna muzyka. Chłopaki i nasi przyjaciele stali w ogromnym salonie z widokiem na basen i rozciągające się poniżej miasto. Popijali spokojnie piwo, przygotowywali się do koncertu, hałaśliwie i bez troski o coś sobie gadali.

Zastygli bez ruchu, kiedy wparowałem jak burza.

– Jak poszło, stary? – zapytał Ash, odstawiając na bok piwo, którego właśnie miał się napić. Na twarzy Zee, gdy tylko mnie zobaczył, odmalował się niepokój. Lyrik wciągnął całą dolną wargę, jak gdyby chciał powstrzymać cisnące mu się na usta słowa i poczekać, aż ja odezwę się pierwszy. Ale ja tylko potrząsnąłem głową i pognałem w stronę schodów prowadzących na piętro. Pokój Austina był na samym końcu korytarza po prawej stronie, w miejscu, w którym, jak sądziłem, będzie najbardziej odizolowany od bujnego życia towarzyskiego, którym tętnił ten dom.

Wszedłem do środka bez pukania.

Zaskoczony Austin poderwał się i usiadł na łóżku, gdzie wcześniej leżał, gwałtownie wyrwijąc sobie słuchawki z uszu.

– Co się stało?

Nie odpowiadając na jego pytanie, kilkoma długimi krokami przemierzyłem pokój i chwyciłem go za twarz, zmuszając go, żeby na mnie spojrzał.

– Powiedz mi, co Martin Jennings robił w naszym autokarze tamtej nocy. Koniec ze ściemnianiem, Austin. Muszę to wiedzieć.

Przestraszył się. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz, a spojrzenie odpłynęło w bok.

Ciężko znosił to wszystko. Depresja towarzyszyła mu od dawna, ale zauważyłem, że to przedawkowanie, a potem postawienie mi zarzutów o napaść sprawiło, że mój mały braciszek po raz pierwszy zdał sobie sprawę z konsekwencji swoich czynów. Zrozumiał, że to, co robi, ma wpływ nie tylko na niego, ale na otaczających go ludzi też.

Ma wpływ na mnie.

Bo zależało mi na nim.

Położyłem mu ręce na ramiona i potrząsnąłem nim,

– Do cholery, Austin, masz mi powiedzieć i to zaraz!  
Dlaczego, kurwa, on wygaduje jakieś gówniane rzeczy o tobie i o Marku? Jeśli już mam iść za to siedzieć, to przynajmniej będzie tego warte – błagałem go, choć brzmiało to ostro i gniewnie. Tak naprawdę przemawiał przeze mnie lęk.

Lęk o tego dzieciaka.

Dzieciaka, który był dla mnie wszystkim.

Nie mogłem ocalić Juliana. Nie mogłem ocalić Marka. Ale jeśli będzie trzeba, zginę, ratując Austina.

Austin zbladł. Ostrożnie podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy,  
– Nie wiem, Baz. Wiem tylko, że Mark miał długi. Zamawiał towar od jakichś ludzi Jenningsa. Tej nocy, kiedy Mark umarł... – Austin zadrżał, ogarnął go jeszcze większy smutek. – ... zachowywał się dziwnie... był naćpany... ale jakiś inny. Odwalało mu. Cały czas powtarzał, że „namieszał”. To wszystko, co wiem. Przysięgam.

Przeszył mnie dreszcz grozy.

– A dlaczego był z tobą w autokarze?

Austin się zawstydził.

– Bo byłem zdesperowany – wyrzucił z siebie to słowo, po czym drżącymi ustami wyjaśnił: – Kiedy zmusiłeś mnie, żebym poszedł na odwyk, myślałem... Myślałem, że cię nienawidzę. Nienawidziłem tego, że odebrałeś mi jedyną rzecz, dzięki której świat wydawał mi się znośny.

Smutek ścisnął mi serce. Ten niezwykle dzieciak, który miał tyle do zaoferowania, uważał się za nic.

– Ale po jakimś czasie na odwyku... Pomyślałem, że może... – Potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić od siebie tę myśl. – ... że może wreszcie wyjdę na prostą. Że może ten ból wreszcie minie. – Łza spłynęła mu po policzku, a zęby zacisnęły się gniewnie. – Ale kiedy wyszedłem... było ciężko. Tak cholernie ciężko, a najgorsza była myśl, że wystarczy jeden telefon, a będę mógł znów się w tym zatracić. Poza tym znowu zaczęło boleć. Zaczęło boleć tak bardzo, że nie mogłem wytrzymać, a do tego wiedziałem, że ten ból nigdy się nie skończy.



Wiedziałem, że nie mówi o bólu związanym z głodem narkotycznym, ale o bólu, który prześladował go od dnia, kiedy straciliśmy wszystko.

Schował drżącą rękę.

– Więc wygrzebałem numer, który Mark chował w zamkniętym na klucz schowku w autokarze... numer do jednego z ludzi Jenningsa. Napisałem esemes, żeby przywiózł oxies. Ale zamiast niego pojawił się Martin. Z towarem. Wydawało mi się to dziwne, ale zachowywał się spoko. – Wzruszył ramionami, jakby to nie było ważne. – Połknąłem trzy i to wszystko, co pamiętam.

Poczułem palącą wściekłość, ale się opanowałem.

Chwyciłem brata z boku szyi.

– Ten ból kiedyś minie, Austin. Obiecuję ci. Znajdę kogoś, kto ci pomoże... kogoś, kto pomoże ci zrozumieć, że nie musisz dźwigać ciężaru winy. – Ścisnąłem mocniej. – Obiecuję ci... nawet jeśli byłaby to ostatnia rzecz, jaką zrobię.

Ze skrucną podniósł na mnie oczy.

Szare.

Smutne.

Przestraszone.

W jego głosie był wstyd.

– Właśnie tego nie łapię, Baz. Dlaczego miałbyś to robić? Dlaczego miałbyś poświęcać wszystko, bo ja kiedyś popełniłem głupi błąd? Przecież to wyłącznie moja wina.

Mylił się.

To ja byłem winny.

– Poświęciłbym wszystko, bo cię kocham, Austin. Bo jesteś dobry i zasługujesz na dobre życie. I je dostaniesz.

– A ty?

Cichy, pozbawiony radości śmiech przedarł się przez moje zaciśnięte usta. Machnąłem ręką, wskazując otaczający nas pokój.

– Ja mam wszystko, czego potrzebuję, Austin.

Tyle że nie była to już prawda.

Potrząsnął głową.

– A co z tą laską z Savannah?

Shea.

Serce mi się ścisnęło.

– Nie mów, że ci się nie podobała – mówił dalej z uśmiechem, najpierw ukradkowym, a potem otwarcie szelmowskim. – Obserwowałem cię, Baz... i widziałem, że byłeś szczęśliwy. Polubiłeś ją.

Tak. Cholernie ją polubiłem.

Zmusiłem się do uśmiechu.

– Tyle że jej będzie lepiej beze mnie.

Powietrze wibrowało od energii, a mnie ogarnęło uczucie, które od tylu lat napędzało mnie do życia, jak silne pragnienie, które pcha mnie do przodu, które całego mnie połyka.

Zee wyszedł przed nas, pałeczki trzymał w ręce uniesionej nad głową.

Krzyki.

Wrzaski.

Wybuch energii.

Ash i Lyrik pewnym krokiem podeszli na przód sceny, a ja podążyłem za nimi. Wrzask zamienił się w ekstazę, tłum zafalował, kiedy fani rzucili się naprzód, żeby się znaleźć bliżej sceny. Z góry padało na nas oślepiające światło reflektorów, przecinając ciemne, szare opary, unoszące się nad kłębamii dymu wypełniającymi scenę. Reflektory punktowe i światła stroboskopowe paliły mi oczy, chwyciłem gitarę ze stojaka i przewiesiłem pasem przez ramię.

– Jak wam mija wieczór? – zapytałem do mikrofonu, brzdąkając pojedynczy akord. Więcej krzyków. – Słyszałem, że niektórzy z was mogą się martwić, że was wystawiliśmy. – Pozwoliłem sobie na wieloznaczny uśmieszek, jednocześnie intonując intro naszego pierwszego utworu. – Nigdzie się nie wybieramy.

Tłum kompletnie oszalał, a my pojechaliśmy z naszym pierwszym kawałkiem, który następnie płynnie przeszedł w drugi. Wśród agresywnych dźwięków naszej muzyki poczułem się jak w domu, jakbym się znalazł na innej planecie. Jakbym stał się inną

osobą, bo przelałem wszystko, czym byłem, w muzykę. Oddałem się na pożarcie. Atmosfera była elektryzująca, tłum pod sceną kompletnie oszalał.

Gorąc i duchota szczelnie wypełniły topową halę koncertową.

Powinno być duszno.

Ale jakimś cudem właśnie na scenie oddychało mi się najlepiej.

Na scenie było moje miejsce.

Na scenie czułem się wolny.

Wolny od wszystkich życiowych ciężarów.

Ale dzisiaj myśli o Shei i moim braciszku nie chciały mnie opuścić, wszystko mi się w głowie mieszało. Czułem się przez to jakiś rozchwiany.

Kompletnie zagubiony w tej chaotycznej euforii.

Pulsująca energia uderzała we mnie miarowym przepływem fal.

Podsycala adrenalinę krążącą w moich żyłach, nakręcała fanów, a w zamian oni nakręcali mnie. Zamknięta gdzieś głęboko we mnie, stłumiona frustracja wydarła się teraz na wolność w postaci szalonego riffu gitarowego. Przysunąłem się bliżej do mikrofonu i ile sił w płucach wykrzyczałem słowa piosenki.

Wydarłem je z siebie, bo były częścią mnie.

„Nie mogę dotknąć czasu

Przestrzeń przemija

Jak długo będziesz mnie oszukiwać

Skończ to teraz

Wykończ mnie teraz”.

Wszyscy krzyczeli, chaotyczny chór rozgorączkowanych głosów wspólnie ze mną śpiewał te słowa.

A ja czułem się taki żywy.

A jednocześnie w całkowitej rozsypce.

Bo nie potrafiłem pogodzić tego życia, życia, które znałem, które z takim trudem osiągnęliśmy, które przyszło do nas przez krew, pot i wstrzymywane łzy – a nawet śmierć, z życiem, którego

pragnęło moje serce.

Podniosłem koszulkę i otarłem nią pot z twarzy. Moje ciało ciągle było nabuzowane, a serce waliło jak oszalałe, kiedy schodziłem ze sceny po trzech bisach.

Ash klepnął mnie w plecy, mijając mnie. Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć, uśmiechał się od ucha do ucha.

– Kurewsko dobry występ! Nie wiedziałem, jak mi tego brakuje, dopóki nie stanąłem z powrotem na scenie.

Podniosłem w jego stronę podbródek.

– Racja, chłopie. Świetny koncert.

Zasalutował w moją stronę, odwrócił się i zniknął w wielkim pokoju, do którego przylegały dwie garderoby.

Anthony przywołał mnie ze swojego miejsca zaraz za sceną, gdzie na mnie czekał. Szybko mnie uściskał, co w jego wykonaniu przybrało formę kilku pospiesznych klepnięć w plecy.

– Przeszliście dzisiaj samych siebie! Fani oszaleli! Czekali na was.

– Taaa, szaleństwo! – zgodziłem się. – Dobrze się czułem.

Bo tak właśnie było. Za cholerę nie potrafiłem zrozumieć targających mną sprzecznych uczuć, jakby rozrywały mnie na dwie części, ciągnęły jednocześnie w dwóch różnych kierunkach.

Anthony się odsunął, wyraz jego twarzy był teraz poważny.

– Karl Fitzgerald jest w biurze. Chciałby zamienić z tobą słówko.

– W porządku – powiedziałem z krótkim skinieniem głową, nagle zdenerwowany, bo wiedziałem, że ta wizyta może nie oznaczać nic, a może na zawsze zmienić bieg naszego życia. Można powiedzieć, że ten gość w swoich parszywych łapskach trzymał przyszłość Sunder.

Zerwałem z siebie przepoconą koszulkę i włożyłem nową, którą podał mi Anthony.

W drodze do biura minęliśmy Zee otoczonego przez jakieś dzieciaki, które nie mogły mieć więcej niż czternaście lat. Facet się uśmiechał i obdarzał ich autentyczną uwagą, gryzmołąc swój autograf na każdym skrawku papieru, który podsuwali i chętnie

odpowiadając na wszystkie pytania. Minęliśmy też Lyrika, który pewnym krokiem szedł w przeciwnym kierunku, swobodny, ale jak zawsze groźny, tak że wszyscy usuwali mu się z drogi. Posłał mi pytające spojrzenie, kiedy mnie zobaczył w towarzystwie Anthony'ego. Lekko potrząsnąłem głową, jakbym chciał mu powiedzieć: „Później”, a on odpowiedział mi tym samym i, tak jak wcześniej Ash, zniknął w wielkim pokoju, do którego przylegały garderoby.

Anthony zaprowadził mnie do biura. Karl Fitzgerald wstał ze starego, ciężkiego, obitego brązową skórą fotela na biegunach. Jak zawsze miał na sobie garnitur, który kompletnie nie pasował do tego miejsca.

– Sebastian Stone. – Jego głos był suchy, a dłoń, którą mi podał, szorstka.

Uścisnąłem ją.

– Miło pana widzieć, panie Fitzgerald.

Właściwie to nienawidziłem skurwiela, ale wydawało mi się, że nie byłoby sympatycznie zaczynać spotkania od takiego stwierdzenia.

Najwyraźniej on też nie widział powodu, żeby zawracać sobie głowę powitalnymi uprzejmościami.

– Anthony poinformował mnie, jak się mają sprawy. Zapewnił mnie, że robi wszystko, żeby obyło się bez sądu.

Powstrzymałem się przed wypowiedzeniem jakiejś sarkastycznej uwagi, bo po spektakularnej klapie dzisiejszej mediacji mogłem iść o zakład, że sprawa trafi do sądu. Jednak Anthony wydawał się pewny siebie i twardo za mną stał, więc ja musiałem twardo stać za nim.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby tak właśnie się stało – ostrożnie się zgodziłem.

– Świetnie. W takim razie nie będziemy żałować, że Mylton Records zdecydował się zatrzymać Suder w swojej stajni i w tym momencie nie będzie rozważał zerwania kontraktu. Postaraj się jak najszybciej zakończyć tę sprawę i trzymaj się z daleka od więzienia. Ruszacie w trasę, kiedy tylko będziemy pewni, że nie

grozi ci więzienie. Nie będziemy tracić pieniędzy na kolejne odwołane tournée.

Krótko skinąłem głową, bo nie prosił mnie o odpowiedź. Ta wizyta była ostrzeżeniem. Sunder dostał ostatnią szansę. Smutne w tym wszystkim było to, że musiałem być wdzięczny za to, co on sam najwyraźniej uważał za niezwykłą hojność.

– Myślę, że się zrozumieliśmy. – Poprawił krawat i już go nie było. Anthony uśmiechał się od ucha do ucha, a ja stałem tam i nie miałem pojęcia, jak się naprawdę czuję.

– Mamy szczęście, Baz – powiedział Anthony, jakby trzeba było mnie do tego przekonywać.

– Wiem. – Przetarłem ręką twarz. – Biorę swoje rzeczy i idę do domu.

– W porządku. Będę dzwonił jutro.

Wyszedłem z biura i udałem się prosto do garderoby. Lyrik leżał rozwalony na kanapie, popijał piwo, podczas gdy dwie dziewczyny lepiły się do niego, jedna na kolanach między jego zachłannymi łapskami, wędrującymi w górę i w dół po jej udach, druga na kanapie obok niego, właśnie przygotowująca paluszki do zanurkowania pod jego koszulę.

Kurewsko urocze.

Gość był zawsze takim psem na baby.

Pokręciłem głową, podniosłem swoją torbę z podłogi i zgarnąłem do niej parę rzeczy. Robiłem, co mogłem, żeby się nie wkurzyć, kiedy z jednej garderoby dobiegły odgłosy jednoznacznie wskazujące na to, że Ash właśnie się dobiera do jakiejś laski.

– Więc o co chodziło? – zapytał Lyrik, mając na myśli spotkanie, na które zaciągnął mnie Anthony.

– Karl Fitzgerald.

W ciemnych oczach Lyrika pojawiła się czujność.

– Czemu zawdzięczałeś tę przyjemność?

– Nie wywalają nas. Chcą, żebyśmy pojechali w trasę, kiedy tylko uporządkują swoje gówniane sprawy.

Gapił się na mnie, siedząc bez ruchu, jakby potrzebował czasu, żeby sobie przyswoić tę informację. Jakby musiał

przestawić sobie w głowie, że pozornie nieunikniona katastrofa jednak tym razem nas ominie. Po chwili krótko skinął głową.

– Dzięki, kurwa, Bogu.

– No właśnie – wymamrotałem, zastanawiając się, czemu nie skaczę pod sufit ze szczęścia.

– Zabierzesz się dziś z nami? – zapytał Lyrik, ciągle nie zwracając uwagi na laskę, która właśnie się zabierała do rozpinania mu rozporka. – Jedziemy do Kie’s. Wygląda na to, że nie zaszkodziłaby ci odrobina relaksu.

Frajer miał tupet, żeby bezczelnie się do mnie uśmiechać.

Potrząsnąłem głową.

– Nie. Austin czeka na mnie w domu. Będę się już zbierał.

Siedząca przy nim dziwka wydeła usteczka.

– Na pewno nie chcesz się przyłączyć?

Uuu, na pewno nie chciałem się przyłączyć. Po koncercie w moich żyłach ciągle krążyły resztki tej niesamowitej energii, to dziwne poczucie bycia na haju wypełniało mnie jakąś rozedrganą rozkoszą i zwykle nie mogłem się doczekać, żeby umoczyć kija. Do diabła, dzisiaj też tak było. Ale ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, było znalezienie się w okolicach chudego tyłka Lyrika. Paradowanie na golasa w obecności innego faceta nigdy do mnie nie przemawiało.

Poza tym jedyną kobietą, której pragnąłem, była Shea.

Niech mnie, tej dziewczynie udało się nie tylko zaleźć mi za skórę, ale również uzyskać tam meldunek.

– Na pewno nie pojedziesz z nami? – Lyrik był zaniepokojony, bo dobrze znał moje zwyczaje.

– Nie. Nic mi nie będzie.

Cholerne kłamstwo, ale jeśli dzięki niemu miałem mieć spokój, to czemu nie.

– Przekręć do mnie, jeśli zmienisz zdanie.

Zarzuciłem torbę na ramię.

– Jasne.

Jego słowa dogoniły mnie, kiedy stałem w otwartych drzwiach.

– Będziesz musiał jakoś wybrnąć z tego gówna, chłopie. Nie możesz ciągle udawać, że wszystko jest w porządku i jakoś wreszcie się układa, bo tak nie jest. Za dobrze cię znam.

Udawanie.

Nie zaszczyciłem go odpowiedzią, pozwoliłem drzwiom się za mną zatrzasnąć.

Przeciskałem się przez zebrany za sceną tłum, parę razy przystanąłem, żeby dać komuś autograf. Zmuszałem się do uśmiechania do zdjęć, które chciały sobie ze mną zrobić rozentuzjasmowane dziewczyny.

– Kochamy cię, Sebastian!

– Sebastianie Stone, kocham cię!

– O mój Boże, szaleję za tobą!

Wszystkie te dziewczyny, które wcale mnie nie znały, wciskały mi gówna, w które szczerze wierzyły, jakby to, co do mnie czuły – cokolwiek to było – mogło być prawdziwe.

Kocham cię. Intensywny głos Shei rozbrzmiewał w moich udręczonych myślach, miękki i słodki, i smutny, jakby mnie o coś błagała. Jakby wiedziała, że odrzucę jej wyznanie. Nieśmiałe, a przecież prawdziwe prawdziwe prawdziwe.

Poczucie winy ścisnęło mnie za gardło.

Uciekłem w ciemną noc i skierowałem się w stronę parkingu z tyłu hali, gdzie stała moja furgonetka. Samochód i motocykl zostały w Savannah, gdzie czekały cierpliwie na transport do Kalifornii, podczas gdy my szybko się spakowaliśmy i wyjechaliśmy.

Za szybą pędzącego samochodu migały światła wielkiego miasta, a moje myśli uparcie krążyły w rejonach, gdzie nie powinno było ich być. Piąłem się w górę wzgórza w stronę domu, a przez całą drogę towarzyszył mi żal.

Znalazłem Austina na jednym z wielkich, rozkładanych foteli w naszej prywatnej sali projekcyjnej. Położyłem się na fotelu obok, udając, że wszystko jest w porządku – a nawet bardziej niż w porządku – i obejrzałem z nim pozostałą do końca połowę filmu, modląc się w duchu, żeby to wszystko było tego warte.



Kiedy film się skończył, Austin przewinął napisy i wrócił do głównego menu, po czym przeciągnął się.

– Koncert się udał?

– Taaa, było nieźle.

Przynajmniej w tej kwestii nie musiałem kłamać.

Spojrzałem na niego poważnie spod podniesionych brwi.

– Był u mnie Fitzgerald. Nie wywalają nas.

Wiedziałem, że Austin się tym zamartwia, odkąd odkrył, czemu nas zesłano do Savannah.

Uśmiechnął się z ulgą. Poczułem szarpnięcie w klatce piersiowej, jakby budziła się w niej nadzieja.

– To dobrze, nie? – zapytał.

– To naprawdę dobrze, Austin. Sprawy zaczynają się układać – potwierdziłem.

– Super. – Wstał z fotela i wyciągnął w moją stronę pięść przygotowaną do żółwika. – Idę spać.

Przybiłem żółwika.

– W porządku. Do zobaczenia rano, braciszku.

Uśmiechnął się nieśmiało jak mały chłopiec, który potrzebuje takiego zapewnienia.

– Dobranoc, Baz.

Wyszedł, a ja jeszcze, Bóg wie jak długo, siedziałem w ciemności rozproszonej światłem bijącym z nieruchomego ekranu. Wreszcie poddałem się i wyciągnąłem z kieszeni telefon, zastanawiając się, czemu tak się zadreczam. Bóg jeden wie, że nie potrafiłem się oprzeć tej pokusie. Kliknąłem na zdjęcia i odnalazłem to, o które mi chodziło. Shea opierała się o moją pierś, miękkie, miękkie fale jej włosów łaskotały mnie w twarz, a ona oparła głowę na moim ramieniu i uśmiechała się słodko, szczerze i wymownie. Moje ramię obejmowało ją mocno, a w drugiej ręce trzymałem telefon, którym robiłem nam zdjęcie.

To była jedna z tych spontanicznych, zwyczajnych rzeczy, które robiliśmy z Sheą. Wspólne zdjęcia, jakby ta dziewczyna mogła do mnie należeć. Choć tak naprawdę jedyne „na zawsze”, jakie miałem jej do zaoferowania, było właśnie zaklęte w tych

fotkach.

Delikatnie pogłaskałem kciukiem ekran, dotykając jej pięknej twarzyczki i żałując, że nie jest prawdziwa.

Ciemność. Światło. Twardość. Delikatność.

Kłopoty.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust, smutno i z uwielbieniem. Z całego serca pragnąłem, żeby nie cierpiała tak jak ja, żeby w tym momencie nie tęskniła ze mną tak bardzo, jak ja tęskniłem za nią.

## Rozdział 16

### Shea

Trzy, dwa, jeden, zero... start!

Kallie pisnęła i ruszyła biegiem naprzód. Poczłapałam za nią, udając, że nie mogę jej dogonić. Ścigałyśmy się po miękkiej trawie na podwórku za domem. Kallie była boso, a jej głowę otaczała aureola unoszących się w powietrzu złotych loczków. Odchyliła do tyłu główkę i świat wypełnił się jej szczerym, perlistym śmiechem.

Uniosła w górę obie ręce, kiedy przekroczyła linię mety, która nie była niczym innym jak węzem ogrodowym rozciągniętym wzdłuż trawnika.

– Wygrałam, mammo! Wygrałam!

Tańczyła wokół, we właściwy czterolatce sposób ciesząc się z osiągniętego sukcesu.

Zaczęłam ją łaskotać od tyłu, moje ruchy były delikatne i ostrożne, pełne miłości, która przepełniała moje serce. Wśród śmiechu i zabawy przewróciłyśmy się na trawnik.

Czułam, że moje miejsce na ziemi jest właśnie tutaj – na tym trawniku, z córeczką bezpiecznie schowaną w moich ramionach.

– To niesprawiedliwe! – droczyłam się z nią, znajdując w sobie siłę, żeby się do niej uśmiechnąć, kiedy jej słodka twarzyczka podniosła się w moją stronę z uśmiechem eksponującym rząd idealnych, drobnych ząbków. Pogłaskałam jej pulchne policzki. – Jesteś dla mnie o wiele za szybka.

Śmiała się teraz nawet bardziej, po czym w typowym dla siebie geście uniosła ramionka i zmarszczyła uroczy, mały nosek.

– Ty też jesteś szybka za wiele, mammo!

Boże, jak ja ją kocham! Moje serce rosło, przepełnione czułością.

A jednak nic nie mogłam poradzić na to, że na każde z tych uczuć padał cień chwil, które spędziłam z nim. Które obiecywały

tak wiele, a zostały starte w proch, zanim się mogły na dobre rozwinąć.

Pocałowałam ją w czoło.

– Robi się późno. Mama się musi zacząć przygotowywać do pracy.

– O nie... – Zrobiła niezadowoloną minkę, ale zaraz wesoło podskoczyła, a jej słodkie, brązowe oczy wypełniły się radością, jakby właśnie przyszło jej coś do głowy. Złapała moją rękę, żeby pomóc mi wstać, cały czas podskakując dokoła. – Ciocia April powiedziała, że pomogę jej dzisiaj zrobić spaghetti! Moje ulubione! – powiedziała ze śpiwnym południowym akcentem.

Otworzyłam usta, udając, że jestem głęboko urażona.

– Co? Będziecie miały na kolację spaghetti beze mnie? No, to dopiero jest niesprawiedliwe!

Biegła przede mną, niecierpliwie ciągnąc mnie za rękę. W ten sposób pokonałyśmy trzy stopnie wiodące na pobielaną werandę z tyłu domu, przez oszklone drzwi dostałyśmy się do pokoju dziennego, a potem minęłyśmy krótki korytarz w kształcie litery T, na końcu którego z jednej strony był salon, a z drugiej – drzwi do kuchni. Przez całą drogę Kallie szczebiotała:

– Nic się nie martw, mamó! Zrobię tak bardzo, bardzo, bardzo dużo, a potem włożę do twojej ulubionej miseczki, napiszę na niej twoje imię i schowam ją do lodówki i będziesz mogła wszystko sobie zjeść, kiedy wrócisz do domu!

Kallie popchnęła prowadzące do kuchni drzwi i szeroko uśmiechnęła się do mnie, wpadając do środka.

– Dobry pomysł! Wiesz, jaka jestem głodna, kiedy wracam z pracy!

April stała przy znajdującej się na środku kuchni wyspie. Kroiła pomidory i cebule, kołysząc się w rytm płynącej z małego radia na blacie piosenki country. Kiedy usłyszała, o czym mówimy, uśmiechnęła się szeroko.

– Pod warunkiem że nasza mała dama nie zje wszystkiego. Ostatnio cały czas jest głodna jak wilk.

Kallie zachichotała i położyła rączki na pulchnym brzuszku.

– Nie jestem wilkiem!

– Czy aby na pewno? – droczyła się z nią April. – Wcale bym się nie dziwiła, gdybyś pewnego dnia po prostu zamieniła się w wilka. Myślę, że mogłabyś zjeść cały dom.

– Nie ma mowy! To dlatego, że tak szybko rosnę. Wiesz, że niedługo będę mieć pięć lat?

April roześmiała się z czułością, po czym uśmiechnęła się do mnie. Następnie zwróciła się z powrotem do Kallie:

– Może pobiegiesz na górę i umyjesz ręce, a potem możemy się zabierać do robienia obiadu. Co ty na to?

– Super!

Kallie natychmiast wyfrunęła z kuchni, odgłos małych nóżek uderzających w drewnianą podłogę był coraz cichszy, aż wreszcie zamienił się w głuchy tupot, kiedy pędziła po schodach w górę.

Kiedy tylko zniknęła, ciężko oparłam się ręką o blat, żeby nie upaść. Miałam wrażenie, że w środku wszystko miałam powykręcane przez wysiłek, jaki wkładałam w udawanie przed córką, że ciągle potrafię normalnie oddychać. Głowa mi opadła, a ja przełknęłam te wczepione w moje gardło uczucia, które koniecznie chciały się wydostać na zewnątrz, tę przytłaczającą, porażającą rozpacz, na którą zupełnie nie byłam przygotowana.

Teraz tłukła się w mojej klatce piersiowej, uciskając serce ostro, szybko i gwałtownie. Tak się kończy, kiedy się kocha zbyt mocno i kiedy się straci swoją miłość zbyt szybko.

Boże, taka była prawda.

Nie byłam przygotowana.

Nie byłam przygotowana na to, jak się będę czuć.

Coś gorzkiego próbowało zapanować nade mną.

Udawanie.

To właśnie bolało najbardziej. Nawet nie potrafił przyznać, że to, co nas łączyło, było prawdziwe. Nawet jeśli żadne z nas nie było do końca szczere, jeśli chodzi o okoliczności zewnętrzne mające wpływ na nasze życie, to przecież nasze uczucia nie były przez to mniej prawdziwe.

Usłyszałam ciche kroki. April stanęła za mną i objęła mnie

rękami w talii, jej troska otuliła mnie całą. Oparła głowę na moim ramieniu i wypowiedziała słowa, które przeniknęły mnie całą:

– Wszystko w porządku?

Nie.

Nie było w porządku.

Z całych sił próbowałam się zachowywać, jakby tak było, ale siebie nie byłam w stanie oszukać.

Uświadomienie sobie tego było jak bolesny cios. Polały się łzy, które – miałam wrażenie – wstrzymywałam przez całe życie. Płynęły mi po policzkach, a z ich zatrutego źródła wyrwał się szloch. Zgięłam się wół i przycisnęłam rękę do ust, jakbym chciała wcisnąć go z powrotem do środka.

Minęło osiem dni, odkąd Sebastian mnie opuścił. Osiem dni, po których następowały bezsenne noce. Osiem dni udawania przed Kallie i April, że wszystko jest w porządku, podczas gdy wewnątrz byłam kompletnie rozbita. Osiem dni unikania pytań Tamar i uciszania obaw Charliego.

Osiem dni cichego poddawania się złamanemu sercu.

Osiem dni.

Teraz nie byłam w stanie zrobić nic, żeby to ukryć, nie mogłam zrobić nic, żeby tego uniknąć. Zranił mnie tak głęboko, że na zawsze zostaną mi blizny. Wiedziałam, że tak będzie, ale jak jakaś idiotka byłam gotowa to przyjąć. Prosta, głupiutka dziewczyna. Pociągał mnie romantyzm tej wizji, myślałam, że te bolesne ślady w jakiś sposób staną się balsamem, że wspomnienia, które tak głęboko i nieodwracalnie wtopiły się w moją duszę, zastąpią mi moją samotność, że te ukradzione chwile wystarczą, żeby ocaleć, przetrwać, dać świadectwo.

Ale nie.

Te blizny były niczym innym jak dziurami, które w każdej chwili mogły zapaść się i pogrzebać mnie żywcem.

Z mojej drżącej piersi wyrwał się rozpaczliwy szloch, a April przytuliła mnie mocniej. Jej głos był szorstki. Niski. Gwałtowny.

– Czuję taką nienawiść, Shea. Nienawidzę go za to, co ci zrobił.

Te słowa jeszcze podsyciły płonący we mnie ogień, zadrzałam pod ciężarem rozpacz, która rozrastała się i nabrzmiwała. Pochłaniała mnie. Fala za falą, za falą.

– Jest takim tchórzem – zaszlochałam, wściekła, zraniona i zagubiona. – Dlaczego nie mógł po prostu mnie pokochać?

Ogarnęła mnie niepewność, oczami wyobraźni widziałam wszystkie te zdjęcia, nad którymi potajemnie spędzałam każdą noc, które pożerałam zdesperowanymi oczami, w jakimś szale przeglądając strony w Internecie, jedną po drugiej.

Jego twarz.

Wszystkie te dziewczyny.

Powiedział mi, że nie jest dobry. Praktycznie na każdej stronie znajdowałam na to dowody. Życie, które prowadził i przed którym mnie ostrzegał, drwiło ze mnie z ekranu komputera. Było jak bolesny policzek.

– Jest kompletnym idiotą, Shea – surowo wyszeptała do mnie April, jakby potrafiła czytać w moich myślach, jakby chciała otworzyć mi oczy. – Nie znajdzie lepszej dziewczyny. Nigdy i nigdzie – podkreśliła. – Mam gdzieś, kim jest i kogo zna. To jemu powinno cię brakować.

Ale chodziło właśnie o to, że ja już wiedziałam, czego mu brakuje. Widziałam, że patrzy na mnie, jakby też próbował wszystko zapamiętać, jakby potrzebował mnie tak samo rozpaczliwie, jak ja potrzebowałam jego. Oboje nie mieliśmy pojęcia, czego nam brakuje, czego potrzebujemy, dopóki się nie spotkaliśmy.

I teraz to jego tak boleśnie mi brakowało.

Powoli pokręciłam głową, próbując coś powiedzieć przez łyzy:

– Nie obiecywał mi nic, czego by nie dotrzymał, April. To ja pozwoliłam sobie na zbyt dużo. To ja się w nim zakochałam, choć wiedziałam, że on nigdy nie odwzajemni mojego uczucia.

Wiedziałam, że nie może ze mną zostać.

Nie wiedziałam tylko, gdzie jest teraz.

Nienawidziłam tego, że był taki bezceremonialny i brutalny,

kiedy po raz kolejny mi to wytknął, kiedy patrzył na mnie takim złym spojrzeniem, mając zamiar zniszczyć te proste, proste marzenia, które zbyt bujnie rozkwitły.

Które stały się zbyt jasne, rzucające się w oczy i tętniące życiem, żeby je ignorować.

Aż wreszcie nawet on nie mógł udawać, że ich nie dostrzega.

April stanęła teraz przede mną, odgarnęła włosy, które przylepiły się do mojej mokrej od łez twarzy. Przechyliła głowę i wpatrywała się we mnie ze zrozumieniem.

– Jesteś zbyt dobra, Shea. Jako twoja przyjaciółka mam prawo go nienawidzić w twoim imieniu, skoro sama nie możesz tego robić. Zasluguje na to, bo przez niego tak cierpisz.

Uśmiechnęła się do mnie współczująco, a ja wyjąkałam, śmiejąc się przez łzy:

– Ja też go troszkę nienawidzę.

Nienawidziłam decyzji, którą podjął. Tej, przez którą mnie zostawił.

– Cierpienie minie – zapewniła April. – Spotkasz kogoś, kto odwzajemni twoją miłość. Kogoś, kto cię pokocha tak, jak na to zasługujesz. Kogoś, kto pokocha Kallie tak, jak na to zasługuje.

Jednak moje serce nie przyjęło tego do wiadomości, odrzuciło ten pomysł, bo w tym momencie pragnęło tylko Sebastiana. Bo kochałam go w niezachwiany sposób. Kompletnie. Bezwarunkowo.

Tymczasem do kuchni wpadła Kallie. Na widok rozgrywającej się na środku kuchni sceny stanęła jak wryta.

– Mama? – wyszeptała, a w jej drżącym głosiku słychać było łzy.

Przez osiem dni udało mi się ochronić ją przed zobaczeniem mnie w takim stanie. Odsuwałam wszystko, co mroczne, kiedy stałam w jej świetle. Ale już nie miałam siły brnąć w ten fałsz.

April lekko mnie szturchnęła i mruknęła:

– Idź już. Lepiej zacznij się zbierać do pracy, bo się spóźnisz. Zajmę się nią.

Skinęłam głową. Odwróciłam się i spojrzałam na córkę, która



patrzyła na mnie, a w jej oczach widziałam zamęt i niepewność. Podeszłam do niej i objęłam dłonią jej policzek, głaszcząc ją kciukiem pod okiem.

– Nie bój się, kochanie, nic się nie dzieje. Mama po prostu tęskni za swoim przyjacielem.

– Baz musiał wrócić do pracy. – Jakby to wyjaśnienie mogło ukoić nieznośny ból, który czułam od chwili, gdy odszedł. To właśnie mówiłam jej w ciągu ostatnich ośmiu dni za każdym razem, kiedy o niego pytała. A pytała często. To, że o niego pytała, pogłębiało jeszcze mój smutek.

– I właśnie dlatego jestem taka smutna... Bo bardzo za nim tęsknię.

Była zbyt niewinna, żeby coś z tego wszystkiego zrozumieć, więc wyszeptała uspokajająco:

– Wszystko będzie dobrze, mamó. Niedługo skończy pracę i wróci.

Zmusiłam się do radosnego uśmiechu, bo w tym momencie nie było sensu wprowadzać ją w zawilości tej sprawy. Dopiero co udało mi się wziąć w garść, gdybym miała jej powiedzieć, że Baz już nie wróci, rozkleiłabym się od nowa.

Nie spiesząc się, czule pocałowałam ją w czubek głowy.

– Muszę się zbierać do pracy.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Lepiej się pospiesz, bo wujek Charlie będzie zły.

Roześmiałam się miękko i smutno, ale w moim śmiechu była nieskończona wdzięczność. Cokolwiek by się stało, ona zawsze będzie mi wystarczać.

– Bardzo cię kocham, Motylku!

Jej twarzyczka aż się rozjaśniła.

– Zawsze będę cię kochać!

I już pobiegła do April, która pomogła jej wspiąć się na stół. April uśmiechnęła się do mnie krzepiąco, jakby chciała powiedzieć: „Wszystko będzie dobrze”, po czym skupiła się na Kallie.

– Dobrze, kochanie, możesz wlać zawartość tej puszki do

miski...

Jej głos był coraz cichszy, kiedy wyslizgnęłam się z kuchni i poszłam na górę zmienić ciuchy. Przerazenie ogarniało mnie na myśl o spędzeniu kolejnej nocy w miejscu, które kiedyś było nasze.

W miejscu, w którym mnie odnalazł.

W miejscu, w którym mnie porzucił.

W barze było duszno i gorąco. Skórę miałam lepka od potu. Serce – ciężkie od zmartwień. Gęste powietrze parowało, a z lamp zwieszających się z belek pod sufitem sączyło się żółtawe, przytłumione światło. Scena znowu należała do Carolina George, a mocny, hipnotyzujący głos Emily cicho płynął z głośników. Przepęniała mnie taka tęsknota, jak jeszcze nigdy w życiu. Dzisiejszej nocy znajoma nostalgia, która ciasno otulała mnie za każdym razem, gdy Emily śpiewała, prawie mnie dusiła.

Przestronne wnętrze baru było całkowicie wypełnione ludźmi, stare ściany były pełne sekretów, które skrywali.

Spojrzałam w kierunku tonącego w mroku sufitu, który wydawał się nigdy nie kończyć, wieczna pustka, która znała mój sekret, jak gdyby to miejsce miało na zawsze w swoich cieniach ukryć to, co się tutaj zdarzyło tamtej nocy.

Nie ulega wątpliwości, że tamta noc mnie zmieniła.

Sebastian mnie zmienił.

Zmienił to, kim jestem, w co wierzę i czego chcę.

Dało mi to wolność, a jednocześnie zakłuło w kajdany.

Los ze mnie zadrwił, kiedy okazało się, że styl życia Sebastiana bardziej przeraża jego niż mnie.

Jednak wydaje mi się, że jeśli naprawdę kogoś kochasz, akceptujesz wszystkie cechy, drobiazgi i okoliczności, bo to z nich składa się ta osoba. Nie masz wyboru, po prostu akceptujesz go w całości.

Kiedy nadeszła pora decyzji, ja byłam całkowicie gotowa zaakceptować wszystko, co składało się na Sebastiana Stone'a i stawić czoło konsekwencjom tego wyboru, pod warunkiem że byłabym z nim.

Zabawne, jak Sebastian zupełnie nieświadomie pomógł mi przełamać jeden z moich największych lęków.

Noc minęła mi jak we mgle. Tak naprawdę kojący głos Emily był jedynym dźwiękiem, który wyraźnie słyszałam. Oprócz tego były jakieś znajome słowa, potakiwania, nic nieznaczące uprzejmości, gesty przywołujące mnie do stolików.

Czy mi się to podobało, czy nie, miałam pracę i musiałam ją wykonywać. Charlie od tylu lat stał po mojej stronie, wspierał mnie, chronił i dodawał otuchy, więc nie miałam zamiaru go teraz zawieść. Za każdym razem, kiedy podchodziłam do baru, spoglądał na mnie z ojcowskim niepokojem, a ja za każdym trochę bardziej go uwielbiałam.

Czułam też coraz więcej szacunku dla Tamar.

To właśnie oni nieustannie mnie ostrzegali i prosili, żebym była ostrożna, a jednak ja wbrew wszystkiemu postanowiłam obrócić się na pięcie i przeżyć najbardziej lekkomyślną przygodę swojego życia. A jednak teraz oboje nadal mnie wspierali. W milczeniu, bo nie byłam w stanie odpowiadać na ich pytania.

Choć tak naprawdę nie potrzebowali moich odpowiedzi, bo wszystko było raczej oczywiste.

Sebastian oszedł, a ja czułam się podle.

Dwa dni temu, kiedy rozkleiłam się w swojej kuchni, zaakceptowałam to, ale teraz zdałam sobie sprawę, że z upływem czasu ten ostry ból złagodnieje i stanie się nieodłączną częścią mnie, uczucia przygasną i rozmyją się, choć w pewien sposób pozostaną tak samo ważne.

Postanowiłam, że nigdy nie będę żałować, że go pokochałam. Może to było głupie, ale to przecież nie oznacza, że nie było dobre. Doszłam też do wniosku, że te wszystkie blizny, które mi zostawił, pewnego dnia staną się moimi najcenniejszymi skarbami. Bo kurczowo trzymałam się każdego wspomnienia, jakby to była przysłowiowa brzytwa mogąca uratować mi życie, kiedy z trudem walczę o pozostanie na powierzchni, choć mroczna głębia próbuje mnie wciągnąć w swoje odmęty.

Moja twarz znajduje się tuż nad powierzchnią wody.

Gdzie ciągle jeszcze widzę piękno, światło i życie.

Wypełniłam tacę przy barze kolejnymi drinkami, po czym, przeciskając się przez tłum, zaniiosłam je do stolików. Następnie oparłam tacę o niedawno opustoszały wysoki stół, na którym piętrzyły się różnego kształtu puste butelki i kieliszki. Carolina George właśnie grali moją ulubioną piosenkę, tę, która zawsze wprawiała mnie w melancholijny nastrój, tę, którą zawsze musiałam cichutko zanucić.

Jednak dzisiaj... dzisiaj, kiedy stojąc tyłem do sceny, sprzątałam stół, nagle poczułam, że moje usta się poruszają, a słowa swobodnie z nich wyfruwają. Co prawda nikt nie mógł mnie słyszeć w tym hałasie, ale i tak poczułam się dziwnie wolna. Wolna w sensie, że wreszcie przestałam się kontrolować, poddałam się uczuciom.

Ta wspaniała piosenka powoli zbliżała się do końca, jeszcze tylko przejmująco smutny finał i zgasną ostatnie nuty. Lekko się kołysałam, zapomniałam o całym świecie, bo ta piosenka tak chwytала za serce w dusznym, mrocznym barze.

Emily odezwała się do mikrofonu:

– Zrobimy sobie teraz krótką przerwę, ale zaraz do was wracamy.

Ludzie klaskali, a ja pochyliłam głowę, jakbym dzięki temu mogła się stać niewidzialna i próbowałam ukryć uczucia, które obudziła we mnie ta piosenka na samym dnie serca. Wzięłam szmatkę i zaczęłam wycierać nią stół, nagle pełna niezwyklej energii.

Nagle na scenie doszło do jakiegoś zamieszania, które ogarnęło również zgromadzonych pod sceną ludzi. Ustawiony na scenie głośnik ostrzegawczo zapiszczał, co mnie zaniepokoiło, podobnie jak wyraźnie wzmożony, chaotyczny ruch pod sceną.

Osoba stojąca przy mikrofonie chrząknęła. Głęboko. Głęboko. Głęboko. Ten dźwięk dotarł do moich uszu, ale tak naprawdę go poczułam. Poczułam tę dziwną intensywność wysysającą całe powietrze z pomieszczenia, przelatującą jak chmura przedziwnej energii przez tłum, zanim dotknęła mnie.

Lekkie brzdąknięcie w struny gitary sprawiło, że włoski na karku mi stanęły.

Głośniki przekazały szorstkie, wymamrotane do mikrofonu słowa:

– Wybaczcie, proszę, że przeszkadzam, ale jest coś, co muszę powiedzieć.

Moje serce najpierw stanęło, a potem zerwało się do szalonego galopu.

Kolejne brzdąknięcie, a potem ten sam głos, który kilka tygodni temu całkowicie mnie oczarował w moim salonie. Ten sam głos, o którym nie potrafiłam zapomnieć. Ten sam głos, który mnie prześladował, w którym znajdowałam ukojenie, który jak duch nawiedzał moje myśli.

Piękny, piękny głos w ustach pięknego, pięknego mężczyzny.

Głęboki i miękki, i twardy jak stal, aksamitne ostrze, które przecinało moje serce na pół.

„Życie... życie mija. Wykute w kamieniu, ale bezcelowe.

Ja... ja zamykam oczy. Zagubiłem się w burzy, której nadejścia nie zauważyłem”.

Ta piosenka nie była pełna wściekłości i agresywna jak te wszystkie utwory, których w kółko słuchałam, ukryta w swoim pokoju ze słuchawkami przyciśniętymi do uszu, wsłuchana w jego głos, aż odszyfrowałam ostatnie brutalne słowo.

Nie.

Ta piosenka była przejmująco smutna i wypełniona tym samym cierpieniem, które mnie prześladowało od kilku dni. Jej słowa spadały na mnie jak ciemna peleryna żalu, oślepiając mnie i całkowicie unieruchamiając.

Ogarnęło mnie wzruszenie, mocno ścisnęło moje serce, moje płuca i moją duszę, a nagły zawrót głowy o mało nie pozbawił mnie równowagi.

Powoli odwróciłam się w stronę miejsca, z którego dobiegał głos. Ostrożnie, jakbym się bała, że jeśli będę się poruszać zbyt szybko, to marzenie pryśnie jak bańka mydlana.

Na widok tego, co zobaczyłam, ścisnęło mi się gardło.

Na scenie był Sebastian.

Przysunął krzesło do mikrofonu. Na udzie miał opartą gitarę akustyczną, jedną stopę swobodnie zahaczył o szczebel stołka, a druga mocno tkwiła na ziemi.

Oświetlał go pojedynczy reflektor, wszystko inne tonęło w mroku. Widziałam tylko jego. Z jego masywnej sylwetki biła surowość, ramiona miał umięśnione i napięte, kolorowe tatuaże drżały pod wpływem emocji.

Zachłysnęłam się widokiem jego twarzy, jakbym po raz pierwszy dostrzegła jej piękno – wszystkie ostre kąty, zdecydowane linie i dziwna, ostra doskonałość. I te usta... te piękne, piękne usta, które wyrzucały z siebie słowa, a one uderzały we mnie, jedno po drugim.

Żal.

Wstyd.

Zamęt.

Pożądanie.

Te dziwne, szare oczy błędziły po ciemnym tłumie, który z jego perspektywy musiał stanowić zaledwie zbiorowisko, masę zlewających się sylwetek, ale miałam wrażenie, że wyczuwa moją obecność i próbuje mnie znaleźć. Wzdrygnęłam się, kiedy jego oczy zatrzymały się na mnie, kiedy mnie odnalazł. Łącząca nas więź naciągnęła się do granic możliwości, a gdy nasze oczy spotkały się, rozpalila się do białości.

Jak magnes.

Moje ciało przeszły dreszcz, przycisnęłam rękę do ust, bo słowami piosenki mówił mi rzeczy, których nigdy wcześniej nie miał odwagi wypowiedzieć. Były szczere, śmiałe i pełne bólu.

„Proszę... proszę, podaj mi rękę. Nie mogę pozwolić ci odejść.

Nie każ mi... nie każ mi wyjaśniać. Ja sam nie rozumiem tych uczuć”.

Byłam tak głęboko. Tonęłam w niespokojnych wodach, które nazywały się Sebastian Stone.

Moja twarz już nie znajdowała się nad powierzchnią wody.

Nie miałam pojęcia, czy przeżyję.

Nagle przerwał piosenkę w pół taktu, jakby wyczuł moją udrękę. Przez jego twarz przeszedł skurcz bólu, ostry i gwałtowny.

– Shea. – Zabrzmiało to jak modlitwa. Jak prośba.

Przez bar przebiegł zaciekawiony szmer, ludzie kręcili się i spoglądali na siebie pytająco, próbując zrozumieć, co to wszystko znaczy.

Sebastian, ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku, powoli wstał i umieścił gitarę z powrotem na stojaku. Jego ruchy były stanowcze. Zeskoczył ze sceny i długim, zdecydowanym i na swój sposób ostrożnym krokiem ruszył w moją stronę, a morze ludzi posłusznie się przed nim rozstało.

A ja po prostu stałam, cała drżąca, ze łzami w oczach.

Moje serce biło jak szalone.

Jakby chciało wyrwać się z piersi.

Przystanął pół metra ode mnie.

Gwałtownie nabierając powietrza, odwróciłam się i zaczęłam iść, bo wiedziałam, że za mną podąży. Minęłam bar i skręciłam w słabo oświetlony korytarz. Kiedy doszłam do jego połowy, przystanąłam, ale się nie odwróciłam. Ściany były wąskie, a sufit niski, żar bijący z jego obecności przepełniony był napiętnością. Ta intensywność, jeśli to w ogóle było możliwe, jeszcze się potęgowała, kiedy się do mnie zbliżał.

– Shea – wyszeptał.

Ręce zacisnęły mi się w pięści.

– Co ty tu robisz? – miało wyjść stanowczo, ale głos mi się załamał.

Jego odpowiedź musnęła muszelkę mojego ucha.

– Jestem tam, gdzie ty jesteś.

Proste, proste marzenia.

Tak łatwo je było zniszczyć, ale bardzo trudno – zabić.

Zamigotały, błysnęły żywym ogniem, zatańczyły i zaśpiewały, a mnie przeszedł dreszcz pod wpływem ich mocy.

Poczułam, jak jego wielka dłoń obejmuje mnie w pasie. W żyłach gwałtownie krążyły pożądanie i strach.

Powoli odwrócił mnie, spojrzał mi w oczy, a potem przyciągnął do bezpiecznej przystani swojej klatki piersiowej, mocno obejmując mnie swoimi silnymi ramionami. Miał zapach pożądania, mężczyzny i kłopotów.

Westchnął z ulgą.

– Shea – wymruczał w moje włosy.

Ścisnęłam jego koszulkę, niepewna, czy chcę na niego nakrzyczeć, nawrzeszczeć, zmieszać go z błotem, czy raczej dać ujście całemu swojemu bólowi, bez opamiętania waląc go w pierś, a może przylgnąć do niego i błagać, żeby już nigdy mnie nie opuszczał.

– Tęskniłam za tobą – powiedziałam urywanym głosem. – Tak bardzo tęskniłam.

Ręce mu się trzęsły, kiedy obejmował mnie za szyję, a ja czułam pod nimi swój szalejący puls, to „bum bum bum” jeszcze szybsze i mocniejsze pod wpływem jego dotyku. Oparł mnie o ścianę, a ja zapomniałam, jak się oddycha, kiedy pochylił się, żeby zajrzeć mi w oczy. Jego uścisk stał się jeszcze trochę mocniejszy, jakby chciał podkreślić wagę wypowiedzianych przez siebie słów.

– Nie zdawałem sobie sprawy, czym jest tęsknota, dopóki nie zatęskniłem za tobą.

Szare oczy błąkały się po mojej twarzy, dotyk jego kciuków parzył, kiedy przesuwały się po moim podbródku. Od stóp do głów przeszył mnie potężny dreszcz i znowu było tak, że Sebastian Stone miał moc wywoływania we mnie najgłupszych reakcji.

– Miałaś rację, Shea. Zostawiłem cię, bo jestem tchórzem. Bo jestem przerażony tym, co do ciebie czuję. Bo pod wieloma względami nienawidzę swojego życia, a tak bardzo mi na tobie zależy, że nie chcę cię w to wciągać.

Przymknął oczy i tak przez chwilę pozostał, na twarzy malował mu się ból.

– Ale nie potrafię być daleko od ciebie. Próbowałem... Noc po nocy leżałem, wpatrując się w sufit i próbowałem sam siebie przekonać, że odejście od ciebie było najlepszym wyjściem dla nas obojga, że nasze drogi są zbyt różne, żeby dało się je pogodzić, ale



w efekcie tylko bardziej pragnąłem tego wszystkiego, co możesz mi dać. Nie minął tydzień, a ja byłem pewien, że tracę rozum.

Przycisnęłam ręce do jego walącego jak oszalałe serca, palcami dotykałam jego obojczyków i żałowałam, że nie mogę wślizgnąć się do jego głowy.

– Chcesz spróbować? – W moim pytaniu była cała moja bezbronność, cała niepewność.

– Boże, Shea, tak. Nie mam pieprzonego pojęcia, jak to zrobimy, ale pragnę cię. Chcę cię mieć w swoim życiu, kochanie. Chcę widzieć, jak się uśmiechasz i słyszeć twój głos. – Odsunął się odrobinę, objął rękami moją twarz i gładził kciukami moje policzki. Pochylił ku mnie głowę. – Chcę z tobą jeść, oglądać telewizję i rozśmieszać cię. Chcę się o ciebie troszczyć. – Pochylił się jeszcze bardziej i szepnął mi prosto do ucha: – Chcę, żeby mój kutas zatonął w twojej małej cipeczce.

Przeszedł mnie dreszcz podniecenia, pożądanie mocno i pewnie zadrgało między moimi udami.

– Chcesz mnie, Shea?

– Tak – odpowiedziałam zachrypniętym głosem. Nigdy nie pragnęłam żadnego mężczyzny w ten sposób jak jego. – Chcę tego wszystkiego. Ale to znaczy, że naprawdę chcę wszystkiego, Sebastianie. Wszystkiego. To się nie może powtórzyć... nie możesz mnie tak znowu zranić. Nie pozwolę ci tak wchodzić do mojego życia i po prostu z niego wychodzić, kiedy tylko jest ci to na rękę.

Za dużo miałam na to do siebie szacunku.

– Nie wróciłbym, gdybym nie miał zamiaru dać ci wszystkiego, Shea.

Spojrzenie jego stalowoszarych oczu stwardniało, a jego ręce z powrotem znalazły się na mojej szyi, jak gdyby desperacko szukał sposobu, żeby do mnie dotrzeć.

– Chcę, żebyś była świadoma, że być może pójdę do więzienia. Próbowałam coś z tym teraz zrobić, ale to też udało mi się spieprzyć. Mój prawnik i menedżer robią wszystko, co w ich mocy, żeby do tego nie doszło, ale ten skurwiel... ten facet dał

prochy mojemu bratu, choć wiedział, że właśnie wrócił z odwyku i próbuje być czysty. – Głęboko nabrał powietrza. – Jest wiele spraw, o których musimy porozmawiać, rzeczy, których musisz się o mnie dowiedzieć, ale przede wszystkim chcę, żebyś wiedziała, że zawsze będę chronił swoją rodzinę. Przed niczym się nie cofnę, nie zważając na cenę.

Przeszył mnie strach i niepokój, a jednocześnie poczułam ogromny szacunek, bo dobrze wiedziałam, co ma na myśli. Prosił mnie, żebym zaakceptowała, że jest zdolny całkowicie się poświęcić dla swojej rodziny, tak jakbym mogła uważać to za coś złego. Oczywiście myśl o tym, że mógłby iść do więzienia, była przerażająca. Naprawdę. Kiedy go sobie wyobrażałam za kratkami, czułam się, jakby ktoś wymierzył mi kopniaka prosto w żołądek. Jednak zrobił to, co musiał, żeby chronić swoją rodzinę, ja wiedziałam, że zrobiłabym to samo dla niego.

Bo dla ludzi, których się kocha, robi się wszystko.

Kocham cię. Tak bardzo chciałam mu to powiedzieć, ale jakaś część mnie bała się, bo pamiętałam, jak Sebastian zareagował, kiedy pierwszy raz mu to powiedziałam. Zamiast tego podniosłam drżące palce i przejechałam nimi po jego pełnej dolnej wardze.

– Nienawidzę myśli o tym, że znów mnie zostawisz. Ale już w czasie naszej pierwszej nocy powiedziałaś mi, jak ważny dla ciebie jest twój brat... jak ważni dla ciebie są twoi przyjaciele. To jedna z rzeczy, które mnie do ciebie przyciągają. Które sprawiają, że jesteś tym, kim jesteś. Jeśli będziesz musiał iść, będę tu na ciebie czekać.

Oparł swoje czoło o moje, jedną ręką objął mój policzek, a jego palce zagłębiły się w moje włosy.

– Shea... moja słodka, słodka dziewczyno! Nie chcę cię zranić.

Tym razem nie brzmiało to jak obietnica, że to zrobi.

– Przez cały tydzień czułam się rozdarty między tymi dwoma światami... między tobą a życiem, które znam. Ale nie mogę tak po prostu odejść z zespołu. Nie mogę im tego zrobić. – Każdy

mięsień w jego ciele był napięty, głęboko nabrał powietrza w płuca, a jego czoło zakotłosało się na moim. – A granie... to wtedy czuję się naprawdę wolny, nawet jeśli nienawidzę życia, które jest z tym związane.

Brzmiało to jak przeprosiny.

Był bardzo poważny. Z trudem przełknęłam ślinę, atmosfera między nami była gęsta od emocji. Moje słowa były ledwo słyszalne, wyszeptalam je prosto do jego ust:

– Nigdy bym cię nie prosiła, żebyś z tego zrezygnował.

Jego nos musnął mój, a ja dostrzegłam błakający się na jego ustach smutny uśmiech. Jego klatka piersiowa zadrżała, a obejmujące moją twarz dłonie ześlizgnęły się w dół po mojej szyi.

– I dlatego właśnie jesteś tym, kim jesteś – wymamrotał bardzo cicho, a jednak te słowa uderzyły we mnie z ogromną siłą.

Moje palce błakały się po jego twarzy, nasze nosy lekko się dotykały, a usta znajdowały się w odległości zaledwie jednego pospiesznego oddechu. Ciała powoli poddawały się wzajemnemu pożądaniu.

Uzucie.

– Pocałujesz wreszcie tego biedaka?

Gwałtownie oderwaliśmy się od siebie i spojrzeliśmy w głąb korytarza, gdzie stał Charlie z ramieniem opartym wysoko o ścianę. Jego uśmiech był szeroki, ale jednocześnie smutny, przepełniony troską i niepokojem, ale nade wszystko nadzieją na moje szczęście.

– Charlie! – wyrzuciłam z siebie, trochę zawstydzona. – Co jest z tobą nie tak?

– A co? Myślałaś, że będę tam siedział i nie przyjdę sprawdzić, co u mojej dziewczynki?

– Mojej dziewczynki – poprawił go Sebastian, uśmiechając się zazdrośnie.

Charlie parsknął śmiechem i podrapał się po zarośniętym podbródku.

– Czyli tak się teraz sprawy mają?

– Tak, proszę pana.

Charlie uważnie mi się przyjrzał.

– Jesteś szczęśliwa, maleńka?

– Tak, Charlie. Jestem szczęśliwa.

Tak obłądnie szczęśliwa!

Z zadowoleniem skinął głową, oderwał się od ściany, odwrócił i zniknął w czeluściach swojego baru.

Patrzyliśmy, jak odchodzi, a potem Sebastian cicho się zaśmiał i spojrzał z powrotem na mnie.

– Jestem pewien, że twój wujek chętnie skopałby mi tyłek. Zachichotałam.

– Taaa, myślę, że możesz mieć rację!

– I dobrze. Zasłużyłem sobie na to.

Odsunęłam się i uważnie mu przyjrzałam.

– Ale pozwolił ci zagrać?

Szczerze mówiąc, to byłam raczej w szoku, że Charlie ustąpił i w ogóle pozwolił Sebastianowi zaszczyścić bar swoją obecnością. Kiedy ostatnio mój wujek miał okazję wypowiedzieć się na temat Sebastiana, wypowiedź miała formę wymamrotanego pod nosem steku przekleństw oraz czegoś w rodzaju groźby, że go znajdzie, obetnie mu jaja i następnie poda mu je na kolację.

Jego oczy wesoło błysnęły.

– Być może uciekłem się do małego przekupstwa...

– I jak to zrobiłeś? – zapytałam niskim zmysłowym głosem, Sebastian trzymał mnie teraz mocniej, a temperatura między nami wyraźnie szła w górę.

– Być może powiedziałem mu, że zrobię wszystko... zapłacę każdą kwotę... żeby cię zdobyć.

Serce mi radośnie podskoczyło, ale nadal się z nim przekomarzałam.

– Ryzykowne zagranie.

– Warto było zaryzykować.

– Tak?

– Tak.

Jego nos znowu muskał mój, usta znajdowały się zaledwie milimetry od moich ust, a słowa nagle stały się twarde, szorstkie,

urywane i zaborcze:

– Powiedz mi, że jesteś moja.

Wspięłam się na palce, zarzuciłam mu rękę za głowę i wyzywająco podniosłam podbródek.

– Nie, jeśli ty mi pierwszy nie powiesz, że jesteś mój.

Z jego gardła wydobył się pomruk, a jego wielkie ciało przycisnęło mnie do ściany. Szeroko rozstawione ręce oparł płasko o ścianę ponad moją głowę.

Górował nade mną.

Dominował.

Ten człowiek miał nade mną całkowitą kontrolę.

Nachylił się do mojego ucha:

– Jestem tylko twój.

Powoli wypuściłam oddech, który – jak mi się wydawało – wstrzymywałam od chwili, kiedy dziesięć dni temu zniknął z mojego życia.

– Jestem twoja.

Nagle jego ręce były w moich włosach, a moje – w jego, języki, serca i ciała zderzyły się ze sobą.

Moje serce biło jak szalone – podobnie jak jego – dodatkowe uderzenia za każdą sekundę, kiedy go nie było.

Z ociąganiem oderwał się ode mnie i wyszeptał do moich ust:

– Mogę cię zabrać do domu?

Nie było łatwo, ale potrząsnęłam głową i przycisnęłam dłoń do jego piersi, bo wiedziałam, że potrzebuję czasu, żeby oswoić się z kolejnym szaleńczym zwrotem w moim życiu.

– Nie. Nie dzisiaj. Muszę sobie to wszystko poukładać... wyjaśnić Kallie, że wróciłeś. To stało się tak szybko.

Jeszcze pół godziny temu myślałam, że już nigdy go nie zobaczę.

A teraz był mój.

Jego grdyka drgnęła, kiedy przelykał ślinę. Krótко skinął głową.

– Rozumiem, kochanie. Ale to nie znaczy, że nie będę o tobie myślał.

– Możesz być pewny, że jedyne, o czym będę myśleć, to ty.

## Rozdział 17

### Sebastian

Noc przylgnęła do ścian. Blask księżycy przenikał przez delikatne zasłony zawieszane w sięgających od podłogi do sufitu oknach, a szklane drzwi balkonowe rzucały cienie, tajemniczo spowijające ogromny pokój. Za oknem szumiał ocean, fale pospiesznie płynęły w stronę plaży, żeby rozbić się na nadbrzeżu. Kojący szmer odwiecznego rytmu morskich fal pieścił moje uszy.

Zupełnie nie chciało mi się spać, leżałem na plecach na środku wielkiego łóżka.

Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś tu będę. Kiedy dziesięć dni temu wchodziłem na pokład samolotu, myślałem, że moja noga już nigdy tu nie postanie. Myślałem, że nigdy nie będę w stanie tu wrócić.

Nie wiedziałem tylko, że nie będę w stanie żyć bez niej.

Mijały dni, a ja zaciekle walczyłem, biłem się, zderzałem z każdą pokręconą emocją, która próbowała mnie tu z powrotem zaciągnąć. Robiłem wszystko, żeby pozbyć się natrętnego poczucia, że może mógłbym mieć coś więcej. Że może mimo tego całego gówna, którym ociekało moje życie, miałem ciągle szansę na coś wspaniałego.

Serce mi się ścisnęło.

Shea.

Ta wspaniała dziewczyna, której wystarczyło jedno spojrzenie, żeby mnie zdobyć.

Zerknąłem na zegarek na stoliku nocnym. Trzecia trzydzieści cztery.

Pewnie już skończyła pracę i jest w domu. Natychmiast zaatakowały mnie różne obrazy przedstawiające tę dziewczynę wyciągniętą na swoim łóżku. Gdzie ją brałem, eksplorowałem i ostro pierzyłem. Gdzie spróbowałem i doświadczyłem, a wreszcie

dałem się porwać sztormowi, który – teraz już to wiedziałem – miał mnie nigdy nie wypuścić ze swych objęć.

Pokusa była zbyt silna, więc sięgnąłem w stronę nocnego stolika po telefon. Z uśmiechem podnoszącym do góry jeden kącik ust napisałem do niej wiadomość.

„Co porabiasz?”

Rozumiałem, dlaczego wysłała mnie do domu. Nasze ciała były jak podpałka, a dotyk naszych skór – jak zapałka. Fizyczny kontakt przesłoniłby wszystko i przeinaczył, uciszyłby słowa, które przecież powinny być wypowiedziane.

Ale to nie oznaczało, że nie tęskniłem za nią jak szalony. Każdy centymetr mojego ciała ciągle wibrował na wspomnienie jej dotyku, jej pocałunków, jej słów.

Położyłem telefon na piersi i bębniłem palcami w rytm melodii, która właśnie torowała sobie drogę do mojej świadomości.

Po kilku minutach telefon zawibrował. Podniosłem go, czarne tło ekranu rozjaśniała wiadomość, że mam wideorozmowę z Sheą Bentley.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej i usiadłem. Wygodnie się usadowiłem, opierając się o masywny, skórzany zagłówek i nie mogąc się doczekać, aż zobaczę swoją dziewczynę. To było dziwne czuć się tak... szczęśliwym. Tak wyczekiwać. Jakby zaraz miało się wydarzyć coś naprawdę niezwykłego. Coś, co teraz wreszcie było w zasięgu mojej ręki.

Powiedziałem jej, że nie wiedziałem, czym jest tęsknota, dopóki nie zatęskniłem za nią. Była to prawda. To było coś innego niż przesiąknięta bólem tęsknota za Julianem. I za Markiem. Tęsknota za nimi była pełna rezygnacji, bo nie mogłem zrobić nic, żeby ich odzyskać, chociaż oddałbym życie, żeby to było możliwe.

Ale tęsknota za Sheą?

Tęsknota za Sheą była jednym wielkim sprzeciwem. Była buntem, który nie pozwalał się ugasić.

Na całym świecie nie było siły, która zdołałaby mnie powstrzymać przed powrotem do niej.



Serce waliło mi jak szalone, kiedy przyjmowałem połączenie od niej.

Obraz, który wyskoczył na ekranie, był trochę ziarnisty. Pograżony w mroku pokój oświetlony tylko przez małą nocną lampkę. Ale te twarze? Tu nie miałem żadnych wątpliwości.

Roześmiałem się cicho.

Shea była w wążutkim łóżku Kallie. Opierała się o zagłówek, a Kallie spała przytulona do jej piersi. Aparat trzymała w ten sposób, że widziałem je obie. Kallie trzymała w objęciach ogromnego motyla przytulankę wypatrzzonego na targach rękodziela, dokładnie tak samo, jak jej matka przytulała ją. Tulila go z tym uroczym uśmiechem, który mógłby podbijać królestwa. Jej włosy były w całkowitym nieładzie, loczki plątały się i uciekały we wszystkich kierunkach, a były przy tym tak cholernie urocze, że moje serce wykonało zgrabne salto w samym środku klatki piersiowej.

Shea też się uśmiechała. Jednak jej uśmiech był zadowolony i trochę zmęczony, a karmelowe oczy takie łagodne, łagodne, łagodne, jakby mój widok przynosił jej ukojenie tak samo, jak jej widok przynosił ukojenie mnie.

Boże, wpadłem po uszy.

Podbity i pokonany.

Pozbawiony tchu.

Nawet nie tęskniłem za powietrzem.

– Cześć, Baz – powiedziała Kallie uroczo zaspanym głosem.

Przetarłem otwartą dłońią oczy, a potem twarz, próbując rozjaśnić umysł i zrozumieć coś z tego, co czułem. Potem uśmiechnąłem się do obu dziewcząt, które się we mnie wpatrywały.

– Cześć, słoneczko. Czemu jeszcze nie śpisz?

Szczupłe ramionka podniosły się do jej uszu, jakby była jednocześnie zawstydzona i podekscytowana.

– Mama do mnie przyszła i mnie obudziła.

Shea się uśmiechnęła i mocniej przytuliła do siebie swoją

dziewczynkę. Ich policzki się złączyły, a jasne włosy zlały się w jedno. Czule pocałowała Kallie w skroń i powiedziała z miłością:

– Kiedy wróciłam do domu, wślizgnęłam się tutaj, żeby dać mojemu Motylkowi buziaka na dobranoc, a ona pomyślała, że już czas wstawać.

Nie mogłem tego dostrzec, ale wyczułem, że policzki Shei oblewają się rumieńcem.

– Kiedy jej powiedziałam, że się z tobą dziś widziałam, chciała zadzwonić, żeby powiedzieć dobranoc... Obiecała, że wtedy postara się znowu zasnąć. Czy tak, Kallie?

– Taaak! – Uśmiech Kallie stał się jeszcze szerszy. – Wróciłeś już z pracy, Baz?

Słowo „praca” wypowiedziała w zabawny sposób, czysta niewinność z odrobiną prowincjonalnego akcentu, a mnie ścisnęło się serce.

– Tak, Robaczku. Wróciłem.

Kurwa... naprawdę to powiedziałem? Zabrzmiało to jak obietnica. Obietnica, że nawet jeśli odejdę, to zawsze wrócę.

– Lubię, kiedy wracasz z pracy. – Mocno objęła swojego motyla, a na jej twarzyczce odmalowywała się czysta słodycz i czyste dobro.

– Ja też to lubię, Kallie.

– Dobrze – powiedziała Shea, nadal trzymając telefon w ten sposób, że bym mógł widzieć je obie. – Przytulę teraz na dobranoc tę maleńką i za minutę do ciebie oddzwonię, dobrze?

W jej głosie wyczułem niepewność.

Tak jakbym jeszcze kiedyś mógł ją odtrącić!

– Tak... zdecydowanie... oddzwoń.

– Dobranoc, Baz. – Perlisty śmiech i szeroki uśmiech.

– Dobranoc, Robaczku.

Shea głęboko nabrała tchu, a ja – pomimo dzielącej nas odległości – wyczułem pomruk wzbierającej w jej piersi burzy.

– Dobranoc, Baz – wyszeptała i połączenie zostało przerwane.

Wpatrywałem się w sufit i ciężko oddychałem, bo już

wiedziałem, że moja nadzieja, że Shea nie cierpi tak jak ja, okazała się płonna.

Nie minęło pięć minut, a mój telefon zawibrował znów, informując, że mam kolejną wideorozmowę. Tym razem kiedy odebrałem, Shea trzymała telefon w ręce, a jednocześnie wchodziła pod prześcieradła na łóżku, o którym jeszcze przed chwilą fantazjowałem. Obraz skakał, kiedy się ruszała, pokazując przypadkowe fragmenty jej ciała, co przywoływało rozkoszne i dręczące wspomnienia wszystkiego, co robiliśmy w tym pokoju. Shea miała na sobie świeży, biały podkoszulek, cienki materiał zakrywał jej szczupłe uda, a za to odkrywał grzeczne, różowe majteczki, które skrywały to, w czym tak bardzo pragnąłem się zatracić, i kilometry długich do nieba, gołych nóg.

Jęknąłem, a ona obróciła się na plecy, szybko przysuwając telefon bliżej, tak że mogłem teraz podziwiać tylko jej piękną twarz, która była zarumieniona i posyłała mi seksowny uśmiech.

– Próbujesz mnie zabić, kochanie? – zapytałem.

Przygryzła dolną wargę, a fala jasnych włosów lekko opadła na poduszkę.

Kłopoty.

– Zaraz postradam resztki zmysłów, tak bardzo chcę cię dotknąć!

Uśmiechnęła się, ale w jej uśmiechu dostrzegłem smutek.

– Chciałabym, żebyś tu był.

– Powiedz mi, o czym myślisz, kochanie. Wyglądasz na smutną.

Dziwnie było tak otwarcie rozmawiać z Sheą. Czulem się, jakbym znał tę dziewczynę lepiej niż ktokolwiek inny i jakby ona mnie znała lepiej niż ktokolwiek inny. A jednak nigdy nie mówiłem jej prosto z mostu, co mi chodzi po głowie, nigdy też nie pytałem, o czym ona myśli.

Potrząsnęła głową.

– Nie, nie jestem smutna. Jestem szczęśliwa, Baz. Tak bardzo szczęśliwa, że nie potrafię tego ująć w słowa. Trudno mi uwierzyć, że tu jesteś. Że wróciłeś. – Przerwała i zwilżyła usta. – Ale jakaś

część mnie się boi. Boi się, że znów zaczniesz mieć wątpliwości. Że to, na co bałeś się narazić mnie i Kallie... że to tak po prostu nie zniknie jak za machnięciem magicznej różdżki i znowu będziesz próbował mnie odsunąć. Nie wiem, czy dam sobie radę, jeśli jeszcze raz tak mnie zostawisz.

– Nigdzie się nie wybieram.

Ta obietnica trochę ją uspokoiła. Atmosfera znowu zaczęła gęstnieć, energia, którą emanowała Shea, wibrowała, przywoływała mnie do siebie. To nie powinno być możliwe, biorąc pod uwagę dzielącą nas odległość, ale tak właśnie było, ta energia uderzała we mnie, fala za falą. Podniecająca, uwodzicielska, kojąca.

Tak jakby Shea dotykała mnie na odległość.

– Opowiesz mi o Marku? – Jej głos był miękki, jakby prosiła o więcej.

Nie spodziewałem się, że zapyta o coś takiego. Serce mi się ścisnęło, bo, dobry Boże, ta rana nigdy się nie miała zbliżnić. Zastanawiałem się, co jej odpowiedzieć. Zmieniłem pozycję i położyłem się teraz na boku, a ona dokładnie odwzorowała mój ruch, jakby była moim lustrzanym odbiciem. W tym momencie świat wydawał się taki mały, jakbyśmy leżeli obok siebie. Jak gdyby ona była tuż przy mnie i obejmowała mnie swoimi szczupłymi ramionami. I właśnie teraz, w tym milczeniu, w tej ciszy przypominałem sobie te słowa, które tak mnie przerażyły.

Kocham cię.

Powiedziała to ostrożnie, z troską. Powiedziała to, bo mnie widziała. Prawdziwego mnie. Ta dziewczyna miała totalnie gdzieś, kim byłem w oczach świata i jak widzieli mnie inni ludzie. A ja tak bardzo się wtedy bałem, że kiedy się dowie, wszystko między nami się zmieni... My się zmienimy.

Ale nie.

Shea potrafiła sięgnąć daleko poza to.

– Był moim najlepszym przyjacielem – wyznałem pełnym bólu szeptem, a mój umysł poszybował w przeszłość, do tamtych czasów. – Moje życie było takie popieprzone, kiedy byłem

nastolatkiem, Shea. Było tak cholernie źle, że aż się wzdrygam na myśl, że mam ci o tym opowiedzieć. Ale nie chcę już nic przed tobą ukrywać.

Zawahałem się, zanim podjąłem wątek:

– My wszyscy... ja i chłopaki... – Nostalgia otuliła mnie jak gęsta mgła. – ...byliśmy przyjaciółmi od zawsze, dorastaliśmy w tej samej okolicy, chodziliśmy do tej samej szkoły. Ale Mark? Zawsze byliśmy najbliżej, on i ja. Świetnie się rozumieliśmy. Zanim staliśmy się nastolatkami, jego życie było już dokładnie tak popaprane, jak moje. Może znajdowaliśmy jakąś pociechę w tym, że obaj nienawidziliśmy domu i obaj mieliśmy młodszych braci, którymi musieliśmy się opiekować.

Drgnęła, jakby moje słowa sprawiły jej ból.

– Jaki był twój dom?

W jej głosie było cierpienie. Pochyliła się w moją stronę, jakby chciała sięgnąć głębiej.

Głębiej.

Nie miałem się gdzie schować.

Jednak ze zdziwieniem odkryłem, że i tak nie chcę się chować. Nie chcę udzielać wymijających odpowiedzi i gównie wartych wyjaśnień. Co prawda nigdy jej wprost nie okłamałem, ale krążyłem wokół prawdy. Utrzymałem ją w nieświadomości. Ale już nie chciałem tajemnic między nami.

– Wszystko się rozleciało, kiedy umarł Julian. – Żal ścisnął mnie za gardło, a słowa wydawały się nieadekwatne, jakby ktoś siłą je ze mnie wyrwał. – Moja mama... ona była najlepsza! Miała w sobie tyle miłości. Ale kiedy go straciła? Nigdy się z tym nie pogodziła. Zagubiła się gdzieś wewnątrz siebie, zaczęła żyć wspomnieniami. Mój ojciec zawsze był dupkiem. Za dużo pił. Kiedy był wkurzony, mówił do nas różne gówniane rzeczy, których nie powinien był powiedzieć. Ale kiedy zabrakło mamy, żeby mogła go powstrzymać... – Wspomnienia pchały się jedno przed drugie, zbyt wiele wspomnień. Zacisnąłem oczy.

– Baz – szepnęła.

Otworzyłem je, bo czułem jej troskę, czułość i smutek.

Czułem, że jej zależy.

– Powiedzmy, że nasz dom zamienił się w strefę wojny, a znalazłem się na pierwszej linii frontu, walcząc z ojcem i próbując go utrzymać w bezpiecznej odległości od Austina.

Wzdrygnęła się.

Prawdziwa.

– Choćby ze względu na Austina powinienem był trzymać się z daleka od kłopotów – mówiłem dalej, potrząsając głową – ale jakby coś mnie do nich ciągnęło. Jakby były dla mnie odskocznią od tego piekła, które miałem w domu. Kiedy Austin trochę podrośł, zamiast zostawać w domu i się nim zajmować, zacząłem ciągnąć go wszędzie ze sobą i chłopakami. Pozwoliłem mu się z nami włóczyć i być świadkiem różnych gównianych akcji, których mały dzieciak nie powinien był widzieć.

Uśmiechnąłem się z żalem.

– Granie... Tak naprawdę to muzyka łączyła nas wszystkich. Na całe godziny zaszywaliśmy się w garażu Asha, piliśmy, pisaliśmy piosenki i marzyliśmy o wielkiej karierze, dzięki której będziemy mogli spierdolić stamtąd na zawsze.

W tym momencie zdałem sobie sprawę, że opowiadam Shei o rzeczach, którymi nigdy się z nikim nie dzieliłem. Chłopaki? Oni po prostu tam byli. Przeszliśmy przez to razem.

A teraz ona miała to zobaczyć moimi oczami.

– Jednak doszliśmy do etapu, na którym picie już nam nie wystarczało. Było coraz gorzej. Wciągaliśmy i wstrzykiwaliśmy sobie wszystko, co ktoś nam podsunął, pieprzyliśmy wszystko, co się ruszało, kradliśmy, żeby móc sobie na to wszystko pozwolić. Jednak mieliśmy też coś dobrego. Dzięki tej chemii między nami umieliśmy stworzyć coś magicznego. Tyle że pozwoliliśmy, żeby to, co złe, wzięło górę nad tym, co dobre.

– Macie coś dobrego – nie zgodziła się ze mną cicho, jej słowa przepełnione były otuchą.

– Tak, ale Mark tego nie doczekał. Ja z tego wyszedłem, a on nie. Prawie też straciłem w ten sposób mojego braciszka. To ja jestem za to wszystko odpowiedzialny.

Ze złością zamrugała oczami, potrząsając głową na znak niezgody.

– Każdy jest sam odpowiedzialny za swoje czyny, Baz. Ty. Mark. Austin. Nikt z was nie może cofnąć decyzji, którą kiedyś podjął. A Mark... cóż, on zapłacił najwyższą cenę. Przykro mi, że razem przez to przeszliście. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, ile musieliście wycierpieć. Ale nawet zanim mi to wszystko opowiedziałeś... zanim się dowiedziałam, co jest tego przyczyną... widziałam, jak dbasz o brata i pozostałych chłopaków. Widziałam, że dla nich poświęciłbyś wszystko. Może i nie znałam tego chłopaka, który lata temu wymykał się z domu i pakował się w tarapaty, ale znam go teraz. Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem, Sebastianie. Widzę to. Czuję to. Po prostu to wiem.

Zaśmiała się krótko, jakby oszołomiona.

– Spędziłam tyle czasu, próbując cię rozgryźć. Byłeś taki szorstki... te rzeczy, które mówiłeś... te wszystkie powody, z których mnie odpychałeś. Nie umiałam tego połączyć z tym niezwykłym facetem, który nie wahał się stanąć w obronie wszystkich dookoła. Z facetem, który sprawił, że po raz pierwszy poczułam, że naprawdę żyję.

Mrugała chyba z tysiąc razy.

– A kiedy cię oglądałam na scenie...

Poczułem ukłucie ostrego bólu. Nienawidziłem myśli o tym, że mnie tam widziała, w ten sposób, przez oko obiektywu. Na wszystkich tych fotkach, które zrobiono mi przez lata. Moje najbardziej upadające chwile. Moje najbardziej bezbronne chwile. Bezczelne kłamstwa i półprawdy, wszystkie realia życia, jakie prowadzę.

– To niesamowite, Sebastianie. – Zmrużyła oczy i przygryzła dolną wargę, po czym ośmieliła się i trochę przede mną odsłoniła.  
– Co powiedziałaś tej nocy, kiedy odszedłeś? Że nie chcesz, żebym patrzyła na ciebie tak jak te dziewczyny, które weszły do baru? Nigdy, Sebastianie. Nigdy nie mogłabym cię widzieć tylko w taki sposób. Ale kiedy jesteś na scenie? To najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam! To jest... To jest niesamowite, oszałamiające i

kompletnie zapiera dech w piersiach!

Próbowałem sobie wyobrazić, jak odebrała te wszystkie nagrania taka dziewczyna jak ona, słodka i w stylu country. Dobrowolnie zagłębiła się w chaos mojego świata, w naszą muzykę, której przesłaniem było „my przeciwko światu”, w której było tyle nienawiści, twardości i wrogości.

A jednak dała radę.

Przyjęła to.

– Boję się tego – przyznała. – Tego, kim jesteś. Co robisz. Ale rozumiem, że to część twojego świata.

– Shea... – powiedziałem błagalnie. Ta dziewczyna trzymała mnie w garści.

Ta niezwykła dziewczyna.

Moja dziewczyna.

Nie sądziłem, że to się kiedyś wydarzy, jednak nadal nie miałem cholernego pojęcia, jak to zorganizujemy. Jeśli o mnie chodzi, to miałem w perspektywie albo powrót do więzienia, albo trasę koncertową, a ani jedno, ani drugie nie wydawało się solidną podstawą do stworzenia stabilnego związku.

Odwróciła na chwilę oczy, chrząknęła, po czym z powrotem wbiła we mnie wzrok. Widziałem, że czuje się winna.

– Nie mogłam przestać oglądać tych nagrań, Baz.

Przepraszam, jeśli w ten sposób nie uszanowałam twojej prywatności, ale przeczytałam dosłownie wszystko, co udało mi się znaleźć na twój temat. Obejrzałam niezliczoną ilość nagrań z koncertów. Prześledziłam waszą stronę na Facebooku. Nie jestem z tego dumna, ale to było dla mnie jak brzytwa dla tonącego. Coś namacalnego, coś, czego mogłam się trzymać, kiedy myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.

– Bądź pewna, że jeśli miałbym możliwość podglądania twojego życia, też bym to robił.

Z trudem przełknęła ślinę, ale nie odwróciła wzroku.

Obnażona. Zdecydowana, żeby niczego nie ukrywać.

– Widziałam zdjęcia zrobione podczas koncertu w tamtym tygodniu. Widziałam te wszystkie tłoczące się wokół ciebie



dziewczyny. – Głos jej się załamał pod wpływem emocji. – To tak bardzo zabolęło.

Westchnąłem z żalem i zmierzwiłem ręką włosy.

– To właśnie przed tym próbowałem cię ostrzec, kiedy odchodziłem. Tak wygląda moje życie. Zawsze będą dziewczyny, które się na mnie rzucają. Dziewczyny, które zrobią wszystko, żeby się do mnie dorwać.

– Nie dbam o nie – powiedziała to twardo, bezkompromisowo i pospiesznie. – Nie dbam o to, co robią. Pod warunkiem że to mnie wybierzesz. Z wszystkim innym sobie poradzę.

Uderzyła się zwiniełą w pięść dłonią w pierś.

– Po prostu mi powiedz, że to będę ja, Baz. Tylko ja.

Nie musiałem się długo zastanawiać nad odpowiedzią.

– To byłaś tylko ty od chwili, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem U Charliego. Pragnę tylko ciebie... jesteś jedyną dziewczyną, z którą będę. Słyszysz mnie, Shea?

Zobaczyłem na jej twarzy ulgę, ale po chwili coś ją wyraźnie zaniepokoiło.

– A w tamtym tygodniu... czy ty...? – Znacząco zawiesiła głos.

Nerwowo przeczesalem ręką włosy.

– Do cholery, Shea, jedyna cipka, o jakiej myślałem, to twoja. Uwierz mi. Daję ci słowo, nie musisz się o to martwić!

Frustracja wzięła górę i pozwoliłem, żeby się ze mnie wylały tłumiony gniew, niepokój i strach.

– Myślisz, że mnie było łatwo? Myśleć o tym, że żyjesz teraz własnym życiem?

– Co? – Potrząsnęła głową, jakby naprawdę nie rozumiała, o czym mówię, jakby taka opcja była zupełnie nieprawdopodobna.

Zaśmiałem się bez cienia humoru.

– Ten skurwiol, Lyrik... po prostu nie odpuszczał. Wiedział, że jestem nieszczęśliwy z twojego powodu i przy każdej okazji dolewał oliwy do ognia. Prawie mnie przekonał, że ten frajer, Derrick, już tutaj jest, żeby wykonać następny ruch i próbuje

wskoczyć na moje miejsce i się tobą zaopiekować po tym, jak ja złamałem ci serce. Przez cały zeszły tydzień planowałem zamordowanie tego biedaka!

To miał być żart, ale, cholera jasna, wcale nie było mi do śmiechu. Myśl o Shei z jakimś innym facetem? Kurewsko bolesna. Lyrik nie odpuszczał, dopóki totalnie nie namieszał mi w głowie. A kiedy już byłem tak skołowany, że nie potrafiłem odróżnić białego od czarnego, zadał ostateczny cios, żeby coś mi udowodnić.

„Ciekawe, jak brzmi to jej prowincjonalne zaciąganie, kiedy wykrzykuje jego imię? Idę o zakład, że megaseksownie!” Miałem do niego doskoczyć i rozedrzeć mu gardło. A on, kiedy zobaczył, że zaraz stracę panowanie nad sobą, spokojnie mi powiedział, żebym się zbierał i jechał odzyskać swoją dziewczynę, bo inaczej on pojedzie to za mnie zrobić.

– Co... Derrick DJ? – powiedziała, marszcząc nosek, co wyglądało tak uroczo, że poczułem się jeszcze bardziej dobity.

– Taaa. – Dupek nie odrywał od niej oczu i byłem pewien, że postara się tak to rozegrać, żeby nie odrywać od niej także rąk.

W sumie to dobrze go rozumiałem.

– Nie bądź śmieszny. Pomiedzy mną a Derrickiem nie ma nic.

– On chciałby, żeby było.

– Wcale nie. – Zachichotała, ten dźwięk był lekki i słodki.

Roześmiałem się miękko, pławiąc się w tej miodowej harmonii, nie odrywając wzroku od tego ciepłego karmelu.

– Jesteś kompletnie ślepa, Shea. Ale wiesz co? W tym momencie w ogóle mi nie przeszkadza, że tego nie widzisz.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– To dlatego, że widzę tylko ciebie.

Prawdopodobnie szczerzyłem teraz zęby jak głupi do sera. Ale kto mógłby mi to mieć za złe? Nigdy wcześniej nie miałem w życiu czegoś takiego. Nigdy. A to było naprawdę niesamowite.

– Podoba mi się twoje łóżko – powiedziała, a jej głos był teraz uwodzicielski i przekorny.

Jęknąłem.

– Nie drażnij się ze mną, kobieto! Zaraz będę u ciebie i zaciągnę cię do tego łóżka.

– O, doprawdy? Co ty nie powiesz?

– Dziesięć dni bez tego ciała? Usycham tu, kochanie.

– Nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy – wyszeptała, z tym intensywnym spojrzeniem, a cała ta wręcz namacalna energia falowała między nami, mimo dzielącej nas odległości. Była nawet mocniejsza teraz, kiedy zburzyliśmy kilka z tych dzielących nas ścian.

– Jutro jest niedziela. Dalej masz wtedy wolne, tak?

– Owszem.

– Może wpadnę po ciebie i Kallie jutro rano... i przywiozę was tutaj? Jeszcze u mnie nie byłaś. Możemy posiedzieć na plaży, zrobić grilla czy coś innego.

– Serio? Chłopaki też tu są?

Uśmiechnąłem się z przekąsem. Jasna sprawa, że tu są. Właśnie tak to działało, zawsze się wspieraliśmy, niezależnie od tego, co przynosiło nam życie.

– Powiedzieli, że skoro ja wracam, to oni też.

– Jesteś pewien, że chcesz, żeby Kallie też tam była? Nie będzie to trochę... dziwne? – Kiedy w grę wchodziła Kallie, zawsze do głosu dochodził jej instynkt opiekuńczy, tak jakby czuła, że zawsze musi stawać w obronie córki. Prawda była taka, że myśl o Kallie spędzającej czas z moimi kumplami twardzielami, którzy nie mieli pojęcia, jak się zachowywać przy małym dziecku, była dziwna. Ale będą musieli do tego przywyknąć.

– Będzie super – odparłem, wzruszając ramionami.

Uśmiechnęła się miękko.

– W takim razie się zgadzam.

– To dobrze.

Ziewnęła szeroko, cała śpiąca, seksowna i bardzo, bardzo bliska doprowadzenia mnie do szaleństwa.

– Już późno. Lepiej, żebyś trochę się przespiała.

– Taaa... ale tak trudno się z tobą rozstać – przyznała nieśmiało.

– Nie rozstajesz się ze mną. Cały czas tu jestem, a jutro wpadnę po was o dziesiątej, może być?

– Tak.

Po moich ustach przemknął znaczący uśmiezek.

– Dobranoc, Sheo z Savannah.

Jej twarz pociemniała, znowu czaił się tam znajomy sztorm, nieokiełznany i surowy.

Jej głos był głęboki:

– Dobranoc, Sebastianie z Kalifornii.

Za pięć dziesiąta zaparkowałem chevroleta suburbańską przed domem Shei. Tego ranka wstałem o świcie, zbyt niespokojny, żeby spać.

Wyłączyłem silnik i wyskoczyłem z samochodu, po czym podbiegłem do jej domu, a potem na werandę, a z każdym krokiem ogarniała mnie większa radość.

Gdy tylko zadzwoniłem, drzwi natychmiast szeroko się otwały. Stała w nich Kallie, podskakiwała jak piłeczka, a podekscytowanie promieniało od niej jak otaczająca całe ciało aureola.

– Baz, wreszcie jesteś! Tak bardzo za tobą tęskniłam!

Miała na sobie kostium kąpielowy w niebiesko-białą kratkę, a na to dżinsowe szorty. Na niezwykle drobnych i pulchnych stópkach miała japonki. Oczywiście w jej ramionach bezpiecznie spoczywał motyl przytulanka.

Słodki Jezu, pomóż mi! Nie mogłem zrobić nic innego jak podnieść ją i uściskać, bo niech mnie, jeśli ja też za nią nie tęskniłem. Przytuliłem ją do siebie i wymamrotałem w te nieokiełznane loczki:

– Ja też za tobą tęskniłem.

W głowie mi się kręciło, bo jeszcze nie do końca to wszystko ogarniałem.

Nagle odsunęła się ode mnie, najwyraźniej podekscytowana czekającą ją wycieczką.

– Zabierzesz mnie na plażę?

– Tak. Cieszysz się?

– Uwielbiam plażę!

– To dobrze, bo się tam będziesz bawić przez cały dzień.

Ścisnęła małą rączkę w piąstkę i wyrzuciła ją w powietrze w triumfalnym geście.

– Tak!

Roześmiałem się cicho i wtedy zauważyłem Sheę stojącą pod schodami z jedną ręką na poręczy. Obserwowała tę scenę z łagodnym uśmiechem.

Adrenalina natychmiast mi skoczyła, miałem ochotę zanurzyć palce w jej gęstych, jasnych włosach, w tej kuszącej bujności spadającej na jej nagie ramiona i plecy.

Już po jej stroju można było poznać, że planuje spędzić dzień na słonecznej plaży. Miała na sobie długą, kwiecistą spódnicę, która opadała prawie do kostek, oraz biały, obcisły top, a pod nim zawiązaną na karku górę od czarnego bikini.

Wyglądała olśniewająco.

Tak olśniewająco, że zabrakło mi tchu.

Tak olśniewająco, że morze na jej widok powinno się rozstąpić.

Tak olśniewająco, że miałem ochotę paść na kolana i błagać.

Tak, właśnie tak olśniewająco.

Zarumieniła się, a ja wiedziałem, że jej myśli wędrowały podobnymi torami. Patrzyła na mnie z takim zachwytem, jakby pierwszy raz w życiu widziała wschód słońca.

Jakim cudem ta dziewczyna jest moja?

Podszedłem do niej, ciągle z wtuloną we mnie Kallie na rękach. Bez chwili wahania zanurzyłem rękę w falę lśniących włosów i położyłem na jej karku. Śmiało ją pocałowałem, a ona odwzajemniła mój pocałunek. Nie jakoś wyjątkowo namiętnie. Ale z rozmysłem. Z ociąganiem oderwałem się od jej ust, kciukiem pogładziłem ją w policzek.

– Dzień dobry.

Kallie zaczęła chichotać, a Shea uśmiechała się, rumieniła i promieniowała każdym możliwym rodzajem seksowności, kiedy delikatnie kołysałem ją w ramionach.

- Dzień dobry.
- Gotowe do wyjścia?
- Tak! – entuzjastycznie zapewniła Kallie.

Shea z czułością wywróciła oczami, po czym zarzuciła na ramię wielką torbę wyładowaną wszelkiego rodzaju kobiecymi kłopotami, które dziewczyny uważają za absolutnie niezbędne na plaży. Nie wiadomo dlaczego, zupełnie mi to nie przeszkadzało.

- Jak widać – powiedziała.

Minęła mnie i udała się w kierunku drzwi. Chciała wziąć fotelik samochodowy, który czekał przy drzwiach.

– Wezmę to. – Schyliłem się, cały czas z Kallie w zagłębieniu jednej ręki i drugą swobodnie podniosłem fotelik.

Chichocząc nerwowo, Kallie radośnie wrzasnęła, jakby była na kolejce górskiej, i przylgnęła do mojej szyi.

- Nie upuść mnie, Baz! Nie upuść mnie!

Moje serce dziwnie przyspieszyło, czułem jakąś radosną satysfakcję.

- Nie upuszczę cię, głuptasku.

Ruszyliśmy za jej mamą do chevroleta. Postawiłem Kallie na ziemi i zająłem się montowaniem fotelika na tylnym siedzeniu, tuż za Sheą. W głowie zakręciło mi się jeszcze bardziej. Gdyby dwa miesiące temu ktoś mi powiedział, że niedługo będę się skupiał na prawidłowym przymocowaniu fotelika dziecięcego do siedzenia mojego chevroleta, którego kupiłem wyłącznie po to, żeby nim wozić ekipę, wyśmiałbym go i powiedział, że chyba mnie z kimś pomylił.

Pochyliłem się, wziąłem Kallie pod pachy i wsadziłem do fotelika.

- Wskakuj do środka, Robaczku!

Zapiąłem ją, sprawdziłem, czy jest bezpieczna, po czym biegiem okrążyłem samochód i wskoczyłem za kierownicę.

Pochyliłem się nad pulpitem sterowniczym i szybko pocałowałem Sheę.

Spletliśmy palce, a mnie ogarnęło błogie zadowolenie. Shea westchnęła i zagłębiła się w skórzany fotel, jakby czuła dokładnie

to samo.

Przejażdżka z Savannah na Tybee Island trwała dwadzieścia minut, dotarliśmy aż na koniec wyspy, gdzie ponad plażą wznosił się dom Anthony'ego. Przez całą drogę Shea i ja gawędziliśmy o tym i o owym, a Kallie ochoczo włączała się w rozmowę, wyrażając opinię, entuzjazm czy zakłopotanie każdą możliwą rzeczą.

Zaparkowałem na okrągłym podejździe, wyskoczyłem z auta i szybko je okrążyłem, żeby pomóc Shei wysiąść. Wsadziłem głowę do wewnątrz i ukradłem jej kolejnego buziaka, bo nie widziałem żadnego powodu, czemu miałbym się powstrzymać.

Wpadłem, kurwa, po uszy.

Kallie wyskoczyła z fotelika i radośnie pobiegła dróżką prowadzącą do domu. Machając rękami i dziarsko podskakując, pokonała siedem stopni wiodących do podwójnych drzwi.

Motylek.

Musiałem się uśmiechnąć, kiedy spojrzałem na Sheę. Wziąłem ją za rękę i delikatnie uścisnąłem.

Shea z ciekawością przyglądała się masywnemu budynkowi.

– Ładny dom.

Puściłem do niej oko.

– Prawda? Nie podniecaj się tak, nie jest mój.

Krótko się zaśmiała i potrząsnęła głową.

– Niech ci nigdy nie przyjdzie do głowy, że chcę cię ze względu na twoje pieniądze, Baz.

Musnąłem ustami jej skroń.

– Nie myślę tak. Ani przez sekundę tak nie myślałem.

Kallie niecierpliwie czekała pod drzwiami. Kiedy włożyłem klucz do zamka i drzwi się otworzyły, śmiało pobiegła do środka. W tej małej dziewczynce nie było ani cienia nieśmiałości!

Wszyscy kumple byli w środku, siedzieli w kuchni i robili wrażenie podminowanych i nie w humorze.

Zanim wyszedłem, pogoniłem z łóżek ich leniwe dupska i zapowiedziałem im, że mają się zachowywać.

Kallie stanęła jak wryta, kiedy zobaczyła, że wszyscy się w

nią wpatrują.

No dobrze, może jednak czasami bywała nieśmiała.

Z drugiej strony na widok takiej ekipy nawet dorosłemu mężczyźnie mogłoby się zrobić nieswojo.

Nie wyobrażam sobie, jakie musieli zrobić wrażenie na czteroletniej dziewczynce.

Puściłem rękę Shei i podszedłem do Kallie, która wpatrywała się w moich kumpli szeroko otwartymi, przestraszonymi oczami.

Uspokajającym gestem położyłem jej rękę na główce.

– Hej, Kallie, masz ochotę poznać kilku moich przyjaciół?

Podniosła na mnie wzrok, jakby nie była pewna, co odpowiedzieć, a potem z powrotem popatrzyła na nich.

– Tak.

Czując się trochę niezręcznie, przedstawiłem jej Asha, Lyrika i Zee. Ash i Lyrik patrzyli na mnie wzrokiem, który krzyczał:

„Stary, w co ty się, kurwa, wpakowałeś?” i „No, chłopie, teraz to masz naprawdę przejebane!” Były to dokładnie te same pytania i refleksje, które od kilku tygodni krążyły mi po głowie. Nadal nie znałem odpowiedzi, ale byłem pewny, że to, w co się wpakowałem, było dobre, czyste i prawe.

Oczywiście Zee jak zawsze wiedział, jak się zachować.

Przyklęknął na jedno kolano i potrząsnął jej małą rączką.

– Miło cię poznać, Kallie Marie.

Szczupłe ramionka powędrowały do góry i dziewczynka zakołysała się na piętach, nieśmiała i płochliwa.

– Mnie też jest miło cię poznać.

– Kallie, a to jest mój mały braciszek, Austin.

Wskazałem Austina, który trochę sztywno stał na uboczu, spoglądając to na mnie, to na Sheę, to na Kallie. Po ustach błąkał mu się szelmowski uśmieszek, ale w oczach miał tysiące pytań.

Kallie zachichotała.

– Wcale nie jest taki mały!

Austin roześmiał się. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz słyszałem jego śmiech!

– No tak... – Wskazał mnie kciukiem. – Ale ten duży facet



najwyraźniej mnie za takiego uważa.

– Wcale nie... On nie jest mały, Baz. Jest bardzo, bardzo, bardzo duży, tak jak ty.

W tej chwili zorientowałem się, że stoję tam, trzymając małą za rękę, jakby była moja, podczas gdy Shea trzymała się z boku i tylko się temu wszystkiemu przyglądała.

Spojrzała teraz na mnie znacząco, a ja wyprostowałem się i powiedziałem, zwrócony w jej kierunku:

– Austin, poznaj moją dziewczynę.

I niech mnie diabli, jeśli wszyscy o mała nie padli trupem tylko dlatego, że wypowiedziałem to na głos!

Shea podeszła bliżej, patrząc na Austina ze szczerym zaciekawieniem i nieskrywaną sympatią.

– Cieszę się, że wreszcie mogę cię poznać – rzuciła.

– Ja też się cieszę, że mogę cię poznać – odparł, potrząsając jej ręką i zerkając w moją stronę, jakby chciał się zorientować, czy naprawdę o to w tym wszystkim chodzi, czy straciłem rozum, czy też zawracałem w głowie dziewczynie, której nie powinienem był tego robić.

Ale to nie była gra.

A jeśli była, to Shea całkowicie mnie pokonała.

Wyszliśmy na zewnątrz, na wielką, drewnianą werandę z tyłu domu, z której roztaczał się widok na ocean. Cała była pomalowana na biało: poręcze, podłoga, schody. Stało na niej parę leżaków zwróconych w stronę wody i kilka okrągłych stolików ocienionych wielkimi, czerwonymi parasolami. Na końcu znajdowały się wbudowany grill i barek, a zaraz obok było pięć stopni, którymi schodziło się prosto na deptak, którym wśród wydm pełnych piasku i zarośli można było dojść prosto na plażę.

Dzisiaj nad oceanem rozciągało się błękitne, bezkresne niebo, dzień był jasny i słoneczny. I tylko wietrzyk przywiał kilka potarganych chmurek, nadając im formę i kształt.

Kallie najwyraźniej powoli oswajała się z chłopakami. Właśnie była zajęta przekazywaniem Austinowi i Zee całego mnóstwa informacji na temat motyli, kiedy jeden z nich przeleciał

nieopodal. Niewiele myśląc, złapała Zee za rękę. Zaskoczony jej bezpośredniością Zee rzucił pytające spojrzenie w stronę Shei, ale ona tylko się uśmiechnęła, więc wzruszył ramionami i pozwolił Kallie poprowadzić się w stronę plaży. Oddalili się, on pochylony w jej stronę, ona w radosnych podskokach.

Może jednak obecność Kallie tutaj nie była taka dziwna.

Shea oparła się o mnie swoim ciepłym ciałem i zerknęła na mnie.

– Jest idealnie, Baz. Dziękuję, że nas zaprosiłeś.

Odwróciłem się w jej stronę, wziąłem w rękę jej twarz i wyszeptałem do jej ust:

– Twoje miejsce jest przy mnie, kochanie.

Musnąłem ustami jej wargi. Jeden raz. Dwa razy. Za trzecim razem czułem pulsujące pożądanie, chciałem czegoś więcej. Ta dziewczyna potrafiła rozpalić mnie jednym muśnięciem ust.

– O Boże, mówię serio, możecie sobie darować? Nie mówcie, że teraz cały czas będziemy oglądać takie gówniane, cikliwe scenki. – Ash uśmiechnął się do nas kpiąco.

Wyciągnąłem rękę i pacnąłem go w tył głowy.

– Nie wyrażaj się, chłopie.

Dupek tylko się zaśmiał.

– Dzieciaka nawet nie ma w pobliżu. A coś ty się zrobił taki opiekuńczy?

Jeśli „opiekuńczy” oznaczało, że miałem ochotę żywcem obedrzeć go ze skóry, to faktycznie taki się zrobiłem.

Objął Sheę ramieniem za szyję.

– Zbierajmy się, kotku. Twój chłopiec zwłóknął moje dupsko z wyrka o świcie, żebyśmy mogli spędzić dzień na plaży, więc spędzimy dzień na plaży.

Niespiesznie ruszyliśmy w stronę plaży, przy każdym kroku nasze stopy zagłębiały się w ciepły, szorstki piasek. Shea rozłożyła koc, rzuciła obok kilka zabawek do piasku dla Kallie, po czym zdjęła spódnicę i top. Ta dziewczyna najwyraźniej chciała mnie rzucić na kolana! Wiedziałem, że się gapię, pożerałem wzrokiem jej opalone, złociste ciało. Jej czarne bikini nie miało w sobie nic

wyzywającego, ale moje myśli i tak natychmiast odpłynęły w bardzo nieprzyzwoite rejony.

Lyrik ciężkim krokiem włókł się za mną. Teraz klepnął mnie w tył głowy i wyszeptał prosto do mojego ucha:

– Jesteś kompletnie popierdolony, przyjacielu.

Podrapał się po skroni i obejrzał się na mnie przez ramię. Na twarzy miał pełen zadowolenia z siebie uśmiech, którym wysyłał mi jasny przekaz: „Nie ma za co”. Zerwał koszulkę, rzucił ją na piasek i pognął za Ashem do wody.

Usiadłem na kocu obok Shei. Kallie bawiła się przed nami w piasku, ładowała go do wiaderka, a następnie go stamtąd wyrzucała, cały czas coś tam do siebie gadając.

Obie dziewczyny coś w sobie miały, jakieś światło, miękkość, słodycz. Coś pociągającego, łagodnego, kojącego.

Spędziliśmy na plaży kilka godzin, leniuchując i wygłupiając się jak codziennie. Graliśmy w piłkę, goniliśmy Kallie, chłopaki mocowali się z wielkimi falami.

Nawet Austin trzymał się blisko, najwyraźniej tak samo oczarowany obiema dziewczynami jak cała reszta.

Byłem zadowolony, że chłopaki tak je polubili, bo wiedziałem, że zmiany w moim życiu oznaczają również zmiany w ich życiu.

Byłem w głębokiej do pasa wodzie i wygłupiałem się z Lyrikiem i Ashem, kiedy spojrzałem na brzeg, skąd obserwowała mnie Shea. Wystarczyło jedno jej spojrzenie, a już czułem się, jakbym był do niej przywiązany, a ona właśnie pociągała za sznurek. Powoli wyszedłem na brzeg i podszedłem do niej. Wyciągnąłem rękę.

– Przejdziemy się?

Zmrużyła oczy pod oślepiającymi promieniami słońca:

– A Kallie?

Zee siedział do połowy zasypany w piasku, uśmiechał się, jakby właśnie odkrył, jaka to dobra zabawa. Skinąłem głową w tamtą stronę.

– Wygląda na to, że Zee ma ją na oku.

– Raczej ona ma mnie na oku – poprawił Zee, próbując powstrzymać śmiech i mieć się na baczności, bo Kallie właśnie zagłębiła czerwoną, plastikową łopatkę trochę zbyt głęboko, żeby jakikolwiek facet mógł się z tym czuć komfortowo.

– Na pewno możemy cię z nią zostawić? – zapytała Shea, z miłością przyglądając się córce.

– Zajmę się nią. Nic się nie martwicie. Możecie iść.

Shea podała mi rękę i pomogłem jej wstać, po czym ze splecionymi rękami ruszyliśmy na przechadzkę. Na tym końcu plaży nie było prawie nikogo, bo okalały ją prywatne domy, oddalone od niewielu ośrodków wypoczynkowych i hoteli na wyspie. Szliśmy tuż przy linii wody, Shea zanurzała w niej palce stóp, a twarz podnosiła w stronę nieba, rozkoszując się delikatnym powiewem znad oceanu.

Kiedy wreszcie znaleźliśmy się poza zasięgiem wzroku chłopaków i Kallie, natychmiast wziąłem ją w ramiona.

– Nie mogłem się doczekać, kiedy będziemy sami. – Mój nos wędrował w dół jej szyi, wdychałem jej zapach. – Tak bardzo za tobą tęskniłem – wymamrotałem, skubiąc lekko delikatny płatek jej ucha.

Poczułem, że przeszył ją dreszcz. Nagle jej włosy zawirowały wokół nas, gdy psotny wietrzyk przyleciał znad fal i dmuchnął prosto w nie.

– Ciągle to powtarzasz.

– Bo to prawda.

Położyła ręce na mojej talii i odchyliła się lekko, żeby spojrzeć mi w twarz.

– Cieszę się, że tu z tobą jestem... że pokazałeś mi tę część swojego życia, którą, jak wiem, trzymasz w ukryciu. Często się zastanawiałam, co robisz w te dni, kiedy nie jesteś ze mną.

Zaśmiałem się cicho i przyciągnąłem ją trochę bliżej do siebie. Jej ciepła od słońca skóra przylgnęła do mojej nagiej piersi.

– Przez większość czasu po prostu myślałem o tobie.

Uśmiechnęła się nieśmiało tymi miodowymi usteczkami, a ja się pochyliłem i ją pocałowałem.

Miękkość.

Shea westchnęła, po czym nasze języki się spotkały.

Ogień i światło.

Całowałem ją jak szalony, bo przez cały dzień nie mogłem się tego doczekać.

A może przez całe życie.

Jedną rękę zaplątałem w jej włosach, a drugą trzymałem w tym uroczym wgłębieniu na samym dole pleców. Przycisnąłem ją do siebie jeszcze bardziej, trzymałem ją blisko, stanowczo i ciasno. Wiedziałem, że nie może mieć wątpliwości co do tego, jak bardzo jej pragnę, bo mój penis się prężył, ręce były zachłanne, a usta nie mogły się nacieszyć tym, czego zbyt długo im brakowało.

Przycisnęła dłonie do mojej klaty, jakby szukała sposobu, żeby dostać się do środka.

Ręka, którą trzymałem na jej plecach, prześlizgnęła się po jej szczupłej talii i podążyła w górę płaskiego brzucha, który falował i drżał pod moim dotykiem.

Przyjąłem w siebie ciche westchnienia, które wydobywały się z jej gardła, drzenie jej języka i pozwoliłem kciukowi wślizgnąć się pod jej stanik. Bawiłem się jej sutkiem, drażniłem go. Czulem, jak twardnieje, a Shea jęknęła. Odpowiedziałem jej gardłowym jękiem.

– Sebastian – wyszeptała pospiesznie do moich ust, odsuwając się, choć jednocześnie miałem wrażenie, że błaga o więcej. – Ktoś nas może zobaczyć.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Tutaj nigdy nikogo nie ma, kochanie.

Teraz już cała moja ręka zanurkowała pod cienki materiał, odsuwając go do góry. Po chwili moja dłoń była pełna idealnie okrągłej piersi. Mój penis bezradnie przycisnął się do jej brzucha, w poszukiwaniu jakiegoś sposobu, żeby dać ujście tej pieprzonej, nieprzytomnej żądzy, którą we mnie wzbudzała.

Gwałtownym ruchem odchyliła do tyłu głowę, usta miała nabrzmiące, wilgotne i uchylone dokładnie na tyle, żebym mógł zobaczyć koniuszek jej apetycznego języka. Odchyliła się do tyłu,

mocno trzymając się moich ramion, a jej ciało napięło się pod presją jej własnej żądy.

– Nie patrz tak na mnie, Shea – ostrzegłem, rozważając zerwanie z niej tego bikini i ostre, szybkie zanurzenie się w jej ciasnej, małej cipeczce. Tutaj. Teraz. – Wpuścisz mnie dzisiaj do swojego łóżka?

– Tak. – Jej ton był prawie błagalny, palcami wczepiła się w moją skórę.

– Na pewno mnie tam chcesz? – Musiałem to wiedzieć. Że nie ma żadnych wątpliwości. Że nic jej nie wstrzymuje.

– Tak. Ufam ci.

W sercu poczułem coś jakby dumę. Obie ręce powędrowały w dół, żeby objąć jej tyłeczek. Podniosłem ją lekko do góry i bezczelnie ocierałem o swój członek. Pochyliłem się bliżej do jej ucha.

– Może dziś w nocy wreszcie wezmę tę pupcię. Wiesz, jak bardzo tego pragnę?

Ponad piersiami rozkwitł rumieniec, który gwałtownie piał się w górę, zajmując jej szyję, a potem policzki. Była rozpalona, zarumieniona, a jednak nadal taka niewinna.

Ciemność.

Twardość.

Światło.

Delikatność.

Schowała twarz na mojej piersi, a kiedy odważyła się na mnie zerknąć, jej głos był przesiąknięty zarówno paniką, jak i pożądaniem.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Postawiłem ją z powrotem na piasku, nasze ciała poruszały się powoli, a ja znowu szukałem w sobie delikatności, na którą wiedziałem, że zasługuje. Z ustami tuż przy jej skroni wyszeptalem:

– Myślisz, że tego nie wiem? Myślisz, że nie czuję, jak twoje ciało na mnie reaguje?

Przebłyśki strachu i dreszcze rozkoszy.

Chciałem jej to dać, ale jednocześnie nie chciałem jej wystraszyć.

– Właśnie to w tobie uwielbiam. Twoje ciało krzyczy: seks. – Przytuliłem ją mocniej. – A twoje serce jest takie czyste i niewinne.

Karmelowe oczy zamrugały w moim kierunku, przyciągając mnie do siebie, wciągając mnie głębiej.

– Ciągłe staram się zrozumieć, skąd ty się właściwie wzięłaś? – powiedziałem, zatracając się w głębi tych oczu. W ich kącikach pojawiła się ciemność, zapowiedź sztormu. Lekko się do mnie uśmiechnęła, a ja nie do końca potrafiłem odczytać znaczenie tego uśmiechu.

– Jestem po prostu Shea – szepnęła, a potem potrząsnęła głową, jakby chciała odgonić jakieś myśli. Obejrzała się za siebie. – Lepiej już wracajmy.

Pochyliłem głowę i zajrzałem jej głęboko w oczy.

– Hej, co się stało?

Kolejne potrząśnięcie głową.

– Nic.

Kciukiem musnąłem ostry zarys jej policzka.

– Nie mów mi, że nic, kiedy widzę, że jednak coś.

Podniosła na mnie wzrok, w jej oczach była jakaś bezbronność.

– Może później?

Poczułem wzbierającą we mnie zazdrość, jakby przybyła wraz z szalejącym w niej sztormem. Wiedziałem, że za tym zboliałym spojrzeniem stał ten dupek, ojciec Kallie. Nieważne, że już nie żył. Nieważne, że nawet nie znałem jego imienia. I tak z całego serca go nienawidziłem.

– Jak chcesz, Shea.

Przycisnęła moją rękę bliżej do swojej twarzy, oparła się na niej.

– Od tak dawna o tym marzyłam... O tym, że spotkam kogoś, kto będzie na mnie patrzył tak, jak ty na mnie patrzysz. Ktoś, kto sprawi, że będę się czuć, tak jak się czuję przy tobie.

Nadal nie mogę w to uwierzyć.

W głębi serca poczułem niepokój, bo ja też w to nie mogłem uwierzyć.

Nic nie odpowiedziałem, po prostu pochyliłem się i złożyłem na jej ustach długi pocałunek.

Powoli.

Rozkoszując się nią i mając nadzieję, że ta chwila będzie trwać.

Odsunąłem się i wziąłem jej twarz w rękę.

– Wracajmy już, bo niedługo zgłoszą nasze zaginięcie.

Trzymając się za rękę, ruszyliśmy z powrotem w stronę domu. Kiedy tam dotarliśmy, Lyrik zdążył już rozpaść grilla, a Ash skoczył po steki, które marynowały się w lodówce.

Kallie na nasz widok zaczęła podskakiwać.

– Mamo! Mamo! Chodźmy do wody! Chcę się pobawić z falami!

– W porządku – odpowiedziała jej śpiewnie Shea.

Dałem jej szybkiego buziaka i szybkiego klapsa w jej świetny tyłek.

– Idźcie.

Shea aż podskoczyła i rzuciła mi przez ramię spojrzenie, które obiecywało, że później za to zapłacę. Cóż, nie mogłem się doczekać, kiedy wymierzy mi słodką karę.

Shea wzięła Kallie za rękę i poszły w stronę wody. Ja chwyciłem piłkę i gestem pokazałem Austinowi, co ma robić.

– Gramy!

Zmarszczył czoło, wzruszył ramionami i truchtem oddalił się kawałek ode mnie. Dzieciak miał dziś na sobie kąpielówki i pierwszy raz od nie-wiadomo-jak-dawno zdecydował się zrezygnować ze swojej bluzy z kapturem. Z tego też się cieszyłem.

Dzisiejszy dzień był naprawdę cholernie dobry.

Rzuciłem piłkę, zgrabnym łukiem poleciała w stronę Austina, który zręcznie ją złapał.

– Rzucasz jak dziewczyna – zakpił sobie, odrzucając piłkę.

– O, serio? – Tym razem rzuciłem trochę mocniej.



– Serio – powiedział, śmiejąc się, kiedy piłka mocno uderzyła go w pierś.

Gdzieś za mną rozległ się pisk Kallie, ten dźwięk przykuł moją uwagę. Obejrzałem się przez ramię. Właśnie w tym momencie wielka fala uderzyła w nie z tyłu. Zarówno Shea, jak i Kallie były odwrócone twarzą do wybrzeża, Shea trzymała Kallie za wysoko podniesione rączki, tak że dziewczynka mogła skakać, chlapać i fikać nóżkami.

Serce mi się ścisnęło z jakiejś nieznaney mi wcześniej przyjemności, jakby ktoś zbyt ciasno zawinął je w ciepły koc. Shea, jakby przyciągana jakąś niewidzialną siłą, spojrzała w moją stronę, a na jej pięknych ustach pojawił się uśmiech. Boże, wyglądała zachwycająco, kiedy tak stała w promieniach słońca, kolejne fale rozbijały się i otulały białą pianą te długie do nieba nogi.

Wpatrywała się we mnie, nasze spojrzenia się spotkały, a powietrze było przesiąknięte tą przedziwną intensywnością.

Tak elektryzującą, że aż brakowało mi tchu.

Nadeszła kolejna silna fala i zmoczyła je od stóp do głów. Shea wrzasnęła i zrobiła niepewny krok naprzód. Śmiała się do nieba, kiedy Kallie przechyliła do tyłu główkę i z mokrą buzią i włosami ociekającymi wodą błagała:

– Jeszcze raz, mamó! Zróbmy to jeszcze raz!

Za nimi pojawiła się kolejna fala, wzniosła się wysoko ponad nimi i pędziła jak szalona w stronę brzegu. Większa niż poprzednie.

Shea nadal się uśmiechała, a świat wokół mnie nagle się zatrzymał.

Wspomnienia odżyły.

Czarne, posępne i złowrogie.

Jaskrawe.

Żołądek mi się skurczył w przypiływie paniki, a serce stanęło.

– Shea. – Byłem w stanie tylko wyszeptać jej imię, a tymczasem fala nabierała rozpędu. Gnała naprzód, biała ściana wody piętrzyła się coraz wyżej, rosła coraz szybciej. Jakby sam

szatan jeszcze raz wystawił palce z odmętów piekła, wzburzył wody i sprowadził na morze swój chaos.

Niczego nieświadoma Shea nadal się uśmiechała, kiedy fala uderzyła je od tyłu.

Połknęła je, Shea straciła grunt pod nogami.

Wynurzyła się cała potargana, z trudem łapiąc oddech, z szeroko otwartymi, przerażonymi oczami. Rozpaczliwie czegoś szukała.

Kallie zniknęła.

A Shea krzyczała.

Krzyczała.

Jej krzyk przenikał aż na samo dno mojej duszy.

Przerażenie.

Przeszył mnie strach, głęboko i boleśnie.

Przebiegłem wzrokiem tafłę oceanu, aż moje oczy natknęły się na małe ciało niesione przez odpływającą falę po prawej stronie Shei.

Poza jej zasięgiem.

Nie.

– Nie... nie... nie... – Nagle usłyszałem, że mówię to na głos i w tej samej sekundzie już pędziłem w jej kierunku. Woda rozpryskiwała się pod moimi stopami, ochlapywała moje uda, aż stała się zbyt głęboka. Zacząłem szaleńczy wyścig z czasem. Sól paliła mnie w twarz, ramiona płonęły od siły moich uderzeń.

Nadeszła kolejna fala, a ja rzuciłem się na nią i pokonałem ją. Nabrałem powietrza w płuca, zanurkowałem i zacząłem się obracać pod wodą, próbując odszukać Kallie.

Ramię.

Coś niebieskiego.

Jasne włosy wśród wezbranej piany, piasku i morza.

Jedną rozpaczliwą chwilę później była już w moich ramionach, uratowana, a ja niosłem ją w stronę plaży.

Tyle że była nieruchoma.

Żadnej reakcji.

Pięć sekund męki, które wydawały się wiecznością, kiedy

trzymałem w ramionach córkę Shei.

Wtedy Kallie zaczęła kaszleć i płakać, a przy nas nagle była Shea, prawie oszalała i próbująca wyrwać córkę z moich ramion, ale ja mocno ją trzymałem i potykając się, zaniósłem ją na brzeg. Delikatnie położyłem ją na piasku, gdy tymczasem mój świat wirował, moje serce wyrywało się z piersi, a w głowie rozlegały się krzyki.

Shea upadła na kolana.

Rozpaczliwie dotykała rękami twarzy córki, przeczesywała drżącymi palcami jej włosy, odgarniała je do tyłu.

Drżała.

Powtarzała monotonie:

– Nic jej się nie stało... nic jej się nie stało... nic jej się nie stało... – Jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze raz, cały czas dotykając córki, żeby się upewnić, że to prawda.

*Nic jej się nie stało.*

Lyrik krzyczał coś do telefonu, jego głos był mniej więcej tak oszalały, jak głosy, które słyszałem w swojej głowie. Wykrzyczał adres i powiedział, żeby się pospieszyli. Ambulans był już w drodze.

– Nic jej się nie stało – powtórzyła po raz kolejny Shea, jakby to wreszcie do niej dotarło. Głęboko odetchnęła i wzięła płaczącą Kallie w ramiona. Ona też płakała, kiedy tuliła ją i kołysała, z oczami wzniesionymi do góry, jakby chciała za to podziękować niebiosom. – Nic jej się nie stało.

Kiedy obejrzałem się na Austina, poczułem podchodzącą mi do gardła żółć. Nadal stał bez ruchu w tym samym miejscu. Pięści miał pełne włosów, które próbował wyrwać sobie z głowy. Oczy pełne przerażenia, wspomnień i grozy.

Nic jej się nie stało.

Nic jej się nie stało.

Ale jemu się stało.

Wydawało się, że minęła godzina, ale w rzeczywistości minęło zaledwie kilka minut, kiedy zza domu wyłonili się trzej ratownicy. Deptakiem dostali się na plażę. Kiedy badali Kallie,

stanąłem koło Shei, która odmówiła opuszczenia córeczki.

Lyrik, Ash i Zee zebrali się wokół nas. Nerwy, emocje i spora dawka szoku krążyły między nami.

Austin zniknął.

– Musimy ją zabrać do szpitala, gdzie przebada ją lekarz i zleci prześwietlenie płuc, żeby się upewnić, że nic w nich nie ma. Ale wygląda na to, że ktoś tu miał bardzo dużo szczęścia. – Jeden z młodszych ratowników uśmiechnął się krzepiąco do Shei. – Myślę, że wszystko będzie w porządku.

– O mój Boże, dziękuję. – Shea, ciągle w szoku, mocniej przytuliła Kallie.

– Może się pani w międzyczasie ubierze? – ponaglił ją ratownik. – Musimy położyć ją na noszach i zabezpieczyć, żeby szybko trafiła do karetki. Dobrze?

Shea z wahaniem kiwnęła głową i pozwoliła wyjąć sobie Kallie z ramion.

– Chodź, kochanie. – Pomogłem jej stanąć na drżących nogach. Działała jakby na autopilocie, kiedy wkładała rzeczy na mokry kostium kąpielowy, podczas gdy ratownicy układali Kallie na małych noszach.

Poszliśmy za nimi do zaparkowanego przed domem ambulansu, którym Kallie i Shea miały jechać do szpitala. Shea siedziała w środku z kocem narzuconym na plecy, a jej włosy były matowe, splątane i pełne piachu oraz fragmentów małych muszelek.

Wstrząsały nią dreszcze, wiedziałem, że moja dziewczyna jest w całkowitej rozsypce.

Objąłem rękami jej twarz.

– Pojadę zaraz za wami – obiecałem.

Zacisnęła oczy.

– Dobrze.

Odwróciłem się do chłopaków.

– Pilnujcie mojego brata. – Mój głos był szorstki, zachrypnięty i przepelniony moim własnym przesywającym strachem.

– Zajmiemy się nim – obiecał Lyrik, potrząsając głową. –  
Zaopiekuj się swoimi dziewczynami.

Wsiadłem do chevroleta i pojechałem za karetką.  
Dwudziestominutowa podróż do szpitala wydawała się nie do  
zniesienia.

Kallie została od razu zabrana do zasłoniętego kotarą  
pomieszczenia. Shea odmówiła zostawienia jej samej i cały czas ją  
trzymała. Ja stałem niepewnie z boku, starając się zachować zimną  
krew, kiedy zajmowali się Kallie, badali ją i sprawdzali. Na twarzy  
dziewczynki malowały się strach i niepokój, ale cały czas była  
posłuszna i pełna szacunku.

Chciałem tylko, żeby to się skończyło. Zabrać je stąd.

Cztery godziny później wypuścili Kallie do domu.

Nic jej się nie stało.

Shea podniosła ją i przytuliła, pokrywając jej główkę  
gorączkowymi pocałunkami. Dreszcze, które wcześniej nią  
wstrząsały, zamieniły się w lekkie drżenie.

– Mam cię, kochanie – szepnęła do Kallie, która wydawała  
się prawie tak samo wyczerpana, jak jej matka.

Podszedłem do nich, przyciągnąłem obie do siebie i  
zamknąłem w swoich ramionach.

– Wszystko w porządku?

Tak naprawdę sam nie wiedziałem, do której z nich  
skierowane jest moje pytanie, ale Shea skinęła wtuloną w moją  
piers głową.

– Po prostu chcę jechać do domu.

– W porządku, już was stąd zabieram.

Objąłem Sheę ręką w pasie i z kartą wypisu w dłoni  
poprowadziłem je z powrotem przez korytarze, potem przez hol,  
wreszcie przez oddział ratunkowy. Wielkie rozsuwane drzwi były  
otwarte, na dworze był już wieczór.

Nagły błysk.

Flesze.

Zamrugąłem, całkowicie zaskoczony, a Shea wydała krótki,  
rozpaczliwy krzyk, wzdrygnęła się i schowała twarz na mojej

piersi, mocniej tuląc do siebie Kallie.

W sekundzie otoczył nas tłum, a jakieś głosy zaczęły wykrzykiwać kolejne podłe pytania. Pierdoleni paparazzi nie przestawali robić zdjęć.

– Sebastianie Stone, podobno niedaleko domu, w którym pan przebywa, prawie doszło do utonięcia. Czy może pan to skomentować?

– Czy możesz nam powiedzieć, kim jest mające związek ze sprawą dziecko?

– Co pana łączy z matką dziecka?

– Czy Hailey Marx wie, że pan tu jest?

Przykryłem ręką tył głowy Kallie i przycisnąłem je obie do siebie tak blisko, jak to było możliwe.

Chroniąc je.

Ukrywając.

Broniąc.

Nie zgadzając się na to, żeby jeden z najgorszych dni naszego życia stał się dla kogoś źródłem rozrywki.

– Trzymajcie się od nas z daleka – ostrzegłem.

Nie powinno ich tutaj być, nie mieli prawa wiedzieć, gdzie jesteśmy. To miejsce miało być naszym schronieniem.

Miałem rację, kiedy myślałem, żeby dać Jenningsowi to, czego chce, wrócić tutaj i po prostu zostawić tamto stare życie za sobą.

Choć, jak widać, moje główniane sprawy ciągną się za mną nawet tutaj.

Nie ma ucieczki.

Ogarnęła mnie wściekłość. Przepychałem się przez tłum, odtrącając skurwieli, którzy bezczelnie wdzierali się w naszą przestrzeń, wchodzili z buciorami w nasze życie.

– Nie mamy nic do powiedzenia – warczałem na nich, kiedy nadal się pchali. Miałem ochotę splunąć, kiedy nie opuszczali nas ani na krok aż do chevroleta zaparkowanego na środku parkingu, cały czas kierując w naszą stronę krzyżowy ogień pytań.

Pospiesznie zapakowałem Sheę i Kallie na tylne siedzenie, a

kiedy już siedziały bezpiecznie wewnątrz, zatrzasnąłem drzwi.

Kiedy się odwróciłem, ktoś natychmiast podetknął mi pod nos mikrofon.

– Pod czyją opieką znajdowało się dziecko, kiedy prawie utonęło?

Ogarnęła mnie furia, wziąłem porządny rozmach i przywaliłem. Skurwiel poleciał na ziemię.

– Powiedziałem: żadnych pierdolonych komentarzy.

Szarpnąłem drzwi od strony kierowcy i wskoczyłem do wewnątrz. Serce waliło mi tak mocno, że miałem wrażenie, że zaraz rozsadzi mi klatkę piersiową. Wypuściłem z piersi powietrze i chwyciłem za kierownicę.

Wściekłość opadała.

Rozpacz powoli uchodziła.

Spojrzałem na Sheę i Kallie w lusterku wstecznym.

Kallie przywarła do szyi matki, oczy miała okrągłe i przestraszone, oddech urywany i szybki.

– Mamo – zakwiliła cichutko, a powietrze było ciężkie od strachu i zamętu, jaki miała w głowie. Po twarzy Shei popłynęły łzy. Nie odwzajemniła mojego spojrzenia w lusterku.

– Już dobrze, Motylku. Mam cię. Mam cię.

Kiedy Shea wreszcie namówiła Kallie, żeby usiadła w foteliku, włączyłem silnik.

Jakaś część mnie chciała zrównać z ziemią tych wszystkich skurwieli, którzy rozpierzchli się, kiedy włączyłem wsteczny i agresywnie wycofałem na podjazd.

W samochodzie panowała ciężka cisza, kiedy krążyłem po mieście, wybierając długą, krętą drogę do domu Shei na wypadek, gdyby któryś z tych skurwieli popełnił fatalny błąd i próbował nas śledzić.

Tego najbardziej się obawiałem. Że moje życie wpłynie na ich życie.

Szczególnie dzisiaj.

Szczególnie po tym, co przeszła Kallie.

Szczególnie po tym, co przeszła Shea.

Kilka minut po siódmej podjechałem pod dom Shei i zaparkowałem na chodniku. Od razu poszedłem do tylnych drzwi, wziąłem w ramiona Kallie, a drżącą Sheę przygarnąłem do boku.

Nasze ruchy były wolniejsze przez przeżytą dzisiaj traumę.

April zrobiła zupę i opiekane kanapki z serem. Kallie spałaszowała wszystko, Shea coś tam skubnęła, a ja nawet nie tknąłem swojej porcji.

Shea spokojnie zaprowadziła Kallie na piętro, żeby ją wykąpać. Gdzieś na górze słychać było lejącą się wodę, a ja niespokojnie chodziłem po kuchni, żałując, że moje życie jest, jakie jest. Zastanawiając się, czy jest warte takiej ceny.

April umyła naczynia i rzucała w moją stronę spojrzenia, które raz były pełne obrzydzenia, kiedy indziej wyrażały niepokój, a czasem wdzięczność.

– Wróciłeś – tyle tylko powiedziała.

– Tak – odparłem, zastanawiając się, czy Shei wyjdzie to na dobre. Tak ochoczo zaakceptowała to, kim jestem i co robię, ale chyba nie do końca zdawała sobie sprawę, co to naprawdę dla niej oznacza.

Wiedziałem, że Shea potrzebuje teraz przestrzeni, ale po godzinie nie miałem już siły dłużej czekać. Powoli wspiałem się po schodach na górę. Znalazłem je obie w wielkim łóżku Shei, w piżamach. Shea leżała na boku i obejmowała Kallie. Miała mokre włosy, pewnie weszła z nią do wanny, żeby cały czas być jak najbliżej.

Stałem w półmroku i patrzyłem na nie. Oddechy Shei były ciężkie, płytkie i bolesne, a Kallie oddychała spokojnie, najwyraźniej pogrążona w jakimś miłym śnie.

Obszedłem łóżko i ostrożnie położyłem się za Sheą. Przytuliłem ją do piersi.

Zastanawiałem się, czy już poszła po rozum do głowy, zdała sobie sprawę, że nie jestem wart przeżywania tego, co dzisiaj przeżyły i mnie odepchnie.

Ale ona tylko przyciągnęła moje ramię, żeby obejmowało ją mocniej.



Położyłem dłoń na sercu Kallie, czułem jego bicie i rytmiczne podnoszenie się i opadanie jej klatki piersiowej w czasie snu.

Moje ciało jakby się odblokowało i wydało z siebie potężne westchnienie ulgi. Pewnie adrenalina, która napinała każdy mój mięsień, wreszcie opadła.

Było całkiem tak, jakby dokładnie takie samo westchnienie przetoczyło się przez ciało Shei.

Pełen łez głos Shei wypełnił pokój.

– Trzymałam ją, Sebastian. Trzymałam ją.

Zanurzyłem nos w jej włosach.

– Wiem, kochanie, wiem. Ta fala była zbyt mocna.

Potrząsnęła głową, jakby nie zgadzała się z tym, co powiedziałem.

– Nie wierzę, że ją puściłam. Powinna była mieć na sobie kamizelkę ratunkową, ale myślałam... myślałam... – Przyłgnęła do mnie ciaśniej, a jej usta szeptały do mojego przedramienia. – Co by się stało, gdyby ciebie tam nie było? Uratowałeś ją.

Poczułem bolesny skurcz, wszystko we mnie zadrżało, a słowa uciekły z moich ust, zanim je zdołałem powstrzymać:

– To morze zabrało Juliana.

– Nie – szepnęła tak zdecydowanie, przytulając się jeszcze mocniej, jakby próbowała zanegować tę straszną rzeczywistość.

Austin go utopił.

Pozostała część tej historii paliła mnie w język, tak bardzo chciałem to powiedzieć na głos, wyłożyć karty na stół. To brzemię, które zawsze się wydawało zbyt ciężkie, żeby je unieść.

Ale to była tajemnica, a ja przyrzekłem, że zabiorę ją ze sobą do grobu.

– Nie mogłem pozwolić, żeby to się znowu zdarzyło. Nie Kallie. Gdyby nie było innej możliwości, zginąłbym, próbując ją ocalić. Nie pozwolę, żeby jej się coś przydarzyło – wypowiedziałem tę obietnicę szorstkim głosem. – Ani tobie. Będę się wami opiekował.

Poczułem na skórze coś mokrego. To Shea pociągała nosem,

pozwalając sobie na płacz w moich ramionach.

Gula w gardle blokowała słowa, które chciałem powiedzieć, ale udało mi się ją ominąć i wypchnąć je na zewnątrz:

– To, co się stało w szpitalu...

– Proszę – przerwała mi Shea. – Nie dzisiaj. Dzisiaj już nie mam siły na nic więcej. Po prostu... mnie przytul.

Ogarnęło nas ogromne zmęczenie, westchnąłem w otaczającą nas ciężką ciszę.

A ta buzująca wokół nas energia. Przebłyskująca na skraju mojej świadomości. Cicha, ale niespokojna.

Rosnąca.

Zmieniająca się.

Rozpoczynająca nowe życie.

## Rozdział 18

### Shea

Poranek zaglądał do okna mojego pokoju. Powoli otwierałam oczy, próbując skupić się na obietnicy nowego dnia po tym, jak dzień wczorajszy o mało co nie przyniósł tragedii, po której już bym się nie podniosła.

Czułam się, jakbym została potrącona przez samochód. Ranna, poobijana, obolała. Jednak wiedziałam, że źródłem tego bólu jest myśl, że Kallie mogłaby już nie być częścią tego świata.

Zrobiło mi się niedobrze, złe samopoczucie powoli rozpełzało się po całym moim ciele. Mocno przytuliłam Kallie, moją najdroższą dziewczynkę, która ciągle głęboko spała, wykończona i słaba po strasznych przeżyciach wczorajszego dnia.

– Dzięki ci, Boże! – wyszeptalam w jej nieujarzmione włosy, przyciskając do nich usta, a jednocześnie przyciągając ją do siebie.

Wiedziałam, że nic jej się nie stało, ale moja głowa nadal była pełna burzliwych „A co, jeśli...?”

A co, jeśli Baza by tam nie było?

A co, jeśli byłybyśmy na plaży same, jak to często bywało?

A co, jeśli nie zdążyłby do niej na czas?

A co, jeśli...?

To wystarczyło, żeby moja dusza była zdruzgotana, a umysł – przeciążony.

Poświęciłam to, co – jak zawsze wierzyłam – miało być moim światem, żeby w zamian mogła się nim stać Kallie. Moją radością, moim sercem, moim światłem. Moim całym życiem.

Ale zobaczyć ją w ramionach Baza? Pod jego opieką? Nagle całe moje życie, które dotąd należało tylko do Kallie, zaczęło należeć również do niego, bo stał się jego nieodzowną częścią w momencie, gdy go zobaczyłam w tej położonej na uboczu łoży. Tyle że teraz te proste marzenia nie były już takie proste. Zawsze

wiedziałam, że o Sebastianie można powiedzieć wszystko, ale na pewno nie to, że jest prosty, a to, jak przy nim się czułam, również absolutnie nie podpadało pod tę kategorię.

To było jak choroba. Każdy dotyk palił żywym ogniem. Każde spojrzenie było jak płomień. Siła jego słów i tragedia, którą miał za sobą.

Dzisiaj w nocy czułam to mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Wyczuwałam tę traumę, kiedy szeptał swoje wyznanie.

A ja wiedziałam.

Wiedziałam.

Zawsze wyczuwałam, że jest w nim jakiś ból, widziałam tego człowieka wyraźniej niż kogokolwiek innego, a jednak z każdą chwilą on wciągał mnie głębiej w swój mrok, pozwalał mi zobaczyć trochę więcej.

Chciałam się do niego zwrócić, podtrzymać go, zabrać to od niego. Wziąć ten ciężar na własne barki, żeby mógł zaznać chwili ukojenia, na moment zapomnieć o swojej rozpacz. Jednak stało się inaczej i to Baz przez całą noc trzymał nas w objęciach, utrzymywał mnie na powierzchni, kiedy wydawało mi się, że tonę. A kiedy zasnęłam, znalazłam się w krainie snów tak pięknej i kwitnącej, jak nigdy wcześniej. Jego ramiona były tak silne i pewne, że chyba dzięki nim tak śniłam.

Śniliśmy.

Dziś w nocy moje serce podjęło decyzję.

Chciałam tego.

Na zawsze.

To, co się zdarzyło, kiedy wychodziliśmy ze szpitala, pokazało mi, że życie z Sebastianem zawsze będzie skomplikowane. Myślę, że już wcześniej to wiedziałam. Przeróżające, ale to też byłam gotowa zaakceptować.

Ostrożnie, żeby jej nie obudzić, wyplątałam się z objęć Kallie i wymknęłam z łóżka. Przykryłam ją z powrotem kołdrą aż po szyję i delikatnie pogładziłam po włosach, schylając się, żeby ją pocałować w skroń. Chwilę rozkoszowałam się jej zapachem, po czym na paluszkach wyszłam, zostawiając uchylone drzwi.

Z dołu dochodził zapach kawy, więc cichutko zesłam po schodach. Z kuchni dochodziły stłumione odgłosy, które dodatkowo zachęciły mnie, żeby tam wejść.

Sebastian.

Popchnęłam drzwi wahadłowe i zastałam go stojącego tyłem do mnie na środku kuchni, bez koszulki, z imponującymi, napiętymi mięśniami. Jego szorstkie piękno wypełniało całe pomieszczenie, atmosfera była sroga i wibrowała jego surowością.

Przezesłał ręką włosy. Drugą ręką trzymał przy uchu telefon.

– Nic mnie, kurwa, nie obchodzi, co musisz zrobić, Anthony... kogo muszę pozwać albo przekupić, albo komu zapłacić... Po prostu to załatw. Teraz.

Jego głos był pełen wrogości, a napięte ciało wyrażało gniew.

Ostrożnie weszłam w obszar tej niespokojnej energii, żołądek mi się boleśnie skurczył.

Sebastian zamarł, gdy wyczuł moją obecność. Kiedy wreszcie się poruszył, centymetr po bolesnym centymetrze odwracając się w moją stronę, każdy mięsień na jego półnagim ciele pracował.

Na jego twarzy malował się wyraz zgrozy. Powoli odsunął telefon od ucha i, bez słowa wyjaśnienia, przerwał połączenie.

– Shea.

Wypowiedział moje imię ze skruchą.

Smutkiem.

Żalem.

Poczułam podchodzący do gardła strach, moja ręka tam powędrowała. Drżące palce przycisnęły się do szyi, jakby mogły powstrzymać to straszne uczucie.

– O co chodzi?

Zamknął oczy, a ja wiedziałam, że chciałby mi tego oszczędzić. Chciałby znowu mnie osłonić. Jednak paniczny strach toczący moją duszę obiecywał, że tym razem nie jest w stanie tego zrobić. Cokolwiek by to było.

– O co chodzi? – powtórzyłam trochę ostrzej, a on niechętnie podniósł swój telefon. Zacisnął szczęki i kliknął na jeden z

plotkarskich portali, ten sam, w którym przeczytałam tamten przepelniony jadem i szyderstwem pierwszy artykuł na temat nieznanego miejsca pobytu jego zespołu.

Tyle że ten nowy artykuł...

Ten nowy artykuł dotyczył mnie.

Podawał w wątpliwość, czy jestem dobrą matką.

„Czy Sebastian Stone sięgnął dna?

Lider zespołu Sunder, Sebastian Stone, upadł tak nisko, jak nigdy dotąd. Chodzą słuchy, że związał się z nieznaną z imienia i nazwiska samotną matką z Savannah, Georgia. Wczoraj na plaży w pobliżu położonego na wyspie Tybee wakacyjnego domu Anthony’ego Di Pietro, wieloletniego agenta Stone’a, prawie doszło do utonięcia. Świadkowie mówią, że dziecko zostało pozostawione bez opieki w wodzie, podczas gdy Stone i matka dziecka oddawali się czułościom na plaży. Kolejna skaza na zszarganej reputacji niesławnego niegrzecznego chłopca”.

Były też zdjęcia... słabej jakości zdjęcia mnie i Sebastiana pieszczących się na plaży. Na jednym z nich całował mnie, a fragment, na którym jego ręka znajdowała się pod moim stanikiem, został celowo zamazany, choć nie pozostawiał wątpliwości, co się tam dzieje.

Sprawili, że wyglądało to wulgarnie, bezwstydnie i obrzydliwie.

Z gardła wyrwał mi się zduszony szloch, kiedy zobaczyłam zdjęcia, na których była Kallie. Jej twarz również została zamazana, wokół stali ratownicy, którzy sprawdzali, czy wszystko jest w porządku, kiedy Sebastian ją uratował. Na kolejnych zdjęciach wychodziliśmy ze szpitala, wystraszona Kallie drżała w moich ramionach, a Sebastian rzucał się w stronę aparatów i wyglądał niebezpiecznie.

Kuchnia zawirowała, kiedy dotarło do mnie, co to wszystko oznacza. Oskarżali mnie o zaniedbywanie córki, o narażenie jej na niebezpieczeństwo. Tak jakby bezpieczeństwo dziecka było dla mnie mniej ważne niż seks z gwiazdą rocka.

Teraz również na mojej twarzy malowała się zgroza.

Przenikała każdą komórkę mojego ciała.

– Zmuszę ich, żeby to ściągnęli, Shea. Przyrzekam ci. To naruszenie prywatności, a przede wszystkim bezczelne kłamstwa.

Tyle że te pomówienia poszły już w świat. Ziarno zostało zasiane.

Teraz to tylko kwestia czasu, zanim wszyscy poznają moje nazwisko.

## Rozdział 19

### Sebastian

Nadeszła noc, szybko się ściemniło ze względu na sztorm, który narastał na skraju horyzontu. Jedno i drugie przejęło władzę nad niebem. Przez gęste chmury przedarła się błyskawica. Przecięła powietrze, wysyłając w ciemniejące niebiosa trzaskający pomruk wyładowywanej energii.

Poczułem uderzenie kolejnej fali gniewu, całkiem jakby ta błyskawica uderzyła bezpośrednio we mnie. Chwyciłem kierownicę i skupiłem się na drodze przed sobą, wyjeżdżając z domu Anthony'ego i kierując się w stronę Savannah.

Kiedy dzisiaj rano zobaczyłem reakcję Shei, myślałem, że to za dużo, że tego nie zniosę. Strach, wstyd, poniżenie wypisane na jej pięknej twarzyczce.

Przerabiałem to już. Wiele razy. Niewiele mogło mnie już zaskoczyć. Fakty były swobodnie przeinaczane, wykrzywiane, manipulowano nimi, żeby pasowały do planowanego przekazu.

Ale to...

To było obrzydliwe. Na widok tych zdjęć robiło mi się niedobrze.

Powiedziałem Shei, że muszę jechać, żeby się tym zająć. Że muszę wrócić do gabinetu Anthony'ego, porozumieć się przez Skype'a z moim prawnikiem, rzecznikiem prasowym i agentem i dopilnować, żeby te śmieci jak najszybciej znalazły się w koszu, czyli dokładnie tam, gdzie było ich miejsce.

I właśnie tak zrobiłem.

Ale było coś jeszcze.

Czułem, że potrzebuje oddechu, zaczerpnięcia świeżego powietrza, chwili wytchnienia od mocnych przeżyć, w które obfitowały ostatnie dwa dni.

Wiedziałem, że Shea potrzebuje czasu, żeby to wszystko



przetrawić. Pojąć, co naprawdę będzie dla niej oznaczać bycie ze mną. Bo teraz wiedziała z pierwszej ręki, jak okrutny bywa mój świat.

Ile trzeba znieść i takie tam.

Ból.

Bo to naprawdę bolało.

Wiedziałem, że muszę dać jej przestrzeń, żeby mogła zdecydować, czy ktoś taki jak ja jest wart tego wszystkiego.

Latarnie uliczne migają w bocznych szybach samochodu, gdy mknąłem przez miasto. Udało mi się zwalczyć kolejną falę gniewu. Byłem dosłownie pięć sekund od zupełnego stracenia panowania nad sobą, zawrócenia, znalezienia i przejechania tego skurwiela, który przekroczył wszystkie możliwe granice. Co bym dał, żeby rozerwać jego ciało, żeby mógł poczuć choć namiastkę tej udręki, o jaką nas przyprawił, niewyobrażalnego bólu, jaki się czuje, kiedy ktoś niszczy twoje życie.

A po co?

Dla sportu?

Pieniędzy?

Pieprzyć to. Zamiast się poddać gniewowi, zawróciłem i skręciłem w cichą uliczkę Shei. Zaparkowałem na chodniku, wziąłem głęboki wdech, żeby się rozluźnić i spojrzałem na okryty wieczornym mrokiem dom. Drzewa wyginały się pod ostrymi powiewami wiatru, ich korony prawie dotykały ziemi, kiedy pochylały się i kołysały. Coś samotnego i zdesperowanego sączyło się z masywnych, białych ścian domu, ciekło po trawniku, sięgało w moją stronę.

Zgasilem silnik i wyszedłem z auta. Kiedy wkładałem do zamka klucz, który mi dała, ogarnął mnie nieprzezwyciężony niepokój.

Wziąłem głęboki oddech i pchnąłem drzwi.

Wewnątrz wśród ścian czaił się ciężki mrok, cisza tak gęsta, że mogłem jej dotknąć.

Tylko ta energia.

Ta energia wszystko ożywiała.

Szalejący w niej sztorm.

Wywierał nacisk, przyciągał mnie.

Nie musiałem wołać, wiedziałem, że jest w pokoju Kallie.

Po cichu wspiałem się po schodach, drewno skrzypiało pod moimi krokami. Serce mnie bolało, kiedy mój umysł próbował przewidzieć każdy możliwy scenariusz. Czas, który dałem Shei, teraz wydawał się miazdzącą siłą. Bo... do cholery! Jeśli mnie odeśle? Nie wiedziałem, czy będę w stanie to zrobić. Zostawić ją. Ta dziewczyna stała się wszystkim, czego pragnąłem.

Podjęcie tej decyzji było jak stanie na deszczu – krople zrozumienia uderzały we mnie, aż byłem zupełnie przemoczony. Miałem zamiar się upewnić, że jestem wart tego wszystkiego.

Poza tym w głębi serca czułem, że tak jak ja nie potrafię żyć bez Shei, tak i ona nie potrafi żyć beze mnie.

Czułem, że coś mnie wzywa z pokoju Kallie.

Więcej.

Przez szparę w uchylonych drzwiach do sypialni Kallie padały promienie przyćmionego światła. Delikatnie popchnąłem drzwi, a one skrzypnęły i otwały się, ukazując mi wnętrze pokoju.

Energia zawirowała, a mnie zabrakło tchu na widok tej dziewczyny.

Shea siedziała w starym, białym fotelu na biegunach, który stał w kącie. Głowę miała lekko przechyloną do przodu, jej twarz zasłaniała fala wspaniałych, jasnych włosów. Fotel ustawiony był przodem do pokoju, więc widziałem zwiniętą na jej kolanach Kallie. Shea ją kołysała, a ta najdroższa dziewczynka słodko spała w spokojnej krainie snów. Shea delikatnie głaskała jej włosy i spoglądała w dół na twarzyczkę córki.

Spokój, cisza i uwielbienie.

Piękno.

Wszystko, od czego odszedłem tamtego dnia na ulicy, kiedy wreszcie zrozumiałem, jak wiele Shea ma do stracenia. Jaka odpowiedzialność na niej spoczywa. Kiedy do mnie dotarło, dlaczego nie ma czasu na rozrywkę.

A teraz... teraz odejście nie było już możliwe.

Instynkt posiadania uderzył we mnie pełną parą, a ja próbowałem przełknąć emocje, które usadowiły się w moim gardle jak kamienna gula.

Shea nie podniosła na mnie wzroku, jedynie uśmiechnęła się miękko i pozwoliła cichym słowom odnaleźć mnie po drugiej stronie pokoju:

– Od chwili, kiedy przywiozłam ją do domu ze szpitala, do dnia, kiedy skończyła dwa lata, codziennie wieczorem kołysałam ją na tym fotelu, aż usnęła. – Uśmiech zadrżał jej na ustach, moja dziewczyna poddała się ogarniającej ją zadumie. – Moja babcia mawiała, że dziecko należy rozpieszczać, aż będzie słodkie, nie zepsute. Wydawało mi się, że jeśli nadal będę ją w ten sposób usypiać, to być może ją zepsuję, bo już była tak słodka, jak to tylko możliwe.

Serce mi biło jak szalone.

Zaśmiała się smutno i wreszcie podniosła na mnie wzrok, pokazując mi bezbronne, karmelowe oczy i zalaną łzami, niezapomnianą twarzyczkę.

Każdy miesiąc w moim ciele gwałtownie się napiął pod wpływem emocji.

Dałem się schwytać w długie macki jej surowości, jej sztorm nadchodził szybko i gwałtownie.

Jej wzrok z powrotem powędrował do Kallie.

– Siedziałam tu i co wieczór jej śpiewałam, wymyślając piosenki o tym, co sobie dla niej wymarzyłam, co sobie dla nas wymarzyłam. O tym, że chcę jej dać dokładnie takie życie, jakiego może sobie życzyć. Mówiłam jej, że jesteśmy tylko ona i ja i byłam szczerze przekonana, że zawsze tak będzie. – Głos jej się załamał. – A wtedy zjawileś się ty.

Echo słów, które wypowiedziała do mnie tej pierwszej nocy, kiedy mi się oddała, odbijało się od ścian tego pokoiku.

Na zewnątrz gałęzie uderzały o okapy, a wycie wiatru przedostawało się przez szczeliny tego starego domu.

Spojrzała mi prosto w oczy.

– Czy chcesz być ze mną, Sebastianie? Naprawdę ze mną

być?

Dwie noce temu, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, poprosiła, żebym obiecał, że w moim życiu będzie tylko ona. Nie zawahałem się. Ale wiedziałem, że teraz prosi o więcej. Teraz pytała mnie, ile to wszystko będzie warte.

Powoli przeszedłem przez próg, próbując kontrolować drzenie, kiedy wstąpiłem w strefę tych niezwykłych, odbijających się od podłogi i ścian wibracji.

Wdech.

Wydech.

Ona.

Ja.

Wszystko w niej mnie pociągało. Wciągało mnie do środka, coraz głębiej.

Głębiej.

Przystanąłem tuż przed nią. Powoli wyciągnąłem rękę, żeby dotknąć twarzy Shei. Położyłem dłoń na jej policzku, a mój kciuk wędrował wzdłuż łuku jej dolnej wargi. Oparła się o moją dłoń, a we mnie coś przeskoczyło.

Pękło.

Przeniosłem wzrok na Kallie, jej twarzyczka była rozluźniona, łagodna i promieniała niewinnością, a włosy były rozwichrzone, rozwichrzone, rozwichrzone.

Prawie tak rozwichrzone, jak moje uczucia.

Pochyliłem się i delikatnie wziąłem Kallie w ramiona, jednocześnie uważnie przyglądając się Shei, czy nie będzie protestować.

Dziewczynka była lekka jak piórko, ale, Boże, czułem, jakbym miał w ramionach cały świat.

Westchnęła i wtuliła się w moje ramiona. Wdychając jej zapach, przytuliłem ją mocno, zanim ostrożnie położyłem ją na łóżku. Powiedziała jakąś bezwładną mieszaninę niezrozumiałych słów, po czym obróciła się na bok, z przyciśniętymi do twarzy piąstkami. Pogłaskałem ją po włosach i czule pocałowałem w skroń. Kiedy to robiłem, jedna z tych malutkich rączek

powędrowała do mojego policzka, pulchne paluszki pogłaskały mój szorstki podbródek.

– Mój Baz – wymamrotała te dwa wyraźne słowa. Mocne słowa. Słowa, które przeszły mnie na wylot.

Ogarnęło mnie przedziwne, wewnętrznie sprzeczne uczucie – jakby smutek przykryty największą radością.

W oczach miałem łzy.

Kallie potrzebowała tatusia, prawda?

Kogoś, kto by się nią opiekował. Kogoś, kto by ją chronił i strzegł. Kogoś, kto by za nią stał przy każdej przeszkodzie, każdej kłódzie, którą rzuci jej pod nogi życie.

Kogoś, kto zabiłby każdego skurwiela, który odważy się podnieść na nią rękę.

Moje usta zbliżyły się do jej czoła, przepelniało mnie uczucie, słowa z trudem przebiły się przez ściśnięte gardło:

– Mój Robaczek.

Otuliłem ją kołdrą aż po szyję, wziąłem głęboki wdech i odwróciłem się do Shei, która obserwowała nas z całą tą nadzieją, o której zawsze myślałem, że nie powinna jej mieć.

Płonęła w powietrzu.

Prowokująca.

Ponagląca.

Wyciągnąłem rękę, a moje ramię przeszyla fala gorąca, kiedy mnie dotknęła. Pomogłem jej wstać.

Kiedy wychodziliśmy z pokoju Kallie, po twarzy Shei płynęły łzy, a ja wiedziałem, że ten moment był wzruszający również dla niej.

Zatrzymaliśmy się, żeby przymknąć drzwi, zostawiliśmy je delikatnie uchylone.

Cały czas będąc o krok przed nią, zaprowadziłem Sheę do jej pokoju, trzymając ją za rękę.

Mocno i pewnie.

Ciszę wypełniły nasze ciężkie, płytkie oddechy. Szliśmy coraz wolniej, baliśmy się, że płonący w nas ogień nas spali.

Moje ciało szaleńczo pragnęło się w niej pograżyć. W jej

słodkim ciele, całym z karmelu i miodu. Chciało pieprzyć, smakować i wielbić.

Kompletnie się zatracić.

Żądza była spotęgowana przez wściekłość, która prześladowała mnie przez cały dzień – strach, że ją stracę przez specyfikę swojego życia.

Kallie.

Ta. Dziewczyna.

To wszystko jeszcze spotęgowało szaleństwo, które we mnie wzbudziła, moc, którą nade mną miała.

Więcej.

Kurwa, chciałem więcej.

Moje serce wskoczyło na najwyższe obroty w tej samej sekundzie, kiedy ją wciągnąłem do jej cichego pokoju i zamknąłem za nami drzwi.

Shea stała na środku pokoju, zerkając na mnie. Nieśmiała, ale kipiąca seksem, namiętnością i wszystkim, czego myślałem, że nigdy nie będę mieć.

W oddali przetoczył się grzmot.

Słychać było tylko nadchodzącą burzę i nasze gorące, urywane oddechy.

Jednak moje myśli były ogłuszająco głośne. Wymykały się spod kontroli, kiedy jej się przyglądałem. Miała na sobie zapinaną na guziki, satynową bluzę od piżamy z długimi rękawami, a do kompletu blad różowe szorty. Te jej nogi i to jej ciało domagały się mnie, ale po jej twarzy ciągle płynęły łzy, bo próbowała przebić się przez te wszystkie niedopowiedzenia i pytania, które zawsze piętrzyły się między nami.

A ja poczułem, że wszystkie te mury pękają.

Rozpadają się.

Jęknęła, czekając na ciąg dalszy, tak samo uwięziona w tym wszystkim, jak ja.

– Co ty mi zrobiłeś? – pytanie popłynęło w cały ten chaos.

Zbliżyłem się do niej, starając się nie tracić panowania nad sobą. Moje palce wędrowały wzdłuż ostrej linii jej podbródka, a

potem w dół, delikatnym łukiem jej szyi.

– Shea – szepnąłem, przysuwając się bliżej. Jej usta rozchyliły się, jakby chciała nabrać powietrza, a moje dokładnie powtórzyły ten ruch, bo chciałem poczuć jej zapach.

Oszalaniający.

Pozwoliłem ustom nasycić się jej pełnymi wargami.

– Shea – powtórzyłem. Zadrżała, a mnie ogarnęło szaleństwo, bo przeszywające ją dreszcze podziały jak cholerna zapalka, budząca do życia moje ciało. Wstrząsnął mną potężny dreszcz, każda komórka mojego ciała znalazła się w stanie najwyższej gotowości, zakończenia nerwowe stanęły na baczność.

Moje ramiona obejmowały jej talię, dotykałem jej ciała, moje usta brały w posiadanie jej usta – tak jak ona brała w posiadanie mnie.

Świat zawirował.

Wirowaliśmy i wirowaliśmy, i wirowaliśmy.

Oszalałe pocałunki i nienasycony dotyk.

Nigdy nie będę miał tego dość.

Jedną ręką obejmowałem ją za talię, a drugą szarpnięciem odsunąłem pościel na jej łóżku. Ani na moment nie wypuściłem tego ciała ani tych ust, kiedy kładłem się z nią na środku materaca.

Zadrżała, a te długie do nieba nogi otworzyły się, żeby zrobić mi miejsce, kolana przylgnęły do zewnętrznej strony moich ud, a ja przylgnałem do jej gorącego, podnieconego ciała, do jej ognia i oślepiającego światła.

Jedną ręką oparłem się o materac, żeby częściowo wziąć na siebie ciężar mojego ciała, drugą włożyłem pod jej kark, zmuszając ją do uniesienia głowy.

Wziąłem w posiadanie jej ciepłe, mokre usta.

Delektowałem się tym, co już zawsze miało być moje.

Delikatnie ukąsiłem jej wargę.

– Czy chcę być z tobą? – powtórzyłem jej pytanie, tłumiąc narastający we mnie wściekły ryk. Wzbierała we mnie furia na myśl, że są ludzie, którzy osądzają tę dziewczynę na podstawie kilku niewyraźnych, zmanipulowanych zdjęć.

Jako bezwartościową matkę.

Jako śmiecia.

Podczas gdy ona była prawdziwym skarbem.

Całowałem jej słońce, przesiąknięte łzami policzki, zbierałem jej smutek, a potem znowu całowałem te miękkie, seksowne usta.

Zadrżała i wygięła się w moją stronę.

– Sebastian.

Oparłem się na kolanach, moje palce zajęły się guzikami jej bluzy od pizamy. Rozpinałem je po kolei, szepcząc zachrypniętym głosem:

– Czy chcę z tobą być?

Każdy centymetr odsłaniał trochę więcej jej ciała – klatkę piersiową, idealne cycki, których sutki natychmiast stanęły pod wpływem niespokojnego powietrza, płaski, wprawiający mnie w stan najwyższego upojenia brzuch.

Wreszcie rozłożyłem poły bluzy, a jej jedwabiste ciało przeszył dreszcz.

Ciągle unosząc się nad nią, włożyłem ręce pod materiał w taki sposób, żeby mogła wyjąć ręce z rękawów bluzki. Uniosła się lekko, żebym mógł dokończyć dzieła i całkowicie oswobodzić ją z niej.

Musnąłem kostkami palców jej sterczące sutki, a ona aż podskoczyła. Odsunąłem ręce i z czułością przycisnąłem usta do jej biodra, tam gdzie tuż nad skrajem różowych szortów wzlatywał rój motylków. Zaczepiłem kciuki o gumkę i pociągnąłem w dół. Majteczki zsunęły się po jej nogach, a ja wstałem z łóżka, żeby odrzucić je na bok.

Słabo zaprotestowała, a mnie ścisnęło się serce, wysyłając kolejną falę obezwładniającego mnie uczucia.

Boże, była zjawiskowo piękna!

Gdy tak leżała z włosami rozrzuconymi po poduszce, każdy centymetr jej nagiego ciała odpowiadał mojej osobistej definicji idealnego piękna. Rozszałała na dobre burza seksu i pożądania przenikała aureolę czystego dobra, która się wokół niej unosiła jak jej własna, sekretna aura.



Więcej.  
Rozebrałem się przed nią.  
Kiedy zrobiłem to po raz pierwszy, było to ostrzeżenie.  
Przestroga.  
Modliłem się, żeby ta dziewczyna mnie zobaczyła,  
zrozumiała, kim jestem i uciekła.  
A ona mnie zobaczyła.  
Zobaczyła mnie i nadal mnie kochała.  
Tym razem to była obietnica.  
Stałem tam, a moje mięśnie drżały pod zniewalającym  
spojrzeniem jej oczu. Nagi. Całkowicie przed nią obnażony. Ze  
stojącym kutasem i ciałem ogarniętym płomieniami jej ognia.  
Zwyciężony przez nią.  
Karmelowe oczy wpiły się we mnie.  
Wokół nas rozpętał się sztorm.  
Z pełną mocą.  
Szalał. Szalał. Szalał.  
Szaleństwo światła i pożądania i wszystkiego, co w nich  
mroczne.  
Jej twarz przesiąknięta była łzami, każda strużka zostawiała  
bolesny ślad w moim sercu i umyśle.  
Słowa uciekały z jej ust w rozpaczliwym wyznaniu:  
– Bez ciebie nie potrafię oddychać.  
A ja to rozumiałem.  
Cholernie dobrze to rozumiałem.  
Bo miałem tak samo.  
Musiałem ją przy sobie mieć.  
Była fundamentem tego, kim jestem i kim zawsze będę.  
Powoli pochyliłem się z powrotem nad nią, moje oczy  
ślizgały się po jej ciele. Jej ciało drżało tak samo jak moje.  
Oparłem przedramię nad jej głową, a drugą zebrałem obie jej  
dłonie. Przycisnąłem je do ust, całowałem kostki, powoli schyliłem  
się i całowałem wilgoć zgromadzoną w kącikach jej oczu.  
Odsunąłem się tylko tyle, żeby móc na nią spojrzeć, nasze  
usta dzielił zaledwie oddech, a ja zapytałem znów:

– Widzisz mnie, Shea?

Tym razem... tym razem to była prośba.

Shea uwolniła jedną rękę, jej palce delikatnie błędziły po mojej twarzy, muskały moje usta, a potem podbródek. Kiedy były na szyi, naciskały trochę mocniej, jakby chciała, żeby zostawiły ślad. Na klatce piersiowej były jeszcze bardziej zdecydowane.

Jakby znowu szukała jakiejś szczeliny, jakiegoś pęknięcia w moim zniszczonym, pokrytym bliznami sercu, żeby się przez nie wślizgnąć do wewnątrz.

Kiedy dotarła do miejsca, gdzie na moim boku uwieczniona była małpka Juliana, jej dotyk stał się delikatniejszy, choć jednocześnie bardziej intensywny.

– Tak – szepnęła, podnosząc na mnie wzrok. Ta jedna jedyna sylaba uderzyła we mnie jak wyładowanie elektryczne przecinające gęste powietrze.

Już nie chciałem, żeby pomogła mi zapomnieć. Chciałem pamiętać każdą chwilę. Cieszyć się każdym momentem. Dziękować Bogu za każdą spędzoną z nią sekundę.

Położyłem ręce na jej twarzy, moje oczy uważnie badały każdy jej fragment, a głos był napięty. Chciałem na zawsze zapamiętać tę chwilę.

– Miałem się w tobie nie zakochać.

Z jej pełnych ust wydobyło się ciche westchnienie, a ja łagodnie się uśmiechnąłem kącikiem ust. Przechyliłem głowę i przesunąłem się, żeby moje palce mogły musnąć zrywające się do lotu motyle na jej biodrze. Mój głos był jeszcze łagodniejszy, choć kolejne wyznanie było jeszcze mocniejsze:

– Miałem się nie zakochać w niej.

Z kącików jej oczu bezustannie płynęły łzy, ślizgając się po jej policzkach i wsiąkając we włosy. Podniosła na mnie oczy.

– Owszem, miałeś – powiedziała.

Wiatr uderzał w ściany domu, a we mnie kłębiły się emocje. Wziąłem jej rękę i przycisnąłem do bijącego jak szalone serca.

– Mówiłaś, że chcesz tego bardziej niż czegokolwiek innego, Shea. Daję ci to. Wszystko. Każdy kawałek mnie... należy do

ciebie. W moim życiu jest tyle gówna, myślałem, że zawsze tak będzie. Że takie życie to cena za sukces zespołu, pokuta za wszystkie popełnione po drodze złe uczynki. Ale ty wszystko zmieniłaś. Dałaś mi nadzieję. Coś dobrego, czego mogę się trzymać. I nie mam zamiaru nigdy tego wypuścić z rąk.

Na jej twarzy odmalował się strach, znowu zaczęła mnie dotykać.

– Znajdź miłość i przyprowadź ją tutaj – wymamrotała pod nosem.

Zaskoczony podniosłem brwi, a na jej ustach błąkał się uśmiezek, kiedy zaczęła tłumaczyć:

– Moja babcia... właśnie to mi powiedziała chwilę przed śmiercią. – Jej twarz okrył smutek, ale jakimś sposobem nawet zza niego przebijało światło miłości. – A to ty mnie znalazłeś.

Wdychałem jej burzę, moje ciało przeszył dreszcz.

– A ty znalazłaś mnie. Sam nie wiedziałem, jaki jestem zagubiony, dopóki tego nie zrobiłaś. Dopóki nie napełniłaś mnie wszystkim, czego mi brakowało.

– Kocham cię, Sebastian. Bardziej niż możesz to sobie wyobrazić. Bardziej niż sama to rozumiem.

– Wiem, kochanie.

Oparty na lewym łokciu, włożyłem rękę pod jej kark i uniosłem ją odrobinę, przyciskając do siebie jej ciepłe ciało, muskając nosem jej nos. Promieniowała z niej jakaś słodycz, którą z rozkoszą wchłaniałem.

Moja prawa ręka wędrowała w dół po jej talii, przez szczupłe biodro, aż wreszcie moje palce zatańczyły we wgłębieniu po wewnętrznej stronie jej uda. Sięgnąłem pod jej nogę, żeby dostać się do tylnej strony jej uda. Zgiąłem jej nogę, żeby szeroko ją rozłożyć. Uderzyła we mnie kolejna fala desperacji, pulsująca potrzeba zatracenia się. Przebiegłem ręką w górę i w dół po jej miękkiej skórze, złapałem za tyłek, a następnie znów przesunąłem rękę w dół po udzie, zachłannie chwytając jej ciało.

W oknie rozbłysła błyskawica, oświetlając tłące się w Shei żądze i pragnienie.

Nie kłamałem, kiedy jej powiedziałem, że nie mogę się doczekać, kiedy wezmę ten słodki tyłeczek.

Ale nie dzisiaj.

Nie kiedy pod skórą buzowała mi jeszcze przemoc. Nie kiedy moje ciało płonęło pragnieniem ochrony jej. Nie kiedy połowa mnie szalała z pożądania, a druga połowa pragnęła zniszczyć każdego, kto odważył się skrzywdzić tę dziewczynę. Nie kiedy poczułem, że stoję na krawędzi, na której tak naprawdę stałem już od dawna.

Nie kiedy wreszcie gotów byłem, żeby skoczyć.

Odsunąłem się, żeby wziąć do ręki podstawę penisa.

Podniosłem na nią wzrok, jednocześnie umieszczając koniuszek w jej gorącym wejściu.

Nasze spojrzenia się spotkały, jej pierś ciężko unosiła się i opadała, oddech był płytki.

Pchnąłem, a ścianki jej doskonałej cipeczki przyjęły moją główkę i prosiły o więcej. Powoli wsuwałem się głębiej, aż wziąłem ją całą.

Z ulgą wypuściłem wstrzymywany oddech.

– Tak dobrze. Za każdym razem, Shea. Za każdym razem chcę więcej. Nigdy nie przestanę cię kochać.

Opadłem na nią, moje ciało zagłębiło się w jej ciało, po raz pierwszy tak powoli i świadomie. Ta energia pochłonęła nas z wszystkich stron.

Ciemność.

Światło.

Twardość.

Delikatność.

Zamrugąłem oczami, kręciło mi się od tego wszystkiego w głowie, kręciło mi się w głowie od niej, mój kutas był odsłonięty, płonął w niej, bo posiadałem ją tak, jak jeszcze nigdy nie posiadałem żadnej kobiety. Jej ciało przyjęło mnie całego, było wypełnione tak szczelnie, że z trudem łapała powietrze, wiała się pode mną, a z jej ust wydobywały się ostre, urywane sapania.

Pocałowałem ją tam, w te słodkie, niewinne usteczka, bo

pragnąłem również tych dźwięków, zachłanny i zdesperowany, żeby wziąć wszystko.

Nigdy nie pozwolę jej odejść.

– Sebastian – szepnęła zachrypniętym głosem, a jej palce wbiły się w naprężone mięśnie moich ramion, kiedy ją pieprzyłem. Napięcie rosło, ta intensywność, która nią wstrząsała, jej cipeczka ścisnęła się, a uda drżały. Potem jej usta rozchyliły się, a głowa opadła z powrotem na poduszkę.

Zduszone jęki. Zdławiony szloch rozkoszy.

Moje imię. Moje imię. Moje imię.

Powtarzała je w kółko, jeszcze raz i jeszcze raz, rytm tej wyliczanki przenikał mnie. Każdy centymetr mojego ciała był napięty, przyjemność rosła w szaleńczym tempie, napinająca na mój kręgosłup.

Wziąłem ją tak głęboko, jak to było możliwe, a ona rozpadła się w moich ramionach, wsiąknęła we mnie, spadała w przepaść, nad którą stanęła w momencie, kiedy się spotkaliśmy.

I nagle wszystko stanęło, rozkosz dobiegła końca – mój penis, serce, umysł. Moje uda zwolniły i spuściłem się w nią.

Doszedłem w cudownej głębi tego słodkiego, słodkiego ciała.

Gdzieś w głębi serca miałem nadzieję, że ta noc będzie owocna.

Że Shea będzie ze mną związana na zawsze.

Że razem stworzymy coś dobrego.

Jednak bez cienia wątpliwości wiedziałem, że już tworzymy coś dobrego.

Z palcami wczepionymi jeszcze głębiej w moje ramiona Shea próbowała odzyskać oddech. Nasze ciała nadal były rozpalone przez pasję, która między nami rozkwitła, powietrze było naelektryzowane, a ta cała energia nadal nie chciała nas opuścić.

Nie otwierając ust, pocałowałem ją, a potem trochę się odsunąłem, żeby posłać jej pełen uwielbienia uśmiech.

– Kocham cię.

W odpowiedzi posłała mi uśmiech, który dotarł aż do mojego pokrytego bliznami serca.

– Nigdy nie potrzebowałam niczyjej miłości, aż do chwili, kiedy spotkałam ciebie.

Odgarnąłem przylepione do jej czoła włosy i zmarszczyłem czoło. Nie chciałem wracać do tego tematu, ale wiedziałem, że trzeba zrobić z tym porządek, zanim będziemy mogli ruszyć dalej.

– Mój prawnik doprowadził do usunięcia tego artykułu.

Z trudem przełknęła ślinę i kiwnęła głową.

– To dobrze.

Słyszałem, że trudno jej było to powiedzieć.

Spojrzałem w bok. Zbierając się na odwagę, bawiłem się jej lokiem, wreszcie znów na nią spojrzałem.

– Jutro wydam oficjalne oświadczenie. Chcę, żeby świat się dowiedział, że jesteśmy razem. Koniec z domysłami na temat ciebie i Kallie. Powiem, że teraz jesteście moją rodziną. Przez jakiś czas nie będą dawać nam spokoju, ale wkrótce im się znudzi.

Przez jej twarz przemknął mroczny niepokój.

– Kochanie, wiem, że to przerażające, ale to najlepsze, co możemy zrobić. Im bardziej się będziemy ukrywać, tym bardziej będą chcieli czegoś się dowiedzieć. Po prostu to zrobimy, żeby mieć to z głowy i móc ruszyć dalej. I tak kiedyś trzeba by było to zrobić, więc równie dobrze możemy zrobić to teraz.

Potrząsnęła główką, jakby nie spodobał jej się ten pomysł.

– Sebastian – szepnęła, a łzy po prostu zaczęły płynąć. –

Chcę tego bardziej niż cegokolwiek innego. Chcę, żeby świat się dowiedział, że jesteś mój. Ale jest coś, co musisz o mnie wiedzieć, zanim to zrobisz.

Przeszył mnie jakiś niepokój, przytuliłem się do niej trochę bardziej.

– Nic nie jest w stanie zmienić tego, co do ciebie czuję.

Intensywność się kłębiła, powoli przechodząc w szaleństwo, a ja wiedziałem... wiedziałem, że znajduję się teraz w samym oku cyklonu.

Stąd ten pozorny spokój.

– O co chodzi? – Chciałem się wreszcie dowiedzieć.

Wiatr uderzył w szybę, a ja wzdrygnąłem się, bo na dole ktoś

zadzwoił do drzwi.

Oczy Shei zaokrągliły się ze strachu.

Potrząsnąłem głową.

– Nie otwieraj. Ktokolwiek to jest, może poczekać. Muszę wiedzieć, o co chodzi, kochanie.

Zawahała się, a tymczasem dzwonek zadzwieczył znów. A potem ktoś kilka razy uderzył pięścią w drzwi.

– Cholera – wymamrotałem. Szarpnął mną ten sam gniew, który nie dawał mi spokoju przez cały dzień. Ten smętny kutas, który ma czelność walić do drzwi Shei, podtykać nam pod nosy mikrofon czy aparat, gorzko tego pożałuje.

Shea zwinnie wydostała się spode mnie i zaczęła schodzić z łóżka. Złapałem ją za nadgarstek.

– Wrócimy do tematu, Shea.

Skrzywiła się, patrząc na mnie przez ramię.

– Tak, masz rację. Wrócimy do tego.

Pospiesznie zaczęła wciągać na siebie piżamę, drżącymi palcami zapinając guziki, a ja wciągałem džinsy. Na pewno nie miałem zamiaru zostawiać jej samej z tym gównem, które czekało na dole. Z moim gównem, cokolwiek by to było. To ja to przywlokłem do jej miasta i do jej życia.

Może nie ma sensu czekać z oświadczeniem do rana.

Ktoś znów zapukał i Shea lekkim krokiem zbiegła na dół, a ja zaraz za nią. Szybko przeczesalem ręką włosy, żeby nie było takie oczywiste, co przed chwilą robiliśmy. Jednak biorąc pod uwagę strój Shei i tak nikt chyba nie da się nabrać.

Więcej oliwy do ognia.

Zajebicie. Shea była już na dole i ruszyła w stronę drzwi. Zatrzymała się, żeby zerknąć przez wizjer.

Wydała krótki okrzyk zdziwienia i, przerażona, cofnęła się o krok. Potrząsnęła bezradnie główką, ostrożnie oddalając się od drzwi.

Okrzyżylem ją, pokazując ręką, żeby została na miejscu.

Zerknąłem w wizjer, żeby sprawdzić, co ją tak wystraszyło.

Dwaj policjanci stojący za kobietą w średnim wieku ubraną

w tanią garsonkę i z włosami upiętymi w ciasny koczek.

Zaniepokoiłem się. Zerknąłem przez ramię na Sheę, mając nadzieję, że powie mi, co się do diabła dzieje, ale po chwili sam zrozumiałem.

Z rezygnacją potrząsnąłem głową.

– Kochanie, przyszli po mnie. Przewróciłem tego gościa, który podtykał mi pod nos mikrofon na szpitalnym parkingu. Pyskował, że tego tak nie zostawi.

Powinienem był wiedzieć, że te skurwysyny nigdy nie pozwolą mi stanąć w obronie moich bliskich.

– Baz, nie. – Z trudem przełknęła ślinę, jakby nie mogła tego pojąć.

– Wszystko będzie dobrze – obiecałem.

Niechętnie sięgnąłem do zamka i otworzyłem drzwi, po czym stanąłem w progu z ramionami skrzyżowanymi na nagiej klatce piersiowej, jakbym chciał rzucić im wyzwanie, żeby po mnie przyszli. Po cichu już kombinowałem, jak się odwdzięczę tej kanalii.

Kobieta w garsonce cofnęła się o krok, jakby zaskoczona moją obecnością. Po chwili chrząknęła i podniosła podbródek.

– Chciałam porozmawiać z panią Bentley.

Nie przyszli po mnie.

Cały się zjeżyłem, wstrząsnął mną niepokój. Powoli się odwróciłem i spojrzałem na Sheę, która wykręcała przed sobą drżące ręce.

Głos jej się łamał:

– Jestem Shea Bentley.

Kobieta położyła rękę na drzwiach, jak gdyby chciała powstrzymać nas przed ewentualnym zatrzaśnięciem ich jej przed nosem.

Nagle ogarnęła mnie nieprzewarto ochota, żeby właśnie to zrobić, podbiec do Shei, wziąć ją w ramiona, ocalić i ochronić.

– Nazywam się Claribel Sanchez. Jestem z opieki społecznej.

Poczułem, że Shei właśnie załamał się świat.

Pociągnął za sobą mój.



Shea lekliwie cofnęła się o krok, podczas gdy kobieta zrobiła krok do przodu, wyciągając spod pachy teczkę.

– Mamy wydany w trybie pilnym nakaz sądowy dotyczący pani córki, Kallie Bentley. Przykro mi, ale musimy ją zabrać spod pani opieki w związku z toczącym się postępowaniem dotyczącym wczorajszego wypadku.

– N-n-nie – jąkała się Shea, nie mogąc w to uwierzyć. Nadal się cofała, jakby zaraz miała się rzucić do ucieczki i pobiec na górę, po córkę.

Zabrałem głos, próbując załagodzić sytuację:

– Ale o co chodzi? Kallie została wypisana ze szpitala, nic jej nie jest. Nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

Kobieta wodziła oczami ze współczuciem pomiędzy mną a Sheą, która wyglądała, jakby była na skraju najgorszego możliwego ataku hysterii.

– Przykro mi, ale o tym zadecyduje sąd. Córka nie będzie się znajdować pod opieką matki aż do czasu, kiedy zostanie ustalone, czy pani Bentley jest w stanie zapewnić jej właściwą opiekę.

– Proszę... – zaszlochała Shea, robiąc krok w stronę tej kobiety, jakby miała zamiar rzucić się jej do nóg, błagać, zebrać. Ten widok łamał mi serce. – Proszę tego nie robić. Moje dziecko... ona jest całym moim życiem! Nigdy nie dopuściłabym, żeby stało jej się coś złego. Ten artykuł... oni skłamali. Byłyśmy w wodzie razem, nadeszła wielka fala i wyrwała mi ją z rąk. Proszę. Proszę tego nie robić.

Rozpacz tryskała z niej jak z nagle włączonej fontanny.

W oczach kobiety pojawiło się nawet więcej współczucia. Rozglądnęła się po wypełnionym miłością i spokojem domu Shei, jakby chciała wyrobić sobie własne zdanie, które, być może, różniło się od tych, którzy wydali ten nakaz.

Jednak wiedziałem, że w tym momencie to i tak nie ma żadnego znaczenia.

Ta kobieta po prostu robiła, co do niej należało.

Sięgnąłem do kieszeni po telefon i wybrałem Kenny'go w menu szybkiego łączenia. Od razu włączyła się poczta głosowa.

Kurwa, zakląłem w myślach, kończąc połączenie i wybierając numer Anthony'ego. Odebrał po drugim sygnale.

– Co znowu, Sebastian? Powiedz, proszę, że nie wpakowałeś się w kolejne kłopoty – powiedział zrezygnowanym tonem, najwyraźniej wykończony ostatnimi przebojami.

– Opieka społeczna zabiera Kallie. Powiadom Kenny'ego, natychmiast. Chcę wiedzieć, kto to zrobił i chcę, żeby cofnęli nakaz. Spiesz się. – W nieustannym potoku słów wypływających z moich ust czaiła się histeria. – Niech Kenny się tym zajmie, powiedz mu, żeby zaangażował do tego najlepszych ludzi. Mają nad tym sięgnąć jeszcze dzisiaj.

Jednak wiedziałem, że dla Shei nawet jedna noc to zbyt wiele.

– Cholera – syknął Anthony. – Już się do tego biorę.

Przerwałem połączenie.

Policjanci weszli do środka, najwyraźniej na wypadek, gdybym miał zamiar oponować.

– Nie – błagalnie powiedziała Shea, kiedy kobieta zaczęła powoli iść w jej stronę. Wyciągnęła ramiona na boki, żeby nie pozwolić jej wejść na schody.

– Mamo? – Z podestu schodów rozległ się cieniutki głosik. Kallie tarła piąstką zaspane oczka, jak zwykle tuliła do siebie swojego motyla.

– Przykro mi – powtórzyła kobieta, korzystając z okazji, żeby ominąć Sheę.

Shea wpiła się palcami w jej ramię.

– Proszę tego nie robić.

– Niech pani nie robi tego trudniejszym, niż musi być, proszę – rzuciła kobieta przez ramię, równie proszącym tonem, wspinając się po schodach.

Claribel Sanchez podeszła prosto do Kallie, wzięła ją na rękę i ostrożnie zaczęła schodzić z powrotem w dół.

Pomieszczenie przeszył ból, Shea rozpadła się na milion kawałków.

– Proszę, niech mi pani chociaż pozwoli się z nią pożegnać.

Objęła buzię Kallie i pospiesznie wyszeptała:

– Nie bój się, skarbie. Mama cały czas tu jest, zanim się obejrzysz, wrócisz do domu. Cokolwiek by się działo, pamiętaj, że bardzo cię kocham.

Kallie zaczęła płakać, wreszcie wyczuwając dręczącą jej matkę rozpacz.

Karmelowe oczy, intensywne i zdesperowane, zwróciły się na kobietę.

– Gdzie ją zabieracie? Proszę mi powiedzieć, że będzie bezpieczna.

– Zostanie umieszczona pod opieką najbliższego krewnego do czasu, kiedy sąd zdecyduje, gdzie powinna zamieszkać.

Zdecyduje, czy Shea jest odpowiedzialną matką.

Tak właśnie powiedziała i wiedziałem, że kobieta po prostu robi to, za co jej płacą, ale, kurwa, każdy widział, że najbezpieczniejszym miejscem dla Kallie jest jej własny dom. Że tutaj jest jej miejsce. Że Shea prędzej by umarła, niż pozwoliła, żeby jej córce się coś stało.

Ja zresztą też.

– Charlie? – zapytała Shea błagalnie z nutką nadziei w głosie, idąc za kierującą się w stronę drzwi kobietą.

Kobieta krótko potrząsnęła głową i szybkim krokiem wyszła w nieprzeniknioną, żarłoczną ciemność. W powietrzu kłębiły się gęste chmury, otaczając świat duszącym całunem. Opadły nisko, tuż nad ziemię, odbierały oddech, odbierały nadzieję.

Kallie ogłędnęła się na Sheę, wielkie brązowe oczy były pełne lęku, mała rączka bezradnie wyciągała się w stronę matki, podczas gdy kobieta szybko schodziła po schodach.

Shea biegła za nimi, a ja zaraz za nią. Próbowałem trzymać nerwy na wodzy, nie dać się ponieść, bo kiedy traciłem nad sobą kontrolę, zwykle nie kończyło się to dobrze, a nie chciałem jeszcze pogarszać sytuacji Kallie i Shei.

Na ulicy zaparkowane były dwa radiowozy, wciśnięty między nie tani, niebieski samochód i mój chevrolet.

Jednak moją uwagę przykuł stojący przed chevroletem

czarny mercedes, smukły, niski i złowieszczy.

Claribel Sanchez truchcikiem zmierzała w jego kierunku, ręką podtrzymując główkę Kallie, jakby ją właśnie chroniła, a nie narażała na kolejne traumy.

Niszczyła jej niewinność.

Odbierała poczucie bezpieczeństwa.

Wnosiła ciemność tam, gdzie było światło.

Właśnie pokonałem prowadzące z werandy schody i dotarłem na chodnik przed domem Shei, kiedy z mercedesa po drugiej stronie od nas wyłoniła się jakaś postać.

Arogancka i bezczelna.

Zasłaniał go samochód, ale dostrzegłem gładko zaczesane do tyłu jasne włosy. Pochylał się nieco, jakby próbował się schronić przed zbierającą się burzą. Gwałtowne porywy wiatru śmigały tuż nad ziemią, pogrążając świat w zawirowanym szaleństwie.

Nagle wszystko zrozumiałem i gwałtownie przystanąłem.

Martin Jennings.

Co do kurwy nędzy...?

W tym samym momencie Shea też go zauważyła. W pierwszej chwili również stanęła jak wryta, a kiedy dotarło do niej, co się dzieje, zaczęła krzyczeć. Z krzykiem rzuciła się naprzód, rozpaczliwie starając się dogonić Claribel, która dotarła już do końca chodnika.

Policjanci ruszyli z miejsca, żeby ją powstrzymać, ale ja byłem szybszy, już wkroczyłem do akcji. Dogoniłem ją i złapałem w pasie.

– Shea, nie.

Dziko wierzgała nogami w powietrzu, kiedy ją trzymałem przyciśnięta plecami do mojej piersi. Wpiła się paznokciami w moje obezwładniające ją ramiona, walczyła ze wszystkich sił, żeby się uwolnić i cały czas krzyczała na Jenningsa:

– Ty draniu! Ty draniu!

Mój umysł pracował na zwiększonych obrotach, próbowałem zrozumieć, co tu się, do diabła, dzieje.

Musiałem mocniej ją przytrzymać, kiedy Jennings

uśmiechnął się bezczelnie ponad dachem swojego auta. Całkowicie ignorował Sheę, wszystkie swoje pretensje i swoją satysfakcję kierował bezpośrednio do mnie:

– Ostrzegałem, żebyś, kurwa, ze mną nie pogrywał.

Claribel Sanchez otworzyła tylne drzwi po przeciwnej stronie mercedesa i próbowała zmusić Kallie do wejścia do fotelika, który już tam na nią czekał. Kallie wyrywała się i krzyczała:

– Chcę do mamy... chcę do mamy!

Shea całkowicie straciła nad sobą kontrolę, wrzeszczała przez gromadzące się w jej gardle łzy:

– Ty łajdaku! Zabiję cię... zabiję cię!

– Och, mnie też jest miło znowu cię widzieć, Delaney Rhoads. Tęskniłaś za mną?

Delaney Rhoads.

Nagle świat wokół mnie zawirował, bo to nazwisko przywołało mgliste wspomnienie sprzed lat.

Gwiazdka muzyki country, z którą wiązał się jakiś skandal. Młoda dziewczyna, która przepadła bez wieści. Związana z tym wrzawa. Jednak miałem dość skandali w swoim życiu, żeby zwracać na to większą uwagę.

Dobry Boże. Ojciec Kallie. On wcale nie umarł.

Kallie była córką człowieka, którego nienawidziłem bardziej niż kogokolwiek na świecie.

Shea usiłowała mi się wyrwać. Zalewała nas udręka, pochłaniała nasze ciała, już sięgała naszych głów.

Tonęliśmy.

Claribel Sanchez zamknęła drzwi, odcinając nas od widoku Kallie, a Martin Jennings posłał mi szeroki, bezczelny uśmiech i wślizgnął się na tylne siedzenie, koło niej. Samochód ruszył i po chwili zniknął w ciemnościach nocy.

Shea odchyliła do tyłu głowę i wydała z siebie mrozący krew w żyłach krzyk. Ogłuszający jak huk pioruna.

Trzymałem ją, szepcząc jej do ucha:

– Odzyskamy ją. Obiecuję ci, odzyskamy ją.

Dziewczyna, która mnie okłamała. Dziewczyna, której nawet

nie znałem.

Zawsze się bałem, że ją złamię.

Mylłem się.

To Shea miała złamać mnie.

*ciąg dalszy nastąpi...*

